



**DLACZEGO ZGINEŁA
IWONA CYGAN?**

**MIASTECZKO
ZBRODNI** • **MONIKA
GÓRA**

Monika Góra

MIASTECZKO ZBRODNI



Copyright © by Monika Góra

Wydanie I

Warszawa MMXIX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Osoby dramatu

Strach

Dzieciuch

Oj, mamciu, jest fajna

Ta ostatnia niedziela

Jeszcze słońko było na niebie

Cisza przed burzą

Zło istnieje naprawdę

Niebo się gniewa

Słońce wstaje

Cyrk

Rój much

Już pozamiatane

Tak chodził i klapał

Wesele

Sekcja zwłok

Furia

Kłucie w sercu

Ból, którego nie da się opisać

Śledztwo oficjalne

Satanistka

Ciemne siły

Agonia

Marionetki

Mroźny styczeń

Wabik na trybika

Prezes

Podałś rękę bandycie

Austria?

A oni się śmieją

Azbestowy pył

Nic się nie stało

Żeby nie spłoszyć mordercy

Pojechali po śmierć

Zbawiciel z Tarnowa

Nowe kozły ofiarne

Mafia?

Znaki

Powystrzela was jak kaczki

Przyszliśmy popełnić pana samobójstwo

Intruzi

Śledztwo reaktywacja

Pasienie

Niebieska sukienka

Niew(iar)godny świadek

Konfabulacje w rozumieniu klinicznym

Oderwana stopa

Jedyny policjant, który szukał prawdy

Jeśli kto przeleje krew ludzką

Żeby sprawa wyszła

Depresja

Bramy wieczności

Śmiech triumfu

Gilotyna

I staje się cud

Przełom

Zmowa milczenia przzerwana

Miażdżycy po szczucińsku

Oszczyerstwa

Pornobiznes

Narkobiznes

To tylko plotki

Środkowy palec jest dla was

Ewa wracała z Zakopanego

Dlaczego?

Pierwszy wyrok

Oskarżam

Niejawne staje się jawne

Kryptonim „bestia”

Wszyscy niewinni

Imprezy elity

Odtajnić!

Proces

Kwiat polskiej adwokatury

Dajcie, ludzie, spokój

Ktoś wyżej

Posłowie

Przypisy

Osoby dramatu

Ofiary:

Iwona Cygan – siedemnastolatka, brutalnie uduszona drutem wyrwanym z ogrodzenia dla zwierząt.

Tadeusz Drab – młody mężczyzna: spity, związany i wyrzucony z motorówki do lodowatej rzeki, naoczny świadek morderstwa Iwony.

Marek Kapel – jego kark zmiażdżyły dwa betonowe przęsła ogrodzenia, wcześniej opowiadał, że wie, kto zabił Iwonę.

Wojciech Sołtys – jego ciało znaleziono obok spalonego samochodu. Tajemnicę zabójstwa Iwony miał poznać od byłego policjanta Andrzeja Ł. w Chicago.

Inne tajemnicze śmierci:

Grażyna Korbaś – dwudziestoczwolotka, wyjechała do pracy w Grecji jako pomoc domowa. Zmarła w Atenach w wyniku pęknięcia tętniaka.

Krystyna Bober – dwudziestosiędmioletka, pracowała w Atenach jako opiekunka osób starszych. Rzuciła się z Akropolu, zginęła na miejscu.

Stanisław Dudek, Mirosław i Bronisław Łuszcz – zginęli w wypadku drogowym, gdy jechali do Austrii po używane samochody. Ze schowka w ich aucie zginęły pieniądze, które przewozili.

Łukasz G. – osiemnastolatek, powiesił się w stodole, bramkarz Wisły Szczucin.

Dariusz Cygan – osiemnastolatek, powiesił się w piwnicy bloku na rurze kanalizacyjnej, trampkarz Wisły Szczucin.

Patryk R. – osiemnastolatek, wszedł na słup wysokiego napięcia i chwycił rękami za przewody, bramkarz Wisły Szczucin.

Andrzej J. – policjant komisariatu w Szczucinie. Strzelił sobie w głowę ze służbowej broni.

Damian Ch. – dwudziestosiędmioletka, powiesił się na drzewie.

Michał Miziarski – dziewiętnastolatek, zaginął w sylwestra. Dotąd odnaleziono w Wiśle tylko jego stopę.

Julia Miziarska – czternastolatka, siostra Michała, kilka lat po śmierci brata przedawkowała leki babci.

Katarzyna M. – koleżanka Julii, rok po śmierci przyjaciółki powiesiła się w swoim mieszkaniu.

Oskarżeni:

Józef K., pseud. Stary Klapa – szef lokalnej grupy WOPR, właściciel szkółki krzewów, którymi handlował na szczucińskim rynku. Mówi się, że rządził lokalną policją. Miał pomagać swojemu synowi Pawłowi w zabiciu Iwony.

Paweł K., pseud. Młody Klapa – oskarżony o to, że najpierw ciężko pobił, a potem udusił Iwonę stalowym drutem. Wspólnie z ojcem i nieżyjącym już Robertem K. „Trabantem” mieli w Szczucinie handlować kobietami i narkotykami.

Renata G.-D. – przyjaciółka Iwony, w dniu zabójstwa poprosiła ją o spotkanie. Zdaniem prokuratury patrzyła na torturowanie swojej przyjaciółki i kłamała podczas przesłuchań.

Skazany policjant:

Leszek W. – według prokuratury wczesnym rankiem 14 sierpnia 1998 roku widział na wiślanym wale ciało zamordowanej Iwony Cygan. Był świadkiem, jak oskarżeni wyprowadzają pobitą dziewczynę z lokalu U Trabanta. Jako pierwszy z policjantów przyznał się do winy, ale przed sądem odwołał wszystkie swoje zeznania.

Oskarżeni policjanci:

Bogusław P., pseud. Papuśny – dobry znajomy Józefa K. „Starego Klapy”, wielbiciel pięknych drzewek ogrodowych. Szef kryminalnych w Dąbrowie Tarnowskiej. Miał zlecić podmianę włosów w sprawie.

Andrzej K. – wieloletni komendant komisariatu policji w Szczucinie, potem komendant w Dąbrowie Tarnowskiej.

Maciej C. – referent sprawy Iwony, komendant komisariatu policji w Szczucinie.

Waldemar G. – dzielnicowy Szczucina, były radny miejski.

Paweł W. – policjant operacyjny w Dąbrowie Tarnowskiej, na polecenie Bogusława P. miał podmienić włosy będące dowodem w sprawie.

Grzegorz J. – zdaniem prokuratury razem z Leszkiem W. był na wiślanym wale wczesnym rankiem 14 sierpnia 1998 roku i widział ciało zamordowanej nastolatki. Był też świadkiem, jak sprawcy wyprowadzają pobitą dziewczynę z lokalu U Trabanta.

Jerzy S. – dzielnicowy Szczucina.

Andrzej K. – detektyw zespołu kryminalnego w Szczucinie.

Pozostali oskarżeni policjanci:

Longin F.

Krzysztof B.

Jacek M.

Robert N.

Marek K.

Ryszard S.

Grupa „Austriaków”:

Robert K., pseud. Trabant – właściciel knajpy U Trabanta, miał pomagać w zabójstwie Iwony. Nie żyje.

Paweł K., pseud. Młody Kłapa

Józef K., pseud. Stary Kłapa

Wiktor K.

Ryszard K.

Ryszard L.

Jan Ł., pseud. Murłata

Andrzej Ł., pseud. Jabłuszko – policjant

I dalej widziałem pod słońcem:
w miejscu sądu – niegodziwość,
w miejscu sprawiedliwości – nieprawość.
Powiedziałem sobie:
Zarówno sprawiedliwego jak i bezbożnego
będzie sędził Bóg:
na każdą bowiem sprawę i na każdy czyn
jest czas wyznaczony.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 3,16-17

Jest noc. Zakole Wisły, tuż obok spory most. Z drogi na Kielce zjeżdżają dwa samochody. Nad rzeką jest ciemno, widać tylko ich światła. Jadą połą drogą wzdłuż wału. Po przejechaniu kilometra zatrzymują się. To dobre miejsce. Oddalone od szosy, a od najbliższych domów we wsi osłonięte nasypem. Zostawiają włączone światła.

Wysiadają z samochodów.

Powietrze jest rześkie po burzy. Gorąca po upalnym dniu ziemia intensywnie paruje. Z drzew spadają ostatnie krople deszczu. Wierzby płaczące rzucają cień na poruszające się nad rzeką osoby.

Mężczyźni otwierają drzwi jasnego poloneza, wyciągają ciężko pobitą dziewczynę wprost na trawę.

Iwona resztką sił wstaje. Jeszcze próbuje uciekać. Biegnie kilkadziesiąt metrów w stronę wsi. W stronę domostw, ludzi.

Wdrapuje się po wale, ale jest ślisko, bo trawa mokra. Przewraca się. Wtedy ją dopadają. Mocne uderzenie drewnianą sztachetą w tył głowy powala ją na ziemię. Iwona upada na twarz. Traci przytomność. Za nogi ściągają ją w dół.

Jeden z mężczyzn, wielki i zwały, podchodzi do ogrodzonego wybiegu dla zwierząt. Odrywa z niego dwa długie drewniane patyki i stalowy drut, lekko skorodowany. Podchodzi do Iwony, klęka nad nią okrakiem. Pozostali stoją obok, patrzą.

Mężczyzna owija drut wokół szyi dziewczyny. Zamaszyście kręci jednym kołkiem, coraz mocniej naciskając na tętnicę. Zardzewiały drut wrzyna się w ciało. Iwona przestaje oddychać. Mężczyzna skręca węzeł z drutu na karku.

– Już – pada z widowni.

Ściągają jej spodnie i majtki, żeby upozorować gwałt. Podciągają bluzkę. Przesuwają ciało bliżej ścieżki biegnącej przy wale. Ręce układają wzdłuż tułowia, nogi razem.

Potem szybko wsiadają do samochodów i odjeżdżają wyboistą drogą.

Nie wiedzą, że na górze wału stoi Tadeusz. I wszystko widzi.

Strach

Jest zima 2015 roku. Ze starszą siostrą Iwony Anetą najpierw kilkakrotnie rozmawiam przez telefon. Zawsze mówi szybko, chaotycznie, głos jej drży. Czasami płacze. Nie chce się spotkać.

– Byłam wtedy bardzo nieufna, taka stłamszona – opowie po latach. – Przez kilkanaście lat wtłaczano nam do głowy, że nie możemy się kontaktować z mediami, że nie możemy z nikim rozmawiać.

Aneta daje mi numer do pana Mieczysława, swojego ojca.

Z nim też najpierw kilka razy rozmawiam przez telefon. Przekonuję go, że nagłośnienie sprawy zabójstwa Iwony to ostatnia szansa, żeby ją wyjaśnić. Tak, tak, ale... Może jeszcze spróbują ze znajomym politykiem, może jeszcze gdzieś zadzwonią, pojedą... Poza tym, mówi Mieczysław Cygan, władza w Polsce się zmieniła, może nowy minister sprawiedliwości wznowi śledztwo. Może i wznowi, odpowiadam, ale tylko, gdy będzie o niej głośno w mediach. Pan Mieczysław nie jest przekonany.

Kilka dni później rozmawiam na Skypie z Gosią, młodszą siostrą Iwony. Od lat mieszka w Szkocji, pracuje w szkole podstawowej. Gdy Iwona zginęła, miała 10 lat.



Trzy siostry – najmniejsza Gosia, średnia Iwona, najstarsza Aneta. (fot. archiwum rodzinne Cyganów)

– Ja po prostu chcę, żeby oni ponieśli karę – mówi. – Bardzo skrzywdzili moją siostrę, musiała bardzo cierpieć.

Gosia mieszka daleko od Szczucina, a jak wiadomo, z daleka czasem widać lepiej. Obiecuje, że porozmawia z Anetą i tatą, namówi ich na

rozmowę do reportażu. Po kilku dniach dzwonię ponownie do Mieczysława Cygana i staje się cud. Ojciec Iwony zgadza się na spotkanie.

W pewną zimną niedzielę jadę więc do Szczucina. Pan Mieczysław przyjmuje mnie w swojej świątyni – bo tak wygląda salon rodzinnego domu Cyganów. W salonie kominek, który robił razem z żoną. On kładł płytki, Cenia fugowała. Na kominku i na segmencie ołtarzyki z fotografii żony i córki. Na wszystkich ścianach wiszą ich duże zdjęcia. Pani Czesława bacznie mi się z nich przygląda, jakby oceniając, czy zasługuję na zaufanie.

Pan Mieczysław upiekł sernik na jogurcie. Mówi, że życie straciło dla niego sens. Po co żyć? Dla kogo? Chciałby jeszcze tylko wyjaśnić sprawę Iwonki, żeby stała się sprawiedliwość, żeby zabójcy jego dziecka zostali ukarani. Już tylko na tym mu zależy.

Po rozmowie z ojcem Iwony zaczynam rozumieć, dlaczego są tak nieufni. Ostatni prokurator prowadzący śledztwo w Tarnowie wielokrotnie ostrzegał ich, że nie mogą rozmawiać z dziennikarzami, bo zaszkodzą sprawie. Uwierzyli mu.

Potem przeglądam częściowo skopiowane akta sprawy i przeżywam szok. Przecież w nich wszystko jest! Co najmniej kilka osób wprost mówi, kim są ludzie zamieszani w zabójstwo Iwony. Świadkowie opowiadają o procederze wywożenia do Austrii młodych dziewcząt, o grupie „trzymającej władzę” w Szczucinie, o związkach lokalnych policjantów ze światem przestępczym.

Umawiam się z Anetą w miejscu publicznym. Gdy się spotykamy, jest bardzo spięta. Mówi, że odwiedzili kilku adwokatów, w Tarnowie i w Krakowie, ale żaden z nich nie chciał się podjąć prowadzenia sprawy. Nie chce mi się w to wierzyć. Czy to możliwe, żeby macki szczucińskiej ośmiornicy dotarły aż do Krakowa?

Aneta opowiada wszystko od początku. Powoli zdobywam jej zaufanie. I chyba udziela mi się jej niepokój, bo gdy wracam do domu, instynktownie się rozglądam, czy nikt mnie nie śledzi.



Czesława Cygan z córkami – Gosią i Iwoną. (fot. archiwum rodzinne)



Iwona z siostrą Gosią. (fot. archiwum rodzinne)



Komunia Święta Iwony. (fot. archiwum rodzinne)

Dzieciuch

Sierpień 1998 roku, druga połowa wakacji. Już od tygodnia jest gorąco. Upał.

Spokojne osiedle domków jednorodzinnych, duży tradycyjny dom z zadbanym ogródkiem. W ogródku biega pies Bobik. To tu mieszkają z rodzicami trzy siostry – najstarsza Aneta, średnia Iwona i najmłodsza Gosia. Sprowadzili się dziesięć lat wcześniej z Dąbrowy Górniczej, bo Mieczysław Cygan chciał wrócić w rodzinne strony, do Szczucina. To wieś w pobliżu Tarnowa, cztery tysiące mieszkańców, dookoła gęste lasy, pola uprawne. Na rynku w centralnym punkcie stoi okazały kościół, przed nim ławeczki. W niedzielę wszyscy spotykają się na mszy. Słuchają z nabożeństwem kazania proboszcza Józefa Przybycienia. Przekazują sobie znak pokoju, tłumnie chodzą na pielgrzymki do Częstochowy.

Jest spokojnie, sielsko. Młodzi do późnej nocy jeżdżą na rowerach wokół rynku. Siedzą na ławkach, rozmawiają. Nikt się nie boi, wszyscy się znają, czują się bezpiecznie.

Nie ma tu zbyt wielu atrakcji – dwie knajpy na krzyż i nic poza tym. W wakacje młodzież przenosi się więc z jednej do drugiej. Trochę posiedzą u Trabanta, zjedzą frytki, wypiją sok. Potem idą do Zajazdu Leśnego, w skrócie nazywanego Leśną, restauracji należącej do lokalnej firmy Tankpol. Pogadają. Czasami wypiją piwo i za lokalem wypalą papierosa. Czasem pójdą na wiejską potańcówkę, pojedą pod namiot nad jezioro albo zrobią ognisko. W weekendy około dziewiątej wieczorem specjalne autobusy zabierają ich na dyskotekę w Bolesławiu.

– My miałyśmy kategorię zakaz jeżdżenia na te dyskoteki – opowiada Aneta.

Mama Czesława jest stanowcza. Przez większość życia nie pracowała, zajmowała się wychowaniem córek. Trzymała je krótko.

– Jak przychodzili moi znajomi, mama ich segregowała – przypomina sobie starsza siostra Iwony. – Mówiła: „Ten tak, ten nie. Ten tak, ten nie”. Nawet mój przyszły mąż bardzo bał się mojej mamy.

Aneta ma wtedy dwadzieścia lat, spotyka się ze Szczepanem, który potem zostanie jej mężem.

Przez całą szkołę podstawową dziewczyny muszą chodzić ze związanymi włosami. Mama sprawdza, czy są odpowiednio ubrane, kontroluje obowiązki szkolne.

– Dzieci się bawiły, a my siedziałyśmy w kuchni i przepisywałyśmy zeszyty – wspomina Aneta. – Łzy nam leciały, ale musiałyśmy siedzieć i przepisywać.

Wieczorem o dziewiątej miały być w domu, ale akurat ten nakaz często łamały. Później były awantury, krzyki, kary.

Tata Mieczysław pracuje jako kierowca, jeździ tirami. W odróżnieniu od żony jest raczej spokojliwy. Gdy zacznie handlować dżinsami na targu w Szczucinie, Cenia, jak na nią mówią przyjaciele, pomaga mu prowadzić firmę.



Iwona z młodszą siostrą na łące. (fot. archiwum rodzinne)



Iwona Cygan. (fot. archiwum rodzinne)



Iwona Cygan z młodszą siostrą Gosią. (fot. archiwum rodzinne)



Siostry podczas wspólnej zabawy. (fot. archiwum rodzinne)

W czerwcu Iwona kończy siedemnaście lat. Jest bardzo ładna, wysoka, szczupła. Wszyscy mówią, że to najładniejsza z trzech córek Cyganów. Wójt Szczucina Bolesław Łączyński powie nawet potem w telewizji, że Iwona to była „bardzo piękna dziewczyna, ładna, młoda. Pewnie najładniejsza w miasteczku”.

Średnia z córek Cyganów chodzi do liceum w Dąbrowie Tarnowskiej. Zimą mieszka w internacie, latem dojeżdża. Sympatyczna, uczynna, zawsze uśmiechnięta.

Halinka, koleżanka, z którą siedziały w jednej ławce w klasie, wspomina, jak pewnego razu pisali sprawdzian. Halinka nic nie napisała, była załamana. Wtedy Iwona dała jej swoją pracę.

– Ale pani nas złapała – opowiada Halina. – Obie dostałyśmy dwóje, a Iwonka powiedziała: „Prawie się udało!”.

Iwona kocha dzieci, chce być przedszkolanką. Koło domu Cyganów jest duży plac. Dziewczyna zbiera czasem wszystkie maluchy z osiedla, rozkłada ręcznik i bawi się z nimi w przedszkole. Chodzi z nimi za rączkę, gra w klasy.

– Sąsiadka nam ostatnio powiedziała, że w te wakacje, kiedy zginęła Iwona, była ze swoją córką Martą w Szczucinie – opowiada Gosia,

najmłodsza siostra. – Iwona przyszła do niej, żeby się z tą Martą pobawić. A ta dziewczynka miała wtedy trzy latka.

Małgosia ma dziecięcy, niebieski wózek. Iwona wkłada do niego króliki i wozi je po osiedlu. Kocha zwierzęta.

– Bawiła się z nami w sklep, jako pieniądze miałyśmy liście z drzew – wspomina sąsiadka Asia, o wiele młodsza od Iwony. – Jeździła z nami na rolkach, rysowała kredą po ulicy. Normalna dziewczyna, grzeczna, miła.

– Iwona to był dzieciuch mimo swojego wieku – dodaje Aneta. – Naiwna, łatwowierna, ufna.

Jednak niektórzy znajomi widzieli ją trochę inaczej.

– Iwona to była osoba o bardzo mocnym charakterze – mówi Ela, o rok młodsza kuzynka. – Nie dało się nią manipulować. Ja bym powiedziała, że wiedziała, czego chce od życia, potrafiła dążyć do celu.

Była zaradna.

– Jej mama zawsze wysyłała ją na zakupy – wspomina Ela. – Iwona przeleciała do jednego, drugiego, trzeciego sklepu, tu coś było tańsze, tam coś innego. Jak zostawały jej pieniądze, to miałyśmy na lody. Ona zawsze umiała tak zakombinować, żeby było dobrze.

Innym razem wymyśliła, że pozbiera wszystkie ubrania, w których nie chodzi, i sprzeda na targu.

– Koc rozłożony i sprzedawałyśmy jej ciuchy na jarmarku. Wujek z ciocią nie wtrącali się. Jeżeli chciała, proszę bardzo, niech próbuje – dodaje kuzynka.

Ze starszą siostrą prawie codziennie się kłóciły. O wszystko. O pierdoły. Aneta opowiada:

– Denerwowało mnie, że Iwona zawsze musiała iść na doczepkę do mnie. Mama mówiła, że Iwona pójdzie, ale tylko jak ja się nią zaopiekuję.

Darły koty, ale po chwili wszystko już było dobrze.

Uczyła się grać na gitarze.

Słuchała Nirvany.

Pięknie rysowała.

Uwielbiała błyskotki. Na lewej ręce nosiła cienki, srebrny łańcuszek, a na palcu pierścionek.

Te ozdoby zaginę po rozpoczęciu śledztwa i nigdy się nie odnajdą.

– Pamiętam, że rok przed śmiercią zrobiła sobie dwie dziurki w jednym uchu. Mama strasznie z tym walczyła – przypomina sobie Aneta. – Iwona była naprawdę dobrym człowiekiem. Myślę, że każdy, kto miał z nią

blizszy kontakt, zapamiętał ją jako bardzo życzliwego człowieka, który nigdy nie odmówił nikomu pomocy.

Oj, mamciu, jest fajna

Od dwóch lat Iwona przyjaźni się z Renatą. Znają się od podstawówki, chociaż chodziły do różnych klas. W roku szkolnym weekendy spędzają razem. Iwona wychodzi nawet po przyjaciółkę na przystanek, bo Renata uczy się w technikum hotelarskim w Zakopanem, a to szkoła z internatem. W piątkowe wieczory chodzą do Leśnej. W soboty na dyskoteki do pubu U Trabanta.

W wakacje widują się codziennie. Iwona jedzie do Renaty na rowerze, a potem razem idą do Zajazdu. Czasami zdarza im się wypić piwo, chociaż Iwona nie lubi alkoholu.

– Renata zawładnęła nią totalnie – opowiada Aneta. – Moja siostra zaczęła się odcinać od reszty znajomych. Wszędzie była tylko Renata.

W poprzednie wakacje Iwona spotykała się z chłopakiem, Przemkiem.

– Mama się bardzo cieszyła, bo wiedziała, że jest to bardzo dobry chłopak, ułożony – dodaje siostra. – Myślała, że odciągnie Iwonę od Renaty. Ale Renata była bardzo zazdrosna o Przemka i o czas, który Iwona z nim spędza. Iwona musiała wybierać między Przemkiem a Renatą, więc wybrała Renatę.

Renata dzieli pokój ze starszą siostrą Barbarą i bratem Bogdanem. Raz Iwona zabrała do niej najmłodszą siostrę.

– Weszliśmy do takich piwnic, jej pokój był cały na czarno – opowiada Gosia. – Pamiętam, że byłam przerażona. Naskarżyłam mamie potem, że to jakaś satanistka.



Iwona (w środku) w towarzystwie koleżanek. (fot. archiwum rodzinne)

Iwona.



(fot. archiwum rodzinne)

Renata po latach powie, że miała pokój na piętrze i był pomalowany na jasno. Ale przyzna, że podarowała Iwonię kasetę z tekstem satanistycznym, prawdopodobnie była to *Biblia szatana* Antona Szandora LaVeya w języku polskim.

– Każdy, kto miał z nią kontakt, mówi, że to ponura dziewczyna, zamknięta w sobie – mówi Aneta. – Jej siostra Baśka była taka sama.

Mama Iwony nie lubi Renaty, nie pozwala córce się z nią przyjaźnić. Aneta nie rozumie dlaczego: „Ale co ci się w niej nie podoba? Przecież jest zupełnie normalna” – dziwi się.

Matka nie potrafi tego wytłumaczyć. Czuje, że Iwona nie powinna się z nią zadawać, i już.

– Często w tym pokoju siedziały i jej słowa były: „Ale z ciebie laska” – wspomina Mieczysław Cygan. – Mama jej zawsze mówiła: „Iwona, to nie jest koleżanka dla ciebie”. A ona: „Oj, mamciu, jest fajna”.

Od jakiegoś czasu Renata ma zakaz przychodzenia do domu Cyganów. Ale Iwona uwielbia Renatę, więc starsza o trzy lata Aneta często kryje młodszą siostrę. Mówi mamie, że wychodzą razem, ale potem ona spotyka się ze swoimi znajomymi, a Iwona z Renatą.

– Czekałyśmy na siebie przed domem. Ja na nią albo ona na mnie, żebyśmy mogły razem wejść. Żeby mama się nie zorientowała.

Do dzisiaj dręczą ją z tego powodu wyrzuty sumienia:

– Pozwalałam, żeby Iwona się z nią spotykała. Przekonywałam mamę, że Renata jest normalna. Była jej przyjaciółką. Z tego powodu dla mnie to ona odegrała największą rolę w tym morderstwie.

Siostra Renaty Baśka ubiera się na czarno. Od kilku lat chodzi z Markiem K., razem przesiadują w szczucińskich knajpach.

– Towarzystwo tej Renaty to byli ludzie starsi, koledzy Baśki, którzy mieszkali w Wiedniu – opowiada Gosia.

W wakacje 1997 roku Baśka też wyjeżdża do pracy w Austrii i mieszka w kamienicy, w której Wiktor K., jej znajomy, wynajmuje mieszkania Polakom. Po wakacjach wraca do kraju, uczy angielskiego w szkole podstawowej, udziela korepetycji. W lipcu kolejnego roku rozstaje się z Markiem i znowu wyjeżdża do Wiednia, ale już z kolejnym chłopakiem, Mariuszem. Znowu mieszkają w kamienicy wynajmowanej przez Wiktora K.

K. załatwia Baśce pracę, podobno w tureckiej knajpie. Zawozi ją do niej, odwozi do domu, a potem jeszcze zaprasza do innej knajpy na piwo. Mariuszowi się te amory nie podobają, mimo że dziewczyna zapewnia go, że Wiktor to jej kuzyn. Na początku sierpnia rozstają się i Mariusz wraca

do kraju sam. Baśka zostaje w Austrii jeszcze kilka dni, po czym przyjeżdża do Polski z Wiktorem¹.

– Plotki chodziły, że Wiktor K. się w niej podkochiwał – mówi Aneta. – Nie chciał, żeby pracowała w knajpie w Austrii i załatwił jej inną rolę. Miała w Szczucinie oferować dziewczynom pracę.

Bo też i nie zna człowiek swego czasu,
jak ryby, które się łowi w sieć zdradliwą,
i jak ptaki w sidła schwywane.
Jak one, tak uwikłani zostaną ludzie w złej chwili,
gdy spadnie na nich zniecka.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 9,12

Ta ostatnia niedziela

Małgosia dobrze pamięta ostatni dzień spędzony z Iwoną.

– Malowała mi paznokcie na niebiesko, bo pierwszy raz jechałam na kolonię.

Na tym samym obozie co Gosia, w Jantarze nad morzem, przebywał wtedy nastoletni Grzegorz Dudek. Ojciec Grześka Stanisław dwa lata później zginie w dziwnym wypadku samochodowym. Ale o tym później.

Kilka dni po wyjeździe Małgosi, w niedzielę wieczorem, Baśka zaprasza Iwonę i Renatę na dansing do Zajazdu Leśnego. Aneta też tam na chwilę wpada ze Szczepanem. Widzi, że Iwona siedzi z Renatą, Bašką i Markiem – bo ci ostatni chyba znów są parą. Marek pracuje dla Tankpolu, stawia wszystkim napoje.

Aneta siedzi przy innym stoliku. O dziewiątej podchodzi do siostry.

– Idziemy do domu – mówi.

Młodsza siostra patrzy błagalnym wzrokiem.

– Mogę jeszcze chwilę zostać? Na górze jest zabawa...

Aneta się waha. Wie, że muszą wrócić do domu razem, bo będzie awantura.

– Na to wstała Baśka i powiedziała, że bym się nie martwiła, bo Iwona będzie pod jej opieką – opowiada dziś. – Dziewczyny się pobawią, potańczą. I odprowadzi Iwonę do domu.

Aneta nie jest przekonana, ale słowa Baški, o dwa lata starszej pani nauczycielki, w końcu ją przekonują. Wychodzi ze Szczepanem z lokalu, wraca grzecznie do domu i mówi mamie, że Iwona zaraz przyjdzie.

– Nie powiedziałam jej, że poszła na ten dansing – przyznaje dzisiaj.

Tymczasem w górnej sali w Zajeździe Leśnym Iwona z Renatą tańczy. Jest dużo starszych panów, między innymi Jan Ł., pseudonim Murłata, znajomy ojca Renaty i Baški. Jego żona została dwa lata wcześniej zastrzelona w szczucińskim sklepie. Jest Ryszard L., zdaniem jednego z policjantów włamywacz i drobny złodziej, który chwilę wcześniej wrócił ze Stanów Zjednoczonych i wybudował sobie dom pod lasem w Szczucinie. Są też osoby pracujące w Austrii – Wiktor K. i jego brat Rysiek K. Jak Renata potem opowie, dziewczyny tańczą z panami w kółeczku.

Prawdopodobnie piją alkohol, który stawia Marek. Do domu Iwona dociera bardzo późno, około pierwszej w nocy, może nawet później. Przychodzi sama czy ktoś ją przywozi? Nie wiadomo.

Cały następny dzień spędza w łóżku. Tłumaczy, że szła z koleżankami zaraz za Anetą, ale jeszcze kogoś spotkały, zagadały się... Nie wychodzi z pokoju, nie można do niej wejść. Mama pyta, co się stało. Iwona mówi, że nic.

– Jestem przekonana, że coś się tam wydarzyło – mówi Aneta. – Iwona nie chciała nic mówić. Przez cały poniedziałek płakała i nie chciała wyjść z łóżka. Mama mówiła, że nigdy jej takiej nie widziała.

Być może ktoś jej coś dosypał do szampana. Możliwe, że nakręcono z nią jakiś film albo ktoś jej zrobił kompromitujące zdjęcia. Niewykluczone, że Iwona została tej nocy zgwałcona.

Później do organów ścigania przyjdzie anonim informujący, że kilka dni po dansingu Iwona była widziana w poradni ginekologicznej. Jakiś mężczyzna miał tam jej grozić. Jednak dąbrowska prokuratura sprawdziła anonim i ustaliła, że nie ma związku ze sprawą.

W poniedziałek około siódmej wieczorem Iwona spotyka się z Renatą, we wtorek też, ale tylko na godzinę. Renata przez cały czas kupuje karty do budek telefonicznych i gdzieś dzwoni. Nie chce powiedzieć Iwonie, o co chodzi.

Aneta jak zawsze kryje Iwonę przed mamą. Wychodzą z domu razem, ale potem się rozdzielają. Aneta spotyka się ze swoimi znajomymi, a Iwona z Renatą.

W środę Iwona przekonuje mamę, żeby ją puściła do domu Renaty. Mama nie jest zachwycona, ale w końcu się zgadza. Iwona wychodzi o szóstej wieczorem, ale po godzinie już jest z powrotem. Nie zastała koleżanki.

Jak się potem okaże, Renata była wtedy razem z Bašką w domu Wiktora K. pod Tarnowem. Sprzątały po remoncie. Gdy skończyły, całą ekipą pojechali na kolację i drinka do baru U Trabanta. Potem dołączył do nich Marek, chłopak Baški.

Ten ostatni wspólny wieczór Iwona i Aneta spędzają w domu. Rozmawiają z mamą o jakichś głupotach. Nagle mama mówi, że źle się czuje. Wtedy Iwona rzuca, że jeśli umrze, nie chce być pochowana w Szczucinie.

– Teraz myślę, że czegoś się bała – mówi Aneta.

Następnego dnia, w czwartek, Renata wyciąga Iwonę z domu. Mówi, że musi jej coś wyjaśnić.

Jeszcze słońko było na niebie

Ale wcześniej, przed południem, Aneta i Iwona jadą do Dąbrowy Tarnowskiej na zakupy. Aneta planuje wyjazd pod namiot ze znajomymi, potrzebuje paru rzeczy. Spóźniają się na autobus, więc łapią stopa. Do Dąbrowy podwozi je Jan, ich kolega.

Podczas zakupów rozmawiają.

– Iwona mówiła, że mama miała rację, że Renata coś przed nią ukrywa. Że już jej nie ufa – opowiada Aneta. – Że coś się dzieje wokół niej, czego ona kompletnie nie rozumie. I że się więcej z Renatą nie spotka. Dokładnie tak powiedziała. Codziennie te słowa słyszę.

Popołudnie Iwona spędza w domu. Mówi do Czesławy Cygan:

– Mamcia, dzisiaj nie wychodzę nigdzie.

O trzeciej jedzie tylko na chwilę na rolkach do Oli, swojej najlepszej przyjaciółki sprzed ery Renaty. Aneta pamięta, że gdy wróciła, akurat leciał *Klan*. Potem siostra wysłała Iwonę po ich ulubione lody Iza do pobliskiego GS-u.

– To ładny dzień był, pamiętam jak dziś – przypomina sobie Mieczysław Cygan. – Robiłem okno i Iwunia mi pomagała. Bo ona takim majsterkowiczem była. Jakem samochód naprawiał, to przychodziła mi pomagać, jak mała była. Ja specjalnie dawałem jej te śrubki, żeby się pobrudziła. Mama się złościła później.

Wieczorem Iwona kończy pomagać ojcu przy oknie i stwierdza, że idzie jeszcze raz na rolki. Już stoi w furtce przed domem, kiedy dzwoni telefon.

– Renatka zadzwoniła – mówi Mieczysław. – Jeszcze słońko na niebie było. Gdzieś przed ósmą.

Odbiera mama, przez okno woła Iwonę. Dziewczyna wraca do domu, podnosi słuchawkę na dole. Mama na górze podsłuchuje.

– Słyszałam, jak Renata ją prosiła: „Iwonko, proszę cię, wyjdź. Proszę cię, wyjdź”. Iwona mówi: „Nie, bo mnie ty kłamiesz”. „Wyjdź, Iwonko, na chwilę” – opowie Czesława Cygan w 2011 roku w programie TVP *Listy gończe*.

W końcu Iwona się zgadza, umawiają się o wpół do ósmej pod kościołem. Iwona wkłada nowe dzinsy, które mama jej kupiła podczas ostatnich wielkich zakupów w Tarnowie, i nowe czarne martensy. Na

plecy zarzuca pożyczony od Oli sweter w kolorowe paski. Za dwadzieścia ósma wychodzi z domu razem z Anetą. Mama prosi starszą córkę, żeby nie spuszczała Iwony z oczu.





Iwona Cygan. (fot. archiwum rodzinne)

Od lewej: Czesława Cygan, Iwona i najmłodsza Gosia przed domem rodzinnym. (fot. archiwum rodzinne)

– Zastanawiam się nad słowami Iwony. Mówiła, że boi się Renaty – zamyśla się Aneta. – Może gdybym jej nie kryła przed mamą, gdybym powiedziała jej to, co Iwona mi mówiła... Może wszystko byłoby inaczej.

Iwona przez całą drogę papla jak to ona. Renatę widzą już z daleka, wychodzi po Iwonę aż pod szkołę. Aneta pamięta, że miała na sobie długą kwiecistą spódnicę.

– Renacie się bardzo śpieszyło, przez cały czas spoglądała na zegarek. Powiedziała, że musi Iwonie coś wytłumaczyć.

Jednak przez całą drogę na rynek nie odzywa się słowem. Gdy dochodzą do przystanku, Iwona idzie do sklepu spożywczego i kupuje

sobie paczkę gum do żucia.

Jedną z tych gum technicy policyjni znajdą później na jej bluzce w miejscu zabójstwa.

Gdy wraca, mówi Renacie, że musi być w domu o dziewiątej, bo chce obejrzeć film. Renata – że to nie potrwa długo.

Wtedy Iwona znienacka prosi Anetę, żeby poszła z nimi.

– I pamiętam ten wzrok Renaty. Czekala, co powiem – opowiada siostra Iwony. – Ja się zaczęłam śmiać i mówię: „Jak to, mam iść z wami? Przecież jestem umówiona”. Codziennie widzę ten uśmiech Renaty. Jej ulgę, że jednak z nimi nie pójdę.

Aneta zostaje na rynku, bo ma tu się spotkać ze Szczepanem. Iwona i Renata idą do baru Małroks, który znajduje się na parterze Zajazdu Leśnego. Tam z Łukaszem, kuzynem Renaty, i ich kolegą Tomkiem najpierw siedzą przed lokalem, a potem wchodzi do środka. Dziewczyny piją sok owocowy Tymbark, chłopcy jedzą frytki. Śmieją się i żartują.

Pół godziny później do lokalu wchodzi Aneta ze Szczepanem. Podchodzą do baru, też zamawiają frytki. Iwona właśnie schodzi po schodach z góry.

– Powiedziała, że idzie do domu, i pomachała mi – Aneta wciąż ma tę scenę przed oczami. – Jeszcze pamiętam, że poczochnała po włosach Daniela, który siedział przy stoliku obok.

Wtedy Aneta ostatni raz widzi siostrę żywą.

Wychodzą razem – Iwona, Renata, kuzyn Renaty i kolega Tomek. Idą na rynek, ale tam się rozdzielają. Chłopcy zostają na przystanku, a Iwona i Renata zaczynają krążyć wokół placu, jakby na kogoś czekały.

A dalej widziałem pod słońcem,
że to nie chyżym bieg się udaje,
i nie waleczni w walce zwyciężają.
Tak samo nie mędrcom chleb się dostaje w udziale
ani rozumnym bogactwo,
ani też nie uczeni cieszą się względami.
Bo czas i przypadek rządzi wszystkim.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 9,11

Cisza przed burzą

O szóstej wieczorem Krzysztof wraca do Szczucina autobusem z Krakowa. W drodze do domu wpada do baru na piwko. Spotyka tu Tadka Draba, kolegę. Już mają wychodzić, kiedy Tadek proponuje, żeby jeszcze coś wypili. Składają się więc na flaszkę i Tadek idzie do sklepu. Kupuje czystą, bo „nie gustują w gatunkowych alkoholach”. Siadają z butelką na plantach, czyli ławeczkach obok kościoła. Po kwadransie przez rynek przechodzi kumpel Jerzy, więc zapraszają go na kielicha. Wódkę chowają w krzaku obok ławki, żeby się policja nie czepiała. Tadek siedzi najbliżej baru, polewa więc do plastikowego kubka, który dostał w sklepie razem z półlitrowką.

Jest duszno. Nad Szczucin nadciąga ogromna, czarna chmura.

Mężczyźni widzą, że wokół rynku krążą dwie dziewczyny. Jedna jest ubrana w jasne džinsy i kremową bluzkę z krótkim rękawem. Na plecach ma zawieszony sweter w paski. Druga jest w długiej kwiecistej spódnicy.

– Co to za jedne? – rzuca Krzysztof.

– Ta w spódniczce to nieboszczyka Włodka córka. A ta druga to Cyganówna – wyjaśnia Tadek.

Kolejny łyk z kubka. Tadek polewa Krzyśkowi, po czym chowa flaszkę w krzaku. Pozornie nic się nie dzieje. Mężczyzna na rowerze jedzie do sklepu po mleko, widzi Iwonę i Renatę stojące pod bramą kościoła. Przy przejściu dla pieszych zatrzymuje się policyjny tarpan honker.

Niebo rozcina błyskawica.

– Burza idzie – mówi Tadek.

Dziewczyny dochodzą do skrzyżowania z ulicą Piłsudskiego. W tym samym momencie, kilka minut po dziesiątej, na rynek z piskiem opon wjeżdża biały samochód. Gwałtownie zatrzymuje się tuż za radiowozem.

– Ale się wyżywa tym polonezem – komentuje Tadek.

– Kłapa – rozpoznaje kierowcę Krzysiek.

Dziewczyny mijają Tadka i Krzysztofa i podchodzą do poloneza, jakby właśnie na niego czekały. Najpierw Renata. Nachyliła się do okna i przez chwilę rozmawia z mężczyznami, którzy są w środku. Po chwili woła Iwonę. Iwona się waha, ale widzi stojący przed polonezem radiowóz policyjny. Więc wsiada.

W internecie ktoś potem napisze: „Ludzi z samochodu znała. To przecież byli rodzice jej znajomych dzieci, bywała u nich w domach, a oni u jej rodziców. Nie mogła podejrzewać, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo, że zastawiono na nią pułapkę. Że przestała być dla nich już jakiś czas temu córką sąsiada, miłą, uczynną dziewczynką, a stała się chodliwym towarem. Że nic tego wieczoru nie działo się przypadkiem. Skąd miała to wiedzieć?”.

Zaczyna grzmieć. Tadek wyrzuca opróżnioną butelkę do kosza na śmieci.

– Zaraz lunie – mówi. – Idę do domu.

Krzysztof i Jerzy też wstają. Z przystanku dobiegają ich jakieś głosy, ale nie zwracają na nie uwagi. Spieszą się, żeby zdążyć do domu przed burzą.

Tadek chwiejnym krokiem sunie w kierunku radiowozu. Widzi, że Iwona i Renata wsiadają do białego poloneza. W środku obok Młodego Klapy na przednim siedzeniu siedzi Trabant, a z tyłu Stary Klapy. Obok Starego Klapy pakują się dziewczyny. Chwilę potem auto rusza z piskiem opon.

Tadek podchodzi do tarpana. Pyta policjantów, czy podwiozą go do domu.

– Pewnie się jadą zabawić. Zobaczymy? – Grzegorz J. pokazuje na odjeżdżający polonez. – Przy okazji podwieziemy Draba.

Leszek W. kiwa głową i rzuca przez okno do Tadka:

– Wskakuj do tyłu.

Tadeusz niezdarnie wspina się na pakę tarpana. Radiowóz rusza zaraz za polonezem. Policjanci widzą, że auto przed nimi jedzie dziwnie – zygzakami, od krawężnika do krawężnika.

Przed mostem na Wiśle polonez i radiowóz skręcają z głównej trasy w drogę na Łękę Szczucińską, małą wieś położoną nad rzeką. We wsi jest już całkiem ciemno. Policjanci widzą, że światła poloneza, w którym są dziewczyny, na rozwidleniu skręcają jeszcze raz – przez wał jadą do hangarów WOPR nad Wisłą.

Tarpan zawraca i się zatrzymuje.

– E, powóz zajechał! – rzuca Leszek W. do przysypiającego na pace Tadka Draba.

Tadek wygrzebuje się z radiowozu. Błyska. Zaczyna padać.

– Idź już spać – rzuca jeszcze Grzegorz J.

Tadek macha ręką policjantom i po chwili znika im z oczu.

Jak twierdzi potem Leszek W., policjanci wracają do patrolowania miasta. Ale czy tak naprawdę było? ²

Robert Cygan, kuzyn Iwony, przed dziesiątą wieczorem przychodzi z psem do baru U Trabanta. Za barem stoi żona jego kolegi.

– Nalała mi tylko szybko piwo i mówi: „Wyjdź, wyjdź z tym psem, bo Trabant jest strasznie wkurzony” – opowiada.

Robert bierze piwo, wychodzi na zewnątrz z psem. Siada ze znajomymi przed barem.

– Podjechało trzech gości takim zmęczonym samochodem, chyba mercedesem – przypomina sobie tamten wieczór. – Weszli do Trabanta i zaraz odjechali. Nie wiem, kto to był. Karki, ogoleni na krótko. Nie ze Szczucina.

Robert wypija jeszcze dwa piwa, ucieka mu pies, więc idzie go szukać. Gdy znajduje, wraca do domu.

Tymczasem Małgorzata Ż., kelnerka w Zajeździe, o jedenastej zamyka lokal. Jak potem zezna, razem z mężem Sławomirem i kolegą Konradem S. jadą na dyskotekę w miejscowości Fiuk. Bawi się tam podobno do trzeciej w nocy. Jednak ani ówczesny mąż Małgorzaty, ani Konrad S. niczego takiego potem nie pamiętają.

Gdy po latach odnajdę Małgorzatę Ż. z nowym nazwiskiem drugiego męża, kobieta nie chce powiedzieć, na jakiej imprezie była tamtej nocy. Stwierdzi wręcz, że to nie ona jest tą Małgorzatą, była kelnerką w Zajeździe Leśnym. Że ją z kimś pomyliłam.

Przed jedenastą Aneta wychodzi z Zajazdu Leśnego. Nagle czuje dziwny ucisk w sercu. Ogarnia ją przeraźliwy strach.

– Chyba miałam jakieś połączenie telepatyczne z Iwoną – mówi.

Szczepan odprowadza ją do domu. Gdy Aneta zamyka drzwi na klucz, jest przekonana, że Iwona już śpi. Mama dziewczyn w pokoju na piętrze słyszy zamykające się drzwi wejściowe i jest pewna, że jej córki razem wróciły do domu. Gasi światło i kładzie się do łóżka.

Na ramiona Szczepana, który wraca na piechotę, spadają pierwsze krople deszczu. Myśli, że musi się pośpieszyć, bo zaraz lunie.

Zło istnieje naprawdę

Około północy policjanci szczucińskiego komisariatu Leszek W. i Grzegorz J. siedzą w radiowozie przed knajpą U Trabanta. Bar należy do Roberta K., zwanego Trabantem, stąd nazwa. Ksywę tę Robert zdobył na obozie harcerskim w Bieszczadach w 1977 roku, bo uwielbiał śpiewać przeróbkę piosenki *Płonie trabancik w lesie*. Opowie o tym kilkanaście lat później policjant Jerzy S., który pracował na tym samym obozie jako instruktor.

Dlaczego policjanci stoją właśnie przed knajpą Trabanta? Podobno obserwowali okolicę.

Funkcjonariusze widzą, że kilka minut przed północą przed lokal podjeżdżają biały polonez i audi 80. Z poloneza wysiadają Iwona, Renata, Młody Kłapa i jego ojciec Stary Kłapa. Z audi – Piotr S., syn szczucińskiego kościelnego. Wszyscy wchodzą do knajpy. Policjanci, jak twierdzą, dalej prowadzą obserwację.

U Trabanta jest sporo ludzi, jak to w wakacyjny wieczór. Za barem stoją dziewczyna Młodego Kłapy Amanda i żona Trabanta Benita. Są tu też Bogdan K., kierowca Trabanta, oraz Ryszard J., jego kuzyn. Ponadto – ekipa osób pracujących w Wiedniu, tak zwanych „Austriaków”. Głośno gra muzyka.

Młody i Stary Kłapa, Trabant, Iwona i Renata wchodzą do osobnego pomieszczenia na zapleczu lokalu.

– Tam, w Trabancie, był taki pokój z weneckimi lustrami – opowiada była kelnerka z Zajazdu. – Od środka cię widzieli zza tych szyb. Jak była dyskoteka, to mogli sobie patrzeć na dziewczynki, która im się podoba.

Dlaczego Iwona dała się tu przyprowadzić?

Dlaczego nie wzywała pomocy, nie próbowała uciekać?

Musiała widzieć stojący na podwórku radiowóz. W jej krwi nie wykryto żadnych środków odurzających ani alkoholu. Wytłumaczenie jest chyba tylko jedno – nie podejrzewała, co ją czeka.

– Myślę, że to dlatego, że Iwona miała w sobie taką naiwność do ludzi – mówi Aneta. – Że człowiek człowiekowi nie jest w stanie krzywdy zrobić.



Były bar U Trabanta w Szczucinie. (fot. Monika Góra)



Kościół w Szczucinie. (fot. Monika Góra)

Mężczyźni proponują jej coś do picia. Iwona nie chce. Młody Kłapa każe jej się rozebrać. Iwona odmawia, odpycha go. Wtedy Stary Kłapa i Trabant chwytają ją za ręce i przytrzymują, żeby się nie wyrwała. Iwona jeszcze próbuje się bronić, szarpie się. Wtedy dostaje cios w potylicę. Upada na podłogę, traci świadomość.

Gdy leży na plecach, Młody Kłapa bierze kastet i zaczyna zadawać jej silne ciosy. W twarz, głowę, szyję. Iwona nie broni się, nawet nie zasłania twarzy rękami. Leży nieprzytomna. Kolejny cios łamie jej zuchwę. Leje się krew.

Na wszystko patrzy Renata.

– Nie tutaj, kurwa! – mówi Trabant. – Weźcie ją stąd.

Młody Kłapa związuje Iwonie nadgarstki białym nylonowym sznurkiem. Trabant i Stary Kłapa podnoszą ją i chwytają pod ramiona.

Przeprowadzają Iwonę przez lokal. Krew z rozbitej głowy i ust dziewczyny obficie kapie na sweter, który ma zarzucony na ramiona.

W lokalu jest kilkadziesiąt osób, nikt nie reaguje. Mężczyźni wychodzą z Iwoną głównym wejściem.

– Niewyobrażalne jest to dla mnie – mówi Aneta. – Tam było mnóstwo ludzi. Poszli spać, zostawili ją. Nie mogę ogarnąć tego, że tam było tyle osób i nikt jej nie pomógł.

Młody Kłapa prosi Piotra S., żeby wyszedł za nimi i odwiózł audi 80 do posesji „Austriaka” Ryszarda L.

Policjanci Leszek W. i Grzegorz J. siedzący w radiowozie przed lokalem widzą, że wychodzi z niego Młody Kłapa. Zaraz za nim jego ojciec i Trabant prowadzą pobitą Iwonę. Z knajpy wychodzi jeszcze jedna osoba, ale Leszek W. twierdzi, że nie wie, kto to był.

Funkcjonariusze nie reagują. Młody Kłapa siada za kierownicą poloneza, obok niego tajemniczy nieznajomy. Stary Kłapa i Trabant sadzają bezwolną Iwonę na tylnym siedzeniu, po czym sami siadają tak, że dziewczyna znajduje się między nimi. Zamykają drzwi. Nieniepokojeni przez nikogo odjeżdżają³.

– Policja, która przysięgała bronić, przysięgała służyć drugiemu człowiekowi... Dla mnie oni się niczym nie różnią od tych, którzy ją mordowali – mówi Mieczysław Cygan. – Bo mogli ją uratować.

– Leszek W. mówił, że Iwona została sprzedana za pięćdziesiąt złotych – czytała w aktach Aneta. – I że jakby się nie wrywała, toby się nic nie stało.

Do audi wsiada Piotr S., jedzie za polonezem. Za audi zaś rusza policyjny patrol. Cała ta kawalkada przejeżdża ulicą Piłsudskiego, przy której znajduje się bar U Trabanta, po czym na skrzyżowaniu przy rynku w Szczucinie polonez skręca w stronę mostu na Wiśle. Audi odjeżdża w przeciwnym kierunku – na Dąbrowę Tarnowską. I co ciekawe, policyjny radiowóz nie jedzie za wozem z pobitą Iwoną, tylko skręca za audi. Przynajmniej tak kilkanaście lat później będzie twierdził Leszek W.

„Leszek W. kłamie jak złamany gniot – komentują w internecie. – Oczywiście, że pojechał za Kłapami do hangaru, zawsze tam jeździli na panienki i wódę. Szykowała się kolejna impreza”.

Policjanci jadą za audi aż do nowego domu Ryszarda L., a kiedy zamyka się brama wjazdowa, zawracają i jakby nigdy nic kontynuują patrolowanie miasta.

– Moja głowa jest za cienka, nie mogę sobie tego wytłumaczyć – mówi Mieczysław Cygan. – To były osoby, które ją znały, które powinny jej pomóc.

– Z każdą odsłoną zbrodnie na Iwonie okazuje się bardziej okrutna i nieprawdopodobna – komentuje Aneta, gdy docierają do niej kolejne informacje o okolicznościach sprawy. – Ludzki umysł tego nie ogarnie, co tam się wydarzyło. Zło istnieje naprawdę.

Niebo się gniewa

Ulewa jest potężna. Z nieba leje się pionowa ściana deszczu. Grzmi. Błyskawice rozcinają powietrze.

Tadeusz wraca do domu w Łęce Szczucińskiej mocno podchmielony. Ojciec i brat, z którymi mieszka, już się przyzwyczaili do takich sytuacji. Czy zasypia na kanapie i budzi się w środku nocy? Nie może spać? Tak czy siak, około drugiej w nocy wychodzi przed dom i widzi na wale światła samochodów.

Cała wieś śpi, tylko te światła nad rzeką...

Tadek postanawia, że pójdzie sprawdzić, co się dzieje. Niebo akurat się trochę uspokoiło. Trawa nad Wisłą jest mokra, lepi się do butów. Tadeusz podchodzi blisko. Staje na wale w ciemności. Z góry w świetle reflektorów dwóch samochodów dobrze widzi dramat, który rozgrywa się poniżej.

Cyganówna leży na trawie, nie rusza się. Młody Kłapa robi z zardzewiałego drutu pętlę i zaciąga ją na drewniany kołek. Zakłada ją Iwone na szyję i kręci zamasyście, aż drut wbija się w szyję dziewczyny. Trabant, Stary Kłapa i inne osoby stoją obok i patrzą.

Iwona się dusi ⁴.

Tadeusz szybko odchodzi w stronę domu.

Chwilę później wałem przechodzi jeszcze jeden mężczyzna, prawdopodobnie Władysław Kupiec. On też widzi leżącą przy nasypie skatowaną Iwonę. Przyspiesza kroku, szybko idzie wzdłuż rzeki. Dociera do znajdującego się w pobliżu Wisły domu Jana i Marii Ściógów, puka do okna i przerażony mówi, że zamordowali dziewczynę. Prosi o szklanę wody. Ściógowie dają mu się napić, ale nie mają telefonu. Mężczyzna idzie więc dalej wzdłuż rzeki, puka w inne okna. Prosi, żeby wezwać policję.

Potem musiał wrócić na miejsce zbrodni. Siostra Iwony odwiedziła go kilka lat później:

– Mieszkał sam, to była taka malutka izdebka. Leżał na łóżku, już był wtedy chyba chory. Rozpłakał się i powiedział, że tam na wale były dwa radiowozy policyjne. Więc nawet jeśli ktoś to widział, to nie miał do kogo

iść, nie miał gdzie tego zgłosić. Bo dwa radiowozy policyjne były na miejscu zabójstwa.

Gdy po prawie dwudziestu latach odnajduję rodzinę, która podobno w nocy wezwała radiowóz, właściciele szczują mnie psem. Gospodarz krzyczy, że mam natychmiast odjechać.

Boją się. Ich córka była barmanką w barze U Trabanty.

Słońce wstaje

Kolejnego dnia po burzy słońce wstaje jakby nigdy nic o piątej dwadzieścia dwie. Zapowiada się piękna pogoda. Powietrze jest czyste. Intensywnie pachnie środkiem lata.

O wpół do szóstej, niemal równo ze słońcem, mama wchodzi do pokoju Iwony. Córki nie ma w łóżku. Czesława budzi męża i Anetę.

– Pamiętam, jak zaczęła krzyczeć: „Gdzie jest Iwona? Przecież byłaś z nią wczoraj!”. Ja na to, że Iwona o dziewiątej poszła do domu.

Aneta zbiega na dół, żeby zadzwonić do Renaty. Odbiera Baśka.

– Zapytałam, czy mogę rozmawiać z Renatą. Ona powiedziała, że Renaty nie ma i odłożyła słuchawkę. Więc zadzwoniłam jeszcze raz. Powiedziałam, że Iwona nie wróciła na noc, żeby mi powiedziała, gdzie jest Renata. Odpowiedziała, że jest w Busku i jeździ. I więcej się o nic nie dopytywała.

Aneta z ojcem wsiadają do samochodu i jadą do Buska-Zdroju, gdzie Renata robi kurs nauki jazdy. Znajdują ją na placu manewrowym.

– Uspokajała, że nie mamy się czym denerwować, bo Iwona na pewno przyjdzie do domu – wspomina Aneta. – I że nie może teraz z nami rozmawiać, bo ma jazdę.

Przez kolejnych piętnaście minut Renata krąży po placu. Aneta z ojcem szukają budki telefonicznej, dzwonią do domu zapytać, czy jest Iwona. Nie wróciła. Więc wracają na plac. Renata dalej robi okrążenia. Zdenerwowany ojciec podchodzi do niej i mówi, że jedzie z nimi do Szczucina. Wsiadają do samochodu Cyganów.

Aneta widzi, że gdy przejeżdżają obok mostu na Wiśle, Renata patrzy w kierunku hangarów WOPR. Ale nic nie mówi.

Czesława czeka na nich przed domem.

– Mama ją o wszystko wypytywała, ale ona cały czas powtarzała, że Iwona zaraz przyjdzie – opowiada Aneta.

Mieczysław Cygan wsiada więc z powrotem w samochód i jedzie do policjanta Zdzisława Biskupa, swojego znajomego, który kilka lat wcześniej był komendantem komisariatu w Szczucinie, a teraz pracuje w sekcji kryminalnej policji w Dąbrowie Tarnowskiej. Mieczysław prosi, żeby pomógł, bo córka mu nie wróciła na noc do domu.

Później Zdzisław Biskup zostanie jednym z członków grupy powołanej do wyjaśnienia zabójstwa Iwony. Będzie się w niej zajmował wątkiem satanistycznym. A jeszcze później jego syn ożeni się z Aldoną, córką Jana Ł. pseudonim Murłata, jednego z „Austriaków”.

Na razie Zdzisław Biskup radzi Mieczysławowi, żeby pojechał na komisariat policji w Szczucinie i zgłosił zaginięcie.

Jest dziewiąta rano.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Aneta dzwoni do Renaty, a Renata wychodzi z domu na autobus do Buska, próg komisariatu w Szczucinie przekracza policjant Ryszard S. Widzi, że funkcjonariusze Leszek W. i Grzegorz J. rozmawiają z policjantem z rannej zmiany Jerzym S., dzielnicowym w Szczucinie.

– Leszek W. nie poszedł do domu po służbie, co mnie dzisiaj bardzo dziwi – mówi były naczelnik dąbrowskich dochodzeniowców Bogdan M. (prosi o nieujawnianie nazwiska). – Kto mógł mu kazać wtedy zostać? Jego przełożony. Komendantem szczucińskiego komisariatu był wtedy Jerzy Cwojdzński.

Ryszard S. podchodzi do kolegów i słyszy, że w Łęce Szczucińskiej na wale leżą obnażone zwłoki młodej dziewczyny. Leszek W. i Grzegorz J. opowiadają, że byli na miejscu zdarzenia i widzieli ciało⁵.

Zostawili je tam.

– Byłam przy przesłuchaniu świadka, starszego człowieka, który mieszka obok wału – opowiada Aneta. – On twierdził, że przed siódmą rano szedł do pracy wałem i widział, że leżało tam ciało. Widział dwóch policjantów pochylających się nad nim. Kazali mu szybko odejść.

Gdy ów mieszkaniec Łęki Szczucińskiej opowiadał potem o tym kolegom, upierał się, że Iwona jeszcze żyła. Podobno się ruszała.

– Później zaczął kręcić, że to było jednak, kiedy wracał z pracy, po południu – mówi Aneta.

Gdy po latach odwiedzam Józefa P. i pytam, jak było naprawdę, twierdzi, że nie pamięta.

Baśka, siostra Renaty, powie potem policji, że krążyły plotki, że Iwona po tym wszystkim żyła i zmarła dopiero nad ranem.

Po dziewiątej rano Mieczysław Cygan przyjeżdża do komisariatu. Policjanci już dobrze wiedzą, co się stało, ale ojcu dziewczyny nikt o tym nie mówi. Zaczyna się przedstawienie. Każdy ma w nim do odegrania ważną rolę.

– Ledwie otworzyłem drzwi na posterunek, już Leszek W. wyleciał do mnie – opowiada Cygan. – Mówię mu, że mi córka Iwona nie wróciła do domu. A on mówi: „Ja znam Iwonę, bo chodzi z moją córką do klasy i była u nas w domu”. Tak powiedział. Nawet byłem bardzo zadowolony, że zna Iwonę, myślałem, że pomoże szukać.

– Córka Leszka W. przychodziła do nas do domu. Pamiętam ją – potwierdza Aneta.

Leszek W. nie przyjmuje zawiadomienia o zaginięciu, tylko wsiada razem z ojcem Iwony do jego samochodu. Jadą do domu Cyganów. Tu, na podwórku, czeka Renata.

– I wtedy Leszek W. powiedział, że on sobie z nią porozmawia. Kazał nam wyjść z domu i zamknął się z Renatą w pokoju Iwony – opowiada Aneta.

– Dzisiaj jestem przekonany, że powiedział jej, co ma mówić – dodaje Mieczysław Cygan.

Po kilkunastu minutach wychodzą. Leszek W. mówi do Cyganów, że Renata nic nie wie.

– Siadł sobie na krzeselku, założył nogę na nogę i powiedział, że młodzi ludzie teraz uciekają. I że poczekamy sobie tutaj na Iwonę – opowiada Aneta. – Doskonale wiedział, że Iwona nie żyje. Dla mnie on jest pozbawiony człowieczeństwa.

Tymczasem w komisariacie w Szczucinie odbywa się zebranie, podczas którego dochodzi do ostrej wymiany zdań. Mimo to policjanci dalej nic nie robią.

Czekają.

Aneta z kuzynem idą na rynek pytać ludzi, czy ktoś nie widział Iwony.

Sąsiadka podaje Czesławie Cygan leki uspokajające.

Lokalne radio nadaje wiadomość, że zaginęła młoda dziewczyna.

Renata jedzie do domu. Jej sąsiadka powie potem Anecie, że siedziała na schodach przed domem i coś jadła. Po latach przyjaciółka Iwony zezna policji, że brała udział w akcji poszukiwawczej, podczas której sprawdzili kempingi nad Wisłą, park i dyskotekę w Dąbrowie Tarnowskiej. Szukała koleżanki pół dnia.

Po drodze miała spotkać kolegę, któremu powiedziała, że „ktoś miał niezłą imprezkę z Iwoną”.

– Później przyjechała na nasze osiedle na rowerze – opowiada Aneta. – Pamiętam, że stała oparta o bramkę u mojego kuzyna Marcina i powiedziała: „Idźcie jej szukać nad Wisłę”.

Gdy kilkanaście lat później pytam Renatę, skąd wiedziała, gdzie szukać Iwony, mówi, że czasem, gdy się rozstały, Iwona jeszcze kogoś spotykała i szła nad Wisłę porozmawiać. Dlatego tak powiedziała.

O dwunastej w południe Łukasz, przyszły mąż Gosi, siedzi w kuchni swojego rodzinnego domu. Jest gorąco, okno ma otwarte na oścież. Słyszy, że pod dom podjeżdża Młody Kłapa i mówi do kogoś: – Ty, słyszałeś? Zajebali dziewczynę pod wałem, Cyganównę.

W dokumentach prokuratury w Dąbrowie Tarnowskiej znajdzie się potem informacja, że „telefon od ojca Iwony policja otrzymała 14 sierpnia dokładnie o godzinie 13.00”.

Jak wiemy, Mieczysław Cygan przyjechał do komisariatu po dziewiątej rano. Oznacza to, że notatka policyjna zawierająca zgłoszenie zaginięcia nastolatki została sfalszowana.

Rój much

Słońce jest już wysoko na niebie, praży. Wokół zakrwawionej twarzy Iwony zbiera się rój much. Około drugiej po południu Stanisław Dziodzio wyprowadza krowę na pole nad Wisłę.

– Zwykle wcześniej wyprowadzałem krówkę, ale wtenczas po burzy było błoto, to nie chciałem. Przy tej ścieżce te zwłoki leżały. Obnażona była, pośladki na wierzchu.

Iwona leży twarzą do ziemi. Ręce ma związane na plecach białym sznurkiem. Na szyi zadzierzgnięty metalowy drut z węzłem skreconym na karku. Dziodzio myśli, że to jakiś chłopak, bo jest krótko ostrzyżona.

Później się okaże, że sprawcy obcięli jej włosy.

– Na pewno musiała się męczyć – uważa Dziodzio. – W takiej pozycji nigdy by nie leżała, prościutko ułożona, nogi ściśnięte, buciki razem ułożone. Człowiek w konwulsjach to przecież różne pozycje by przyjmował, a nie tak w pozycji jak do zdjęcia.

Rolnik szybko idzie do domu swojej siostry zadzwonić na policję. Przy wjeździe na wał czeka na radiowóz. Przybywają niestrudzeni funkcjonariusze Grzegorz J. i Leszek W., razem z Dziodziem jadą na miejsce. Dzwonią po techników z Dąbrowy.

Chwilę później o tym, że znaleziono ciało młodej dziewczyny, dowiaduje się Robert Cygan, kuzyn Iwony. Jako pierwszy z rodziny dociera na miejsce.

– Przyjechałem górą, koroną wału, zleciałem na dół. Tam był Leszek W. i radiowóz, oprócz niego nie było nikogo. Chciałem dobiec do niej. Nie mogłem poznać Iwony. Była tak zmasakrowana, że nie mogłem w to uwierzyć. On mówi: „Nie, nie, zostań. To jest na pewno ona, znam ją przecież, chodziła z moją córką do szkoły”.

Około piętnastej na miejsce przyjeżdżają Bogdan M., szef dąbrowskiej dochodzeniówki, zastępca dąbrowskiego komendanta Stanisław Dziedzic, technicy i ekipa z psami tropiącymi. Potem do wału dociera Włodzimierz Kumorowski z Prokuratury Rejonowej w Dąbrowie Tarnowskiej. Nadzoruje pracę policjantów.

– Zanim zaczęli cokolwiek zabezpieczać, bardzo dużo osób mogło tam podejść – opowiada mieszkaniec Łęki Szczucińskiej. – Więc jeżeli coś tam

było, to zostało zajeżdżone i zdeptane. Mój wujek pytał nawet jednego z policjantów, dlaczego ludzie wjechali tam samochodami. Odpowiedział mu, żeby się nie interesował tą sprawą i się tu nie kręcił, bo pies może złapać trop i iść w jego kierunku.

– O wpół do trzeciej zadzwoniła policja, ja odebrałam – opowiada Aneta.
– Powiedzieli, że znaleźli ciało nad Wisłą.

Aneta z ojcem wsiadają do samochodu. Jadą na wał.

– Pamiętam, że wszędzie było mnóstwo ludzi. Jest takie zdjęcie ciała Iwony i wkoło są buty, klapki jakichś dziewczyn. Pan Dziódzio nawet prosił, żeby ją okryć, bo wszyscy tam dochodzili i patrzyli.

Funkcjonariusz Grzegorz J. trzyma Anetę za ręce, żeby nie zbiegła na dół. Aneta zna go, bo jest mężem jej koleżanki.

Ojciec Anety zbiega sam, chce podejść do Iwony.

– Nie dopuścili mnie policjanci do niej – mówi. – Za dużo ich było, nie dałem sobie rady z nimi.

Potem z wału schodzi Aneta.

Jest marność, która się dzieje na ziemi:
są sprawiedliwi, którym się zdarza to,
na co zasługują grzesznicy,
a są grzesznicy, którym się zdarza to,
na co zasługują sprawiedliwi.
Rzekłem: I to jest marność.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 8,14

Już pozamiatane

Iwona jest skatowana. Sprawcy pastwili się nad nią, chcieli ją upokorzyć, oszpecić.

Robert Cygan podchodzi do Anety i Mieczysława i mówi, że on się wszystkim zajmie. Żeby już wsiedli do auta i nie patrzyli. Leszek W. odwozi ich radiowozem do domu.

– Tam była rodzina z Kielc, pod namiotem, na hangarach – opowiada kuzyn Iwony. – I ja pytam, czy ich przesłuchano. Kumorowski wysłał Grześka J., żeby się zapytał, czy coś wiedzą. J. wrócił i powiedział, że nic nie słyszeli, nic nie widzieli. Oni od razu się zwinęli i pojechali. Podobno Grzegorz J. spisał ich dane.

Ale Cyganowie nigdy tych danych nie widzieli w aktach sprawy.

Hangary WOPR, które znajdują się kilkaset metrów od miejsca znalezienia zwłok, nie zostały przeszukane.

– Do mnie dotarło, że na hangarach jest spokój zupełny, że tam się nic nie działo. Taką informację dostałem – opowiada dwadzieścia lat później Bogdan M., ówczesny szef dąbrowskiej dochodzeniówki. – Nawet nie wiem, kto to sprawdzał. Być może ci, którzy teraz siedzą.

Policjant Leszek W. jedzie radiowozem do domu dzielnicowego Jerzego S. i mówi mu, żeby przyszedł do pracy, bo zabili dziewczynę. Jerzy S. wkłada mundur i prywatnym samochodem rusza do pustego komisariatu. Po przybyciu na miejsce czeka na grupę policjantów, która ma przyjechać z komendy wojewódzkiej z Tarnowa. Gdy grupa się pojawia, Jerzy S. wysyła ją na wał.

Tutaj mimo nocnej burzy psy tropiące podejmują ślad.

– Kumorowski zdecydował, że te psy jednak idą za zającem – przypomina sobie Robert Cygan. – Żeby je odwołać, że to nie jest ten trop.

Potem w umorzeniu prokurator Kumorowski napisze, że psy nie podjęły tropu prawdopodobnie z uwagi na intensywne opady atmosferyczne w nocy.

Po czwartej zaczynają się oględziny miejsca zbrodni. Obok ciała technicy znajdują fragmenty potłuczonej szklanej butelki. Gdy podniosą Iwonę, okaże się, że takie same kawałki szkła leżą pod jej ciałem.

Technicy zabezpieczają je do badań daktyloskopijnych.

Na przegubie prawej dłoni Iwony policjanci znajdują srebrny łańcuszek, na palcu pierścionek z oczkiem, w uchu jeden kolczyk. Na kolczyku i pomiędzy łańcuszkiem a pętlą z białego, nylonowego sznurka odkrywają pasmo włókien koloru biskupiego. Dziewczyna nie ma na sobie ubrania w tym kolorze, więc włókna muszą należeć do kogoś innego, być może do sprawcy. Takie same nitki funkcjonariusze znajdują potem na kawałkach połamanych drewnianych listew.

Na bluzce dziewczyny technicy zabezpieczają gumę do żucia. Na jej ciele – trzy kosmyki ściętych włosów. Renata potem powie komuś, że koło ciała znaleziono też pety po trawce, ale wzmianki o niedopałkach na liście dowodów nie ma. Jest za to informacja o mocno zabrudzonym krwią swetrze Iwony.

– Swetra to ja tam nie widziałem w ogóle – mówi Stanisław Dziodzio. – Ani koło niej, ani żeby miała ubrany.

Jednak na policyjnym zdjęciu sweter leży obok Iwony. Kto, kiedy i dlaczego go tam przeniósł?

– Zgłaszaliśmy to wielokrotnie prokuratorom, ale żaden z nich nawet nie przesłuchał Dziodzia w tej sprawie – mówi Aneta.

Iwona ma rozległe obrażenia twarzy i głowy, które musiały obficie krwawić. Tymczasem na ziemi i trawie krwi nie ma prawie w ogóle. To może oznaczać, że dziewczyna została pobita w innym miejscu. Ale prokurator tego nie zauważa⁶.

Obok ciała policjanci znajdują też plastikowy kanister o pojemności pięciu litrów. Co w nim było? Nie wiadomo, bo jego zawartości nikt nie zbadał. Tymczasem pojemnik mógł pochodzić z hangaru WOPR, leżącego po drugiej stronie Wisły, którym opiekował się Stary Kłapa.

– Niewątpliwie błędy procesowe zostały popełnione na wstępnym etapie tego postępowania – skomentuje osiemnaście lat później prokurator Piotr Krupiński z Prokuratury Krajowej, gdy przejmie śledztwo.

Przez cały czas na wale stoją i bacznie przyglądają się temu, co dzieje się poniżej – znajomy Starego Kłapy, funkcjonariusz dąbrowskiej policji

Andrzej Ł. Jabłuszko z kolegami i Bogdan K., kierowca Trabanta.

Młody Kłapa ze swoją dziewczyną Amandą też próbują wjechać na wał, ale zawraca ich policja. Z oddali obserwują czynności śledczych.

Nad Wisłę przychodzi również Krzysztof, kolega Tadka Draba. Przejęty wraca do domu i opowiada matce, co poprzedniego wieczoru widział na rynku w Szczucinie.

Matka mówi mu, żeby lepiej zamknął gębę na kłódkę, bo ma córkę w wieku Iwony.

Krzysztof w duchu przyznaje jej rację.

Spod wału zabierają zwłoki. Nikt tam nie zostaje, teren nie jest zabezpieczony. Robert Cygan jedzie na policję.

– Wujka Mietka nie wpuścili wtedy na posterunek, siedział na schodach. Nikt mu nie chciał nawet drzwi otworzyć. Był w szoku. Zrobiłem tam rozróbę. Mówię: „Co wy robicie? Dlaczego tam nie ma nikogo? Cokolwiek mogło tam zostać, wszystko będzie już pozamiatane”. Dopiero po mojej interwencji się okazało, że dało się ściągnąć jeszcze ludzi i zaczęli szukać.

W rezultacie kilkanaście metrów od ciała, na dzikim wysypisku śmieci, policjanci znajdują jeszcze fragmenty sztchet z takim samym skorodowanym drutem, jakim Iwona została uduszona. Zabezpieczają też fragmenty sznurka, którym miała związane ręce. Kawalek dalej, na skarpie wału, odnajdują duży płacheć wgniezionej trawy.

Czy to tędy próbowała wdrapać się Iwona?

Czy to tu została złapana i brutalnie ściągnięta w dół?

– Nie mogę sobie wyobrazić tego, co Iwona czuła, kiedy ją mordowali – mówi ze łzami w oczach Gosia. – Nie mogę sobie wyobrazić tego, o kim wtedy myślała, jak bardzo się bała.

Tymczasem Renata dzwoni do domu swojej najlepszej koleżanki. Czesława Cygan mówi jej, że znaleziono ciało Iwony.

– Wtedy Renata powiedziała: „Z takiego czegoś tyle się stało” – wspomina Mieczysław Cygan. – Co miała na myśli, nie wiadomo.

Potem Renata powie policji, że chodziło jej o to, że jakby siedziały w domu przed telewizorem, toby do tego wszystkiego nie doszło.

Tak chodził i klapał

Starego Klapę wszyscy w Szczucinie dobrze znają.

Mieczysław Cygan opowiada, że Józef K. jako młody chłopak miał zespół, grywał na perkusji po weselach i zabawach.

– Grał nawet na weselu u mojej szwagierki, siostry mojej żony – mówi.
– Pamiętam, przyjechaliśmy, a tu Klapa. „O, cześć” – przywitaliśmy się, bo to ziomek.

Zna go też od młodego Zofia Kapel, której syna Marka kilkanaście lat później zgilotynują betonowe przęsła ogrodzenia.

– Był taki chamowaty, pewny siebie, „co to nie ja”. Wszystkich traktował z góry.

Józef K. jest nieślubnym dzieckiem Tekli z Woli Szczucińskiej, dlatego nosi jej panięskie nazwisko. Później Tekla wyszła za mąż za miejscowego kominiarza i miała z nim jeszcze sześcioro dzieci.

Ludzie we wsi opowiadają, że Józek nie miał w dzieciństwie łatwo. W chacie, która już została wyburzona, mieszkali w dziewięć osób. Musiał się opiekować młodszym rodzeństwem.

Odnajduję dom przyrodniej siostry Józefa Bożeny Kusiak. Parterowa, nieotynkowana, stara chałupa.

– Pracowało się w polu, bo była bieda – opowiada kobieta. – Józek mnie musiał bawić non stop, bo mama pracowała. I młodsze dzieci my razem bawili.

– Tekla nie była dobrą matką – dodaje Maria Gadziała, wieloletnia dyrektorka szczucińskiego domu kultury, która zna Klapów od lat. – Józek był taki niechciany. On inaczej o matce nie mówił, tylko „Tekla”. Potem przez lata z nią nie rozmawiał.

W dzieciństwie Józef spędzał dużo czasu u rodziny Tadeusza S. w Łęce Szczucińskiej. Przychodził do nich sam, bez rodzeństwa. Dlaczego akurat do Tadeusza? Podobno kryje się za tym jakaś tajemnica, której Józek nikomu nie zdradził.

– To był dobry chłopak, krew oddawał. Jak kto pomocy chciał, to pomógł. – Bożena Kusiak złego słowa o bracie nie powie.

Skończył zawodówkę, wykształcił się na ślusarza. Potem poszedł do wojska, służył w komandosach.

– Skakał w desancie – wspomina mieszkaniec Szczucina. – Podobno nawet za oficerów oddawał skoki.

– Chwalił się, że był na inwazji na Czechosłowację – dodaje Marian Stochliński, były trener klubu piłkarskiego Wisła Szczucin.

Po wojsku Józef pracował w lokalnym zakładzie Telpod jako ślusarz-spawacz.

– Robił spawarki, nawet osobiście kupiłem u niego jedną trzydzieści lat temu – opowiada Józef Sołtys, brat Wojciecha, który osiemnaście lat później zostanie znaleziony martwy na innym wiślanym wale.

Józef pracował też przez jakiś czas przy azbeście, potem w ORMO. Był ratownikiem WOPR, kierownikiem jednej ze szczucińskich drużyn. Miał klucz do hangaru nad Wisłą należącego do zakładu Telpod.

– Nikt w organizacji nie wiedział, co tam się działo – zapewnia prezes tarnowskiego WOPR Jerzy Kacer. – Ja jestem do tej pory przekonany, że to jest jakiś wkręt. Ze tego Klapę wkręcono. Tu, na zjazdach czy na spotkaniach, był osobą pozytywną. Bardzo grzeczny, spokojny, wyważony.

– Był nazywany Klapą, bo tak chodził i klapał – dodaje Bolesław Łączyński, ówczesny wójt Szczucina. – Wpadał, potrzebował jakiegoś wsparcia dla WOPR, no to czasem dostawał na paliwo. Nigdy nie byliśmy szczególnie zaprzyjaźnieni, ale znaleźliśmy się.

Świetny organizator. Marian Stochliński mówi:

– W latach osiemdziesiątych, kiedy nic w Polsce nie było, dyrektorzy zakładów pracy sobie go wypożyczali. Na przykład jak brakło opon, to Klapa pojechał i przywiózł. Mandat jakby ktoś dostał, to do Józka. I Józek załatwił.

Stary Klapa znał się dobrze z policjantem Andrzejem Ł., pseudonim Jabłuszko, który zasiadał w tarnowskim zarządzie WOPR w latach dziewięćdziesiątych. On też wcześniej służył w ZOMO w Tarnowie. Że był wtyką przestępców w policji, wiedziała ponoć sama policja. Jak opowie potem w prokuraturze dzielnicowy Jerzy S., Jabłuszko został nawet na jakiś czas zawieszony w obowiązkach służbowych z powodu podejrzenia współpracy ze złodziejami – rodziną W. z pobliskiego Radwana.

Znajomym Starego Kłapy był też kierownik drugiej szczucińskiej drużyny WOPR, były milicjant Kazimierz Owsiany. Jerzy Kacer opowiada o nim:

– Któregoś razu przyszedł i pół żartem, pół serio mówi: „Jurek, popatrz, jak ja bym chciał, to mam w pewnym miejscu schowane wszystkie materiały. Na każdego coś znajdę”. Przypuszczam, że miał na cały Szczucin, nawet na księdza. Na wszystkich zbierał. Milicja tak funkcjonowała.

W 2011 roku Kazimierz Owsiany zmarł na zawał podczas polowania.

Józef K. kumpluje się też z policjantem dąbrowskiej komendy Grzegorzem J. Tym samym, który pełnił służbę z Leszkiem W. w nocy, kiedy zginęła Iwona. Zna też innych funkcjonariuszy, bo pływają razem motorówkami WOPR i wlepiają mandaty za kąpiel w niedozwolonym miejscu.

Ale co najważniejsze, Stary Kłapa zna się dobrze z Bogusławem P. Papuśnym z wydziału kryminalnego dąbrowskiej policji, który do 1990 roku służył w tarnowskim SB. Jak twierdzą świadkowie, Papuśny, magister inżynier rolnictwa, ma słabość do alkoholu, pięknych dziewczyn i pięknych roślin. Tak się składa, że Stary Kłapa prowadzi szkółkę krzewów i na targu w Szczucinie sprzedaje swoje sadzonki. Wiele lat później Papuśny zostanie oskarżony o to, że przyjął od Józefa K. rośliny o znacznej wartości.

– Jeden z policjantów przyjechał tu do nas, już był na emeryturze – przypomina sobie Mieczysław Cygan. – Opowiadał, że przychodzi raz do biura, a Kłapa z Papuśnym siedzą przy stoliku, kawę piją, Papuśny nogi trzyma na drugim krześle.

Papuśny to szwagier funkcjonariusza Leszka W., który z Grzegorzem J. miał służbę w dniu zabójstwa Iwony.

W hangarze nad Wisłą Stary Kłapa robi imprezy, w których uczestniczą dąbrowscy i szczucińscy policjanci.

– Praktycznie w każdy weekend imprezy zaczynały się po obiedzie, a kończyły późnym wieczorem, czasem nocą – opowiada mieszkaniec Łęki Szczucińskiej. – Bardzo często zajeżdżali tam policjanci, wpadali na piwo i kiełbasę. Radiowozami, na służbie. Podczas tych imprez dziewczyny o dwadzieścia lat młodsze się pojawiały. Wypływały łódkami, wracały po kilku godzinach. Pływały ze Starym Kłapą.

Policjanci mieli też odwiedzać Józefa K. w domu.

– Sąsiad Józefa K. mówił mi, że policja co wieczór u nich siedziała – mówi Józef Sołtys. – To była szajka.

Na komisariat w Szczucinie Stary Kłapa przynosi wódkę, pije ją razem z policjantami w szatni⁷.

– Dyżurny już wiedział, do kogo on idzie. Nawet się nie pytał, kto to jest, tylko go od razu puszczali – opowiada były policjant.

Amanda, dziewczyna Młodego Kłapy, zezna wiele lat później: „Paweł chwalił się, że jego ojciec ma bardzo duże znajomości na policji oraz w innych ważnych urzędach, mówił, że ojciec jego jest w stanie wszystko załatwić”.

Stary Kłapa jest też myśliwym, nieformalnym członkiem Polskiego Związku Łowieckiego Koło w Szczucinie i formalnym członkiem Koła Łowieckiego Szarak Skrzynka. Ma pozwolenie na posiadanie broni. Podobno w garażu trzyma całą kolekcję strzelb myśliwskich.

– W kole łowieckim to są sędzia, prokurator, doktor. Kłapa znał się ze wszystkimi – mówi Józef Sołtys.

Córka Józefa K. Agata przyjaźni się z Iwoną, są w tym samym wieku. Chodziły razem do szkoły podstawowej.

– Znalazłem nawet zdjęcie, jest napisane na nim tak: „Miłej Iwonce – Agata” – opowiada Mieczysław Cygan. – Z ósmej klasy.

Agata czasem odwiedza Iwonę w domu, Iwona jeździ do niej na rowerze. Czasem chodzą też razem do knajpy U Trabanta.

Po południu 14 sierpnia 1998 roku Agata wraca z zakupów. Od ojca dowiaduje się, że ktoś zamordował Iwonę.

Stary Kłapa zakazuje córce wychodzić z domu.

Wesele

W piątek około ósmej rano, kilka godzin po morderstwie, Stary Kłapa idzie do Urzędu Gminy w Szczucinie zameldować na pobyt stałą dziewczynę swojego syna Amandę. Około dziesiątej jadą z żoną na jarmark do Rzeszowa po nowe sadzonki do swojej szkółki krzewów.

Trabant i jego kierowca Bogdan K. o piątej rano jadą do Krakowa. Paweł z Amandą i kolegą Sławomirem N. ruszają z kolei do Tarnowa po nowe buty. Muszą wyglądać elegancko, bo w sobotę idą na wesele brata Sławka Andrzeja N.

Życie toczy się, jakby nic się nie stało.

Po powrocie z Tarnowa Młody Kłapa z Amandą wpadają do baru U Trabanta. W środku trwa remont. Oficjalnie przerabiane są bary. Goście siadają więc na zewnątrz, przy grillu, z Trabantem i jego żoną.

Gdy roznosi się wiadomość o znalezieniu zwłok Iwony na wale wiślanym, do Trabanta przyjeżdża też Ryszard L. z żoną. Siadają przy stoliku obok.

Po południu przyjeżdża tu trzech policjantów z Dąbrowy Tarnowskiej i ze Szczucina, ubranych po cywilnemu. Wypytyują wszystkich o Iwonę, pokazują jej zdjęcie. Rozmawiają też z Młodym Kłapą i Trabantem. Jednak żadnych notatek z tego rozpytania w aktach nie ma.

Ela, kuzynka Iwony, wraca od koleżanki. Przed blokiem, w którym mieszka jej brat, stoją ich rodzice. Podchodzi do nich i pyta, co się stało.

– I moja bratowa mówi: „Elunia, ktoś zamordował Iwonkę”. I pamiętam, że siadłam na schodach i mówię: „Beata, co ty do mnie mówisz? To jest niemożliwe. Nie Iwonę!”. Dla wszystkich to był szok. Cały Szczucin huczał.

Następnego dnia, w sobotę, zgodnie z planem odbywa się wesele na sto osób u Andrzeja i Urszuli N. Balony, girlandy, głośna muzyka. Tańce do białego rana. Wszyscy dobrze się bawią.

Nikt już nie pamięta o konającej na wale Iwonie.

Paweł K. przychodzi na wesele w marynarce koloru biskupiego. Włókna tkaniny w identycznym kolorze dzień wcześniej zabezpieczono na miejscu zabójstwa – były na połamanym patyku z drutem, którym

sprawca udusił Iwonę, na prawym biodrze dziewczyny, na łańcuszku, który miała na dłoni, i zapięciu kolczyka.

Kolejnego dnia, w niedzielę 16 sierpnia, Agata, siostra Pawła, idzie z grupą wiernych na swoją pierwszą pielgrzymkę pieszą do Częstochowy.

W poniedziałek lub wtorek Młody Kłapa i reszta „Austriaków” przez nikogo nieniepokojeni wracają do Wiednia.

Sekcja zwłok

– Pamiętam mamę w strasznym stanie – opowiada Aneta. – Przyjechała rodzina, mama krzyczała, uspokajali ją. Dawali jej jakieś leki. Tata kompletnie zamknął się w sobie. Siedział w pokoju na krzeselku i się modlił. Cały czas czytał Biblię i odmawiał różaniec.

Ciało Iwony zabierają do Dąbrowy Tarnowskiej, a potem do Krakowa na sekcję zwłok. W poniedziałek Cyganowie jadą do Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wchodzę do zimnej sali kostnicy.

– Nie zapomnę tego widoku – opowiada Aneta. – Iwona miała zszytą szyję, była poobijana, w głowie miała dziury. To nie było zwykłe zabójstwo, to było znęcanie się nad nią.

Medycy widzą, że na szyi dziewczyny, w miejscu, gdzie był zaciśnięty skorodowany drut, biegnie sina, okrężna bruzda. Na głowie, twarzy i klatce piersiowej widoczne są rany tłuczone. Prawie na całym ciele rozsiane są zasinienia i otarcia. Szczególnie obrzęknięty i zasiniony jest lewy policzek. Gdy lekarze odpreparowują tkankę miękką twarzy, widzą, że żuchwa jest dwukrotnie złamana. W czasie sekcji narządów wewnętrznych stwierdzają wylewy krwawe w mózgu i obrzęk płuc.

Lekarze ustalają, że Iwona zmarła w wyniku uduszenia gwałtownego przez zadziergnięcie drucianą pętlą oraz częściowe zamknięcie dróg oddechowych krwią spływającą z doznanych obrażeń twarzy.

Nie stwierdzają obecności nasienia ani świeżych obrażeń w okolicy narządów rodnych, uznają więc, że dziewczyna nie została zgwałcona.

W trakcie sekcji na jej ciele zabezpieczonych zostaje osiem włosów. Toksykologia nie wykazuje obecności alkoholu ani narkotyków, ale badania chemiczne ujawniają „związki organiczne o cechach analitycznych rozpuszczalników organicznych takich jak etanol, octan etylu, ksyleny, heksanol”. Skąd to się wzięło w organizmie Iwony? Tego się nigdy nie dowiemy.

Dopiero w 2016 roku biegły powołany przez Prokuraturę Krajową zdziwi się, że wynik ten nie został poddany dalszej analizie, bo „przecież taka substancja mogła być wykorzystana drogą wziewną do obezwładnienia ofiary przez napastników”.

Po sekcji Cyganowie przywożą Iwonę do domu. Przyjeżdża rodzina z Krakowa.

– Ciocia Cenia siedziała przed domem na ławce i płakała – opowiada Marta Nowak, kuzynka Iwony. – A Mietek siedział na drodze i mówił, że Iwona zaraz wróci. To było przerażające. Siedział na ulicy i mówił, że jego córka zaraz będzie szła tą drogą.

Aneta jedzie na dworzec po Gosię, najmłodszą siostrę, która wraca z kolonii nad morzem. Na peronie przypadkowo wpada na Baškę, która razem ze swoim przyjacielem Mariuszem udaje się właśnie do konsulatu USA w Krakowie, żeby złożyć podanie o wizę. Zaczynają się kłócić. Aneta ma pretensje do Baški, że nie odprowadziła Iwony do domu, a obiecała. Gdyby to zrobiła, może nie doszłoby do tragedii.

Baška i jej przyjaciel wsiadają do pociągu. Zdziwiony Mariusz pyta, kto to był. Kobieta odpowiada mu, że to siostra dziewczyny, z którą miała zatarg, a która została zamordowana.

Chwilę potem na peron wjeżdża pociąg Gosi. Dziewczynka ma wtedy tylko dziesięć lat i spodziewa się, że przyjedzie po nią Iwona.

Gdy dostrzega Anetę, od razu czuje, że coś jest nie tak.

– Strasznie się bałam, że umarła mama – opowiada o tamtym dniu. – Przez całą drogę siedziałam z tyłu auta i wiedziałam, że ktoś na pewno umarł.

Aneta z Gosią jadą do domu. Gdy wjeżdżają na osiedle, widzą tłum ludzi.

– Mama z tatą stali w bramie, ubrani na ciemno. Wzięli mnie za rękę, zaczęli płakać. Weszłam do domu, była prawie cała rodzina. Wtedy mama powiedziała, że jakiś bardzo zły człowiek zrobił coś Iwonce. A ja zaczęłam krzyczeć: „Ale żyje? Ale żyje?!”. A mama mówi: „Tak, żyje”. Potem babcia mi powiedziała, że nie, nie żyje. Że umarła.

Syn Józefa K. Paweł, pseudonim Młody Kłapa, ma wtedy dwadzieścia siedem lat. Skończył zawodówkę, wyuczył się na tokarza.

– Dom, w którym Paweł się wychowywał, był specyficzny ze względu na charakter Józka, człowieka bardzo impulsywnego, a nawet bym powiedziała, że prymitywnego – mówi Maria Gadziąła. – On zdominował rodzinę, swoją żonę. Jako dziecko Paweł był grzeczny, ułożony. A później widywałam go ze złotymi łańcuchami, stał się duszą towarzystwa.

Zaraz po szkole Młody Kłapa wyjechał do Austrii do pracy. Potem przez sześć lat mieszkał w Grecji. Organizował zatrudnienie przyjeżdżającym tam Polakom. Możliwe, że współpracował z przebywającym w Atenach szczucińskim policjantem Mieczysławem R.

Wtedy też zaczęli ginąć ludzie.

W Szczucinie niedaleko Cyganów mieszkały dwie dziewczyny: Krystyna Bober i Grażyna Korbaś. Mieczysław Cygan wspomina, że wyróżniały się urodą.

Najpierw do Grecji wyjechała Krystyna. Miała opiekować się starszą kobietą, ale jak mówi ojciec Iwony, chodziły plotki, że pojechała do domu publicznego. Czy to prawda, nie wiadomo.

Wiele lat później odnajduję w Szczucinie jej rodzinny dom. Nieogrodzony, nieotynkowany, ubogi. Dziś mieszka tu siostra Krystyny z rodziną. Kobieta niechętnie opowiada, że w latach dziewięćdziesiątych pracowała w Telpodzie razem z żoną policjanta Mieczysława R. To on załatwił Krysi pracę w Grecji. Siostra potwierdza, że dziewczyna krótko przed śmiercią dzwoniła do domu i płakała, że nie dają jej pieniędzy. Mówiła, że nie może wrócić do kraju, bo zabrali jej paszport. Nie chciała powiedzieć kto i dlaczego.

– Ktoś zeznał, że Krystyna była w ciąży z Młodym Kłapą – czytała w aktach Aneta.

Siostra Krystyny twierdzi, że to niemożliwe, bo Krysia nawet nie znała Pawła K.

W lipcu 1994 roku dziewczyna rzuciła się z Akropolu, rzekomo popełniła samobójstwo. Trumna z jej ciałem wróciła do Polski, pochowano ją na szczucińskim cmentarzu. Miała dwadzieścia siedem lat.

Chwilę po Krysi, w 1993 roku, do pracy w Grecji wyjechała Grażyna. Z wykształcenia była pielęgniarką, ale w Grecji zatrudniła się jako pomoc domowa – miała gotować i sprzątać. Mieszkała w pokoju z dziewczynami z Podhala, wymieniały się w pracy.

Z bratem Grażyny rozmawiam przed jej rodzinnym domem w Szczucinie. Jest oburzony sugestiami, które pojawiły się w mediach, że siostra była dziewczyną do towarzystwa. Mówi, że to on załatwił jej pracę w Grecji, bo, podobnie jak siostra Krysi, pracował wtedy w Telpodzie. Mężczyzna opowiada, że Grażyna już przed wyjazdem chorowała – często bolała ją głowa, miała duszności, czasami była bliska omdlenia. Krótco po przyjeździe do Aten trafiła do szpitala, okazało się, że ma tętniaka mózgu. Do Szczucina wróciła w trumnie. Sekcja zwłok wykazała, że tętniak pękł. Miała dwadzieścia cztery lata.

Żadna z tych śmierci nie została do końca wyjaśniona.

W Grecji Paweł poznaje swoją późniejszą dziewczynę Amandę T. ze Świnoujścia, która pracowała tam przy zbiorze pomarańczy. Mieszkają razem przez dwa lata. Zdaniem świadków Amanda była hałaśliwa, agresywna i bezwzględna w zachowaniu. Nosiła się na sportowo – markowe bluzy, dzinsy i kurtki, głównie w kolorze białym, które kupował jej Paweł.

W czerwcu 1998 roku Paweł i Amanda po raz pierwszy od lat przyjeżdżają do Polski. Przywozi ich z Grecji samochodem brat Amandy Mariusz. Przez chwilę zostają razem w Szczucinie, mieszkają u ojca Pawła. Podczas powitalnej imprezy na cześć Młodego Kłapy od razu dochodzi do awantury. Gdy Paweł szturcha Amandę, jej brat zwraca mu uwagę. Wtedy Młody Kłapa rzuca się na chłopaka, zaczyna go okładać po głowie. Biję w furii, na oślep, wszyscy muszą go odrywać od ofiary. Pomagają nawet rodzice Młodego Kłapy.

Amanda wzywa policję. Jedzie potem z pobitym bratem złożyć doniesienie do Dąbrowy Tarnowskiej, ale ostatecznie nie zakładają Pawłowi sprawy⁸.

Przez całe wakacje Młody Kłapa imprezuje, bawi się, pije ze znajomymi „Austriakami”, czyli grupą osób pracujących w Wiedniu. Robią grille, pływają po Wiśle. Siedzą w knajpach – Zajeździe Leśnym lub U Trabanta.

– Jak Kłapa przyjeżdżał i wchodził do Zajazdu, to cały lokal pił – opowiada była kelnerka z Leśnej. – To wszystko było na pokaz. Wódka, dziewczynki z Tarnowa czy z Kielc. Kobiety z agencji towarzyskich i dziewczyny z okolicznych wsi, które chciały się pokazać.

Dziewczyny były znacznie młodsze od „Austriaków”. Miały po osiemnaście, dziewiętnaście lat.

– Młoda dziewczyna ze wsi, jak zobaczyła gościa obwieszzonego złotem, to myślała, że będzie przykładowym ojcem i mężem, ożeni się – dodaje była kelnerka z Zajazdu. – A oni się nimi bawili.

Czasem zapraszają kobiety z agencji na noc do domu Ryszarda L., tego samego, który wrócił ze Stanów i wybudował sobie dom pod lasem. Imprezy robi też małżeństwo Marzena i Józef S. w Łęce Szczucińskiej.

Po kilku tygodniach pobytu w Polsce do Pawła dzwoni kumpel Sławomir N., pseudonim Mrozek i mówi, że jest praca w Austrii. Paweł wyjeżdża tam z Amandą. Mieszkają w jednym pokoju wynajętego mieszkania, pozostałe pomieszczenia zajmują koledzy Młodego Kłapy. Wszyscy pracują na czarno na budowie.

– Kłapa w Wiedniu mieszkał podobno u jednego profesora na piętrze, a w piwnicy mieli zakład. Malowali coś – przypomina sobie krążące wówczas pogłoski były mieszkaniec Szczucina. – Ale czym on się naprawdę zajmował, to teraz można się domyślić. Takie ciężkie pieniądze przynosił do Leśnej, że jak otworzył portfel, to książka gruba jak *Pan Tadeusz*.

Na święta i wolne dni przyjeżdżają z Wiednia do Szczucina. Paweł i Amanda zatrzymują się zawsze w domu Starego Kłapy, w pokoju w piwnicy.

– Jak pojawiali się w Szczucinie, to była wielka impreza – opowiada Gosia. – Byli bogaci, kupowali wszystkim różne rzeczy, byli śmieszni. Ale żadna tam elita, po prostu mieli pieniądze.

Policja nie przeszkadza im w korzystaniu z życia.

– Oni się ich bali – mówi o swoich kolegach ze Szczucina były policjant. – Młody przyjeżdżał z Austrii, mógł jeździć pijany, a tam nikt nic nie widział albo udawał, że nie widzi.

W sierpniu 1998 roku Amanda, Młody Kłapa, jego koledzy Sławek i Karol, a także prawdopodobnie tajemniczy austriacki policjant zwany Hansim kolejny raz przyjeżdżają do Szczucina, tym razem na wesele brata

Sławka N. Kiedy dokładnie? Paweł K. twierdzi, że nad ranem w dniu, kiedy odnaleziono zwłoki Iwony. Ale, jak już wiemy, to nieprawda. Wiele osób widziało go w Szczucinie znacznie wcześniej, jak rozbijał się jasnym polonezem i zaczepiał dziewczyny.

Kłucie w sercu

Gosia pamięta, jak przywieźli trumnę z Iwoną. Wnieśli ją na górę i ktoś otworzył wieko.

– Wyglądała jak potwór. Pamiętam wielką, ogromną twarz całą siną, pozszywaną. Miała białą suknię, białe martensy. Ale twarz... Często zamykam oczy i widzę tą twarz...

Białą sukienkę i białe martensy do trumny kupiła Iwonie Marta, kuzynka. Bo Iwona zawsze marzyła o białych martensach.

Zgodnie ze zwyczajem otwarta trumna stała od rana w pokoju na piętrze.

– Było bardzo dużo ludzi w domu. Przychodzili, żeby zobaczyć – opowiada Gosia. – Pamiętam, że jak wychodziła trumna z domu, to tata spadł ze schodów. W pokoju Anety przez cały czas byli lekarze, dawali jakieś zastrzyki jej, mamie, tacie. A ja nie umiałam tego ogarnąć. Dla mnie najważniejsza była mama. Cały czas ją pytałam, czy nie umrze. Czy się nie zabije. Bo widziałam, że ona może popełnić samobójstwo.

Dzień przed śmiercią Iwona powiedziała, że nie chce być pochowana w Szczucinie. Kondukt idzie więc kilka kilometrów pieszo do sąsiednich Rataj Słupskich.

– Pamiętam, że jak wychodziliśmy do kościoła, były tłumy ludzi – opowiada Aneta. – Koleżanki i koledzy Iwony zrobili wieniec z białych kwiatków, stanęli dookoła niego.

– To była manifestacja młodzieży – dodaje Zofia Kapel, której syn zginie kilkanaście lat później przygnieciony betonowymi przesłami ogrodzenia. – Ze Szczucina do Rataj chłopaki niosły ją na ramionach. Narodu było jak kiedyś w pochodach pierwszomajowych. Też byłam na tym pogrzebie, bo człowiek współczuł.

Cały most na Wiśle był pełen ludzi. Przyszło ponad dwa tysiące osób.

– Na cmentarzu był jeden wielki ryk – przypomina sobie Marta. – Pamiętam, że Gosia tak strasznie zaczęła krzyczeć, wyć. Nie rozumiała, co się wydarzyło. Powtarzała: „Czy już nie ma Iwony?”. Odeszłam z nią na bok, usiadła na trawie i tak strasznie płakała...

Trabant kręcił pogrzeb kamerą wideo.

Baśka przyszła ze swoim chłopakiem Markiem.

Renata szła z mamą.

– Później nam ludzie mówili, że szły na końcu, śmiejąc się, żartując i trzymając pod rękę – opowiada Aneta.

Gdy Iwona została już pochowana, Renata podeszła do grobu i chciała położyć kwiaty.

– I pamiętam takie klucie w sercu, że ona nie powinna kłaść tych kwiatków na jej trumnie – dodaje siostra. – Jakieś przeczucie, intuicja.

Toteż znienawidziłem życie,
gdyż przykre mi były wszystkie sprawy,
jakie się dzieją pod słońcem;
bo wszystko marność i pogoń za wiatrem.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 2,17

Ból, którego nie da się opisać

– Gdyby nie to, że Gośka była jeszcze mała, myślę, że wtedy popełnilibyśmy samobójstwo – opowiada Aneta. – Siedzieliśmy zamknięci w domu. Wszystkie zasłony były pozasuwane. Rodzina przynosiła nam jedzenie pod drzwi, ale nikomu nie otwieraliśmy. Czterdzieści stopni na polu, a my w środku, zamknięci na cztery spusty. Baliśmy się wpuścić kogokolwiek. Baliśmy się ludzi.

Gosia nie potrafi zostać sama w pokoju. Boi się wejść na piętro domu.

– Mama siedziała na dole, tata u góry, ja zamknięta w swoim pokoju. To trwało kilka dni. Nic nie jedliśmy – mówi Aneta. – Po kilku dniach mama powiedziała, że musimy zrobić jakieś zakupy. Wyszłam po chleb. Pamiętam, że było bardzo gorąco. Bałam się, że ktoś za mną idzie. To był taki wszechogarniający strach. Weszłam do sklepu i zemdlałam.

Gdy Aneta wraca do domu, widzi, że Gosia stoi przy mamie i potrząsa nią.

– Mówiła: „Wy musicie zacząć żyć, bo ja jestem jeszcze mała. Ja nic z tego nie rozumiem. Ja chcę żyć”. Myślę, że Gośka nas wtedy uratowała. Dała mamie motywację do życia, bo naprawdę nie wiem, jak by to się skończyło.

– To straszne, co morderstwo siostry zrobiło z naszą rodziną. – Gosia płacze. – Tata kompletnie się załamał. A mama, myślę, że dlatego, że miała nas, musiała być silna. Ale były takie momenty, że siedziała ze zdjęciem Iwony i płakała, płakała i płakała. Myślę, że przez tych szesnaście lat nie przespała ani jednej nocy.

Czesława nie może sobie wybaczyć, że nie sprawdziła, czy jej córki tamtej nocy razem wróciły do domu. Wieczorami zamyka się w pokoju Iwony. Wyjmuje z szafy jej ubrania i zapłakana wtula w nie twarz.

Z ojcem Iwony przez kilka kolejnych lat prawie nie ma kontaktu.

– Siedział, kiwał się na krześle i mówił coś do siebie – opowiada Aneta. – To był wszechogarniający ból. Ból, którego się nie da opisać.

Wójt Łączyński ogłasza 31 sierpnia dniem żałoby w Szczucinie. Jego syn był znajomym Iwony. Odwołane zostają wszystkie imprezy rozrywkowe, w tym gminne dożynki.

Następnego dnia Gosia idzie do szkoły: – I pamiętam, jak szłam przez korytarz, ludzie się rozstąpili i patrzyli na mnie.

Dyrektor robi apel. Śmierć Iwony zostaje uczczona minutą ciszy.

Na przerwach Małgosia biega do domu sprawdzić, czy jej mama żyje.

Śledztwo oficjalne

Oficjalnie policja i prokuratura prowadzą intensywne śledztwo w sprawie zabójstwa Iwony. Dąbrowski komendant Józef Czapla szefuje jednostce od zaledwie dwóch tygodni.

Jego nominacji na to stanowisko towarzyszyły poważne kontrowersje – w 1985 roku był oskarżycielem publicznym w rozprawie przed kolegium przeciwko byłym żołnierzom AK, którzy złożyli kwiaty przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza w rocznicę zbrodni katyńskiej. Podczas rozprawy jeden z obwinionych zmarł⁹. Jednak były naczelnik tarnowskiej prewencji ma wsparcie komendanta wojewódzkiego Tadeusza Orzechowskiego i wojewody tarnowskiego Aleksandra Grada i stanowisko ostatecznie obejmuje.

Czapla tworzy specjalny zespół funkcjonariuszy do wyjaśnienia sprawy morderstwa, w którego skład wchodzi między innymi Andrzej K. i Maciej C., wówczas młodszy specjaliści wydziału dochodzeniowego. Maciej C. zostaje referentem śledztwa.

Jednocześnie tarnowski komendant tworzy drugą grupę specjalną zajmującą się wyłącznie tym zabójstwem. Jej szefem zostaje Tadeusz Kogut. Do grupy włącza Bogusława P. Papuśnego, dobrego znajomego Starego Klapy.

Jest to tym bardziej dziwne, że znajomość obu panów nie jest tajemnicą dla większości policjantów z dąbrowskiej komendy. Wielu funkcjonariuszy wie też, że syn Starego Klapy Paweł K. może być zamieszany w zabójstwo. Czy to przypadek, że to właśnie tego policjanta włącza się w skład specjalnej grupy mającej rozwiązać zagadkę morderstwa Iwony?

– Nazwisko K. chodziło od samego początku, że to mogła być ta osoba – potwierdza Bogdan M., ówczesny naczelnik dąbrowskich dochodzeniowców. – Ja wpadłem na pomysł, że trzeba wysłać pismo do Straży Granicznej, żeby sprawdziła, kiedy Paweł K. wjechał do kraju. Ale osoba, która się tym zajmowała, poinformowała mnie, że Straż Graniczna już te dane wykasowała, bo są krótkoterminowo przechowywane.

Bogdan M. też zostaje włączony do tarnowskiej specgrupy. To on układa plan śledztwa i razem z Bogusławem P. Papuśnym wydaje polecenia, gdy Tadeusza Koguta nie ma na miejscu. Jedyнным policjantem z komisariatu w Szczucinie w grupie tarnowskiej jest dzielnicowy Jerzy S.

– Tak naprawdę nikt nie chciał się tego podjąć – mówi dziś Bogdan M. – Wszyscy biegali; trzeba było kogoś przesłuchać, to przesłuchaj ty, mówili. Chyba bali się powagi sprawy. No więc ja wykonywałem mnóstwo czynności i teraz nie wiem, czy nie popełniłem jakiegoś błędu. Być może komuś nie zadałem jakiegoś pytania, a powinienem.

Do rozwiązania sprawy zabójstwa powołane zostają dwa specjalne zespoły policjantów, a nad śledztwem czuwa dąbrowski prokurator.

Zdaniem wielu sprawa powinna zostać rozwikłana w tydzień, góra dwa.

Ale rozwiązanie jej zajmie śledczym prawie dwadzieścia lat.

Co ciekawe, kilka najważniejszych osób zaangażowanych w śledztwo pochodzi z małego miasteczka oddalonego od Szczucina o około dwadzieścia kilometrów – Żabna. Pochodzi z niego Bogdan M., szef dąbrowskiej dochodzeniówki, autor planu śledztwa, prokurator Włodzimierz Kumorowski, a nawet ówczesny zastępca Komendanta Głównego Policji – Władysław Padło, który do 1997 był komendantem wojewódzkim policji w Tarnowie.

Z kolei ze wsi Otfinów w gminie Żabno pochodzi Roman M., prezes szczucińskiej firmy Tankpol. Do niego jeszcze wrócimy.

W dniu zabójstwa Renata i jej mama zostają wezwane na szczuciński komisariat. Najlepsza przyjaciółka Iwony zeznaje, że około dziesiątej wieczorem rozstała się z Iwoną w pobliżu skrzyżowania przy rynku w Szczucinie i każda poszła w swoją stronę. Gdy Renata przeszła przez ulicę, Iwona jeszcze raz ją zawołała i pokazała na idące przed nią dwie osoby. Iwona dała znać przyjaciółce, że pójdzie za nimi.

Renata udała się prosto do domu, droga zajęła jej mniej więcej piętnaście minut. Gdy dotarła na miejsce, na pewno nie było tam jej siostry Baśki. Gdzie wtedy znajdowała się Barbara? Nie wiadomo.

Renata opowiada też policji, że wieczorem w dniu zabójstwa widziała w Zajeździe Leśnym chłopaka, który podwoził przed południem Iwonę i Anetę do Dąbrowy Tarnowskiej. Chłopak miał na sobie żółty

podkoszulek Nike, był wysoki, krótko ostrzyżony, o ciemnych włosach, szczupły. Renata nie wie, czy po ich wyjściu został jeszcze w lokalu, czy może poszedł za nimi. Następnego dnia, gdy okazało się, że Iwona zaginęła, ona znowu spotkała tego chłopaka, gdy szedł do rynku. Był ubrany tak samo jak poprzedniego dnia. Renata pokazała mu zdjęcie Iwony i spytała, czy jej nie widział. Wtedy zauważyła, że ma zasinione oko. Odpowiedział, że nie zna Iwony.

Ten chłopak to Jan W., który pracuje w Austrii.

W poniedziałek Aneta z tatą też zostają wezwani do komisariatu. Siostrę Iwony przesłuchuje wysoki, dobrze zbudowany policjant z burzą loków na głowie.

– Pamiętam tylko, że strasznie na mnie krzychał, żebym sobie przypomniała, kogo Iwona się bała – opowiada Aneta. – Czy miała chłopaka, może ktoś za nią chodził? Może to jakiś kolega? W pewnym momencie tata wszedł do tego pokoju i powiedział: „Chodź, Aneta, idziemy”. I wyszliśmy.

Już dzień po zabójstwie tarnowska grupa przesłuchuje najważniejsze dla sprawy osoby.

– Ja tych kluczowych świadków przesłuchiwałem – mówi po latach Bogdan M., szef dochodzeniówki. – Renatę trzykrotnie, trzykrotnie mnie okłamała. Tadeusza Draba również przesłuchiwałem; okłamał mnie. Jeszcze ten policjant Leszek W., z którym rozmawiałem... On też mnie okłamał. Gdyby te trzy osoby nie kłamały albo przynajmniej jedna z nich nie kłamała, to śledztwo by trwało trzy dni. Byłoby po sprawie. No, ale mnie okłamali.

W sierpniu 1998 roku Laboratorium Kryminalistyczne Komendy Wojewódzkiej Policji w Tarnowie stwierdza, że na fragmentach szkła koloru zielonego znalezionych na miejscu zbrodni nie ma żadnych śladów linii papilarnych. Jak to możliwe? Sprawcy wytarli wszystkie odciski ze wszystkich fragmentów szkła? Czy może wyczyścili butelkę, zanim ją w gumowych rękawiczkach rozbili?

Satanistka

Kilka dni po zabójstwie policjanci Leszek W. i Grzegorz J. podczas służby zabierają Tadeusza Draba i wiozą go do sklepu żony Leszka W. w sąsiedniej wsi, Laskówce Delastowskiej. Tu stawiają mu trzy piwa. Świadek tego zdarzenia opowiada:

– To mnie strasznie zdziwiło, co ten Drab tam robi. Siedział przed sklepem, pił piwo. Towarzyszyli mu Leszek W. i jego żona.

Po kilku godzinach spędzonych przed sklepem Tadek jest już porządnie wstawiony. Wieczorem Leszek W. i Grzegorz J. zgarniają go do policyjnego tarpana. Tego samego, którym 13 sierpnia podwozili go z rynku do domu. Wypytyują, co wie o zabójstwie Iwony. Tadek przyznaje się, że tamtej nocy poszedł na wał i w świetle reflektorów dwóch samochodów widział, jak Młody Kłapa w towarzystwie swojego ojca, Trabanta i innych osób zaciska na szyi Iwony metalowy drut¹⁰.

Tadek prosi policjantów, żeby nikomu nie mówili, od kogo mają te informacje. Funkcjonariusze odwożą go do domu. Nie robią z tej rozmowy żadnej notatki służbowej, w oficjalnych dokumentach nie ma po niej śladu.

Po tej rozmowie Drab zupełnie zapomina, co widział na wale. Oficjalnie przesłuchiwany na komendzie 4 września 1998 roku zaprzecza, że cokolwiek widział i słyszał.

Pewnego dnia znajomy spotyka go na ulicy idącego gdzieś z narzeczoną Barbarą.

– Tak ludzie gadali, że oni coś wiedzą, to ja się go pytam. „Nic nie wiemy – mówi do mnie ten Drab. – Nic. To ino ludzie mają takie przypuszczenia, że ja coś wiem, a ja nie wiem nic”.

Gdy innego dnia Tadek spotyka się z Krzysztofem, z którym 13 sierpnia pił wódkę na szczucińskim rynku, mówi mu, że wszystko wyjdzie w swoim czasie.

Krzysztofa też krótko po zabójstwie wypytują miejscowi policjanci, ale mężczyzna nie mówi im, że widział Iwonę wsiadającą z Renatą do poloneza kierowanego przez Młodego Kłapę. Boi się.

Kilka dni później policjant Jerzy S., dzielnicowy w Szczucinie, spotyka na schodach przed komisariatem Leszka W. Ten mówi mu, że dowiedział się od Tadeusza Draba, iż sprawcą zabójstwa Iwony jest Młody Kłapa. Potem to samo mówi mu policjant Grzegorz J. Ale Jerzy S. nie robi notatki służbowej. Nie przekazuje jej nikomu ze specjalnej grupy powołanej do wyjaśnienia zabójstwa Iwony, której jest członkiem. Nie zgłasza swoim przełożonym. Jak zezna kilkanaście lat później, uznał, że koledzy nie mają żadnych dowodów.

Bo oficjalnie jako pierwszą hipotezę śledczą policjanci przyjmują, że Iwona padła ofiarą sekty satanistycznej. Autorem tej koncepcji jest referent sprawy w specgrupie dąbrowskiej Maciej C.

– Pamiętam sytuację, jak poszliśmy z żoną na posterunek, to musiało być zaraz po śmierci Iwony – opowiada Mieczysław Cygan. – Jeden z policjantów, Bogusław P., o mało nas nie wyrzucił, tak się darł na nas. Krzyczał, że była satanistką, żeśmy jej krzyża nie zrobili, że to nasza wina, że zginęła. Po prostu chciał nas wystraszyć, żebyśmy mu tam nie chodzili po tych korytarzach.

To ten sam funkcjonariusz Bogusław P. Papuśny, do którego w odwiedziny przychodził Józef K. i trzymał nogi na sąsiednim krześle.

Wątek satanistyczny policja traktuje bardzo poważnie. Na czele specjalnego zespołu do zbadania tej teorii stały były naczelnik komisariatu w Szczucinie Zdzisław Biskup, znajomy ojca Iwony. Oficjalnie szuka satanistów, ale nieoficjalnie ma na temat sprawy inne zdanie.

Kilka dni po zabójstwie podchodzi do Mieczysława Cygana na targu. Znają się z młodych lat, mówią sobie po imieniu.

– I on mówi do mnie: „Mietek, Iwonę ci zamordowała Austria, Kłapa. Ale mnie nikt nie chce słuchać na komisariacie” – opowiada ojciec Iwony. – Mnie się taka myśl wtedy w głowie nie mieściła. Bo przecież z tym Kłapą się znam. Co on by chciał od mojego dziecka?

Lokalny dziennik „Temi” 26 sierpnia 1998 roku informuje, że dwie funkcjonujące na terenie gminy firmy Petro-Tank i Tankpol ufundowały nagrody pieniężne – każda po pięć tysięcy złotych – dla osób, których informacje przyczynią się do ujęcia zabójców Iwony. Dodatkowo dziesięć tysięcy złotych ufundował zarząd gminy Szczucin.

– Dyskutowało się wtedy o tym, że musimy zrobić wszystko, żeby jak najszybciej tego bandytę, tego zbrodniarza odszukać i ukarać – opowiada prawie dwadzieścia lat później były wójt Bolesław Łaczyński.

Tyle że pieniądze od Petro-Tanku i Tankpolu nigdy nie wpłynęły na konto gminy, a rada Szczucina nigdy nie podjęła uchwały w sprawie przeznaczenia środków publicznych na nagrodę.

Po co więc ją ogłosili?

We wrześniu Renata jest ponownie przesłuchiwana. Do technikum hotelarskiego w Zakopanem, gdzie się uczy, przyjeżdża między innymi Bogusław P. Papuśny. Po tym przesłuchaniu, jak twierdzi Renata, najdłuższym, nie ma żadnego śladu w aktach. Wówczas to przesłuchujący miał rozłożyć na stole zdjęcia skatowanej Iwony leżącej przy wale wiślanym. Następnie miał wyjść z pokoju i zostawić Renatę z fotografiami sam na sam. Czemu miała służyć ta drastyczna metoda przesłuchania?

Może sprawdzeniu, czy Renata pęknie pod wpływem emocji?

Ciemne siły

Pewnego dnia Gosia idzie z koleżanką do Zajazdu Leśnego na colę. Przysiada się do nich M., szczuciński pijaczek, i pyta, czy Gosia jest z rodziny tej zabitej Cyganówny. Dziewczyna potwierdza.

– Ty wiesz, dziecko, to nigdy nie wyjdzie. Nigdy – mówi M. – Bo to zrobił ten, co miał tą knajpę pod torami.

– Jeśli pan wie kto, to dlaczego pan o tym nie powie? – dziwi się Gosia.

– Żeby mnie jutro zabili?

Łzy mu poleciały i poszedł. To wtedy ludzie w Szczucinie zaczęli mówić, że Iwonę zabiła grupa z Austrii i Trabant – tata kolegi Gosi z klasy.

– Mojego ulubionego kolegi. Nawet można powiedzieć, że jako dziecko byłam w nim zakochana – mówi Gosia.

Cyganowie dobrze znają Roberta K. pseudonim Trabant.

– Jego syn przychodził do nas do domu, przyprowadzała go jego żona albo on sam – opowiada ojciec Iwony. – Przyprowadzali go do Małgosi, żeby się z nią bawił. A Iwona go odprowadzała pod wieczór do domu.

Benita, żona Trabanta, była w trójce klasowej z mamą Iwony. Gdy była jakaś uroczystość w szkole, razem organizowały poczęstunek dla dzieci.

– Wspominam ją miło i ciepło – opowiada Gosia. – Bardzo ją lubiłam.

Robert K. to kolejny z „Austriaków”. Zawód wyuczony – mechanik lotniczy. Przez jakiś czas był strażakiem w szczucińskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Służył w jednostce komandosów, często powoływał się na wpływy w wojsku.

– Trabant był bardzo bogaty – opowiada Aneta. – Stać ich było na to, żeby jechać na wakacje zagraniczne dwadzieścia pięć lat temu. Zawsze było wiadomo, że oni prowadzą jakieś interesy, ale nikt nie wiedział jakie.

Najpierw otworzył knajpę Piekiełko w piwnicy domu kultury w Szczucinie, potem prowadził lokal we własnym domu, w końcu kupił barak koło torów kolejowych przy ulicy Piłsudskiego i założył tam bar U Trabanta.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Robert K. wraz z innymi lokalnymi biznesmenami sponsorował zakup sprzętu dla szczucińskiej policji. Akcja była prowadzona z inicjatywy Urzędu Gminy w Szczucinie. Informacje te potwierdza Bolesław Łączyński, ówczesny wójt miasteczka:

– Policja była wtedy bardzo niedoinwestowana. Mogło się tak zdarzyć, że sprzęt finansowali prywatni przedsiębiorcy.

– Lata dziewięćdziesiąte to był okres, kiedy prawo nie funkcjonowało – komentuje Maria Gadziąła. – Do głosu dochodzili ludzie, którzy zarobili coś więcej niż inni. I już mogli dyktować warunki.

Jak zezna potem Zdzisław Biskup, policjanci bywali w lokalu Trabanta również prywatnie.

– Pili, bawili się. To był człowiek nietykalny – potwierdza Mieczysław Cygan.

W latach dziewięćdziesiątych lokalami we wsi interesuje się gang z Pacanowa. Chce wejść na Szczucin, żeby pobierać haracze. Wtedy na dyskoteki i większe imprezy Trabant zatrudnia do ochrony kolegów. Jednym z nich jest Paweł K., Młody Kłapa. Tak się poznają.

Pewnego dnia w domu Cyganów dzwoni telefon. Odbiera Gosia. Jakaś dziewczyna prosi do telefonu Iwonę.

– Ja mówię: „Przecież Iwona nie żyje! Mojej siostry nie ma!”. A ona mówi: „Jezus, Iwona naprawdę nie żyje? Zaraz zabiją mnie!”.

Dziewczyna ma na imię Monika, jest koleżanką Iwony, mieszka w Bolesławiu. Gosia, nikomu nic nie mówiąc, razem ze swoim ówczesnym chłopakiem jedzie na rowerze do Bolesławia. Spotyka się z dziewczyną przed sklepem.

Pada deszcz. Monika przychodzi ze swoim tatą, który stoi w pobliżu pod parasolem. Jest przerażona. Gosia pyta, skąd dziewczyna zna Iwonę.

– Byłam wtedy w Szczucinie, ja to widziałam – płacze Monika. – Oni chcą mnie wywieźć takim białym autem, oni mnie zabiją! To białe auto mnie prześladowuje!

Monika mówi, że teraz muszą wywieźć kogoś innego zamiast Iwony. Szukają kogoś podobnego do niej, a ona jest podobna.

Gosia od razu dzwoni na policję do Dąbrowy Tarnowskiej i wszystko zgłasza. Następnego dnia jedzie do komendy złożyć zeznania. Przyjmuje ją policjant Dariusz Nowak. Gosia podaje mu imię, nazwisko i adres tej dziewczyny.

– Śmiał się – mówi Gosia. – Bagatelizował to. Potem mi powiedział:
„Myśmy ją sprawdzili, ona jest chora psychicznie”.
W aktach sprawy nie ma śladu po tym zgłoszeniu.

Nie udało mi się ustalić, kim była Monika i jakie były jej dalsze losy.

Agonia

Przychodzi jesień. Mama Iwony wie, że musi dalej żyć. Najmłodsza córka, Gosia, potrzebuje jej troski i opieki. Czesława Cygan zaczyna się też interesować śledztwem, które prowadzi dąbrowska prokuratura.

– W pierwszych miesiącach tata był w totalnej agonii – opowiada Aneta. – Mama jeździła do prokuratorów ze mną, a później już sama.

Czesława składa wniosek o ponowne przesłuchanie Renaty. Ma przeczucie, że dziewczyna wie więcej, niż mówi. Pod koniec października 1998 roku policjanci z Dąbrowy Tarnowskiej przesłuchują więc Renatę w obecności Anety i jej mamy. Jest przy tym także funkcjonariusz Bogusław P. Papuśny. Renata po raz kolejny przedstawia swoją wersję wydarzeń; że rozstała się z Iwoną pod kościołem i nie wie, co się działo potem. W pewnym momencie mówi do policjantów:

– Ale ja nie wiem, czego wy ode mnie chcecie. Nie przyjaźniłam się z Iwoną, ja w zasadzie Iwony nie znam.

Zdenerwowana Aneta wychodzi z przesłuchania. Przed pokojem siedzi mama Renaty, dziewczyna siada z dala od niej, na końcu korytarza.

– Po jakimś czasie Renata wyszła i zaczęła się potwornie śmiać – opowiada siostra Iwony. – Potem podeszły do mnie i jej mama powiedziała: „Przez twoją siostrę Renata ma same problemy”. I wyszły.

Mniej więcej w październiku 1998 roku do Cyganów dzwoni telefon. Policjanci proszą, żeby przyjechać po rzeczy córki. Mama Iwony boi się, że nie wytrzyma tego psychicznie, więc na komendę udaje się Aneta ze swoim narzeczonym Szczepanem.

„Było to dwa miesiące po zabójstwie, w trakcie kiedy postępowanie trwało, zadzwoniono z komisariatu po odbiór rzeczy, które były w worku” – przedstawiała sytuację kilka lat później Czesława Cygan w piśmie do tarnowskiego sądu. „Ja nie mogłam, bo to było dla mnie ogromne przeżycie, którego nie mogę sobie wręcz wyobrazić”.

Anetę przyjmują funkcjonariusz Bogusław P. Papuśny i dwóch innych policjantów.

– Zaprowadzili mnie do małego pokoiku. I taki wielki policjant z brodą i wąsami, z gęstą czupryną, kucał tak przy tym czarnym worku i wyciągał po kolei ubrania Iwony, pokazywał mi je i pytał: „Poznaje pani? No to proszę”. Wyciągał po kolei bluzkę, sweter, majtki, stanik, pokazywał i się śmiał.

Potem spakował rzeczy do worka, związał go i oddał Anecie.

Siostra przywiozła ubrania i buty Iwony do domu.

„Ja zachowywałam się tak, jakby córka żyła, wyprałam, wyprasowałam i złożyłam na półkę dla mojej córki, uznając, iż to jest mój obowiązek. Jakie było moje zdziwienie, kiedy po mniej więcej dwóch, trzech tygodniach pojawili się policjanci i poprosili o rzeczy, które wydali. Zabrali je ze sobą, jak zawsze nie pozostawiając pokwitowania” – pisała potem Czesława Cygan do sądu.

– Powiedzieli, że te rzeczy jednak muszą być na policji – opowiada Aneta.

W domu zostają tylko wyczyszczone czarne martensy Iwony.

Jak ustali Prokuratura Krajowa prawie dwadzieścia lat później, ubrania polecił odebrać od rodziny naczelnik wydziału kryminalnego komendy w Dąbrowie Tarnowskiej Bogusław P. Papuśny. Następnie inny policjant, Andrzej K., przyjął je do komisariatu bez rejestracji.

Wszystkie ubrania i rzeczy osobiste Iwony zaginęły.

Cyganowie przekazali też policji kilkanaście zdjęć Iwony pojedynczych i grupowych, nagrania na kasetach magnetofonowych z sygnałami od dzwoniących ludzi, medale i puchary zamordowanej córki. Nic nigdy do nich nie wróciło.

Kilka miesięcy później, 8 lipca 1999 roku, prokurator Włodzimierz Kumorowski w postanowieniu o umorzeniu postępowania napisze, że dowody rzeczowe w postaci swetra z długim rękawem różnokolorowego w paski z zabrudzeniami koloru czerwonego, pierścionka z metalu koloru białego, spodni dżinsowych koloru niebieskiego, bluzki koloru kremowego, a także majtek, biustonosza, butów, skarpet, kalendarza i notatnika po uprawomocnieniu się postanowienia należy zwrócić Czesławie i Mieczysławowi Cyganom.

Jednak nikt im tych rzeczy nie oddaje.

„Domagałam się ich zwrotu od policji, ale zawsze uzyskiwałam informację, że są w Tarnowie, mówił mi o tym pan komendant Bogdan M.

Zapewniał mnie wielokrotnie, że są w Tarnowie w prokuraturze, jednakże do tej pory ich nie odnaleziono” – zapisuje Czesława Cygan.

Cuda dzieją się też z pozostałymi dowodami.

W postanowieniu z 2 października 1998 roku prokurator Włodzimierz Kumorowski nie uznaje za dowody rzeczowe zabezpieczonych na miejscu zdarzenia łańcuszka i kolczyka Iwony. Nie wymienia ich też w późniejszej decyzji o umorzeniu śledztwa ani na liście rzeczy przeznaczonych do oddania rodzinie, ani wśród przedmiotów do zatrzymania w magazynie dowodów. Dwa ważne dowody rzeczowe z miejsca zbrodni znikają¹¹.

Co ciekawe, łańcuszek cudownie odnajdzie się w 2011 lub 2012 roku. Przyniesie go Cyganom do domu Bogdan M., były naczelnik sekcji dochodzeniowo-śledczej dąbrowskiej policji, gdy będzie odchodził na emeryturę.

– Przyszedł i mówi, że oddaje łańcuszek Iwuni – wspomina Mieczysław Cygan. – My nawet nie pytali, skąd go miał.

Żeby było jeszcze bardziej groteskowo, mama Iwony powie potem do męża, że łańcuszek Iwony wyglądał inaczej.

Marionetki

Mimo powszechnych podejrzeń, że za zbrodnią mogą stać „Austriacy”, policjanci zaczynają na siłę szukać innego winnego.

– Była straszna nagonka. Brali na komendę chłopaków, którzy na rynku stali. Wmawiali: „Przyznaj się, wiemy, że to ty” – opowiada mieszkaniec Szczucina. – Mnie wyciągnęli z domu w bokserkach.

– Jakich tu ludzi ciągnęli na DNA... Nawet mojego starego wujka z Łęki – dodaje Marian Stochliński. – Cuda-wianki się działy.

Raz w święta zadzwonił do Cyganów jakiś chłopak i poprosił do telefonu Iwonę.

– Potem pan Bogdan M. z Dąbrowy Tarnowskiej powiedział, że ustalił, że to dzwonił Sylwek Giza – mówi Aneta. – Później tego Sylwka aresztowali. Zmuszali go, żeby się przyznał do winy.

– Maglowali go przez dwa dni, ani pić, ani jeść nie dali. Mówili, że wiedzą, że to on – potwierdza były mieszkaniec Szczucina. – Raz chyba nawet dostał w brzuch. Bili tak, żeby nie było śladów. Jak wypuścili go z dołka, płakał. Mówił: „Popatrz, oni chcą ze mnie zrobić mordercę”. Mówili, że mają wszystko na niego.

Sylwek Giza był rówieśnikiem Anety.

– Chłopak był taki, że do rany przyłóż – opowiada o nim ów były mieszkaniec. – On by nigdy nikomu krzywdy nie zrobił.

– Chodził koło naszego domu, bo chyba u sąsiada miał praktykę – pamięta Mieczysław Cygan. – A policjanci, którzy wiedzieli już, kto to zrobił, na siłę chcieli kogoś innego wrobić. Oskarżali chłopaka, który był Bogu ducha winny.

Kilka lat później Sławek zginie zatruty czadem z niesprawnego piecyka gazowego.

Oprócz wątku satanistycznego śledczy formułują kolejne hipotezy w śledztwie.

Hipoteza pierwsza: z zabójstwem mogą mieć związek osoby, z którymi Iwona kontaktowała się w czasie robienia kursu na prawo jazdy w pobliskim Busku-Zdroju, z którego po kilku tygodniach zrezygnowała.

Hipoteza druga: zabójstwa mogła dokonać osoba, która, jak głosił anonim, groziła Iwonie w poradni ginekologicznej.

Hipoteza trzecia: sprawcami zbrodni mogą być mieszkańcy województwa kieleckiego.

Hipoteza czwarta: zbrodni mogły dokonać zazdrosne kobiety związane z mężczyznami, którym podobała się Iwona.

Hipoteza piąta: zabójcami mogli też być zakochani rówieśnicy odrzuceni przez ofiarę.

Hipoteza szósta: winni mogli być przypadkowo przejeżdżający przez Szczucin mężczyźni, którzy uprowadzili Iwonę samochodem.

Policjanci przez kolejne miesiące intensywnie sprawdzają wszystkie pomysły. Przesłuchują ponad dwustu pięćdziesięciu świadków, jednak żaden z nich nie wnosi nic istotnego do śledztwa.

Przez pół roku do Cyganów dzwoni jasnowidz, a raczej osoba, która się za niego podaje.

– To był kolejny podstawiony człowiek – przypuszcza Aneta. – Mówił nam, że zabójstwa dokonał nasz sąsiad Grzesiek D.

Cyganowie wszystkie rozmowy nagrywają na dyktafon i zgłaszają policji. Policja przesłuchuje Grzeska D.

– Później ten jasnowidz powiedział nam, że mógł to zrobić inny sąsiad – opowiada Aneta. – Jeszcze później, że nasz kuzyn Marcin. A potem, że ktoś z Kielc. A myśmy to wszystko nagrywali i dawali na policję.

Samozwańczy jasnowidz dzwoni do Cyganów prawie codziennie i podaje kolejne „tropy” do sprawdzenia. Dzisiaj w aktach sprawy nie ma ani jednego z tych nagrań.

– Przez ten pierwszy okres naprawdę ślepo wierzyliśmy policji – mówi Aneta. – Nawet nam przez myśl nie przeszło, że coś jest nie tak. Dopiero potem, po dwóch, trzech miesiącach mama powiedziała, że coś nie gra, że im nie ufa. Byliśmy jak marionetki w ich rękach.

Specgrupa z Tarnowa tylko przez pierwszy miesiąc aktywnie uczestniczy w śledztwie, potem jej rola jest wyłącznie nadzorcza; tarnowscy policjanci co jakiś czas dzwonią lub przyjeżdżają. Wówczas kierowniczą rolę w postępowaniu przejmuje Bogusław P. Papuśny, dobry znajomy Starego Klapy.

Śledczy nie przesłuchują policjantów Leszka W. i Grzegorza J., którzy mieli służbę w nocy, gdy zginęła Iwona. Nawet zeznanie świadka, który widział 13 sierpnia około dziesiątej wieczorem radiowóz na rynku w Szczucinie, nie skłania prokuratora i kierujących policyjnym śledztwem do oficjalnego zapytania funkcjonariuszy, czy coś widzieli. Nikogo nie zastanawia, że dwaj policjanci pojechali na miejsce zbrodni mimo skończenia dniówki. Nikt nie sprawdza ich notatników służbowych i dzienników z przebiegu służby, mimo że są to rutynowe czynności, które zawsze przeprowadza się, gdy dochodzi do zabójstwa.

Z oględzinami przedmiotów zabezpieczonych na miejscu zdarzenia dąbrowska policja czeka ponad miesiąc. Ważne dowody, być może noszące ślady zabójców, leżą w szafie dąbrowskiej komendy i nikt się nimi nie interesuje. Dopiero 14 września 1998 roku Maciej C., referent sprawy, postanawia obejrzeć i zabezpieczyć ślady na sześciu przedmiotach. Przy oględzinach obecny jest technik Mirosław Hoszwa, ale podobno tylko w celu wykonania zdjęć.

I co robi policjant Maciej C., z wykształcenia prawnik?

Dwie pętle z drutu, w tym jedną zdjętą z szyi Iwony, rozciąga, nie opisując, jak dokładnie wyglądały przed wyprostowaniem, ani ich nie fotografując. Zniekształca w ten sposób najważniejszy dowód w sprawie – narzędzie zbrodni.

Na przedmiotach znajduje dwa włosy, ale nie mierzy ich długości, a w protokole nie robi adnotacji, gdzie i jak je zabezpieczono. Dlaczego? „Długość włosów uznałem za nieistotną” – oznajmi potem.

Na ubraniach Iwony zabezpieczone zostają kolejne włókna przypominające wyglądem włosy – na bluzce trzy, a na spodniach pięć. Pod koniec września 1998 roku prokurator Kumorowski wysyła je do badań w Zakładzie Medycyny Sądowej Collegium Medicum UJ. Chce się dowiedzieć, czy są podobne do włosów Iwony.

Badanie przeprowadza biegły Jerzy Kordek, który kilka lat później zostanie skazany na dwadzieścia pięć lat więzienia za zlecenie morderstwa swojego przyjaciela Jacka Fitowskiego. Kordek chciał adoptować jedenastoletnią córkę przyjaciela, w której się zakochał. Gdy Fitowski odmówił, Kordek wynajął pięciu notowanych przez policję mężczyzn, którzy za siedemset złotych okradli mieszkanie i pobili Jacka. Ponieważ to nie przyniosło rezultatów, a przyjaciel w dalszym ciągu nie

chciał mu oddać dziewczynki, Kordek sam miał się go pozbyć. Zwłoki jego przyjaciela wyłowiono z Zalewu Czorsztyńskiego. Ręce miał skrępowane drutem.

W sprawie Iwony Cygan w opinii z grudnia 1998 roku biegły Kordek pisze, że nadesłane włosy mogą pochodzić od denatki. Co warto zauważyć – ekspert stwierdza, że ślady mogą pochodzić od Iwony, a nie, że pochodzą. Żeby mieć pewność, trzeba zrobić badania DNA, ale prokurator Kumorowski nie widzi takiej konieczności. Nie zleca badań genetycznych, nie upewnia się, że nie są to włosy sprawców, choć badania DNA w Polsce są prowadzone już od 1989 roku¹².

Kilkanaście lat później odnajduję Jerzego Kordka w Zakładzie Karnym w Wojkowicach.

Wysoki mur, metalowe drzwi, kamery. Nieprzyjemnie, jak to w więzieniu. Do małej salki widzeń Kordka doprowadza oficer prasowa, zostaje z nami przez całą rozmowę.

Kilkanaście lat po zabójstwie Iwony Kordek jest przekonany, że w tej sprawie prokurator nie zrobił wszystkiego, co powinien.

– Oparli się tylko na tym, co było w pierwszej opinii – mówi. – Ja osobiście pisałem pismo, które naczelnik podpisywał, o dostanie brakującego materiału. Ale nie. Nic ich nie interesowało.

Kordek pisze w swojej opinii, że dwa przysłane ślady to sierść oraz fragmenty włókien materiału. Ważne tropy. Włókna materiału koloru biskupiego zabezpieczono na biodrze Iwony i drewnianych sztachetach leżących obok ciała. Mogą więc pochodzić od kogoś, kto nimi okładał dziewczynę. Ale, co szokujące, prokurator Kumorowski nie wysłał włókien do dalszych badań, nie sprawdza, z jakiego materiału pochodzą.

– I z prokuratorem Kumorowskim, i z jego naczelnikiem rozmawiałem, odbijało się to jak groch o ścianę – opowiada Jerzy Kordek. – Prosiłem: „Przyślijcie materiał porównawczy, tu można coś przebadać, jest wyjście na sprawcę”. Ale nie.

Prokurator Kumorowski nie ustala też, jakiego zwierzęcia sierść zabezpieczono.

– Nie wiem, czy ten włos nie pochodził od psa jednego ze sprawców – kontynuuje były biegły. – Mógł spaść z jego kurtki czy siedzenia samochodu. Tam naprawdę było wyjście. A nie tylko zrobić dwie ekspertyzy i koniec na tym.

W marcu 2016 Jerzy Kordek będzie badany przez Archiwum X na wariografie. Chce zeznawać przed sądem, ale nigdy nie zostanie wezwany na świadka.

Policjant Jerzy S., należący do specgrupy tarnowskiej, opowie potem, że nie uczestniczył w ani jednym spotkaniu zespołu z prokuratorem Kumorowskim, który nadzorował śledztwo. Nie brał też udziału w żadnych odprawach tej grupy, wykonywał tylko polecenia jej szefów.

Miesiąc lub dwa po zabójstwie tarnowska grupa w ogóle kończy pracę. Jerzy S. dostaje polecenie od komendanta Jerzego Cwojdzńskiego, żeby wrócił do swoich normalnych obowiązków.

W związku z reformą administracyjną i likwidacją województwa tarnowskiego w styczniu 1999 roku nadzór nad śledztwem przejmuje Wydział Kryminalny KWP w Krakowie i jego pracownik Marek Abramowicz.

Ale nic się nie zmienia.

– Zawsze mówiliśmy, że wszystko robią, żeby sprawa nie wyszła – komentuje Mieczysław Cygan.

Mroźny styczeń

– Pamiętam pierwsze święta. Wszyscy przy pustym stole. Siedzieliśmy z jakimś bochenkiem chleba – opowiada Aneta. – Bardzo długo nie mówiliśmy w domu o Iwonie. Nie umieliśmy o tym rozmawiać.

Tymczasem na święta i sylwestra Młody Kłapa z Amandą i kolegami przyjeżdżają z Austrii do Szczucina. Jak zwykle imprezują, piją, awanturują się i z piskiem opon jeżdżą po wsi. Jak zwykle nikt im w tym nie przeszkadza. Czasem Amanda sama, a czasem z siostrą Pawła lub jego ojcem jeżdżą po Szczucinie i szukają Młodego Klapy, gdy nie wraca na noc.

W Trabancie często zdarzają się bójki, Młody Kłapa chętnie się do nich włącza. Wykorzystuje swoją przewagę fizyczną – jest wysoki, ciężki.

Pewnego dnia dwaj nastolatki, Rafał i Łukasz, mówią Amandzie kilka niemiłych słów. Kobieta od razu dzwoni po Młodego Klape, ale chłopcom udaje się uciec. Kilka dni później po remanencie u Trabanta jest impreza. Nagle komuś przypomina się sytuacja, jak to chłopcy obrazili Amandę. Pada pomysł, żeby po nich pojechać.

W pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, 4 stycznia 1999, Paweł K., Trabant i Amanda wyciągają chłopców ze szkoły i wywożą na wał w Łęce Szczucińskiej, niemal w to samo miejsce, w którym zginęła Iwona. Z samochodu wyjmują kije bejsbolowe, które mają na stałym wyposażeniu obok gaśnicy. Okładają chłopaków po całym ciele. Następnie wloką ich w kierunku Wisły z zamiarem utopienia, z czego ostatecznie rezygnują. Pobitych nastolatków puszczają wolno. Chłopcy resztką sił docierają na komisariat, składają zeznania.

Po pobiciu chłopaków Józef K. się wkurza i mówi, że nie chce widzieć Pawła i jego dziewczyny w swoim domu. Amanda zostaje wymeldowana, jest wściekła na Starego Klape. Trafiają do domu Tekli, babci Pawła mieszkającej w Woli Szczucińskiej, która melduje Amandę. Pomieszkują też u znajomych.

Niedługo później Agata, córka Józefa K., zaczyna odbierać telefony z pogrózkami. Dzwonią do niej jacyś mężczyźni i straszą, że pójdzie za Iwoną na tamten świat.

Stary Kłapa się wścieka. Przepytuje pijaczków na rynku i dowiaduje się, że to jakaś blondynka za wódkę namówiła ich, żeby zadzwonili do Agaty. Józef K. podejrzewa, że chodzi o Amandę.

To przepełnia czarę goryczy. Stary Kłapa zaczyna chodzić po wsi i rozpowiadać, że prowadzi własne śledztwo i że znajdzie zabójców Iwony. Mówi wręcz, że o dokonanie zbrodni podejrzewa swojego syna. Wypytuje Sławomira N., kiedy dokładnie Paweł i Amanda wrócili z Austrii.

Kilka dni później odbiera telefon i słyszy:

– Jak nie zamkniesz pyska, to skończysz tragicznie.

Dziesięć dni po pobiciu nastolatków, 14 stycznia 1999 roku, Telewizja Polska nadaje *Magazyn kryminalny 997* o zabójstwie Iwony. W prezentowanym odcinku analizowana jest najnowsza hipoteza dąbrowskich śledczych. Według niej zabójstwa dokonał „adorator, którego uczucia zostały przez Iwonę odrzucone”. Rekonstrukcja zdarzeń z nocy z 13 na 14 sierpnia 1998 roku wygląda następująco:

Widzimy młodego mężczyznę, jak obserwuje Iwonę przed Zajazdem Leśnym. Gdy Iwona i Renata rozstają się w rynku, napastnik podjeżdża do niej samochodem. Proponuje, że podwiezie Iwonę do domu. Nastolatka wsiada do środka, a wtedy odtrącony wielbiciel zniecka rzuca się na nią i gołymi rękami dusi ją na tylnym siedzeniu auta. Po wszystkim wyrzuca dziewczynę na poboczu drogi.

Drobnej nieścisłości, że Iwona została uduszona metalowym drutem, a jej ciało znaleziono nad rzeką, obecny w studiu TVP Maciej C., referent sprawy, nie zauważa. Dodatkowo okazuje się, że ów odrzucony absztyfikant Iwony był członkiem jakiejś podejrzonej grupy:

– I być może, że to był jeden z tych mężczyzn, których potem widziano w lokalu, który u was się nazywa Trabant? – upewnia się prowadzący program Michał Fajbusiewicz.

– Także tego nie można wykluczyć – potwierdza referent sprawy – gdyż około dwudziestej trzeciej, kiedy Iwona rozstała się ze swoją koleżanką w rynku w Szczucinie, pod lokal Trabanta podjeżdżają właśnie dwa pojazdy; jeden marki Wartburg, drugi marki Łada starego typu, prawdopodobnie 2107. Z Łady wysiada dwóch lub trzech młodych

mężczyzn, którzy szybko wbiegają do lokalu, rozglądają się, nic nie zamawiając, równie szybko wybiegają na zewnątrz i odjeżdżają.



Rynek w Szczucinie. (fot. Jerzy Opióła/wikipedia.org)

Lektor dodaje, że mężczyźni byli atletycznej budowy ciała, w wieku od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat, bardzo krótko ostrzyżeni, na języka. Byli rozebrani od pasa w górę. W sumie było ich pięciu. Zdaniem dąbrowskiej policji jeden z nich mógł potem zabić Iwonę.

Bardzo zdenerwowany policjant Maciej C. opowiada w programie o jeszcze jednym wątku, który funkcjonariusze sprawdzają. Mianowicie 13 sierpnia Iwona Cygan była rzekomo widziana przez dzieci właściciela około godziny szesnastej w szczucińskim lokalu zwanym U Macha. Przebywała tam w towarzystwie młodego mężczyzny o jasnych włosach, z kolczykiem w uchu.

Może to on był owym niechcianym wielbicielem, który udusił Iwonę?

To nic, że Iwona całe popołudnie, z wyjątkiem krótkiej wizyty u swojej koleżanki Oli, spędziła w domu i nie była w lokalu U Macha.

– Pan C. już wtedy zaczął tworzyć jakieś wyimaginowane postacie. Szukał blondyna z kolczykiem, choć wiedział, że to nieprawda – komentuje Aneta. – On już wtedy wiedział, tak jak inni policjanci, kto dokonał tego zabójstwa. Po prostu sobie kpiny robił.

Następnego dnia po emisji programu syn Trabanta, Kuba, podbiega w szkole do siostry Iwony i mówi:

– Gosia, mój tata nagrywał ten program. Jakbyś chciała, to ja go mam. Zresztą mam wszystkie programy o Iwonie, mamy nagrany pogrzeb, mamy wszystkie gazety.

Gosia biegnie do domu i mówi o tym mamie.

– Mama mi wytłumaczyła, że nie mogę dać Kubie nic odczuć, bo nigdy nie wiadomo, jaka jest prawda. A on jest tak samo małym dzieckiem jak ja.

Gosia słucha mamy i nie daje Kubie nic odczuć.

W tym samym *Magazynie kryminalnym 997* kolejny raz ogłoszona zostaje nagroda w wysokości dwudziestu tysięcy złotych dla osoby, która przyczyni się do wykrycia sprawców zabójstwa Iwony, ufundowaną przez wójta gminy Szczucin Bolesława Łączyńskiego przy wsparciu miejscowego przedsiębiorcy Romana M. z firmy Tankpol.

– Mam wrażenie, że to był wabik na kogoś, kto mógłby jeszcze coś wiedzieć – podejrzewa Aneta.

Wabik na trybika

Jeśli tak było, wabik spełnił swą funkcję. Program ogląda 14 stycznia 1999 roku, prawdopodobnie w barze U Trabanta, trzydziestotrzyletni Tadeusz Drab, zwany Trybikiem.

– Ja zgarnę nagrodę! Wiem, kto ją zabił! – mówi głośno.

Chwali się tym też w „Zajeździe Leśnym”, chce iść na policję¹³.

Czy tam dociera? Nie wiadomo, bo następnego dnia po emisji programu znika. Szuka go dwudziestu strażaków i policjantów. Wisłę pomaga przeczesać szczuciński WOPR, którego szefem jest Józef K. Stary Kłapa też pomaga.

Bez skutku. Po Tadku nie ma śladu.

Co się z nim stało?

Z całą pewnością aż do zamknięcia był w barze U Trabanta. Wyjątkowo miał pieniądze, kupował alkohol. Prokuratura w Dąbrowie Tarnowskiej ustali później, że przebywał tam w towarzystwie swojego kolegi ze szkoły zawodowej, ale kogo konkretnie – tego się już nie dowie.

Kilkanaście lat później policjant Andrzej Ł. Jabłuszko opowie Archiwum X, że jego znajomy w noc przed zniknięciem Tadka łowił ryby koło hangarów nad Wisłą. Niedaleko niego Drab i policjant Leszek W. pili wódkę i bardzo się o coś kłócili. Następnego dnia Tadek zniknął¹⁴.

Dzień później Staszek, stolarz z Łęki Szczucińskiej, naprawia Krzysztofowi, kumpłowi Tadka, drzwi. Opowiada mu, że poprzedniego dnia widział, jak około piątej po południu przed dom Tadka podjechało białe auto. Kierowca zatrafił, a Tadek jakby tylko na to czekał – wyszedł z domu, wszedł do auta i odjechali.

Po czterech miesiącach, w maju 1999 roku, kościelny ze Słupca, pobliskiej wsi, wybiera się na spacer. W Wiśle widzi zaczepione o korzeń ciało mężczyzny. Gdy wyławiają zwłoki, okazuje się, że to zaginiony Tadeusz Drab. Jedna ręka jest oderwana od ciała.

– Ojciec Draba mówił, że musiało być jakieś obciążenie, że ta dłoń zgniła i się oderwała. – Taką pogłoskę słyszał wówczas Stanisław

Dziodzio.

We krwi mężczyzny wciąż jest 2,4 promila alkoholu. Udusił się w wyniku gwałtownego utonięcia.

– Tego Draba bardzo dobrze znałem. On na Wiśle się wychował, Wisłę przepływał wzdłuż i wszerz. I on się w Wiśle utopił? – wątpi Wojciech Mach, właściciel lokalnej knajpy. – Za dużo mówił i musieli go przyciszyć.

Jednak sekcja zwłok nie wykazuje obrażeń, które by wskazywały na udział osób trzecich.

Sprawę Tadka Draba prowadzi prokurator Włodzimierz Kumorowski. Nie wiąże jego śmierci z morderstwem Iwony. Uznaje, że Drab popełnił samobójstwo.

Już po niespełna dwóch miesiącach, 8 lipca 1999 roku, umarza śledztwo. Co ciekawe, dokładnie tego samego dnia Kumorowski umarza też postępowanie w sprawie śmierci Iwony. Obie sprawy pozamiatane tego samego dnia. Jak na rozkaz.

– Tadek nie był zdolny do tego, żeby samobójstwo popełnić – oburza się Stanisław Dziodzio, sąsiad z Łęki Szczucińskiej. – Jego cieszyło życie i świat. Lubił wypić, ale bez awantur. Był zgodny, po sąsiedzku zawsze pomagał.

Ojciec Tadka potwierdza, że jego syn był świetnym pływakiem, poza tym planował ślub z Barbarą, swoją narzeczoną. Nie miał powodu, żeby się zabijać.

– Trybik chodził po knajpach; U Trabanta, U Macha chwalił się, że wie, kto zamordował Iwonę – opowiada były mieszkaniec Szczucina. – Jasne było, że ktoś ze Szczucina go za to zabił. To było banalne, proste jak budowa cepa.

W dodatku ktoś grozi jego dziewczynie Barbarze. Kobieta dostaje ostrzeżenie, że zabiją jej matkę, jeśli coś powie. Kilkanaście lat później odnajduję jej mieszkanie na osiedlu w pobliżu rynku. Przychodzę parę razy o różnych porach, ale nikt nie otwiera drzwi.

Naoczny świadek morderstwa Iwony jest zlikwidowany. Jerzy B., drugi z trzech kumpli, którzy 13 sierpnia siedzieli na ławce w rynku i widzieli, jak Iwona z Renatą odjeżdżają białym polonezem, też już nie żyje. Podobno zmarł śmiercią naturalną krótko po zabójstwie Iwony.

Przy życiu pozostaje tylko Krzysztof, ostatni z trójki. Lokalni policjanci wypytyują go, co wie na temat zabójstwa Cyganówny, ale mężczyzna nic im nie mówi.

Boi się, że funkcjonariusze przekażą informacje mordercom.

O tym, co widział na rynku, opowiada natomiast swoim kolegom. Każdy mu mówi, żeby zamknął ryja, bo skończy jak Drab.

Gdy widzisz ucisk biednego
i pogwałcenie prawa i sprawiedliwości w kraju,
nie dziw się temu,
bo nad wysokim czuwa wyższy,
a jeszcze wyżsi nad oboma.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 5,7

Roman M., z zawodu mechanik samochodowy, w latach osiemdziesiątych miał się różnych zajęć. Jedni twierdzą, że jeździł na ciągniku w kółku rolniczym, drudzy, że robił zaprawy murarskie na budowach.

Z akt sprawy tak zwanej mafii paliwowej wynika, że po szczucińskiej zawodowce był w wojsku, a potem został zatrudniony w Urzędzie Miasta Dąbrowy Tarnowskiej jako zaopatrzeniowiec.

Pod koniec lat osiemdziesiątych razem ze Stanisławem K., technikiem mechanizacji rolnictwa, prowadzili w Szczucinie sklep z olejami przy ulicy Piłsudskiego. W tym samym miejscu później Robert K. otworzył swój bar U Trabanta.

– Mieli malutki sklepik z olejami, jedno stoisko, parę baniek oleju na krzyż – pamięta Robert Cygan, kuzyn Iwony.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Roman M. i Stanisław K. zakładają spółkę Tankpol. W tym samym czasie likwidowany jest Przemysłowy Ośrodek Maszynowy w sąsiednim Lubaszcu.

– Poszedłem na zebranie, które robił dyrektor, finansowo byliśmy do przodu – mówi były pracownik zakładu. – Po tygodniu się okazało, że jesteśmy niewypłacalni i muszą zlikwidować zakład. Wszyscy poszli na kuronióweczkę.

Zwolniono prawie wszystkich stu pięćdziesięciu dziewięciu pracowników. Stację paliw wydzierżawiono od razu Tankpolowi. Nowo utworzona spółka Romana M. i Stanisława K. zaproponowała zakup mienia POM-u za cenę spłacenia kredytu i pozostałych zobowiązań zakładu, łącznie siedem miliardów starych złotych.

Skąd Roman M. i Stanisław K. mieli pieniądze, żeby kupić zakład? Nie wiadomo.

Majątek spółdzielni mieszkaniowej należącej do POM-u wyodrębniono i kilkanaście lat później jej prezesem wciąż jest Bogusława K., żona Wiktora K., jednego z „Austriaków”.

– Dostali też pieniądze na renowację pałacyku i od razu wszystko ruszyło. Poprzyjmowali ludzi, pootwierali stacje benzynowe – dodaje były pracownik.

W cenie zakładu był zabytkowy dworek Boguszów w Lubasz, który dzisiaj jest siedzibą Tankpolu. Marian Stochliński opowiada związaną z tym anegdotkę:

– Łączyński mówi do mnie: „Idź do Romana M., zadzwonię tam, to ci robotę jakąś podrzuci”. No to pobiegłem. Tam były rozkopy, remontowano ten pałacyk, około 2000 roku. Dzwonię: „Czy zastałem prezesa M.?”. „A kto mówi?” – pyta sekretarka. „Prezes Stochliński” – odpowiadam. „Prezesa M. nie ma”. „Jak to: nie ma, jak na dzisiaj byłem umówiony?”. „No nie ma, musiał pilnie wyjechać na spotkanie z Anglikami w Londynie”. Miałem tam znajomego, to wszedłem do środka, a tu nagle przez rów przeskakuje pan Roman. Mówi: „Ty do mnie?”. Ja mówię: „No tak, ale jak to, pan prezes nie w Londynie?”. „A wiesz, nie wiedziała kto, bo jak żeś się przedstawił, żeś prezes, to myślała, że jakaś ważna osoba. To powiedziała, że jestem w Londynie”.

– Dwóch małych gości przejęło POM, zostali prezesami – opowiada były pracownik. – Oni dobrze wiedzieli, jak likwidowali zakład, kto to weźmie. To był akurat czas przełomu. Oni wszyscy w rządzie dokładnie wiedzieli, co się będzie działo.

W roku 1995 Tankpol kupił przeładunkową bazę paliw płynnych w Widelce koło Rzeszowa. Z marszu wyłożył w gotówce dwadzieścia miliardów starych złotych i zaczął robić wielkie interesy z Petrochemią Płock. Sprzedał jej sześćdziesiąt procent swoich udziałów w Tankpolu. Po sprzedaży powstała nowa spółka o nazwie Orlen Petro-Tank i mimo że Petrochemia miała większość udziałów w nowej firmie, jej prezesem został Stanisław K., właściciel Petro-Tanku.

– Nie wiem, jak takich dwóch małych smoczków może z Orlenem współpracować, ale widocznie może – mówi były pracownik. – Według mnie oni byli podstawieni, a kto inny z tego kasę czerpał.

– Były takie sygnały, że mafia kierowana przez służby specjalne wspólnie z niektórymi politykami z tego terenu miała wpływ na sprawy w tym rejonie. Na rozdawanie majątku państwowego – twierdzi Zygmunt Wrzodak, były działacz związkowy w Ursusie i od 2001 roku poseł LPR z okręgu rzeszowskiego. – Mieli swoje spółki na ludzi, którzy byli słupami. O tych aferach było głośno w terenie.

Jednak czy w tym wypadku tak było, nie wiadomo.

Orlen Petro-Tank staje się głównym partnerem handlowym PKN Orlen. Biznes się rozwija. Po kilku latach Roman M. i Stanisław K. tworzą całą

holding spółek handlujących samochodami, stalą i artykułami przemysłowymi.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaczynają inwestować w nieruchomości. W 1999 roku Stanisław K. zostaje właścicielem osiemnastowiecznego dworku otoczonego kilkunastoma hektarami gruntu z parkiem i stawami w Wojsławiu. Kupuje go od WSK PZL-Mielec. Dwa lata później za zgodą tarnobrzeskiego konserwatora zabytków burzy dworek.

Roman M. kupuje posiadłość w Więckowicach koło Wojnicza.

Ich późniejszy wspólnik, poseł SLD i burmistrz Dębicy Edward B., nabywa okazjonalnie dworek w Siarach za czterysta dwadzieścia pięć tysięcy złotych, który będzie potem usiłował sprzedać za siedemdziesiąt pięć milionów złotych.

Z kolei nowa spółka Stanisława K. Semako kupuje za trzydzieści pięć milionów złotych dwa największe hotele w Rzeszowie oraz pensjonat w Zakopanem od warszawskiego Budimexu, byłej Centrali Handlu Zagranicznego Budownictwa. Skąd spółka z kapitałem założycielskim w wysokości dziewięciu tysięcy złotych ma takie pieniądze? Nie wiadomo, ale ten, kto je wyłożył, zrobił dobry interes – po kilku latach sam Hotel Rzeszów wyceniany jest na pięćdziesiąt milionów złotych¹⁵.

Podałś rękę bandycie

Pewnego dnia przyjeżdża do Cyganów na rowerze sąsiad Czesław. Mówi, żeby ktoś przyszedł do niego do domu, bo chce im coś powiedzieć. Cyganowie dzwonią na komendę policji i z prowadzącym postępowanie szefem wydziału dochodzeniowego Bogdanem M. ustalają, że Aneta pójdzie do domu Czesława i nagra rozmowę. Tak robi.

Siostra Czesława Renata D. mówi Anecie, że Młody Kłapa chwalił się jej bratu, że zabił Iwonę. Opowiada też, że mieszkała z nim przez jakiś czas w Austrii i wie, że jest do tego zdolny.

Okazuje się, że przez przypadek Aneta nie włączyła dyktafonu. Rozmowa się nie nagrywa. Potem siostra Czesława wszystkiego się wypiera i twierdzi, że Aneta nigdy u niej nie była.

– Bardzo dużo osób chciało nam coś powiedzieć, ale jak przyszło co do czego, to się wypierali – mówi Mieczysław Cygan. – Każdy jeden mówił, że nie chce mieć nic do czynienia ani z prokuratorem, ani z policją. Ani ze Szczucina, ani z Dąbrowy, ani z Tarnowa.

Na początku 1999 roku przychodzi do nich kolejny znajomy i mówi, że to zrobił Stary Kłapa. Cyganowie ciągle nie mogą w to uwierzyć.

Kłapy, Trabant? Dlaczego?

Przecież Józef K. ma córkę w tym samym wieku co Iwona, zresztą jej koleżankę!

– Miesiąc, może trochę dłużej po śmierci Iwuni Kłapa przyszedł do nas na targ i rękę mi podaje. Przywitałem się z nim – opowiada Mieczysław Cygan. – Żona mówi: „Być może podałś rękę bandycie”.

Jednak oficjalne śledztwo policyjne idzie w innym kierunku. Cyganowie postanawiają wynająć Rutkowskiego.

– Mama pojechała do jego biura do Katowic. Zapłaciliśmy mu dwa tysiące złotych – opowiada Aneta.

Krzysztof Rutkowski od 1990 roku prowadził w Austrii biuro detektywistyczne. Wcześniej był w MO i ZOMO.

– Pamiętam, jak przyjechał do nas po przesłuchaniu Renaty i powiedział, że ta dziewczyna ma wiele na sumieniu – opowiada siostra Iwony.

– O Klapach to ja się dowiedziałem, nawet nie wiem skąd. Zacząłem drążyć temat – mówi były naczelnik dąbrowskiej dochodzeniówki Bogdan M. – Rutkowski też to hasło rzucił. Obiecał, że postara się dowiedzieć w Wiedniu, kiedy oni wjechali do Polski, bo tutaj wszyscy mnie przekonywali, że w Szczucinie pojawili się dzień po morderstwie. Tacy świadkowie, którzy by potwierdzili, że oni przyjechali w dniu zabójstwa, wtedy nie istnieli.

Rutkowski sprawdził, kiedy Paweł K. przekroczył przejście graniczne w sierpniu 1998 roku.

– W pewnym momencie zatelefonował i mówi, że coś wie – opowiada Bogdan M. – Chciał dokonać zatrzymania, chciał, żebym przesłał pismo do ambasady do Wiednia. Interweniował w Krakowie. Po jakimś czasie dostałem telefon z Krakowa, żebym sobie dał z tym spokój. I rzeczywiście oni mieli rację. Z takim materiałem dowodowym, jakim wtedy dysponowałem, to ja poszedłbym siedzieć, bo zatrzymałbym osobę, na którą nie mam dowodów.

Wtedy Rutkowski powiedział rodzinie, że jego rola tutaj się kończy.

– Pamiętam jak dziś, jak wychodził od nas z domu i ja stałam w drzwiach – opowiada Aneta. – Podszedł do mnie i powiedział, że za parę lat mi coś powie.

Po latach Aneta zadzwoniła do niego i zapytała, czy pamięta, co jej obiecał. Powiedział, że jak będzie przejazdem w Krakowie, to zadzwoni. Ale nie zadzwonił.

Austria?

Mimo że w śledztwie nie ma żadnych postępów, policjanci zajmujący się sprawą awansują. W czerwcu 1999 roku Andrzej K. z grupy specjalnej do wyjaśnienia sprawy Iwony zostaje komendantem komisariatu w Szczucinie. Dokładnie w pierwszą rocznicę zabójstwa, 13 sierpnia 1999 roku, Bogusław P. Papuśny zostaje naczelnikiem dąbrowskich kryminalnych. Dwa tygodnie później Maciej C., referent sprawy Iwony, dostaje stanowisko Bogdana M. – naczelnika dąbrowskiej dochodzeniówki.

Może o to właśnie chodzi, żeby postępów nie było?

Bogdan M. przestaje się zajmować zabójstwem Iwony, przynajmniej oficjalnie.

– Pojechaliśmy do niego z mamą zapytać dlaczego – opowiada Aneta. – Powiedział nam, że ma dzieci. Dlatego.

– Gość był od wszystkiego odsuwany, był wkurwiony na to wszystko – dodaje były szczuciński policjant. – On jako jeden z niewielu chciał to wszystko wykryć, ale był blokowany.

– Jemu zależało, ale z tego, co wyczułem, ktoś mu w tym bruździł – potwierdza były mieszkaniec. – On nie mógł wielu rzeczy zrobić. Chciał niektórych świadków jeszcze wezwać i przesłuchać, ale nie pozwolił mu na to prokurator.

Dzisiaj Bogdan M. nie potwierdza tych informacji. Mówi, że nie był przez nikogo blokowany. Chociaż...

– W pewnym momencie miałem taką rozmowę ze swoim przełożonym, bo gdzieś tam pojechałem do Szczucina się popytać w tej sprawie – opowiada Bogdan M. – Szef mówi: „Słuchaj, ty masz nadzorować, koordynować, a nie osobiście jeździć. Ty wysyłaj ludzi”. No i to wszystko. Ale żeby ktoś mi powiedział: „Odstąp od tej sprawy”, to nie. To jest nieprawda.

Kilka miesięcy po zabójstwie do Mieczysława Cygana podchodzi na targu kolejny mieszkaniec Szczucina i mówi:

– Czy wyście brali taką rzecz pod uwagę, że waszą córkę chcieli wywieźć do Austrii? Żeby zarabiała? – wspomina ojciec Iwony.

Mieczysław Cygan nie wie, co odpowiedzieć. Mówi potem do żony, że nigdzie nie ma tego paszportu Iwony.

Bo przed wakacjami dziewczyna poprosiła rodziców o wyrobienie dokumentu. Potem zaczęła coś przebąkiwać, że Renata jedzie do Austrii do pracy. Że ona też by chciała. Opowiadała, że Baśka tam była, pracowała w knajpie, zarobiła sobie.

Mama nie chciała nawet o tym słyszeć. Oświadczyła Iwonie, żeby wybiła sobie to z głowy. Nigdzie nie pojedzie. Iwona więc do tematu wyjazdu nie wracała. Przynajmniej nie z mamą. Ale może rozmawiała na ten temat z Renatą.

Gdzie ten paszport się podział?

A oni się śmieją

– Można powiedzieć, że tamto życie wraz z zabójstwem Iwony skończyło się dla nich wszystkich – mówi kuzynka Ela. – Całe dalsze życie cioci, wujka i dziewczyn było szukaniem prawdy o tym, co się stało z Iwoną, kto to zrobił.

Cyganowie nie chodzą do kościoła w Szczucinie. Boją się, że podadzą rękę zabójcy, że przekażą znak pokoju człowiekowi, który maltretował ich córkę. Chodzą na msze do kościoła w Ratajach Słupskich, po drugiej stronie Wisły.

Czesława Cygan w każdym mijanym na ulicy człowieku widzi mordercę. Mówi do męża:

– Mietek, ja czuję, jak oni mi się śmieją za plecami.

Zaczynają szukać pomocy. Jadą do Tarnowa, do adwokata.

– Powiedział nam, że on zna tę sprawę i że za tym stoją tacy ludzie, że nigdy nie dowiemy się prawdy – opowiada Aneta.

Szukają więc mecenasa w Krakowie. Jeden od razu mówi Anecie, że nie może się zaangażować. Kolejny czyta akta, ale w końcu też odmawia. Cyganowie chodzą od drzwi do drzwi, nikt nie chce im pomóc.

Tymczasem Stary Kłapa często odwiedza Cyganów, wypytuje o śledztwo. Mówi, że on je wyjaśni, bo ma układy.

– Mówił, że jakby to jego syn zrobił, to on by się go wyrzekł – przypomina sobie Aneta. – Ale przecież jego syna nie było wtedy w Szczucinie, więc to na pewno nie on zrobił.

– Żona do końca mówiła: „Tak bym chciała, żeby to nie on zamordował mi dziecko” – opowiada Mieczysław Cygan. – Bo co on chciałby od takiej marnej istoty? Nie mogła sobie tego w ogóle wyobrazić.

Pewnego dnia Cenia nie wytrzymuje. Gdy Stary Kłapa kolejny raz podjeżdża przed dom Cyganów, wybiega do męża na podwórko, bierze Mieczysława na bok i mówi: „Ty z nim nie rozmawiaj”.

– I odtąd K. już do nas nie przyjeżdżał – opowiada Aneta.

Azbestowy pył

Tumany jasnoszarego pyłu wznieca wiatr. Chmary burych cząsteczek osiadają na drzewach i polach. Krzewy owocowe czasem wyglądają, jakby były całkiem białe. To azbest. Jego drobinki trafiają też do płuc. W Szczucinie ludzie przez niego umierają.

Latami wdychają trujące włókna, które powodują pylicę i międzybłoniaka opłucnej – bardzo agresywny, złośliwy nowotwór. W latach osiemdziesiątych w Szczucinie ryzyko zachorowania na niego jest sześćdziesięciokrotnie wyższe niż średnia w Polsce.

Gdy kończy się pierwsza zmiana w Izolacji, nazywanej też po staremu Zakładem Wyrobów Azbestowo-Cementowych (ZWAC), na ulicę wyjeżdżają tłumy pracowników na rowerach. Pracuje tam około sześciuset osób. Ulica ta (dzisiaj Piłsudskiego), przy której znajduje się też lokal U Trabanta, wygląda wtedy jak główna aleja w Pekinie. Niektórzy pracownicy zakładu od pyłu są biali jak młynarze. Produkują najniebezpieczniejszą odmianę eternitu – niebieską. Zbudowany jest z niej cały Szczucin. Dachy domów, ulice, szkolne boiska, kanalizacja – wszystko jest z rakotwórczego azbestu.

Ludzie przyjeżdżają do Szczucina do pracy nawet z odległych miejscowości. Staje się on jedną z najbardziej uprzemysłowionych wsi w Polsce. Fabryka zapewnia mieszkania zakładowe, wczasy i kolonie dla dzieci. Organizuje występy gwiazd. W głównej hali produkcyjnej śpiewają Maryla Rodowicz, Danuta Rinn i Jerzy Połomski¹⁶.

Ze szkodliwości eternitu mieszkańcy i pracownicy fabryki długo nie zdają sobie sprawy. Gdy zaczynają umierać, informacje o jego rakotwórczym działaniu są utajniane. W 1987 roku profesor Andrzej Szczeklik, wojewódzki specjalista do spraw chorób wewnętrznych województwa tarnowskiego, pisze do ministra zdrowia o wyjątkowo wysokiej liczbie nowotworów złośliwych w rejonie Szczucina. Przepuszcza, że odpowiedzialne za ten stan są zakłady azbestowe. Jego podejrzenia potwierdzają się; podczas kontroli sanitarnej ZWAC otrzymuje ocenę niedostateczną. Mimo to dyrekcja nic nie robi.

– Pamiętam, jak Adam Murczek, dyrektor techniczny ZWAC-u, przychodził na początku lat osiemdziesiątych na spotkania do urzędu i udawał, że azbest nie jest szkodliwy – mówi Maria Gadziąła.

W 1992 roku jej mąż umiera na międzybłoniaka opłucnej.

Brat kobiety pracuje przy azbeście krótko jako młody chłopak, potem wyjeżdża ze Szczucina. Niestety, zmiany w płucach wyjeżdżają razem z nim. W maju 2018 roku w wieku sześćdziesięciu sześciu lat umiera na tę samą chorobę.

W 1991 roku zakład przejmują Austriacy, a nazwę zmieniają na Eternit.

Pięć lat później do Szczucina przyjeżdżają naukowcy i zaczynają badać wpływ fabryki na środowisko naturalne. Po dwóch latach ogłaszają, że do otoczenia przedostało się prawie osiemnaście ton rakotwórczego azbestu. Gdy Iwona z siostrami jeżdżą beztrąsko na rowerach po szczucińskim rynku, stężenie włókien tej śmiertelnej substancji w powietrzu przekracza normy pięćdziesięciokrotnie. Naukowcy ogłaszają Szczucin miastem klęski ekologicznej.

Zakłady azbestowe trzeba zamknąć. Ludzie się buntują – chcą mieć pracę, nawet jeśli powoduje raka.

Tymczasem polsko-austriacki Eternit zgadza się na wwiezienie do zakładu pięciuset ton niebezpiecznych substancji.

– Miało tam powstać śmietnisko szkodliwych odpadów, między innymi azbestu – słyszał Marian Stochliński. – Ciężarówki wjeżdżały tam z nie wiadomo czym. Austriacy chcieli się pozbyć u siebie problemu, bo u nich wtedy już było głośno, że to szkodliwe.

Decyzję zezwalającą wydaje Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie. Wojewodą jest wtedy Aleksander Grad, późniejszy minister skarbu w rządzie Donalda Tuska. W maju i czerwcu 1998 roku na hałdę azbestową w Szczucinie firma Aspen z Krakowa zwozi odpady z innych regionów kraju.

– Mieszkańcy zaczęli wychodzić na ulice, demonstrować, zbierali się pod zakładem – opowiada Maria Gadziąła.

W lipcu zbulwersowani ludzie spotykają się z wojewodą Gradem i wójtem Łączyńskim, protestują przeciwko powiększającej się hałdzie. Po tym spotkaniu urząd cofa zgodę na wwożenie odpadów.

We wrześniu produkcja azbestowa zostaje wygaszona. Już kilka miesięcy później, bo w grudniu 1998 roku, austriacki inwestor nagłe

postanawia sprzedać udziały w Eternicie. Za symboliczną złotówkę – ujawnia w prasie wojewoda tarnowski.

W 2000 roku firma zostaje przekształcona w spółkę skarbu państwa i zmienia nazwę na Dachy Szczucińskie. W marcu 2001 roku decyduje się ją kupić Tankpol, ale formalności się przedłużają. Aleksander Grad, wówczas już poseł PO z okręgu tarnowskiego, pisze interpelację do ministra skarbu mającą na celu przyspieszenie sprzedaży.

– Grad to było bardzo duże koleżeństwo z Łączyńskim, bardzo często tu bywał – opowiada Maria Gadziała. – Mieli różne wspólne cele.

W tym samym czasie upada też inny duży pracodawca w Szczucinie, sąsiadująca z zakładem przez płot filia krakowskich zakładów Telpod produkująca rezystory.

– Kiedy zaczęły padać zakłady, zrobiła się pustka, jeśli chodzi o propozycje pracy – dodaje Maria Gadziała. – Było ogromne bezrobocie. W gminie Szczucin ponad połowa aktywnych zawodowo nie miała pracy. W krótkim czasie zrobiła się totalna bieda.

W dodatku wiele osób, szczególnie pracujących wcześniej przy azbieście, jest chorych.

Urząd Pracy wprowadza prace interwencyjne.

– Kolejki były do urzędu ogromne, każdy chciał wejść do wójta i prosić, czapkować, żeby tę pracę dostać – wspomina Gadziała. – Ludzie stali się zakładnikami. To sprzyjało utworzeniu się układu: nie przyjmę cię do pracy, jeśli nie poprzesz wójta. Wójt mówił: dostaniesz robotę publiczną, ale pamiętaj o tym, że jesteś z nami.

– Józef K. umiał sobie zaskarbić przyjaźń elity, która się tworzyła w latach dziewięćdziesiątych; ówczesnych władz, wójta Łączyńskiego, pana Romana M. – opowiada Marian Stochliński. – Byli po imieniu. Elita się trzymała razem i trzyma się do dziś.

Stary Kłapa brał udział w kampanii wyborczej Łączyńskiego na wójta.

– Od początku Józef bardzo popierał Bolka, bo oni na jednej ulicy mieszkają – potwierdza Gadziała. – Agitował, chodził po domach, żeby ludzie głosowali na Łączyńskiego.

Bolesław Łączyński był z kolei w bliskich relacjach z szefem Tankpolu.

– Roman M. grał pierwsze skrzypce na spotkaniach wyborczych Łączyńskiego, prowadził mu kampanię wyborczą – mówi Maria Gadziała.

– Było ogromne zatrzęsienie ulotek, plakatów, billboardy, ustawione ogromne ekrany.

W 2004 roku majątek Szczucińskich Dachów zostaje wystawiony na sprzedaż, ale jest problem, bo dotąd nie rekultywowano hałdy odpadów azbestowych. Ponieważ zakładu z rakotwórczą hałdą Tankpol nie kupi, majątek firmy zostaje podzielony na cztery odrębne działki. Najbardziej wartościową część produkcyjną przejmuje firma Romana M. Groźna hałda z odpadami zostaje na jednej z wydzielonych działek.

I co się dalej dzieje?

W 2006 roku w Szczucinie zjawia się tajemniczy obywatel Hiszpanii Cesar Correa. Podczas licytacji kupuje prawo wieczystego użytkowania działki z azbestową hałdą, po czym znika. Nie płaci nawet podatku od nieruchomości.

W ten sposób rakotwórcza hałda na kolejne lata staje się ekologiczną bombą Szczucina. Składowisko wciąż jest bardzo niebezpieczne, bo znajduje się w sąsiedztwie wału Wisły. W razie powodzi tony azbestu spłynęłyby z wodą i doprowadziły do katastrofy ekologicznej.

Wiele lat później w Szczucinie powstanie fundacja Wolni od Azbestu, która za szwajcarskie pieniądze pomaga usuwać eternitowe dachy i drogi. W organie nadzoru fundacji zasiądą między innymi Roman M. z Tankpolu, Stanisław K. z Orlen Petro-Tanku, wójt Bolesław Łączyński, Zbigniew E. z Krakowa i kilka innych osób powiązanych z firmą Tankpol.

Nic się nie stało

Rok po zabójstwie ojciec Iwony trafia do szpitala, ledwo udaje mu się przeżyć. Podupada na zdrowiu. Żona nie pozwala mu się angażować w śledztwo, wszystko bierze na swoje barki.

– Prosiliśmy senatora Mieczysława Gila o pomoc – opowiada Aneta. – Pamiętam, raz przyjechał do nas do domu, to była niedziela. I powiedział, że prosi swoich posłów kolegów, żeby pomogli, ale widzi, że to nic nie daje. Że coś jest tutaj nie tak.

– Nikt nie chciał tego tematu ruszać – potwierdza były senator. – Powiązania z różnymi służbami były tak duże, że nikt nie miał odwagi udzielać wsparcia. Bo przecież tam nie chodziło o tę jedną sprawę Cyganów, ale różne przestępstwa, przede wszystkim gospodarcze.

W 2000 roku Aneta Cygan wysłała skargę do Komendy Głównej Policji na działania lokalnej policji. Postępowanie wyjaśniające prowadzi Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie, a sprawa jest poddana „specjalistycznej analizie” przez jej wydział kryminalny.

W grudniu Aneta dostaje odpowiedź, że komenda nie podziela jej zarzutów nierzetelnego wywiązywania się policjantów ze swoich obowiązków służbowych. Policjanci z Krakowa informują, że w sprawie zabójstwa Iwony zostało przeprowadzone „wnikliwe śledztwo” przez grupę specjalną złożoną z policjantów byłej Komendy Wojewódzkiej Policji w Tarnowie i w Dąbrowie Tarnowskiej.

Nie znajduje uzasadnienia w ich oczach również łączenie sprawy zabójstwa Iwony ze zgonem Tadeusza Draba. Argumentują, że Tadeusz Drab był przesłuchiwany na okoliczność zabójstwa Iwony Cygan i zaprzeczył, że posiada informacje dotyczące sprawców tego mordu.

Tymczasem Młody Kłapa co jakiś czas przyjeżdża do kraju, bo ma sprawę w sądzie o pobicie dwóch nastolatków, których wywiózł nad Wisłę – Łukasza i Rafała. Kto prowadzi śledztwo przeciwko Pawłowi K. i Robertowi K.? Prokurator Włodzimierz Kumorowski. Oskarżenia odpowiadają z wolnej stopy. Prokurator zarzuca im jedynie groźby

karalne i zastosowanie przemocy powodującej lekki uszczerbek na zdrowiu.

Amanda nie pojawia się na ani jednej rozprawie. Przesłuchiwana wiele lat później twierdzi, że w ogóle nie pamięta, żeby brała udział w takim zdarzeniu.

Wyrok zapada 20 kwietnia 2001 przed Sądem Rejonowym w Dąbrowie Tarnowskiej. Paweł K. i Robert K. dostają karę ośmiu miesięcy w zawieszeniu na dwa lata. Dodatkowo Robert K. dostaje karę grzywny – ma zapłacić tysiąc złotych. Przewodniczącą składu sędziowskiego jest Grażyna Słonczyńska-Tokarz.

– Ja w ogóle nie rozumiałem, co tam się dzieje – opowiadał mi wiele lat później podinspektor Bogdan M. z krakowskiego Archiwum X. – Jednej osoby, która dostała zarzuty, nawet nie było w sali sądowej. Pokrzywdzeni w sprawie byli badani na alkomacie, kiedy to sprawcy byli pijani. Sprawcy za to byli przesłuchani w pierwszej fazie jako świadkowie, nikt ich na alkomacie nie badał.

Nikt nie idzie siedzieć.

Paweł K. spokojnie wyjeżdża do Wiednia. Mieszka tam z Amandą, która „robi w sprzątaniach”. Młody Kłapa oficjalnie ma jednoosobową firmę zajmującą się obsługą i konserwacją (jak to później określi Prokuratura Krajowa) budynku instytutu chemicznego.

Jakiego instytutu chemicznego – nie wiadomo.

Kilka lat później dziewczyna Kłapy opowie krakowskiemu Archiwum X o ich wspólnym życiu w Austrii. Zezna, że Paweł pod wpływem alkoholu ją bił. Przypomni sobie taką sytuację: pewnego dnia przychodzi z pracy i zastaje Pawła pijącego alkohol z kolegami. W planie było wyjście do znajomych, ale Młody Kłapa mówi, że on nie idzie. Amanda oświadcza, że w takim razie ona pójdzie sama. Wtedy Młody Kłapa wpada w szał. Chwyta ją za włosy, przewraca, ciągnie po ziemi, okłada pięściami po głowie. Amanda krzyczy i błaga o pomoc kolegów Pawła, ale ci się boją. Kłapa wymierza dziewczynie kopniaka w brzuch.

W końcu Amandzie udaje się wyrwać. W łazience czeka, aż Paweł się uspokoi. Po dłuższej chwili wychodzi i siada z Pawłem i jego kolegami, udając, że nic się nie stało. Potem ucieka do znajomych.

Następnego dnia wraca po ubrania i dowiaduje się od kolegi Młodego Kłapy o pseudonimie Śliwa, że u Pawła była w nocy jakaś kobieta.

Amanda nie zgłasza sprawy pobicia na policji, ale zrywa z Pawłem. Ten przychodzi do niej do pracy i nowego mieszkania, przeprosza, prosi, żeby do niego wróciła. Amanda w tym czasie poznaje jednak Mariana, swojego późniejszego męża. Odchodzi od Młodego Kłapy na dobre.

Jakiś czas później Amanda jest z Marianem na dyskotecę dla Polaków. Nagle znajomi mówią, że przyszedł Paweł. Para próbuje niepostrzeżenie wyjść z lokalu, ale Kłapa zauważa Amandę, łapie ją za rękę i wyprowadza z klubu. Nalega, żeby do niego wróciła. Gdy Amanda się wyrywa, Paweł chwyta ją za szyję, przypiera do muru. Marian, który próbuje bronić swojej dziewczyny, dostaje w twarz. Wzywa policję.

Wiedeńscy funkcjonariusze skuwają Kłapę i zabierają go na komisariat. Jak wspomina Amanda, dopiero po roku przychodzi z policji pytanie, czy chcą założyć sprawę Kłapie. Nie chcieli.

Gdy Amanda rodzi dziecko, Młody Kłapa ma mówić do znajomych, że je utopi w Dunaju¹⁷.

Nie ma Wisły, ale co tam, Dunaj też się nada.

Pozostali członkowie grupy „Austriaków” również żyją, jakby nic się nie stało. Andrzej Ł. Jabłuszko w 2000 roku przechodzi na policyjną emeryturę i wyjeżdża z całą rodziną do Stanów Zjednoczonych. Ryszard L. znika na półtora roku ze Szczucina. Robert K. zamyka bar U Trabanta i zajmuje się innymi biznesami.

Baśka, siostra Renaty, rzuca pracę w szkole podstawowej i chce wyjechać do Wiednia. Nie ma jednak pieniędzy. Przyjeżdża więc do Dąbrowy Tarnowskiej, do mieszkania swojego przyjaciela Mariusza. Jak mężczyzna potem zezna, mówi mu, że jest z nim w ciąży i chce ją usunąć. Mariusz namawia ją, aby urodziła dziecko. Obiecuje, że pomoże je wychować, że sobie poradzą. Baśka nie chce, prosi go o pieniądze na podróż do Austrii. Twierdzi, że na zabieg już ma.

Mariusz pożycza kasę od matki i łapie stopa do Szczucina, żeby wręczyć ją Baśce. Spotyka się z nią w Zajeździe Leśnym. Jakiś czas później Baśka wyjeżdża do Wiednia. Znowu mieszka w kamienicy, w której lokale wynajmuje Wiktor K. Jak sama potem wyzna policji, ma problem z alkoholem. Jest na bezrobociu.

Gdy spotka się z Mariuszem kilka lat później, zdradzi, że tak naprawdę wcale nie była z nim w ciąży. Po prostu potrzebowała pieniędzy na podróż do Austrii¹⁸.

Dwa lata po śmierci Iwony Aneta wychodzi za mąż za Szczepana.

– Chciałam wprowadzić do naszego domu kogoś, kto da nam powód, by żyć – opowiada. – Myślę, że pojawienie się kogoś obcego u nas w domu bardzo nam pomogło.

Żeby nie spłoszyć mordercy

Mijają trzy lata od zabójstwa.

Prokurator Włodzimierz Kumorowski w nagrodę za zasługi awansuje do Prokuratury Okręgowej w Tarnowie. Już w 2001 roku na polecenie ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego prowadzi śledztwo w sprawie nielegalnego finansowania kampanii prezydenckiej Mariana Krzaklewskiego przez PKN Orlen. Ustala, że na konto komitetu fikcyjni darczyńcy (niektórzy od lat nieżyjący) wpłacili ponad siedem milionów złotych. Kumorowski do sprawy przesłuchuje ponad dwa tysiące świadków, ale ostatecznie w 2002 roku umarza postępowanie, bo, jak stwierdza, nie udaje mu się znaleźć sprawców ani źródła pochodzenia pieniędzy.

Pewnego dnia Aneta z mamą wybierają się do prokuratora Waldemara Malca z Prokuratury Rejonowej w Dąbrowie Tarnowskiej, który przejmuje od Kumorowskiego sprawę zabójstwa Iwony.

– Czekałyśmy na korytarzu – opowiada Aneta. – Po dwóch godzinach nas łaskawie przyjął. Kazał nam usiąść i pyta: „Panie w jakiej sprawie?”. Powiedziałyśmy, w jakiej sprawie, a on mówi: „Nie przypominam sobie”. My na to: „Przecież pan jest tutaj prokuratorem prowadzącym”. Wtedy on tak skoczył na mamę i mówi: „Pani myśli, że ja tylko jedną sprawę prowadzę?”.

Znienacka w czerwcu 2002 roku prokurator Malec zleca Instytutowi w Krakowie wyizolowanie DNA z zabezpieczonych w sprawie Iwony śladów.

I nagle okazuje się, że jeden z przesłanych do badania włosów – oznaczony jako S-7.1 – na pewno nie pochodzi od Iwony.

W tej samej opinii IES wskazuje, że są rozbieżności pomiędzy wyglądem dwóch włosów nadesłanych im do badań a tymi samymi śladami sfotografowanymi podczas oględzin dokonanych przez policjanta Macieja C. 14 września 1998 roku. Czy to oznacza, że ktoś im przysłał do badania dwa podmienione włosy?

Policjant Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie Marek Abramowicz przyjeżdża do Szczucina wyjaśnić sprawę. Za magazyn z dowodami odpowiedzialny jest Maciej C. Komisja

proceedi wobec niego postępowanie dyscyplinarne, ale nie stwierdza braków w dowodach. Ich liczba jest przecież taka sama, a że dwa włosy się trochę różnią...

Najwyraźniej nie jest to takie ważne, bo 29 grudnia 2003 roku w „Super Expressie” ukazuje się artykuł pod tytułem *Mają ślad zabójcy Iwony*. W artykule tym autor Mirosław Koźmin ogłasza sukces dąbrowskiej policji – po pięciu latach poszukiwań funkcjonariusze trafili na ślad zabójcy. Naczelnik sekcji kryminalnej dąbrowskiej policji Bogusław P. Papuśny „unika podawania szczegółów, by nie spłoszyć mordercy”. „Teraz musimy ślad dopasować do osoby z kręgu tych, które typowaliśmy w śledztwie” – deklaruje. W dalszej części artykułu dowiadujemy się, że po pięciu latach śledztwa udało się już wyselekcjonować stuosobową grupę osób podejrzewanych! I teraz zacznie się dopasowywanie do nich znalezione go włosa, mimo że włos przysłany do badania wyglądał inaczej niż podczas oględzin.

I choć trudno w to uwierzyć, rzeczywiście tak się dzieje. Dąbrowska policja pobiera materiał porównawczy od kilkudziesięciu osób, jej zdaniem mogących mieć związek ze zdarzeniem. Następnie przez kolejne lata wysyła IES próbki do badań porównawczych.

Wszystkie ekspertyzy wykluczają, aby cudem odnaleziony włos pochodził od osób typowanych (wśród których nie ma oczywiście Józefa K., Pawła K. ani Roberta K.). Bardzo drogie badania są robione za pieniądze podatników, mimo że śledczy dobrze wiedzą, iż cudem odnalezionego włosa nie było na zdjęciach z oględzin dowodów.

Czyj to był włos? Różnica pomiędzy jego profilem mitochondrialnego DNA i mtDNA Amandy ograniczona jest do zaledwie jednej pozycji, jednak to nie przesądza, że włos był jej.

Pojechali po śmierć

Stanisław Dudek, właściciel szczucińskiej lodziarni, jest znaną w mieście postacią, przyjaźni się ze Starym Kłapą. Podobnie jak on robi imprezy dla śmietanki towarzyskiej, głównie lekarzy. Na organizowane przez niego polowania przyjeżdża podobno nawet sam Zbigniew Religa. Przyjacielem domu Dudków jest też Bogusław P. Papuśny, naczelnik wydziału kryminalnego policji w Dąbrowie Tarnowskiej.

8 marca 2001 roku Dudek razem z Mirosławem i Bronisławem Łuszczami jadą do Austrii osobowym mercedesem z lawetą po używane samochody. Mają przy sobie sto pięćdziesiąt tysięcy w różnych walutach. Od dłuższego czasu handlują samochodami. Współpracują ze Zdzisławem P., który namierza im w Austrii auta.

– On był osobą kontaktową w Austrii i za opłatą pomagał znaleźć salony z samochodami, gdzie można było kupić jakieś okazyjne sztuki – mówi Grzegorz Dudek, syn Stanisława.

Zdzisław P. pracuje w Austrii od 1980 roku. Jego znajomym jest wiedeński policjant zwany Hansim, który zajmuje się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, w tym handlu ludźmi i bronią. Bliskim współpracownikiem Zdzisława P. jest też Bogusław P. Papuśny.

Mercedes znajduje się na obwodnicy Brna w Czechach, kiedy nagle jakiś samochód uderza w lawetę. Kieruje nim będący pod wpływem alkoholu obywatel Czech. Mercedes zjeżdża na przeciwległy pas ruchu i wpada pod ciężarówkę. TIR pcha go ponad sto metrów.

Dwóch pasażerów osobowego auta ginie na miejscu, trzeci umiera w drodze do szpitala. Czech jest ranny.

Do Aliny Dudek, żony Stanisława, jako pierwszy przychodzi policjant Bogusław P. Papuśny, aby powiadomić ją o wypadku. Następnie naczelnik dąbrowskich kryminalnych na prośbę rodziny jedzie do Czech dopilnować wszelkich formalności. Na miejsce tragedii jako jeden z pierwszych dociera także Zdzisław P. Pomaga w transportowaniu zwłok do Polski.

Jak później stwierdzi żona Dudka, ze skrytki w samochodzie znikają przewożone pieniądze. Nie znajdują się też prawa jazdy ofiar.

– Dudek to ponoć ustawiony temat – mówi były policjant, pragnący zachować anonimowość. – Staszek to porządny był chłop. Pojechali po śmierć.

Dzisiaj Zdzisław P. twierdzi, że pieniądze, które ofiary miały przy sobie, wystarczały jedynie na zakup jednego zadatkowanego mu wcześniej samochodu.

Jakiś czas później Bogusław P. Papuśny za pośrednictwem Zdzisława P. załatwia dla dąbrowskiej komendy sprzęt biurowy używany wcześniej przez wiedeńskich policjantów. Jedzie po towar do stolicy Austrii dwa razy. Przywozi dwie kserokopiarki, szafy i krzesła, na których wciąż widnieje emblemat wiedeńskiej policji. Zastępują one wysłużone sprzęty dąbrowskiej placówki pamiętające jeszcze czasy UB. Jak tłumaczy kilkanaście lat później Bogusław P., bez wiedzy komendanta wojewódzkiego po prostu sobie wymienili meble.

Dziś Zdzisław P. utrzymuje, że meble wcale nie pochodziły od wiedeńskiej policji, tylko z magazynów do utylizacji.

Co warto zauważyć, wujkiem Grzegorza Dudka jest Tadeusz Ch., z zawodu taksówkarz, prywatny kierowca Młodego Kłapy i jego bardzo dobry kolega.

– Jak tylko Paweł popił, to ten go woził w różne miejsca – opowie potem policji jeden ze świadków.

Zdaniem tegoż świadka w roku 1998 Tadek Ch. jeździł białym polonezem, woził nim kanapki do szkoły zawodowej. Również Krzysztof, kolega Tadeusza Draba, miał widzieć Tadeusza Ch. przy białym polonezie razem z Młodym Klapą już po zabójstwie Iwony.

Sam Tadeusz twierdził, że nigdy takiego samochodu nie miał.

Gdy Iwona zginęła, Tadeusz Ch. był nad morzem razem z żoną Stanisława Dudka. Pojechali tam do Grześka, który przebywał na tych samych koloniach co Gosia, siostra Iwony.

Tadeusz Ch. był też wujkiem Damiana Ch., który kilka lat później powiesi się na drzewie w pobliżu Szczucina.

W Szczucinie wszyscy się znają. I wszystko tu się bardzo dziwnie zaplata.

Zbawiciel z Tarnowa

Tymczasem w Chicago wśród Polonii amerykańskiej powstaje koncepcja budowy pomnika Chrystusa Króla i Centrum Polonii Świata. Ogromna, mierząca ponad pięćdziesiąt metrów statua Jezusa ma stanąć w Tarnowie na Górze Świętego Marcina. Pomnik ma być dwukrotnie wyższy niż Zbawiciel z Rio de Janeiro i kosztować siedemnaście milionów dolarów.

Do zebrania tych pieniędzy i przygotowania budowy powołana zostaje fundacja Millenium 2000. Jej prezesem jest Bożena Malaga-Wrona, bliska znajoma wójta Szczucina Bolesława Łączyńskiego, wiceprezesem Stanisław K. z Orlen Petro-Tanku, w radzie fundacji zaś zasiadają między innymi Roman M. i sam Bolesław Łączyński. Roman M. i Stanisław K. kupują pięć hektarów gruntu od miasta i przekazują go fundacji.

Zbiórka pieniędzy zaczyna się w 2000 roku. Stanisław K., Roman M., Bolesław Łączyński i Aleksander Grad (wówczas podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia) lecą do Chicago, gdzie próbują znaleźć sponsora. Na miejscu organizują zbiórki wśród Polonii. W ciągu czterech następnych lat udaje się uzbierać trzysta trzydzieści tysięcy dolarów. To za mało, żeby wybudować pomnik.

W dodatku okazuje się, że w tym czasie większość pieniędzy już została wydana, zostało tylko jedenaście tysięcy dolarów. Reszta poszła na wyposażenie biura fundacji, wynagrodzenia jej członków – sto czterdzieści tysięcy dolarów, podróże do USA, Kanady, Australii i Ameryki Południowej, a także przygotowanie inwestycji.

Gigantyczny Chrystus w Tarnowie nie powstaje. Za to w 2002 roku Wydział Przystępności Zorganizowanej Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie stawia zarzuty kierowania zorganizowaną grupą przestępczą i prania brudnych pieniędzy mafii paliwowej Stanisławowi K. i Romanowi M., szefom Orlen Petro-Tanku i Tankpolu.

Roman M. trafia do aresztu jako pierwszy. Stanisława K., prezesa Orlen Petro-Tanku, przez kilkanaście dni poszukuje policja.

Łączyński mówi wtedy prasie: „To byli wspaniali ludzie. Dawali innym pracę, wspierali wiele akcji charytatywnych. Nie wierzę w te ich przestępstwa”¹⁹.

W końcu Stanisław K. znajduje się w jednej z placówek medycznych w Warszawie. Zostaje aresztowany na trzy miesiące.

Rzeszowska prokuratura zarzuca szczucińskim biznesmenom, że od 1997 roku wyprali około półtora miliona dolarów. W jaki sposób?

Po pierwsze, w marcu 1997 roku Stanisław K. i Roman M. z ekonomistą doktorem Leszkiem R. (wykładającym na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, właścicielem kilku firm notowanych na giełdzie), a także Zbigniewem i Jackiem E. (synami profesora Zbigniewa E., dziś nieżyjącego już wykładowcy AGH w Krakowie), udali się na Cypr, gdzie zawiązali spółkę Conkeri Ent. Lmt. Jej właścicielami byli rezydenci cypryjscy, a beneficjentami Stanisław K. i Roman M.

Następnie kupowali za granicą maszyny i wyposażenie stacji benzynowych, a faktury wystawiali na cypryjską firmę. Spółka ta sprzedawała potem te same maszyny po kilkakrotnie zawyżonych cenach innym firmom kontrolowanym przez podejrzanych. Nadwyżka wracała do Romana M. i Stanisława K. w postaci pożyczek.

Wystawiali też faktury na roboty, których nie było. Fikcyjnie remontowali stacje benzynowe, modernizowali bazę Petro-Tanku i motel w Szczucinie. Kupowali nieruchomości po dziwnie zawyżonych cenach. Przykładowo Petro-Tank kupił stację paliw w Kraczkowej za cenę zawyżoną o ponad trzy miliony złotych. Tankpol kupił parcelę za pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych, za którą poprzedni właściciel zapłacił dziewięćdziesiąt pięć tysięcy złotych.

Według aktu oskarżenia Petro-Tank stracił przez działania Stanisława K. dwadzieścia trzy miliony złotych.

W sprawie tak zwanej mafii paliwowej podejrzanych było łącznie trzydzieści osób tworzących firmy na terenie województw małopolskiego i świętokrzyskiego. Był wśród nich też Grzegorz G., w 2018 roku kandydat na prezydenta Krakowa z ramienia komitetu Wolni i Solidarni Kornela Morawieckiego.

W październiku 2002 roku Sąd Rejonowy w Kolbuszowej aresztuje podejrzanych, ale dopuszcza możliwość zwolnienia ich z aresztu za kaucją. Pieniądze wpływają błyskawicznie – Stanisław K. i Roman M. wpłacają po sto tysięcy złotych i wychodzą na wolność. Stanisław K. zostaje odwołany z funkcji prezesa Orlen Petro-Tanku, jego miejsce zajmuje przedstawiciel Tankpolu Jarosław W., potem też oskarżony.

Do rady nadzorczej wchodzi generał Andrzej Ankiewicz, były oficer SB i służb kontrwywiadu, zajmujący się w PRL rozpracowywaniem opozycji.

Na postanowienie Sądu Rejonowego w Kolbuszowej o wypuszczeniu podejrzanych za kaucją prokuratura składa zażalenie do Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Miesiąc później rzeszowski sąd decyduje, że podejrzani mają wrócić do aresztu.

Wtedy obrońcy biznesmenów zwierają szeregi. Wniosek o zwolnienie z aresztu za poręczeniem społecznym składa kilkunastu polityków, działaczy samorządowych i dwaj proboszczowie. Za pięć oskarżonych osób składa poręczenie Aleksander Grad – ręczy osobiście za Romana M. z Tankpolu, Stanisława K. z Orlen Petro-Tanku, Kazimierę Ch. z Locum i Józefa P. z Oktan Tarnów. Poseł Grad tłumaczy, że zdecydował się poręczyć za podejrzanych, których znał od wielu lat, wyłącznie ze względów ludzkich.

– Poręczyłem, bo zwróciło się do mnie kilkuset pracowników tych firm, którzy bali się, że stracą pracę – mówi prasie²⁰.

Jan Tomaka, poseł PO, ręczy za Romana M. i Stanisława K. To samo robią senator i poseł do europarlamentu z PiS Mieczysław Janowski, wiceprezydent Tarnowa Andrzej Sasak z PO, burmistrz Szczucina Bolesław Łączyński z PO, dwaj urzędnicy z Kolbuszowej – burmistrz Zbigniew Chmielowiec z PiS i Jan Wiącek – przewodniczący Rady Miejskiej, proboszcz szczucińskiej parafii Józef Przybycień i ksiądz Tadeusz Rzeźnik – proboszcz parafii w Otfinowie (wsi, z której pochodzi Roman M.).

Proboszcz Przybycień chwali wielkoduszność zatrzymanych – ich datki na działalność dobroczynną są według niego nie do przecenienia.

– Chcemy, żeby ci ludzie mogli odpowiadać z wolnej stopy – mówi duszpasterz. – Jako kapłan opowiadam się za tym i ze względów humanitarnych, i dlatego, że znam ich od bardzo dawna, wiem, ile dobrego zrobili dla środowiska²¹.

Przybycień przytoczył przykłady: podejrzani wspierali działalność stowarzyszeń, wzięli udział w trzystu dwudziestu akcjach charytatywnych, pomagali powodzianom, sportowcom, strażakom, chorym **dzieciom** i najbiedniejszym rodzinom.

Sąd przyjmuje poręczenia ważnych osób i wypuszcza podejrzanych na wolność. Siedzieli w areszcie trzy miesiące.

– Nie mają znaczenia poglądy polityczne tych ludzi – komentuje Zbigniew Wrzodak. – Dziwnym trafem z różnych opcji ludzie idą i dają poręczenia.

Jego też poproszono o złożenie podpisu:

– Przyszły do mnie do biura poselskiego dwie osoby, jedna duchowna, bardzo wpływowa na Podkarpaciu, druga świecka, i zwrócili się do mnie z wielką prośbą, żebym złożył list żelazny w obronie tych prezesów. Ja powiedziałem, że zbadam sprawę, zobaczę, kto za tym stoi. Oni chcieli, bym już złożył podpis i za to zaproponowali mi sto tysięcy złotych. Mi się lampka zaświeciła i poprosiłem, żeby opuścili mój lokal. A po jakimś czasie patrzę – Janowski, Tomaka i kilkanaście innych wpływowych osób podpisało to poręczenie. Ja mówię: aha!

W listopadzie 2002 roku, już po aresztowaniach Romana M. i Stanisława K., poseł SLD z Rzeszowa, były sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Edward B. składa mandat poselski, aby kandydować na burmistrza Dębicy. Wygrywa wybory, ale rządzi miastem przez niespełna trzy miesiące. Pod koniec stycznia 2003 roku zostaje zatrzymany w tej samej tak zwanej aferze paliwowej. Prokuratura ustala, że część lewych faktur dla Romana M. i Stanisława K. wystawiała należąca do niego firma Dexpol.

Skąd Edward B. wiedział, że zostanie zatrzymany? Według CBS ktoś go ostrzegł. Krzysztof Janik z SLD, wówczas szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, jak sam przyznał, mógł dzwonić do B. lub jego żony w przeddzień jego zatrzymania, ale o zatrzymaniu go nie uprzedzał.

Janik opowiedział, że Edward B. od lat osiemdziesiątych był jego bardzo bliskim znajomym, znał też jego żonę i syna. Od wiosny 2001 roku wiedział o kłopotach firmy Tankpol, z którą B. robił interesy. Ostrzegął nawet kolegę, że „to się źle skończy”. Dodał, że po aresztowaniu Romana M. i Stanisława K. wiele osób zwracało się do niego z prośbą o interwencję, ale jej nie podjął²².

Edward B. wyszedł z aresztu po wpłaceniu pięćdziesięciu tysięcy zabezpieczenia i poręczeniu społecznym złożonym przez Grzegorza Tuderka z SLD, byłego prezesa Budimexu. Tego samego Budimexu, od którego w 1999 roku inna firma Stanisława K. Semako za bezcen kupiła hotel Rzeszów. Następnie Grzegorz Tuderek dostał się do Sejmu na miejsce zwolnione przez Edwarda B. Wszystko zostało w rodzinie.

Andrzej Czyżewski, były prokurator, po 1990 roku prawnik działający w branży paliwowej, główny świadek powołanej w 2004 roku komisji śledczej w tak zwanej aferze Orlenu, zeznał, że mafię paliwową ochraniaли znani politycy, a jej strukturę organizowali byli oficerowie SB i WSI, którzy przed 1989 rokiem nadzorowali sektor paliwowy²³.

Nowe kozły ofiarne

– Policja w Szczucinie i Dąbrowie podstawiała nam tutaj fałszywych podejrzanych – mówi Aneta. – Ludzi, którzy kompletnie nie mieli z tym nic wspólnego. Policjanci nękali ich, żeby się przyznali do winy.

Następny na celowniku był ich kolega, policjant z Dąbrowy Tarnowskiej. Rzekomo miał romans z Iwoną.

– Szczekałem wtedy, że ja tych gości znajdę – opowiada. – Boli mnie to do dziś, nie potrafię się pogodzić z tym, co mi chcieli zrobić, jaką krzywdę.

Policjant uważa, że kwity na niego spreparował Bogusław P., naczelnik sekcji kryminalnej dąbrowskiej policji.

– Ten zawodnik mścił się na policjantach, którzy nie chodzili na jego łańcuchu.

Potem podejrzewana o udział w zabójstwie Iwony była żona policjanta. Motywem miała być zazdrość o stosunki intymne, jakie rzekomo łączyły jej męża z Iwoną. Jej prawdopodobny udział w zabójstwie prokuratura wywnioskowała między innymi z tego, że zabezpieczone na miejscu zdarzenia włókna koloru biskupiego mogły pochodzić z damskiego swetra.

Dąbrowska policja przesłuchiwała kilkunastu świadków, przeszukała mieszkanie policjanta i jego żony. Hipoteza się nie potwierdziła.

W końcu policja zaczyna podejrzewać Roberta Cygana, bratanka ojca Iwony, który od początku pomaga rodzinie. On też rzekomo miał romans z Iwoną.

W kwietniu 2007 roku dąbrowski prokurator Waldemar Malec poleca Instytutowi Ekspertyz Sądowych porównać profil DNA włosa S-7.1 z wymazem z jamy ustnej Roberta Cygana i trzech innych mężczyzn. Termin wydania opinii określa do 20 czerwca 2006 roku, a więc najwyraźniej wymaga dodatkowo, aby do dostarczenia ekspertyzy IES użyto maszyny przenoszącej w czasie. W uzasadnieniu prokurator Malec pisze, że w ramach czynności pozaprosesowych wytypowano krąg osób mogących brać udział w zdarzeniu i wśród tych osób jest właśnie kuzyn Iwony²⁴.

– Pojechałem do Dąbrowy Tarnowskiej na komisariat, okazało się, że chcieli moje DNA. Oddałem im to DNA – opowiada. – Jak dwa tygodnie później byłem w Archiwum X w Krakowie, okazało się, że oni nic o tym nie wiedzą.

– Chcieli go zrobić – opowiada Mieczysław Cygan. – Anonimy były, że to on. Te anonimy pisała policja. Bogdan M. mówił: To musiał pisać policjant, bo nie było żadnych śladów.

– Nie bali się niczego, robili, co chcieli. Ginęły dowody, zabijali ludzi. Tworzyli fałszywych świadków, fałszywych oskarżonych. Miasteczko zbrodni – podsumowuje Aneta.

Mafia?

Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie przez cztery lata prowadzi śledztwo w sprawie podkarpackiej odnogi tak zwanej mafii paliwowej. Nie przeszkadza to głównym podejrzanym Romanowi M. i Stanisławowi K. prowadzić swoich biznesów.

Gdy Stanisław K. wychodzi z aresztu, zaczyna aktywnie działać na rynku nieruchomości. W 2004 roku chce w miejscu kupionego za bezcen hotelu Rzeszów wybudować City Center, wielką galerię handlową. Ponieważ jednak toczy się przeciwko niemu sprawa w prokuraturze, radni miejscy są przeciwni udziałowi jego firmy Semako w inwestycji.

W związku z tym w 2006 roku sto procent udziałów w firmie za dwieście tysięcy złotych przejmuje fundusz inwestycyjny Copernicus. Mimo że nie udaje się ustalić, czy Stanisław K. nie ma udziałów w funduszu, radni uchwalają plan zagospodarowania terenu i spółka rozbiera stary hotel Rzeszów.

W 2005 roku inna firma Stanisława K., CD Locum, kupuje budynek po dawnym szpitalu dermatologicznym w Mielcu wraz z trzydziestopięcioarową działką za 750 tysięcy złotych, mimo że nieruchomość została wyceniona przez rzeczoznawcę na 486 tysięcy złotych.

Z kolei Tankpol wygrywa większość przetargów na dostawę i montaż kolejowych podkładów drewnianych ogłaszanych przez PKP Linie Hutniczą Szerokotorową. Jak ustali potem Najwyższa Izba Kontroli, LHS dokonuje takich zmian warunków konkursu, aby na placu boju została tylko spółka ze Szczucina. NIK zakwestionuje aż trzynaście z piętnastu umów, które firma zawarła w latach 2002–2005 na dostarczenie podkładów drewnianych, we wszystkich kontrahentem był Tankpol.

Z początkiem stycznia 2006 roku akt oskarżenia sporządzony przez rzeszowskiego prokuratora Krzysztofa Polita trafia do Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieścia.

Miesiąc później, 6 lutego 2006 roku, prokurator Polit „kompletnie pijany” zderza się z polonezem. W wydychanym powietrzu ma ponad 2,5 promila alkoholu. Następnego dnia składa rezygnację z funkcji prokuratora.

Również w 2006 roku zatrzymany zostaje detektyw Krzysztof Rutkowski. Prokurator zarzuca mu udział w śląskiej mafii paliwowej – pranie pieniędzy pochodzących z przestępstw paliwowych oraz powoływanie się na wpływy w Sejmie i organach ścigania. W marcu 2012 roku Rutkowski zostaje skazany na karę dwóch i pół roku więzienia, która po apelacji skraca się o rok.

Wyrok w sprawie tak zwanej mafii podkarpackiej zapada 1 czerwca 2011 roku. Stanisław K. oraz Roman M. zostają skazani za kierowanie grupą przestępczą i działanie na szkodę kierowanych przez siebie spółek na kary po dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat, kary grzywny oraz przepadek mienia w wysokości stu pięćdziesięciu tysięcy i stu tysięcy złotych. Burmistrz Dębicy Edward B. dostaje karę roku i ośmiu miesięcy więzienia w zawieszeniu na pięć lat, grzywnę oraz przepadek mienia w wysokości siedemdziesięciu tysięcy złotych.

W 2013 roku CD Locum kończy budować Galerię Trzy Korony w Nowym Sączu. W lipcu 2015 roku Orlen Petro-Tank łączy się z Orlen Paliwa z siedzibą w Płocku i tworzą spółkę Orlen Paliwa z siedzibą w Widelce. W 2015 roku Tankpol otrzymuje Odznakę Honorową za Zasługi dla Rozwoju Gospodarki Rzeczpospolitej Polskiej nadaną przez ministra gospodarki Janusza Piechocińskiego w rządzie Ewy Kopacz, a minister pracy i polityki społecznej Władysław Kosiniak-Kamysz wręcza Romanowi M. nagrodę Pro Publico Bono za działalność na rzecz rynku pracy. Warto zauważyć, że szef Tankpolu jest wówczas skazany nieprawomocnym wyrokiem za kierowanie grupą przestępczą.

W sierpniu 2016 roku po apelacji Sąd Okręgowy w Krakowie uniewinnia Romana M., Stanisława K. i Edwarda B. z zarzutów. Wyrok jest nieprawomocny.

W 2017 roku Bogumiła Mosio, prezes Invest – Nieruchomości wraz z wiceprezesem Romanem M. otwierają Bricomarché w Dąbrowie Tarnowskiej. Na otwarciu jest inspektor Andrzej K., komendant powiatowy policji w Dąbrowie Tarnowskiej. Na zdjęciu w gazecie Roman M. i komendant Andrzej K. uśmiechają się do siebie przyjacielsko²⁵.

Ostatecznie 16 stycznia 2018 roku przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie zapada wyrok uniewinniający wszystkich najważniejszych oskarżonych z wszelkich zarzutów.

Dlaczego w 2011 roku Sąd Rejonowy w Krakowie ich skazał, a w 2018 sądy okręgowy i apelacyjny uniewinniły? Bo – jak odpisała mi rzeczniczka Sądu Okręgowego w Krakowie sędzia Beata Górszczyk – za część czynów karalność się przedawniła, w części czynów sąd apelacyjny nie stwierdził znamion czynu zabronionego lub uznał, że nie ma wystarczających dowodów do uznania winy. Poza tym prokurator oskarżył Romana M. i Stanisława K. o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą w celu popełniania przestępstw skarbowych. Tymczasem przed 17 października 1999 roku *Kodeks karny* penalizował jedynie zakładanie, kierowanie i udział w grupie przestępczej mającej na celu popełnianie przestępstw. W *Kodeksie karnym* nie pada słowo „skarbowych”. Dopiero po 17 października 1999 roku weszły przepisy, które pozwoliły na karanie tychże przestępstw. A sąd rejonowy skazał Romana M. i Stanisława K. za kierowanie grupą przestępczą akurat do października 1999 roku.

Ostatecznie Skarb Państwa zwrócił po dziesięć tysięcy każdemu z głównych oskarżonych za wydatki na prawników i pokrył koszty procesu.

Mija dziewięć lat od śmierci Iwony.

W 2007 roku niewyjaśnionym zabójstwem intensywnie zaczyna zajmować się krakowskie Archiwum X. Jego szef, podinspektor Bogdan M. (również prosi o nieujawnianie nazwiska), opowiada kilka lat później:

– Przejęliśmy tę sprawę, kiedy już dogorywała i policjanci typowali coraz młodszych mężczyzn, mieszkańców okolicznego terenu, od których pobierano ślinę do badań DNA. Było to związane z odkryciem po latach, że jest ślad, który sprawca zostawił na ciele ofiary. My zbadaliśmy tę kwestię i stwierdziliśmy, że ten ślad, włos znaleziony na ubraniu, nie ma żadnego związku z zabójstwem Iwony.

Policjanci z Krakowa przyjeżdżają do Szczucina, rozmawiają z rodziną Cyganów. Mama Iwony jest przekonana, że za śmierć jej córki odpowiada grupa „Austriaków”, że samobójstwo Tadeusza Draba było zabójstwem i ściśle wiąże się z morderstwem jej córki. Twierdzi, że lokalna policja jest na usługach bandytów.

Podinspektor Bogdan M. wierzy Czesławie Cygan. Potem nazwie ten sposób rozwiązywania zagadek kryminalnych „metodą serca matki”. Sercu matki trzeba wierzyć, bo często widzi więcej niż oczy.

Już wkrótce szef Archiwum X na własnej skórze przekona się, że w Szczucinie panuje dziwna zmowa milczenia wokół tej sprawy. Ludzie wiedzą, kim są zabójcy, ale boją się mówić.

– Jak ktoś chciał z nami rozmawiać, to sąsiad interweniował: ty, bo skończysz jak Tadek Drab – wspominał w 2015 roku szef Archiwum X. – Wielokrotnie się z tym spotykaliśmy. To był realny strach. Ci ludzie wiedzieli swoje, prokuratura wiedziała swoje.

Pod koniec 2007 roku Aneta po raz ostatni zostaje wezwana na przesłuchanie do dąbrowskiej komendy. Przyjmuje ją funkcjonariusz Dariusz Nowak.

– I pan Nowak powiedział mi szeptem, żebym uważała na to, co mówię, bo ściany mają uszy. Że nie wolno nam tutaj używać nazwiska

Klapy ani Trabanta – opowiada siostra Iwony. – Powiedział, że jeżeli będzie ktoś wchodził, to mówimy o czymś innym, zmieniamy temat. I rzeczywiście, przez cały czas ktoś wchodził i pan Nowak powiedział, że nie będziemy w takich warunkach rozmawiać i że najlepiej będzie, jak osobiście spotkam się z prowadzącym z Archiwum X.

Powystrzela was jak kaczk

Aneta spotkała się z prowadzącym z Archiwum X, ale do tego czasu o mało sama nie wylądowała w więzieniu.

Jest sylwester 2008/2009, a jednocześnie święto Szczucina, bo 1 stycznia 2009 roku odzyskuje on prawa miejskie. Aneta od kilku lat mieszka i studiuje w Krakowie. Na święta i Nowy Rok przyjeżdża do rodzinnego domu ze swoim mężem Szczepanem. Idą na rynek, stają z boku i oglądają sztuczne ognie.

Nagle naprzeciwko nich staje Trabant, zaczyna tańczyć i śpiewać. Aneta nie wytrzymuje, podchodzi do niego i mówi:

– Nie ciesz się tak, bo niedługo pójdziesz siedzieć.

Wyraz twarzy Trabanta gwałtownie się zmienia. Po kilku godzinach dzwoni do domu Cyganów i mówi ojcu Anety, że jego córka nazwała go mordercą. Następnego dnia jego żona dorzuca coś od siebie:

– Benita przyjechała do nas i mówi do mojej żony: „Niech pani patrzy, jak mi Aneta pobiła męża” – opowiada Mieczysław Cygan.

– Nawet go palcem nie tknęłam – protestuje Aneta. – Ani nie nazwałam go mordercą.

W czerwcu 2009 roku Robert K. trzy razy dzwoni pijany do Archiwum X w Krakowie, grożąc, że powystrzela wszystkich Cyganów. Mówi, że już sobie przygotował strzelbę. Nawet jeśli ustawią czterdziestu policjantów pod ich domem, on i tak strzeli bramkę – ogłasza krakowskiej policji.

– Pewnego dnia jestem na podwórku, coś tam robię – opowiada Mieczysław Cygan. – Przylatuje żona do mnie i mówi: „Matko Boska, Mietek, chodźże do domu”. Na ulicy była, gdzieś szła. Podjechało do niej dwóch młodych policjantów i mówią: „Pani Cygan, niechże pani idzie do domu, bo Trabant przyszedł na posterunek i powiedział, że was powystrzela jak kaczk”.

Szef Archiwum X Bogdan M. poleca Cyganom zgłosić groźby szczucińskiej i dąbrowskiej policji. Mama Anety idzie do komisariatu w Szczucinie.

– Policjanci zaczęli go tłumaczyć, że był pod wpływem alkoholu. Że on nie jest groźny, tylko tak powiedział – opowiada Aneta.

Funkcjonariusze zapewniają ją, że odwieźli go do domu. Już wszystko jest dobrze.

Aneta pojechała zgłosić sprawę do Dąbrowy Tarnowskiej.

– Przyjął mnie policjant, który pisał to, co mówiłam i się śmiał w głos. W końcu powiedziałam, że tak nie będę rozmawiała, i wyszłam. Pan Bogdan kazał nam się schować w domu.

Po jakimś czasie do Anety przychodzi wezwanie do sądu. Okazuje się, że Robert K. oskarżył ją o zniesławienie i pobicie.

Proces zaczyna się 30 września 2009 roku. Referentem jest ta sama sędzia, która orzekała w sprawie o pobicie przez Roberta K. i Pawła K. dwóch nastolatków – Rafała i Łukasza w styczniu 1999 roku, Grażyna Słonczyńska-Tokarz. Za brutalne pobicie wymierzyła wtedy Trabantowi i Młodemu Klapie karę w zawieszeniu.

– To był cyrk na kółkach, co się działo w sali sądowej – opowiada Aneta. – Trabant był w okularach przeciwsłonecznych, cały czas żuł gumę. Patrzył na mnie i pokazywał ścięcie szyi. Rysował jakieś ludziki na kartce, po czym wbijał w nie długopis albo je kreślił.

Aneta zatrudnia adwokata z Krakowa.

– Pani mecenas w ogóle się nie odzywała. Powiedziała, że jak ja się odezwę, to ona rezygnuje ze sprawy i wychodzi z sali.

Proces toczył się przez kilka miesięcy.

– Na pierwszej rozprawie pani sędzia się pyta, jakie mam dowody na to, że on jest mordercą – przypomina sobie Aneta. – Powiedziałam, że wiem o tym, że on zamordował Iwonę. Trabantowi wtedy pociekły łzy.

Pewnego dnia pomiędzy rozprawami mąż Anety Szczepan i Robert Cygan jadą zatankować samochód na stację benzynową w Szczucinie. Spotykają tam Bogdana K., kierowcę Trabanta.

Szczepan go zagaduje.

– Słyszałem, że Trabant będzie cię wzywał na świadka.

Zdenerwowany Bogdan K. rzuca:

– Ja nic nie widziałem i nic nie wiem. A jak Trabant mnie będzie ciągał po świadkach, to powiem wszystko, co powinienem już dawno powiedzieć.

Innego dnia starszy brat Bogdana Kazimierz podchodzi do rodziców Iwony na targu i mówi:

– Przyjdzie do was Młody i wszystko opowie.

Młody, czyli Bogdan K.

Jednak Młody nigdy do Cyganów nie przychodzi i nie mówi, co wie o śmierci Iwony. Boi się Trabanta. Wie, że Robert K. jest zdolny do wszystkiego.

Kiedy dzwonię do niego wiele lat później, ciężko chory leży w szpitalu. Umiera pod koniec 2018 roku.

W grudniu 2009 roku Aneta zostaje skazana za pomówienie Roberta K. Musi wpłacić trzysta złotych na rzecz Domu Pomocy Społecznej i sto pięćdziesiąt złotych na rzecz Roberta K. tytułem poniesionych kosztów.

W ten sposób siostra ofiary staje się pierwszą skazaną w sprawie związanej z zabójstwem Iwony.

W tym samym czasie przeciwko Robertowi K. toczy się sprawa za groźby karalne w stosunku do rodziny Cyganów. W listopadzie 2009 roku w ramach ugody zawartej z dąbrowskim prokuratorem Witoldem Swadźbą Trabant zobowiązuje się do zapłaty grzywny w wysokości tysiąca czterystu złotych.

– Od tego momentu Trabant się rozpił – mówi Aneta. – Jestem przekonana, że proces uświadomił mu, że my wiemy. Od tego momentu poszedł na dno.

– Jego żona z pięknej kobiety stała się wrakiem człowieka – dodaje Gosia. – Jak ją zobaczyłam w ostatnie wakacje, nie mogłam dojść do siebie. Oni popadli w ruinę.

Przyszliśmy popełnić pana samobójstwo

Tymczasem w okolicy Szczucina zaczynają się wieszać młodzi ludzie. Trzech z nich gra w piłkarskim klubie Wisła Szczucin.

Jako pierwszy, w nocy z 15 na 16 stycznia 2008 roku, samobójstwo popełnia osiemnastoletni Łukasz G., uczeń liceum w Szczucinie, bramkarz klubu. Chłopak nosi to samo imię i nazwisko co kuzyn Renaty G., z którym Iwona spotkała się 13 sierpnia w Zajeździe Leśnym.

Łukasz mieszka z braćmi i rodzicami w domu w Dąbrowicy. We wtorek rano jak zawsze wychodzi z domu do szkoły. Wpada po niego swoim samochodem kolega Piotr. Jednak chłopcy tego dnia nie zamierzają się uczyć. Od kilku dni razem z dwoma innymi kolegami planują wycieczkę do gorących źródeł na Słowacji. Przez cały dzień świetnie się bawią w aquaparku, piją alkohol. Jak wszyscy potem zgodnie zeznają, Łukasz wspomina, że jest zagrożony z dwóch przedmiotów, ale jak mówi, „ma to w dupie, poradzi sobie”. Zachowuje się zupełnie normalnie.

– To był szok – pisze do mnie kolega, z którym Łukasz grał w Wiśle Szczucin. – Powód? Kto to wie... Najwięcej mówiło się, że miał problemy w szkole. Ale on nigdy się ocenami nie przejmował.

Problemy z nauką ciągną się za nim od jakiegoś czasu. W poprzednim roku był uczniem technikum, ale nie przeszedł do kolejnej klasy. Wtedy zmienił szkołę na liceum. Ale miał pecha – jego wychowawczynią i nauczycielką chemii została ta sama kobieta, która go poprzednio oblała.

Zamiast poprawiać oceny, Łukasz jedzie do Popradu. Ze Słowacji chłopcy wracają około jedenastej w nocy. Łukasz wysiada z samochodu kolegi sto pięćdziesiąt metrów przed domem, dalej idzie na piechotę.

Do domu nigdy nie dociera.

Następnego dnia o szóstej rano ojciec nastolatka wyjeżdża do pracy. Nagle zauważa, że w stodole pali się światło. Wchodzi do środka. Jego syn wisi na linie przywiązanej do belki dachu. Przerażony mężczyzna woła drugiego syna. Odcinają sznur i przenoszą chłopca do domu.

Ojciec nie widzi żadnego listu pożegnalnego. O tym, że jego syn go zostawił, dowiaduje się dopiero od policjantów. Jak mężczyzna potem zezna, pokazali mu kopię tego listu. Była to kartka z nagłówkiem

„Rodzice”, na której Łukasz napisał, że od kilku dni miał zamiar popełnić samobójstwo i że przyczyną są problemy w szkole.

Dlaczego policjanci pokazali ojcu kopię pożegnalnego listu syna? Co się stało z oryginałem? Tego akta sprawy nie wyjaśniają.

Śledztwo nadzoruje prokurator Waldemar Malec z dąbrowskiej prokuratury, w całości przekazuje je komisariatowi w Szczucinie i policjantowi Andrzejowi K. Aspirant sztabowy Andrzej K. przesłuchuje kolegów i koleżanki Łukasza, a także jego nauczycielkę chemii. Wszyscy twierdzą, że nic nie wskazywało na to, że Łukasz chce sobie odebrać życie. Czy problemy w szkole mogłyby go do tego skłonić? Żaden z kolegów w to nie wierzy.

Kilka dni wcześniej na automatach do gier w barze U Macha Łukasz wygrał tysiąc trzysta złotych. Mimo tak wysokiej wygranej w tym samym czasie wypłacił z konta swojego brata Pawła, który wtedy pracował w Szwecji, trzy tysiące złotych.

Czy po wygranej dużo przegrał? Czy miał u kogoś dług? Po co mu były takie pieniądze? Tego też w śledztwie nie ustalono.

Jakiś czas przed tragedią pobił się na dyskotecze z dwoma mężczyznami z Mielca. O co poszło? Nie wiadomo. Nikt nie sprawdził billingów chłopaka, nie zabezpieczono żadnych śladów na miejscu zdarzenia.

Po dwóch miesiącach i dwóch dniach prowadzenia sprawy, 17 marca, aspirant Andrzej K. umarza śledztwo, uznając, że chłopak popełnił samobójstwo.

„Prywatnie był bardzo miłym, uśmiechniętym, cichym, ale pełnym życia chłopakiem. Zawsze koleżeński i życzliwy. Sam znałem go jak z najlepszej strony. Miał wielu przyjaciół i znajomych...” – napisano na stronie klubu Wisła Szczucin.

Po Łukaszu przyszły następne samobójstwa.

Tymczasem upływa dziesiąty rok od śmierci Iwony.

Renata kończy studia informatyczne na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Pracuje jako grafik komputerowy w jednej z tamtejszych firm. Potem wyjeżdża do Londynu, projektuje strony internetowe, dobrze zarabia. W 2009 roku wychodzi za mąż i rodzi synka.

Córka Józefa K. Agata zaczyna pracować na komendzie policji w Dąbrowie Tarnowskiej jako referent ruchu drogowego.

Śledztwo prokuratorskie w sprawie zabójstwa jest umorzone. Mimo to 23 lipca 2008 roku prokurator Waldemar Malec poleca Laboratorium Kryminalistycznemu Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie przeprowadzenie ponownych oględzin dowodów zabezpieczonych na miejscu zbrodni. I nagle wśród przedmiotów, z których należy ponownie zabezpieczyć ślady, wymienia kolczyk, łańcuszek i bilon znalezione przy zwłokach, choć żadna z tych rzeczy nie została włączona przez prokuratora Kumorowskiego do wykazu dowodów rzeczowych.

Gdzie przedmioty te były przez dziesięć lat? Co się z nimi działo?

Ponowne oględziny dowodów nie wnoszą wiele do sprawy. Jedyne na fragmencie materiału znaleziona zostaje mieszanina DNA Iwony i jakiegoś mężczyzny. Profilu mężczyzny nie udaje się ustalić.

Pewnego popołudnia Cyganów odwiedza kolejny sąsiad, Jan A.

– Przyjeżdżamy raz z pracy z żoną, a córka mówi, że był u nas pan, który mówi, że wie, kto zamordował Iwonę. Żebym pojechał do niego – opowiada Mieczysław Cygan. – No to ja, niewiele myśląc, wsiadłem na rower i pojechałem. I on mówi mi, że koleguje się z takim jednym o nazwisku B. I dodaje: „Było w telewizji o Iwonie, siedzieli my na polu, popijali my sobie. My wszyscy poleciali, a on nie. Mówi: »Po co będę szedł, jak ja przecież wiem, kto zamordował Iwonę«”.

To Krzysztof B., który widział, jak Iwona 13 sierpnia 1998 roku wsiada do samochodu Młodego Klapy na szczucińskim rynku. Okazuje się, że mężczyzna za każdym razem jak popije, mówi o zabójstwie nastolatki.

Widać nie daje mu to spokoju. Gnębi go.

Cyganowie zawiadamiają Archiwum X. Podinspektor Bogdan M. przyjeżdża do Szczucina i przesłuchuje Krzysztofa B. Ten jednak nic nie mówi policjantom o Pawle K. Wciąż się boi, że spotka go to samo co jego kumpla Tadka Draba.

– Ja ich rozumiałem, strach tych ludzi – mówił potem podinspektor Bogdan M. – Oni nie byli negatywnie nastawieni do naszych działań. Ja ich w żaden sposób nie potępiam. To nie jest wina tych mieszkańców.

– Mówią, że w Szczucinie była zmowa milczenia – dodaje były szczucinianin. – To nie była zmowa milczenia, tylko zmowa bojaźni. Każdy się bał, żeby mu łba nie ukrećili. Jak coś powiedziałaś, to ginąłeś.

Policjanci z Archiwum X dowiadują się, że wszyscy w Szczucinie wiążą zabójstwo Draba ze śmiercią Iwony. Ustalają, że jakiś czas po śmierci Tadka na Wiśle spaliła się motorówka należąca do lokalnego oddziału WOPR. Nie było jednak żadnego protokołu z tego zdarzenia. Potem Józef K. odkupił łódź.

W maju 2008 roku śledczy decydują o ekshumowaniu zwłok Tadeusza. Chcą się dowiedzieć, jak zginął. Jednak badania po ekshumacji nie przynoszą przełomu i wszczęte postępowanie prokuratorskie już 28 października 2008 znowu zostaje umorzone.

Śledztwo reaktywacja

Na wniosek Archiwum X w lutym 2009 roku sprawa zabójstwa Iwony zostaje po raz drugi podjęta przez Prokuraturę Rejonową w Dąbrowie Tarnowskiej. Już następnego dnia przejmuje ją V Wydział Śledczy tarnowskiej okręgówki. Prokuratorem, a chwilę potem szefem Wydziału Śledczego tejże placówki jest Włodzimierz Kumorowski. Znowu nadzoruje śledztwo w sprawie zabójstwa Iwony.

Prowadzi je młody prokurator tarnowskiej prokuratury rejonowej, delegowany do okręgówki Marcin Michałowski. Oficjalnie zleca prowadzenie dochodzenia Wydziałowi Kryminalnemu Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, zespołowi Archiwum X. Jego szef, Bogdan M., od razu odrzuca hipotezę zabójstwa na tle seksualnym wysuwaną przez prokuratora Kumorowskiego.

– Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że to był motyw seksualny; opuszczone spodnie. Ale dla nas było to bardziej poniżenie, demonstracja władzy. Wykluczyliśmy realizację popędu seksualnego jako motywację działania sprawców – mówi wiele lat później.

Zaraz po wznowieniu śledztwa dochodzi do dziwnego wypadku. Krzysztof B., ostatni świadek, który widział, jak Iwona z Renatą wsiadają do samochodu Młodego Klapy, pracuje w warsztacie. Nagle wyłącza się prąd. Krzysztof wchodzi do ciemnego mieszkania, zawadza o coś i uderza głową w róg kaloryfera. Przez pół roku leży na oddziale neurochirurgii tarnowskiego szpitala.

W tym samym miesiącu prokurator Michałowski zwraca się do Instytutu w Krakowie o wyizolowanie profilu DNA z pozostałych włosów zabezpieczonych w sprawie i sprawdzenie, czy na pewno są to włosy Iwony. Czy to oznacza, że w 1998 roku i w 2002 roku prokuratura nie poleciła zbadania wszystkich włosów?

Prokurator poleca także ponownie zbadać drut, którym zamordowano Iwonę, i sznurek, którym miała związane ręce. Tym razem jednak śledczy prosi o zbadanie całej jego powierzchni, bo – uwaga – dotąd ze sznurka pobrano materiał tylko na jedną wymazówkę, a z drutu jedynie z dwóch jego końców.

I nagle, po prawie jedenastu latach od zabójstwa, ekspertyza wykazuje, że jeszcze jeden włos, oznaczony jako S-1.4, nie pochodzi od Iwony. Prawdopodobnie to ów drugi włos, którego wygląd się różnił od śladu sfotografowanego podczas oględzin z września 1998 roku.

We wrześniu 2009 roku IES odpisuje prokuratorowi Michałowskiemu, że do sprawy zabezpieczono łącznie trzydzieści trzy włosy i wszystkie, z wyjątkiem dwóch cudownie odkrytych po latach, których właścicieli nie ustalono, pochodzą od Iwony.

Co do włókien materiału w kolorze biskupim odnalezionych na metalowym drucie, białym sznurku, bluzce, fragmencie drewna i na kolczyku Iwony, ustalono, że mogą pochodzić z kobiecego swetra.

Latem 2009 roku, po powrocie ze szpitala, Krzysztof B. ma dziwną wizytę. Pewnego dnia przyjeżdża do niego Heniek, znajomy z Dąbrowicy, i prosi, żeby zerknął na jego ciągnik, bo się zepsuł. Krzysztof B. bierze narzędzia i jedzie na rowerze za kolegą. Gdy docierają do mleczarni, widzą, że stoi tam ciemnowiśniowy polonez na krakowskich numerach. Kierowca samochodu podchodzi do Krzysztofa B., pokazuje mu policyjną blachę i każe wsiąść do radiowozu. Heniek z Dąbrowicy pośpiesznie odjeżdża.

Krzysztof B. wsiada do radiowozu z policjantem, który przedstawia się jako pracownik Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, ale nie podaje nazwiska ani stopnia służbowego. Funkcjonariusz wypytuje o sprawę Iwony. Krzysztof B. mówi mu wszystko, co wie. Wyjawia, że bardzo się boi Józefa K., bo ten jest nieobliczalny.

Policjant nie notuje rozmowy, ale niewykluczone, że ją nagrywa, bo w samochodzie coś szumi; jakby włączony magnetofon. Do dzisiaj nie wiadomo, kto to był i dlaczego w pojedynkę przesłuchiwał świadka w polonezie na wiejskiej drodze. Być może ktoś doszedł do wniosku, że takie nieoficjalne przesłuchanie to jedyna szansa, by przestraszony Krzysztof wyjawiał prawdę.

Szef Archiwum X przepytuje z kolei kolegów Krzysztofa B., między innymi Czesława D. To u niego była kilka lat wcześniej Aneta, gdy dyktafon odmówił jej posłuszeństwa i nie nagrał rozmowy. Teraz Czesław D. decyduje się mówić.

Pasienie

Mężczyzna zeznaje, że zna Pawła K. od małego, bo jak jego dzieci były młodsze, to się bawiły razem z Klapą. Z tego powodu Paweł mówi do niego „wujku”. Czesław D. zna też Trabanta z czasów, gdy razem pracowali w Spółdzielni Kółek Rolniczych.

Opowiada, że kilka dni po zabójstwie Iwony Młody Klapa przyjechał do niego do domu. Zachowywał się dziwnie, rozglądał się nerwowo, ale o śmierci dziewczyny nie rozmawiali. Potem przyjechał do niego Stary Klapa i powiedział mu, że w noc zabójstwa Pawła nie było w Szczucinie, ale w tym czasie miał znajdować się w Łęce Szczucińskiej u swojej babci Tekli. Czesław D. pomyślał, że Józef K. robi alibi dla syna.

Czesław D. potwierdza, że niedługo po zabójstwie nastolatki Krzysztof opowiadał w swoim warsztacie przy ulicy Grabowej, że zamieszany jest w nie Młody Klapa i że w noc morderstwa przejeżdżał przez wał biały samochód. Miał go widzieć mieszkaniec Łęki Szczucińskiej, prawdopodobnie był to stolarz Lichorobiec, który podobno spisał nawet numer rejestracyjny. Stolarz podał ten numer Krzysztofowi B., a ten Czesławowi D., ale w momencie przesłuchania mężczyzna już go nie pamięta.

Czesław D. mówi też Archiwum X, że rozmawiał z Józefem P. z Łęki Szczucińskiej, bo to był jego pracownik, i Józef powiedział mu, że jak policja znalazła Iwonę, to dziewczyna jeszcze żyła. Twierdził, że się ruszała. Potem na wale był straszny bałagan i zdeptywanie śladów.

Czesław przyznaje, że sugerował pani Cygan, iż policja powinna się zająć Młodym Klapą, wyjaśnić te podejrzenia. Po rozmowie z matką Iwony skontaktowała się z nim policja ze Szczucina. Ówczesny komendant komisariatu policji przyszedł nawet do niego do domu. Czesław D. powiedział im wszystko, co wie.

I co się dalej dzieje?

Jakiś czas później nawiedza go Andrzej Ł. Jabłuszko z dąbrowskiej policji z dwoma kolegami. Każe mu iść za sobą za dom. Tam mówi do niego:

– Podjebałeś mnie.

– Jakbym cię podjebał, to już byś siedział – odpijera atak Czesław.

– Masz milczeć, to przestaniemy cię paść.

Policjanci nazywali „pasieniem” zainteresowanie z ich strony, czyli przeszukania i zatrzymania pod byle pretekstem. Czesław D. miał w tamtym czasie trzy rewizje²⁶.

Tak to działało. Po złożeniu przez świadka zeznań na komisariacie w Szczucinie jakiś czas później odwiedzali go policjanci z Dąbrowy Tarnowskiej.

Świadek milkł.

Czesław D. mówi też, że był przesłuchiwany w tej sprawie w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Krakowie kilka lat przed jego rozmową z funkcjonariuszami Archiwum X, która odbyła się w maju 2009 roku. Kto go wtedy przepytował i dlaczego? Nie wiadomo.

Archiwum X przesłuchuje kilkudziesięciu innych świadków, w tym po raz pierwszy do protokołu, po dziesięciu latach od zabójstwa, członków grupy „Austriaków”.

Paweł K. Młody Kłapa zeznaje, że w nocy z 13 na 14 sierpnia, kiedy zginęła Iwona, był dopiero w drodze z Wiednia do Szczucina. Wyjechał z Austrii około siódmej wieczorem, a do Szczucina dotarł o piątej nad ranem w towarzystwie swojej dziewczyny Amandy, Sławomira N. i jeszcze jednego kolegi.

Jego ojciec Józef K. Stary Kłapa podczas przesłuchania nie pamięta, czy Paweł w noc zabójstwa był już w Polsce. Mówi, że zrobił swoje prywatne śledztwo i wypytywał o to kolegów syna. Jeden z nich, Sławomir N. pseudonim Sierżant, powiedział mu, że w nocy z 13 na 14 sierpnia dopiero wracali z Austrii do Polski. Skoro tak było, to jego syn nie mógł uczestniczyć w zabójstwie. Józef K. dodaje jednak, że nie jest o tym przekonany. Ma za to pewność, że w Szczucinie przebywała wtedy dziewczyna Pawła Amanda.

Ale przecież jechali razem, więc jak to możliwe? Tego Stary Kłapa już nie wyjaśnia.

Józef K. przyznaje, że po zabójstwie Iwony podejrzewał, że mógł go dokonać jego syn z jakąś ekipą i Amandą. Myślał tak, bo Paweł, jak przyjeżdżał z Austrii, miał dużo pieniędzy i wielu kolegów, z którymi pił. Poza tym lubił kobiety i po alkoholu był agresywny. Ponieważ syn otaczał się takim pijackim towarzystwem, to Józef K. się zastanawiał, czy chłopak przypadkiem nie ma z tym zabójstwem czegoś wspólnego. Józef K. mówi

też Archiwum X, że Amanda była cwana, chamska i buńczuczna, wyzywała go i groziła, że go sprzątną. Paweł natomiast w Amandzie był zakochany i świata za nią nie widział.

Amanda potwierdza policjantom, że była w Szczucinie dzień lub nawet kilka dni przed 14 sierpnia 1998. Twierdzi, że wcześniej nic nie słyszała o zabójstwie Iwony Cygan, dowiedziała się o nim dopiero w momencie przesłuchania.

Trabant z kolei zeznaje, że 13 sierpnia po zamknięciu lokalu pracownik Bogdan K. odwiózł go do domu, w którym przebywał do rana. Bogdan K. jednak zaprzecza, jakoby odwoził Trabanta. W czerwcu 2009 roku Robert K. zostaje poddany badaniu wariografem. Ekspert badań poligraficznych Jacek Bieńkuński stwierdza, że reakcje badanego nie wskazują na jego jakikolwiek przestępczy związek z zabójstwem Iwony.

Agata K., córka Starego Klapy, zeznaje, że Iwona mogła zostać zabita przez członków sekty satanistycznej. Jej zdaniem możliwe też jest, że w grę wchodziła zazdrość o mężczyznę. Jak mówi, Iwona była ładną dziewczyną i nie da się wykluczyć, że jakaś kobieta była o nią zazdrosna. Słyszała też, że istniał konflikt o mężczyznę między Iwoną a Baską, siostrą Renaty.

Barbara zaprzecza, że miała zatarg z Iwoną o swojego chłopaka Marka. Nie pamięta, czy jej chłopak tańczył w niedzielę przed zabójstwem z Iwoną na dansingu w Zajeździe Leśnym. Gdy odkryto jej ciało, Barbara była u swojego poprzedniego chłopaka Mariusza K. w Dąbrowie Tarnowskiej.

Mariusz zeznaje, że możliwe jest, że 14 sierpnia Baśka przyjechała do niego do Dąbrowy Tarnowskiej i mimo że już nie byli parą, została u niego w mieszkaniu. Nie pamięta jednak takiej sytuacji. Wyznaje, że był w Baście bardzo zakochany. Nie zauważył, żeby jakoś szczególnie przeżywała śmierć Iwony. Słyszał też plotkę, że Iwona miała w jednym z domów, w których sprzątała, usłyszeć lub zobaczyć coś, czego nie powinna była widzieć i dlatego musiała zginąć.

Gdy prawie dwadzieścia lat później rozmawiam z Mariuszem K., twierdzi on, że Baśka całą noc z 13 na 14 sierpnia 1998 roku spędziła u niego w domu. Utrzymuje, że ze Szczucina wyjechali dzień wcześniej i wrócili dzień po zabójstwie. Tymczasem Barbara 14 sierpnia rano z całą pewnością była w domu, bo rozmawiała z nią Aneta. Dlaczego Mariusz K. kłamie? Dlaczego dwadzieścia lat później wciąż kryje siostrę Renaty?

Latem 2009 roku, gdy trwają przesłuchania w Archiwum X, do kraju wraca ze Stanów Zjednoczonych Andrzej Ł. Jabłuszko. Ogłasza, że zostaje w Polsce na dłużej i pyta ówczesnego burmistrza Szczucina Jana Sipiora, czy miasto ma jakieś miejsce, które mógłby wydzierżawić na garaż. Sipiór obiecuje to sprawdzić. Kilka dni później Andrzej Ł. dostaje wezwanie na przesłuchanie w sprawie Iwony. Do Krakowa jedzie z Ryszardem L., bardzo się denerwuje. Boi się, że zostanie aresztowany.

W Krakowie Andrzej Ł. zostaje poddany badaniu wariografem. Po przesłuchaniu jest milczący, w ogóle nie chce rozmawiać. Ryszard L. ciągnie go na alkohol, ale Jabłuszko twierdzi, że musi się pakować, bo następnego dnia rano wyjeżdża do USA.

Trzy dni po powrocie do Stanów dzwoni do Ryszarda L. dowiedzieć się, co nowego w sprawie Iwony. Potem podobno dzwoni jeszcze kilka razy i ciągle pyta o to samo.

– Ja go znałem od młodych lat – mówi o Jabłuszku Mieczysław Cygan.
– Podejrzewam, że on mi dziecka nie zamordował, tylko doradzał tutaj, jak kręcić. Myślę, że go przywieźli na miejsce zbrodni i mówił im, co z tym zrobić. Kierował akcją zatajenia.

Przesłuchiwany tego samego dnia co Jabłuszko Ryszard L. zeznaje, że Andrzej Ł. jeździł w czasie zabójstwa Iwony białym polonezem. Zresztą miał potem przez to problemy z policją. Niewykluczone, że polonez był autem policyjnym.

Ryszard L. mówi też, że nazywał żartobliwie Pawła K. maniakiem seksualnym, bowiem Młody Kłapa często zabierał go jako szofera i jechali do ulubionych lokali w Tarnowie, gdzie Paweł szukał prostytutek. Ale, jak mówi Ryszard L., najczęściej Kłapa był tak pijany, że tylko tracił pieniądze.

Ale najważniejsze wedle Archiwum X są zeznania, które udaje się uzyskać od dąbrowskiego policjanta proszącego o anonimowość. Opowiada on, że słyszał, iż w mordowaniu Iwony uczestniczył Młody Kłapa. Policjant jest pewny, że wielokrotnie widywał Pawła K. przed zabójstwem w Szczucinie – w Zajeździe Leśnym i w barze U Macha. I jak tamten jeździł po wsi z piskiem opon, zaczepiał dziewczyny i „rządził”.

Policjant zeznaje, że zaraz po zabójstwie mówiło się też, że miał w nim swój udział policjant Andrzej Ł. Jabłuszko i że to on użytkował w tamtym czasie jasnego poloneza. Słyszał, że Iwona z Renatą były tamtej nocy w barze U Trabanta, gdzie miały się bawić z członkami ekipy z Austrii –

Młodym Kłapą i Ryszardem K. Wiedzieli o tym policjanci prowadzący sprawę i policjanci ze Szczucina.

Raz funkcjonariusz słyszał, jak Wiktor K. mówił, że załatwiają dziewczynom ze Szczucina robotę: „Powiedziane było przez »Austriaków« któregoś razu w barze u Wojtka Macha, że pojedzie kolejna. Oni się czuli, że mogą, policja dla nich to był nikt. Mówili, że następną mają na tapecie”.

Sprawę wywiezienia Iwony do Austrii miały pilotować Renata lub Barbara G., a szczegóły wyjazdu omawiano z Wiktorem K. Krążyła pogłoska, że „blondynka G. wszystko załatwiała”. Policjant nie spisał z tego żadnych notatek do sprawy Iwony, bo o tym, kto najprawdopodobniej zabił dziewczynę, wiedzieli praktycznie wszyscy w Szczucinie, włącznie z policją, więc uznał, że nie ma co o takich rzeczach pisać.

Latem 2009 roku większość grupy „Austriaków” zostaje poddana badaniom na wykrywaczu kłamstw. Wyniki świadczą o tym, że Amanda, bracia Wiktor K. i Ryszard K. mają wiedzę o sprawcach zabójstwa.

Wynik Renaty świadczy o wysokim stopniu prawdopodobieństwa jej bezpośredniego i rzeczywistego udziału w przyczynieniu się do śmierci Iwony.

Wynik badania Pawła K. „nie pozwala na wykluczenie jakiegoś jego udziału w zabójstwie Iwony Cygan. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ukrywa on faktycznego sprawcę tego czynu lub że mógł on przebywać na miejscu zbrodni w chwili jej popełnienia na jakimś etapie”.

Po tych zeznaniach dla Archiwum X zaczyna być jasne, że szczucińska i dąbrowska policja z jakiegoś powodu nie szukają sprawców, tam gdzie trzeba.

Tylko jaki mógł być motyw zabójstwa? Chcieli wywieźć Iwonę do Wiednia, żeby tam pracowała jako prostytutka?

Niebieska sukienka

W lutym 2010 roku prokuratura zabezpiecza martensy Iwony. Co dziwne, nie ma na nich żadnych śladów linii papilarnych, tak jakby nikt ich przez lata nie dotykał. Odcisków palców nie zostawiła na nich nawet Czesława Cygan, mimo że buty przez ponad dziesięć lat stały w domu. Laboratorium Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie ustala natomiast, że są na nich ślady DNA. W 2010 roku prokuratura sprawdza, czy ten ślad genetyczny może pochodzić od kogoś z „Austriaków”. Okazuje się jednak, że DNA jest zbyt zdegradowane, jego stężenie zbyt niskie, by dało się je zbadać.

Zdesperowana Czesława Cygan prosi senatora Mieczysława Gila, żeby pomógł jej znaleźć adwokata. Senator rozmawia z różnymi ludźmi, między innymi ze swoim przyjacielem, mecenasem Ireneuszem Wilkiem, byłym adwokatem rodziny Olewników.

– Mówi: Irek, wiesz, mam problem, bo jest taka rodzina pokrzywdzona, zupełnie opuszczona, nikt nie chce udzielić im pomocy. Są bezradni – opowiada mecenas Wilk. – Prokuratorzy reagują niewłaściwie, policjanci zachowują się dziwnie. Ja bym z tą panią przyszedł do ciebie.

Dwa dni później Mieczysław Gil pojawia się w kancelarii z Czesławą Cygan.

– Mam ją przed oczyma. Była w takiej charakterystycznej niebieskiej sukience. Bardzo mocno wzruszona, płakała – wspomina Ireneusz Wilk. – Mówiła, że zamordowano jej dziecko, i gdy funkcjonariusze Archiwum X z Krakowa mieli już zatrzymywać podejrzanych w sprawie Iwonki i stawiać im zarzuty, to sprzeciwiła się temu prokuratura. I że jeśli coś się nie stanie, jeśli nie pojawi się w tej sprawie jakiś adwokat spoza układu, to postępowanie będzie umorzone, a to już będzie drugie umorzenie. Sprawa jej córki nigdy się nie wyjaśni.

Mecenas Wilk obiecuje pomoc Czesławie Cygan, na ile będzie w stanie.

– Chciałem ulżyć tej kobiecie w cierpieniu, kierując się poczuciem przyzwoitości, współczucia – mówi Wilk. – Nie wolno nam przechodzić obok takich sytuacji obojętnie. Sądziłem, przeanalizuję akta, podpowiem, spróbuję nadać dynamiki sprawie, a później prowadzenie postępowania przejmie ktoś inny.

Mecenas Wilk dzwoni do prokuratora Michałowskiego, wysyła mu pełnomocnictwo i umawia się na przeglądanie akt.

– Jakież było moje zdziwienie, gdy tydzień później otrzymałem postanowienie o umorzeniu postępowania – wspomina mecenas. – To był dla mnie szok.

– Jesteśmy tam z żoną, akta już ewidentnie wskazywały, jaka to była grupa ludzi, która zamordowała mi córkę – opowiada Mieczysław Cygan.

– Pamiętam, że prokurator Michałowski bardzo nas prosił, żebyśmy czasami gdzieś komuś czegoś nie mówili, bo dobry trop jest. A wyobraża sobie pani, że za trzy dni przyszło nam umorzenie sprawy? Pamiętam słowa żony, nawet chyba przekłęła. Mówi: „No przecież on miał to na biurku, jak żeśmy u niego byli. I patrz, jak skłamał”.

Prokuratura Okręgowa w Tarnowie 25 listopada 2009 roku umarza śledztwo z powodu niewykrycia sprawcy przestępstwa. Jednocześnie prokurator Michałowski pisze, że w sprawie dalej będą prowadzone czynności operacyjne i typowane będą osoby, do których należą odkryte po latach (podmienione?) dwa włosy ludzkie.

– Trochę się wzburzyłem – opowiada mecenas Wilk. – Pojechałem do Tarnowa, zabrałem po drodze panią Czesławę i pana Mieczysława i poszliśmy do pana prokuratora. Poprosiłem go o akta, zrobiłem kilka zdjęć. Mówiłem do niego: „Panie prokuratorze, myślałem, że razem popracujemy, że uda się nam zrobić coś dobrego”.

Gdy wyszli od prokuratora, pani Czesława mówi: „Panie mecenasie, jak pan jest z nami, to jest zupełnie inaczej”.

– Ja mówię: „A jak inaczej?” – wspomina Ireneusz Wilk. – „No, pan prokurator jest taki miły, sympatyczny, ciepły”. Ja mówię: „A dla państwa nie jest taki?”. „Nie, nas wyrzuca, jesteśmy jak zło. Jakby mógł, toby nas wyrzucił przez okno”.

Mecenas Wilk jest przyparty do muru. Nie zna akt, a musi złożyć zażalenie na postanowienie o umorzeniu.

Czesława Cygan zapisuje: „Teraz nas wspiera nasz wspaniały pan mecenas, który sam zaproponował nam pomoc bezinteresowną, który jest z nami całym sercem. Myślę, że to Pan Bóg zesłał nam pana mecenasa, który wraz z innymi służbami pomoże wykryć zabójców naszej kochanej córki”.

– Na pewno to była bardzo odważna kobieta. Kochająca matka. To mnie ujęło – wspomina mecenas Wilk.

Niew(iar)ychodny świadek

Adwokat składa zażalenie, które zostaje uwzględnione. Postępowanie jest wznowione 12 stycznia 2010 roku. Specjalnie do niego zostaje ściągnięta z Bochni prokurator Dorota Filipek-Marek, która zastępuje prokuratora Marcina Michałowskiego.

Mecenas Wilk składa wniosek o wyłączenie prokurator z okręgu tarnowskiego z dalszego prowadzenia śledztwa i przekazanie sprawy prokuraturze spoza rejonu. Wniosek argumentuje treścią anonimu, który pojawił się w sprawie, a z którego wynika, że sprawcą zabójstwa jest syn ówczesnego prokuratora z Dąbrowy Tarnowskiej, aktualnie pracującego w jednostkach nadrzędnych prokuratury – Rafał L. W związku z tym prowadzenie tej sprawy przez prokuratury w Dąbrowie Tarnowskiej i Tarnowie jest, zdaniem mecenas Wilka, niedopuszczalne.

Jednak Prokuratura Apelacyjna w Krakowie rozpatrująca wniosek odpisuje, że nie zaistniały okoliczności mogące świadczyć o braku bezstronności i obiektywizmu prowadzącej śledztwo prokuratury w Tarnowie, a wymienione w treści anonimu osoby – Rafał L. i Adam Ł. – na obecnym etapie postępowania nie posiadają żadnego związku z przestępstwem.

Prokuratorem apelacyjnym w Krakowie jest wówczas związany z Tarnowem Marek Jamrogowicz; od 1997 roku kierował on Wydziałem Śledczym Prokuratury Okręgowej w Tarnowie, a od lutego 2006 do grudnia 2007 roku był jej szefem.

Pod koniec grudnia 2010 roku Prokuratura Okręgowa w Tarnowie zawiesza śledztwo, bo nie może przeprowadzić konfrontacji Amandy i Pawła K. Trudnością nie do przeskoczenia okazuje się fakt, że Amanda nie odbiera wezwań z prokuratury.

We wrześniu 2011 roku Archiwum X samodzielnie, bez udziału prokuratora, przesłuchuje Krzysztofa B., kolegę Tadka Draba. Przesłuchanie rejestruje kamerą.

Krzysztof jest akurat na odwyku w Szpitalu Specjalistycznym imienia Babińskiego w Krakowie. Ze szczegółami opowiada policjantom

wydarzenia z 13 sierpnia 1998 roku. Mówi, że razem z Tadkiem kupili w sklepie, gdzie obecnie znajduje się bank, butelkę wódki. Drab do kompletu przyniósł plastikowy kubek. Usiedli na plantach, to znaczy na ławeczkach koło kościoła w Szczucinie. Akurat przechodził ich znajomy Jerzy, to go zaprosili na kielicha. Popijali sobie.

W pewnym momencie tuż przed ich ławką przeszły dwie dziewczyny – Renata i Iwona. W tym samym momencie przy przejściu dla pieszych z piskiem opon zatrzymał się jasny polonez. Dziewczyny podeszły do samochodu, porozmawiały chwilę z kierowcą, po czym Iwona wsiadła do poloneza, a Renata poszła w kierunku swojego domu. Krzysztof zeznaje, że takim samochodem poruszał się wówczas Paweł K. Następnie polonez pojechał z Cyganówną w kierunku Wisły. Potem Krzysztof widział jeszcze ten samochód koło domu Tadeusza Ch., kierowcy Młodego Kłapy i Trabanta. Stali obok niego Paweł K. i Tadeusz Ch.

Po tym przesłuchaniu policjanci z Archiwum X mają ważny dowód – zeznanie naocznego świadka, który widział, że Iwona w noc zabójstwa wsiadła do auta kierowanego przez Młodego Kłapę i odjechała z nim w kierunku Wisły.

– Ja potrafię ocenić, czy ktoś kłamie i opowiada bajki, czy coś widział – komentował w 2015 roku podinspektor Bogdan M. – Patrzy się na emocje. To jest nasza praca, to jest rola policjanta i prokuratora – ocena, czy dane zeznania, relacja są szczerze, prawdziwe i wiarygodne.

Jednak prokurator Filipek-Marek uznaje, że świadek Krzysztof B. jest niewiarygodny.

– Dowiedziałem się, że choćbyśmy nawet ustalili świadka porwania, to nie ma żadnego znaczenia procesowego, bo liczą się twarde dowody. Tak mi powiedziano wprost – wspominał potem szef Archiwum X.

Jak wiadomo, twarde dowody w tej sprawie zostały zawczasu przygotowane. Świadkowie byli zbędni.

Konfabulacje w rozumieniu klinicznym

W lipcu 2010 roku wieloletni komendant komisariatu w Szczucinie Andrzej K. zostaje uhonorowany srebrną odznaką Zasłużony Policjant. Podczas tej uroczystości funkcjonariusz Bogusław P. Papuśny, pełniący wtedy również funkcję rzecznika dąbrowskiej policji, prezentuje nową grupę antyterrorystyczną AKT, która została utworzona w dąbrowskiej policji w celu zatrzymywania najbardziej groźnych przestępców.

Los byłby przewrotny, gdyby kilka lat później owa grupa zatrzymała samego Bogusława P. Papuśnego i komendanta Andrzeja K.

Ale nie, aż tak ciekawie nie będzie.

Aresztują ich policjanci z Biura Spraw Wewnętrznych i Komendy Wojewódzkiej w Krakowie.

Jeszcze w tym samym 2010 roku Andrzej K. awansuje na zastępcę komendanta policji w Dąbrowie Tarnowskiej, żeby ostatniego dnia grudnia 2013 roku zostać już dąbrowskim komendantem.

Na razie trwa ich chwała.

Tymczasem w maju 2011 roku ukazuje się w TVP program z cyklu *Listy gończe* pod tytułem *Cyganeczka*. Dowiadujemy się z niego, że czterdziestoletni właściciel lokalu U Trabanta, Robert K., „miał pieniądze, ale nie potrafił zdobyć najładniejszej w miasteczku dziewczyny, Cyganeczki. I to było jego porażką. Iwona wołała rówieśnika, chłopaka, w którym podkochiwały się prawie wszystkie dziewczyny z okolicy. Iwona, dumna i wierna Tomkowi, lekceważyła niepożądanych zalotników”.

Jakiego Tomka autor miał na myśli, nie wiadomo. Jak mówi Aneta, Iwona nigdy nie miała chłopaka Tomka.

Na nagraniu mężczyzna grający Trabanta przechadza się w ciemnych okularach, popija alkohol. Pada informacja, że do jego lokalu przychodzili skorumpowani policjanci i ludzie robiący niejasne interesy. „Pewne jest tylko to, że byli to ludzie z grupy tak zwanej trzymającej władzę” – informuje nas lektor. Zdaniem autora materiału najbardziej prawdopodobnymi motywami zabójstwa były zazdrość, zawiść bądź zemsta za to, że Iwona odrzuciła adoratora.

Czyżby na Trabanta został wydany wyrok? Od sprawy sądowej z Anetą Robert K. dużo pił. Może ktoś zaczął się obawiać, że pęknie?

Czesława Cygan mówi w programie: „Cały Szczucin mówi o tym, kto to zrobił. Dlaczego mordercy chodzą wolno i nie są ukarani?”.

Prokuratura Okręgowa w Tarnowie 3 listopada 2011 roku wszczyną zawieszono śledztwo. I zabiera się ostro do działania.

W grudniu prokurator Filipek-Marek organizuje ponowne przesłuchanie Krzysztofa B. w Szpitalu Specjalistycznym imienia Babińskiego w Krakowie z udziałem biegłego psychologa Anety Wąsowskiej-Sobków. Czesława Cygan uczestniczy w tym przesłuchaniu.

– Mama chciała być na tych przesłuchaniach, bo nie ufała prokuratorom – mówi Aneta.

Krzysztof B. częściowo zmienia zeznania. Mówi, że Renata i Iwona przeszły obok ławki, na której siedzieli z Tadkiem i Jerzym, po czym weszły w ulicę Rudnickiego. Gdy zniknęły mu z pola widzenia, w tę samą uliczkę wjechał samochód biały lub metalik i zatrzymał się z piskiem opon w taki sposób, że Krzysztof widział tylko jego tylne światła. Odległość miejsca, w którym siedział, do samochodu nagle wzrosła do dwustu metrów. W dodatku Krzysztof już nie jest pewny, czy był to polonez. Dalej świadek opowiada, że po chwili z tej ulicy, gdzie samochód się zatrzymał, wyszła jedna dziewczyna i poszła drogą na Mielec. Krzysztof nie wie, która to była. Świadek zaprzecza, jakoby widział, że dziewczyny podeszły do samochodu, rozmawiały z kierowcą, a następnie jedna z nich wsiadła na tylne siedzenie. Twierdzi, że z tego miejsca, w którym się znajdował, nie widział prawie nic.

Różnicę w zeznaniach tłumaczy przebyciem w 2009 roku urazem głowy, przyjmowaniem silnych leków psychotropowych i kłopotami z pamięcią. Mówi też, że podczas przesłuchania przez Archiwum X zeznania od niego wyduszono, zadając mu określone pytania.

Prokurator Filipek-Marek zleca sporządzenie opinii sądowo-psychologicznej, z której dowiaduje się, że Krzysztof B. cierpi na otepienną postać zespołu psychoorganicznego, co powoduje kłopoty z pamięcią i obniżenie możliwości intelektualnych. Na skutek uszkodzenia układu nerwowego po przebyciu urazu głowy, udarze i w wyniku nadużywania alkoholu mogą u niego wystąpić konfabulacje w rozumieniu klinicznym.

– Ja potrafię ocenić, czy ktoś kłamie i opowiada bajki, czy coś widział – komentował w 2015 roku podinspektor Bogdan M. – Patrzy się na emocje. To jest nasza praca, to jest rola policjanta i prokuratora – ocena, czy dane zeznania, relacja są szczere, prawdziwe i wiarygodne.

Jednak prokurator Filipek-Marek uznaje, że świadek Krzysztof B. jest niewiarygodny.

– Dowiedziałem się, że choćbyśmy nawet ustalili świadka porwania, to nie ma żadnego znaczenia procesowego, bo liczą się twarde dowody. Tak mi powiedziano wprost – mówił szef Archiwum X.

Jak wiadomo, twarde dowody w tej sprawie zostały zawczasu przygotowane. Świadców byli zbędni.

Po kilku miesiącach, 29 czerwca 2012 roku, prokurator Filipek-Marek zamyka śledztwo. W uzasadnieniu pisze, że Krzysztof B. podtrzymał swe zeznania tylko w tym zakresie, że widział przechodzące przez planty Renatę i Iwonę, które udały się w kierunku ulicy Rudnickiego, a następnie jedna z nich odeszła drogą prowadzącą do Mielca. Argumentuje, że dotychczasowe zeznania Renaty zawierają tylko „drobne sprzeczności”, w związku z czym nie można ich uznać za niewiarygodne.

Prokurator sprawdziła, czy związku ze zbrodnią nie mają przypadkiem Robert K. Trabant, Paweł K., czyli Młody Kłapa, względnie jego dziewczyna Amanda, gdyż wskazuje na nich kilku świadków oraz rodzina Iwony. Jednak uznała, że zeznania świadków są oparte na przypuszczeniach i nie mają „znacznego waloru dowodowego”.

Odnosnie do zeznań Józefa K., który podejrzewał swojego syna o udział w zbrodni i wyraźnie mówił, że nie jest pewien, czy jego syn był w noc zabójstwa w Szczucinie, pani prokurator pisze: „Świadek Józef K. zaprzeczył, aby on lub jego syn mieli jakikolwiek związek z zabójstwem Iwony Cygan. Ww. zeznał, że jego syn nie mógł dopuścić się tej zbrodni, albowiem w czasie jej dokonania nie było go w kraju – dopiero wracał do Szczucina z Wiednia”.

Choć sama zauważa, że nie budzi wątpliwości, iż w czasie, kiedy dokonano zbrodni, Paweł i Amanda byli w Polsce, to nie docieka, dlaczego przesłuchiwani składają fałszywe zeznania.

W uzasadnieniu umorzenia Filipek-Marek pomija także zeznania dąbrowskiego policjanta, wedle których Iwona miała być wywieziona do pracy w Austrii. Również zeznania Czesława D. nie mają dla niej „znacznego waloru dowodowego”. Wreszcie pani prokurator stwierdza, że

nie zebrano dowodów wskazujących, jakoby śmierć Tadeusza Draba miała bezpośredni związek z morderstwem Iwony.

Prokurator ustala za to, że wielu mieszkańców Szczucina w noc zabójstwa słyszało i widziało jeżdżący szybko samochód, ale z ich zeznań wynika, że mogły to być fiat 125p, fiat 126p bądź łada w kolorze piaskowobeżowym lub zielonoturkusowym.

Nikt nie widział jasnego poloneza²⁷.

Ponieważ wyroku nad czynem złym
nie wykonuje się zaraz,
dlatego serce synów ludzkich
bardzo jest skore do czynów złych.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 8,11-12

Oderwana stopa

Tymczasem w sylwestrową noc 2010/2011 dochodzi w Szczucinie do kolejnej dziwnej śmierci młodego chłopaka.

Michał Miziarski, dziewiętnastoletni student europeistyki na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, jeden z najzdolniejszych absolwentów szczucińskiego ogólniaka, przyjeżdża na święta i Nowy Rok do rodzinnego domu. Na sylwestrową imprezę wybiera się do kolegi, który mieszka przy ulicy Topolowej. Około czwartej nad ranem wychodzi z zabawy. Nie korzysta z propozycji podwózki samochodem, mówi, że chce się przejść. Do domu ma dwa kilometry, ale nigdy do niego nie dociera.

Następnego dnia zaniepokojeni rodzice dzwonią do kolegi Michała. Dowiadują się, że ich syn wyszedł nad ranem z imprezy i od tamtej pory nikt nie miał z nim kontaktu. Przestraszeni zgłaszają na policji zaginięcie syna, zaczynają też szukać go na własną rękę.

Kilkakrotnie przemierzają trasę, którą powinien wracać. Idąc z Topolowej, mijają ulicę, przy której mieszkają Cyganowie, a następnie stację benzynową należącą do Tankpolu. Potem idą drogą na Tarnów i mijają Zajazd Leśny, też wówczas należący do Tankpolu. Nic nie znajdują, żadnego śladu.

Myślą, że może Michał nie poszedł do domu, tylko ulicą Campingową dotarł nad Wisłę. Gdyby szedł wzdłuż rzeki, mógłby dojść nawet do hangarów WOPR. Ojciec chłopaka wie, że syn lubił tam czasami posiedzieć ze znajomymi. Może po prywatce poszedł coś przemyśleć?

W gęsto padającym śniegu i zamieci rodzice zaginionego sprawdzają tereny nad rzeką. Okazuje się, że Artur Miziarski dobrze typował. Policja ustala, że ostatnie logowanie się telefonu komórkowego Michała miało miejsce właśnie nad Wisłą. Akcją poszukiwawczą kieruje Bogusław P. Papuśny, naczelnik wydziału kryminalnego dąbrowskiej policji.

Choć jest prawie pewne, że chłopak był nad Wisłą, dąbrowska policja i strażacy zaczynają przeszukiwać rzekę dopiero 17 stycznia, ponad dwa tygodnie po jego zaginięciu.

Przeczesują koryto i brzeg po obu stronach Wisły z psami policyjnymi, ale nic nie znajdują. Akcja kończy się już o czternastej.

Policjanci rozmawiają z uczestnikami imprezy sylwestrowej, ale niczego się nie dowiadują. Przesłuchują matkę chłopaka, ta nic nie wie. Krakowska policja, poproszona o pomoc w przepytaniu znajomych Michała z akademika, zjawia się w domu studenckim dopiero po kilku dniach. Też niczego nie odkrywa. Zupełnie jakby dziewiętnastolatek rozpułnął się w powietrzu.

Śledczy nie zabezpieczają nagrań z monitoringu, tylko proszą o ich przejrzenie pracowników stacji paliw należącej do Tankpolu i jeszcze jednej firmy z ulicy Kościuszki. Otrzymują wiadomość, że kamery nie zarejestrowały obecności zaginionego.

Nikt tego nie weryfikuje.

Michał nie miał wrogów. Był powszechnie lubianym, inteligentnym nastolatkiem. Na zdjęciach z imprezy widać, że pisał do kogoś SMS-y. Prawdopodobnie do kolegi z liceum Roberta. Ale o nim za chwilę.

Kilka miesięcy później, 20 sierpnia 2011 roku, w miejscowości Surowa, dwadzieścia kilometrów od Szczucina, wędkarz wyławia z Wisły but, w którym znajduje się fragment ludzkiej nogi.

Jest to prawa stopa w czarnej skarpecie. Tkwi w czarnym glanie. Takie buty nosił Michał. Jego matka rozpoznaje charakterystyczne poprawki wprowadzone przez szewca. Badanie DNA potwierdza, że to stopa zaginionego chłopaka.

Płetwonurkowie ze straży pożarnej sprawdzają zakole rzeki i pół kilometra nabrzeża, ale nie znajdują reszty ciała. Szerszych poszukiwań lokalna policja i prokuratura nie prowadzą.

Jak informuje Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu, stan fragmentu nogi nie pozwala na ustalenie, w jaki sposób doszło do jego odłączenia od reszty ciała. Z powodu zaawansowanego rozkładu nie było też możliwe ujawnienie śladów biologicznych na szczątkach, obuwiu i skarpecie. Prokuratura Rejonowa w Mielcu 30 grudnia 2011 roku umarza postępowanie.

W marcu 2013 roku na wniosek matki chłopaka w Monitorze Sądowym ukazuje się ogłoszenie o wszczęciu postępowania o uznanie Michała za zmarłego. We wniosku podana jest informacja, że zaginął w rzece Wisła w miejscowości Szczucin. I że jeśli w ciągu trzech miesięcy nie da znaku życia, zostanie uznany za zmarłego.

Miziarscy organizują pogrzeb, prawdopodobnie samej stopy. Czy to możliwe, że przeprowadzili ceremonię, nie mając aktu zgonu?

Czy rodzice uznają dziecko za zmarłe, jeśli nie mają stuprocentowej pewności, że nie żyje?

Gdy kilkanaście lat później odwiedzam ich w nieotynkowanym, przejmująco smutnym domu, mama Michała mówi tylko, że wcale nie jest przekonana, że jej syn odebrał sobie życie. Nic więcej nie chce powiedzieć.

Udaje mi się za to porozmawiać z Robertem, kolegą zaginionego, choć wyłącznie w sieci. To, że ma na imię Robert, odkrywam po kilku miesiącach, bo mój rozmówca nie chce się przedstawić. Zaraz po zaginięciu Michała Robert pomaga go szukać; zamieszcza w internecie ogłoszenie. Podaje dziwny adres mejlowy – jest w nim imię i nazwisko Leszka Leszkiewicza – księdza, który uczył jego i Michała religii w podstawówce. Gdy potem zapytam Roberta, czemu ma imię i nazwisko księdza w adresie mejlowym, wyjaśnia, że w młodości taką miał ksywę.

Z księdzem Leszkiewiczem wiąże się jeszcze inna historia...

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ksiądz, a obecnie biskup pomocniczy Tarnowa Leszek Leszkiewicz razem z księdzem Jerzym Kulpą są katechetami w Szczucinie. Ksiądz Kulpa słynie z tego, że nie przebiera w słowach i mówi, co myśli. Jak opowiada potem w prokuraturze policjant Jerzy S., pewnego dnia duchowny zwołuje miejscową młodzież, bierze krzyż i prowadzi grupę pod knajpę U Trabanta. Pod lokalem wbija krzyż w ziemię. Jest to protest przeciwko temu, co się dzieje w lokalu.

Jakiś czas później ktoś dzwoni na plebanię i prosi, żeby ksiądz Kulpa przyszedł pilnie do chorego. Ksiądz Kulpa akurat wymienił się z księdzem Leszkiewiczem na dyżur koładowy, więc wychodzi ksiądz Leszek. W zacienionym miejscu przy kościelnym ogrodzeniu ktoś już na niego czeka. Ksiądz Leszek zostaje pobity.

Do zdarzenia przyjeżdża późniejszy komendant Andrzej K., ale uznaje, że naruszono jedynie nietykalność cielesną księdza. Poucza go, że może wnieść oskarżenie prywatne do sądu. Nie sporządza z pobicia notatki służbowej.

Ludzie potem mówią, że to Trabant nasłał kogoś na księdza Kulpę.

– Miał coś powiedzieć na kazaniu o Trabancie. – Taka pogłoska dotarła do Mieczysława Cygana. – I oni zadzwonili po tego księdza, co to powiedział. Ale tamten nie wyszedł, tylko wyszedł drugi.

Przez pomyłkę sprawca pobił księdza Leszkiewicza.

Dziś ani biskup Leszkiewicz, ani ksiądz Kulpa nie chcą o sprawie rozmawiać.

Ale wróćmy do Michała. Robert opowiada, że w weekendy lubili razem pójść nad rzekę, na hangary, gdzie Stary Kłapa trzymał łódź. Chodzili tam wypić piwo albo po prostu pospacerować. Godzinami rozmawiali o wszystkim, najczęściej o swojej przyszłości. Mimo że Michał ukończył liceum z najlepszym świadectwem w swoim roczniku, matura nie poszła mu dobrze. Nie dostał się na wymarzone studia i w końcu poszedł na europeistykę.

Jakiś czas przed zaginięciem Michał zakochał się w Kaśce, znajomej Roberta, a właściwie znajomej jego ówczesnej dziewczyny. Uważał ją za swoją bratnią duszę. Po kilku miesiącach okazało się, że Kaśka spotyka się z Michałem, bo jest zainteresowana jego przyjacielem. Michał, przez chwilę obrażony na kumpla, nie odzywał się do niego. Ale potem mu przeszło.

Pod koniec grudnia Michał spotyka się jeszcze z Robertem w hali sportowej w Szczucinie. Rozstają się w dobrych humorach. Michał chwali się, że na sylwestra zaprosił Kaśkę. Robert radzi mu, żeby dał sobie z nią spokój, ale przyjaciel go nie słucha.

Gdy 31 grudnia Miziarski dociera na prywatkę sylwestrową, okazuje się, że Kaśki nie ma. Pojechała do Krakowa na imprezę, na której są Robert i inni znajomi ze Szczucina. Robert pisze do Michała SMS-a, że Kaśka jest w Krakowie. Michał jest wściekły. Wymieniają kilka wiadomości, ostatnią po dwudziestej trzeciej. Gdy Robert dzwoni po północy z życzeniami, Miziarski już nie odbiera telefonu.

Czy załamany poszedł na hangary i zobaczył coś, czego nie powinien był widzieć?

Może spotkał tam kogoś, kogo nie powinien był spotykać?

Może potrafił go samochód, a jego ciało wrzucono do Wisły?

Michał nie umiał pływać. Czy mógł popełnić samobójstwo?

I nawet jeśli miał ku temu powód, czy to możliwe, żeby nieobciążone ciało do tej pory nie wypłynęło? Żeby oderwała się jedynie stopa z butem?

Mimo że Robert był najlepszym kumplem Michała i ostatnie SMS-y przed zaginięciem pochodzą od niego, nigdy nie został przesłuchany

przez dąbrowską policję. Funkcjonariusze byli w jego rodzinnym domu raz, ale go nie zastali. W Krakowie nikt go już nie szukał. Dlaczego?

Przeczesałem internet w poszukiwaniu innych śladów zostawionych przez Roberta. Dowiaduję się, jak się nazywa, odkrywam, że ukończył studia chemiczne w Krakowie. Gdy w kolejnym liście zwracam się do niego po imieniu, jest bardzo zaskoczony. Píše, że zaraz przyjdą też po niego.

Kto po niego przyjdzie? Nie wyjaśnia, ale wyczuwam, że się boi. Już nigdy potem nie odpowie na żaden mój sygnał.

Nawiązuję też kontakt z Kaśką, w której Michał był zakochany. Dziewczyna, obecnie mieszkanka Krakowa, reaguje bardzo nerwowo. Groźnie pyta, czemu do niej napisałam i dlaczego to rozgrzebuję. Píše też, że nie będzie o tym rozmawiać i ma nadzieję, że nikt nie będzie ze mną rozmawiał. Dodaje jeszcze, że zakłócam jej spokój.

Materiały ze śledztwa w sprawie zaginięcia Michała 31 października 2011 roku zostają przekazane Prokuraturze Rejonowej w Mielcu, na terenie działalności której odnaleziono stopę. Ta właśnie jednostka prowadzi sprawę nieumyślnego spowodowania śmierci chłopaka.

W listopadzie 2017 roku składam do niej wniosek o wgląd do akt sprawy. Pozostaje bez rozpoznania. Prokurator rejonowy Marian Burczyk nie odpowiada na pismo, mimo że ma ustawowy obowiązek zrobić to w ciągu dwóch tygodni. Po kolejnej interwencji prokurator Burczyk píše, że w pierwszym dokumencie nie powołałam się na prawo dostępu do informacji publicznej. Wysyłam więc kolejny wniosek, w którym powołuję się na prawo dostępu do informacji publicznej.

Burczyk odpisuje, że całe akta sprawy nie stanowią informacji publicznej. Wnioskuje więc o dostęp do poszczególnych dokumentów akt. W grudniu 2017 roku prokurator Burczyk odpisuje, że w jego przekonaniu dokumenty takie jak przesłuchania świadków, ekspertyzy biegłych i inne nie są informacją publiczną. Poza tym nie jestem stroną postępowania, więc nie zgadza się, żebym je przejrzała.

Gdy jednak rok później wnoszę o dostęp do akt sprawy samobójstwa Damiana Ch. (o którym później), nagle się okazuje, że bez problemu mogę przeczytać protokoły z przesłuchania świadków i zapoznać się z ekspertyzami biegłych, mimo że nie jestem stroną postępowania, a jak

już wiemy, dokumenty te nie są informacją publiczną. Prokurator Burczyk pisze, że „brak jest zagrożenia dla prawidłowości umorzonego śledztwa i jego dobra”.

Potem okazuje się, że część akt sprawy Michała ma charakter niejawnny. Na przykład tajne są dane logowania się komórki Michała do stacji bazowych, dzięki którym moglibyśmy dowiedzieć się, jaką drogą poruszał się w noc zaginięcia.

Bogusław P. Papuśny powie kilka lat później, że Michał Miziarski skoczył z mostu na Wiśle, a jego stopę wyłowiono na tamie Elektrowni Połaniec. Czemu wersja ta różni się od wersji przedstawionej mi przez prokuratora?

Kolega Michała pisze: „Czasami, kiedy nie mogę zasnąć i przypomina mi się, jak byliśmy dziećmi, to trochę serce się kroi. Mieliśmy już plany na to, co zrobimy w przyszłości, gdzie wyjedziemy, jakie studia skończymy. Wychodzi jednak na to, moi drodzy, że w życiu można być pewnym tylko jednej rzeczy...”.

Kilka lat po zaginięciu Michała Miziarskiego, 10 września 2016 roku, jego młodsza siostra, czternastoletnia Julia, idzie z koleżankami na zabawę z okazji zakończenia wakacji na plac targowy w Szczucinie.

– Julka chodziła z moim synem do tej samej klasy w podstawówce – opowiada Ela, kuzynka Iwony. – To była zdolna dziewczyna, miała bardzo dobre wyniki w nauce.

– Julcię widziałem dwa, trzy razy w tygodniu w hali, jak przychodziła grać w badmintona – dodaje Marian Stochliński. – Ojciec ją przywoził i jej pilnował. Zawsze przychodził i czekał pod halą. Ona była taka skryta, z boku. Fajna dziewczyna. Potem zaczęła się pojawiać z osobami, z którymi nie powinna. Wszyscy wiedzieli, że te osoby miały narkotyki. Policja też wiedziała.

Od jakiegoś czasu Julia przyjaźni się z Kaśką M., córką szczucińskiej nauczycielki. Zdaniem niektórych świadków Kasia sprowadza Julię na złą drogę.

Na zabawie na placu targowym czternastolatka pije wódkę z gwinta i pali papierosy.

– Tam podobno było dużo dragów – twierdzi mieszkaniec Szczucina.

Ma wrócić do domu o dziesiątej, ale się nie pojawia. Rodzice idą jej szukać. Około północy Julia przychodzi sama, zachowuje się dziwnie. Po sprzeczce z rodzicami kładzie się spać i śpi przez całą niedzielę. Zupełnie jak Iwona po dansingu w Zajeździe Leśnym.

Wieczorem do jej pokoju zagląda ojciec. Julia ma ślinotok i wywrócone białka oczu. Ojciec dzwoni po kartkę. Pogotowie zabiera dziewczynę do szpitala, ale nie udaje się jej uratować.

W pokoju zmarłej czternastolatki policja znajduje kilka pustych blistrów po lekach babci.

Z sekcji zwłok wykonanej przez biegłego Dariusza Tyralika wynika, że przyczyną zgonu Julii była ostra niewydolność oddechowo-kръżeniowa i nie można wykluczyć, że została wywołana zażyтыми lekami. Prokurator Ireneusz Pietryka z Dąbrowy Tarnowskiej zleca więc Instytutowi Ekspertyz Sądowych przeprowadzenie badań toksykologicznych na obecność alkoholu etylowego, środków odurzających, psychotropowych, dopalaczy, leków i trucizn w organizmie dziewczyny, jednak badanie krwi takich substancji nie wykazuje.

Dwa i pół miesiąca później policjant Adam Łapa wydaje postanowienie o umorzeniu śledztwa.

Potem dowiaduję się, że rodzice Michała i Julii jeździli do pracy w Grecji w czasie, gdy przebywał tam Młody Kłapa. Czy to prawda? I czy ma to jakiś związek ze śmiercią ich dzieci?

Od śmierci Julii mija rok i jeden miesiąc. W listopadzie 2017 roku Kasia, najlepsza przyjaciółka Julii, która podobno sprowadzała ją na złą drogę, wiesz się we własnym mieszkaniu.

Jedyny policjant, który szukał prawdy

W czternastą rocznicę śmierci Iwony, w sierpniu 2012 roku Czesława Cygan i mecenas Wilk piszą kolejny wniosek do prokuratora generalnego o wyłączenie Prokuratury Okręgowej w Tarnowie z prowadzenia sprawy. W listopadzie Prokuratura Apelacyjna w Krakowie informuje mamę Iwony, że w związku z wysuwanymi zastrzeżeniami naczelnik Wydziału V Śledczego, prokurator Włodzimierz Kumorowski, złożył wniosek o wyłączenie go z nadzorowania sprawy.

Ale śledztwo zostaje w Tarnowie.

Prokurator Filipek-Marek w grudniu 2012 roku przeprowadza konfrontację Roberta K. i jego kierowcy Bogdana K. Ten ostatni, choć trzy lata wcześniej twierdził, że w noc zabójstwa nie odwoził Trabanta do domu, teraz nie jest już niczego pewny. Zeznaje, że skoro Trabant twierdzi, że go odwiózł do domu, to być może to zrobił.

Mama Iwony się nie poddaje. W kwietniu śle kolejne pisma do Marka Biernackiego, wówczas przewodniczącego sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych, i Ryszarda Kalisza, wtedy przewodniczącego sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Prosi, aby organy państwa znalazły pieniądze na przesłuchanie przez Archiwum X Andrzeja Ł. Jabłuszko, który mieszka w USA. Czesława Cygan jest pewna, że ma on ogromną wiedzę na temat sprawców zabójstwa. Ryszard Kalisz wysyła wniosek o zainteresowanie się sprawą do prokuratora generalnego, a ten odsyła go z powrotem do Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie.

I nagle Archiwum X zostaje odsunięte od śledztwa.

– Zostałem wraz z kolegami wyłączony na ważnym etapie dochodzenia – mówił w 2015 roku podinspektor Bogdan M. – Bezpośrednio po przesłuchaniu Krzysztofa B.

Mało tego, prokurator Filipek-Marek grozi szefowi Archiwum X postępowaniem dyscyplinarnym.

– Zarzucano mi, że pomagam rodzinie – opowiadał podinspektor Bogdan M. – Odpowiedziałem na to: „A komu mam pomagać? Sprawcom? W każdą sprawę się angażuję, bo tak podchodzę do swojej pracy”.

– Żona wszystko robiła, nawet do prokuratora generalnego pisała, żeby pana Bogdana przywrócić – opowiada Mieczysław Cygan. – Powołali policjantkę z Krakowa, która sama się dziwiła, po co ją powołali, jak ona nic nie wie. Młoda dziewczyna. Pan Bogdan za dużo wiedział. Za daleko doszedł, komuś to przeszkadzało.

– Moja mama zawsze mówiła, że to jest wspaniały człowiek, który ją rozumie i któremu ufa – dodaje Gosia, siostra Iwony. – To był jedyny policjant, który szukał prawdy.

Może to właśnie był powód.

Marian Stochliński opowiada o rozmowie przeprowadzonej z podinspektorem Bogdanem M. zaraz po odsunięciu go od sprawy:

– Pytam go: „Proszę pana, a kto był władny was odsunąć?”. On na to: „Komendant wojewódzki, ale nie z własnej inicjatywy”. „A z czyjej?” „Tego nikt nie wie” – odpowiedział.

Szefem krakowskich policjantów od lutego 2012 roku jest inspektor Mariusz Dąbek.

W marcu stanowisko zastępcy naczelnika wydziału kryminalnego małopolskiej policji traci podinspektor Marek Abramowicz, który od początku z ramienia Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie nadzoruje śledztwo w sprawie Iwony. Zostaje wysłany do Wieliczki. Kilka miesięcy później, w lipcu 2012 roku, komendant Dąbek otrzyma nominację na stopień generalski.

Obecnie rzecznik małopolskiej policji Sebastian Gleń informuje, że Archiwum X zostało wyłączone ze sprawy w 2012 roku na wniosek Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie.

Prokuratorem apelacyjnym od 2010 roku był pochodzący z Tarnowa Artur Wrona. Powołał go na to stanowisko ówczesny prokurator generalny Andrzej Seremet, który również zaczynał karierę w Tarnowie.

Artur Wrona zastąpił na stanowisku krakowskiego prokuratora apelacyjnego Marka Jamrogowicza, który awansował na pierwszego zastępcę prokuratora generalnego. Marek Jamrogowicz też pochodzi z Tarnowa.

Można powiedzieć, że najważniejsze stanowiska w prokuraturze były wtedy opanowane przez Tarnów.

– Wyłączenie funkcjonariuszy Archiwum X powinno być przedmiotem odrębnego postępowania wyjaśniającego – mówi mecenas Wilk. – I te osoby, które spowodowały wyłączenie, powinny ponieść

odpowiedzialność karną, bo wydaje mi się, że to było działanie o charakterze pozamerytorycznym i miało na celu utrudnienie prowadzenia postępowania. Trzeba ustalić, kto inspirował te działania i dlaczego. Powinniśmy poznać prawdę.

Jeśli kto przeleje krew ludzką

„Ochrona życia bezsprzecznie stanowi jeden z filarów naszej cywilizacji. Już w Księdze Rodzaju zostało napisane, że jeśli kto przeleje krew ludzką, przez ludzi ma być przelana krew jego, bo człowiek został stworzony na obraz Boga. Chociaż treść Biblii nie przystaje do współczesnego pojmowania kary, pokazuje nam wagę życia człowieka, które jest tylko jedno i nie można go nikomu wrócić, a dopuszczenie się tego rodzaju przestępstwa traktowane jest jako największa możliwa zbrodnia.

Tym bardziej żaden proces nie powinien być zakończony, dopóki nie zostaną wykorzystane absolutnie wszystkie możliwe środki, a ten, który ma jakąkolwiek wiedzę na temat morderstwa, nie zostanie skutecznie przesłuchany” – pisze mecenas Ireneusz Wilk w przeddzień Wigilii 2012 roku w wielostronicowym odwołaniu od decyzji o umorzeniu podjętej przez tarnowską prokuraturę.

– To kolejne zażalenie było już absolutnie emocjonalne – mówi adwokat. – Odniosłem się do rzeczy dla mnie świętych, fundamentalnych. Świadomie chciałem poruszyć sumienia, wywołać swoisty wstrząs dziejącą się krzywdą.

Mecenas Wilk argumentuje, że zgromadzony materiał dowodowy bezsprzecznie wskazuje na udział konkretnych osób w przestępstwie. Zarzuca tarnowskiej prokuraturze, że wnioski funkcjonariuszy krakowskiej komendy odnośnie do podjęcia konkretnych czynności procesowych były bezpodstawnie przez nią odrzucane lub ignorowane. Twierdzi, że prowadzenie postępowania przez policję i prokuraturę w latach 1998–1999 było skandaliczne i naruszało podstawowe zasady metodyki pracy wykrywczej. O planowanych przeszukaniach u osób mogących mieć związek z zabójstwem większość mieszkańców wiedziała z wyprzedzeniem. Z winy organów ścigania utracono jeden z najważniejszych dowodów w sprawie – ubrania Iwony. Adwokat zarzuca wreszcie prokuraturze błędną interpretację materiału dowodowego, w tym zeznań świadka Józefa K., a także ocenę zeznań innych świadków w sposób sprzeczny z zasadami prawidłowego rozumowania oraz brak obiektywizmu.

Mecenas wnioskuje o przesłuchanie kolejnych świadków, przeprowadzenie konfrontacji, sporządzenie opinii sądowo-psychiatrycznej Krzysztofa B., a także przeszukanie domu Andrzeja N., u którego 15 sierpnia 1998 roku odbyło się wesele, w celu znalezienia kasety wideo z uroczystości. Dzięki nagraniu można byłoby ustalić, kto był ubrany w odzież koloru biskupiego, której włókna zabezpieczono na miejscu zabójstwa.

Adwokat pisze, że w przekonaniu rodziny motywem zabójstwa mogło być poznanie przez Iwonę jakiejś tajemnicy osób z półświatka szczucińskiego spędzających czas w restauracji U Trabanta. Za możliwe należy uznać, że dotyczyła ona działalności tych osób w Austrii.

Zażalenie trafia do sędzi Sądu Okręgowego w Tarnowie Barbary Polańskiej-Seremet, prywatnie żony ówczesnego prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta, a więc zwierzchnika prokuratorów z Tarnowa. Sędzia zaczyna badać sprawę.

W tym czasie w Szczucinie dochodzi do kolejnych dziwnych samobójczych śmierci.

Wszystko widziałem za marnych dni moich:
tu sprawiedliwy, który ginie przy swej sprawiedliwości,
a tu złoczyńca, który przy złości swej długo żyje.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 7,15

Żeby sprawa wyszła

– Wychodziliśmy z żoną, pod bramką byliśmy oboje, chyba mieliśmy gdzieś jechać – opowiada Mieczysław Cygan. – Podjeżdża wóz policyjny, wysiada jeden z policjantów, Andrzej J., daje nam jakieś tam zawiadomienie z policji. I mówi nam tak: „Bardzo bym chciał, żeby ta sprawa wyszła. Bardzo bym chciał”. I zaraz zginął.

Miesiąc po wydaniu postanowienia o umorzeniu sprawy zabójstwa Iwony, 29 lipca 2012 roku, w niedzielę, Andrzej J. o dwudziestej drugiej trzydzięci wychodzi z domu. Sąsiad, który mija go na ulicy, myśli, że idzie do pracy. Ale policjant nie ma tego dnia dyżuru. O dwudziestej drugiej pięćdziesiąt sześć dociera na komisariat, otwiera drzwi i wyłącza alarm. Skąd miał klucze? Nie ustalono.

Idzie do policyjnego garażu, siada na podłodze i odpieczętowuje służbową broń.

Strzela sobie w głowę.

Według akt sprawy policjanci, którzy mieli wtedy służbę, całą noc spędzili w terenie. Na posterunku był tylko funkcjonariusz Waldemar G., radny Szczucina, kuzyn Andrzeja Gorzkowicza, ówczesnego burmistrza miasta, który nie miał wtedy zmiany, ale jak zeznał, do dziesiątej siedział w pracy.

O czwartej dwadzieścia policjanci wracają z patrolu. Drzwi do komisariatu zastają zamknięte, a alarm wyłączony. Jeden z funkcjonariuszy schodzi do garażu. Na styropianie pod oknem siedzi Andrzej J., na podłodze jest kałuża krwi. Lewą rękę trzyma na modlitewniku, w prawej w dalszym ciągu ma broń służbową.

Policjanci wzywają pogotowie. Boją się, że podczas akcji ratunkowej u Andrzeja J. może dojść do mimowolnego skurczu palców dłoni i wystrzału, więc wysuwają mu broń z ręki.

Obok Andrzeja leży list pożegnalny. Brzmi on tak:

„Pożyczka w KKOP – spłacona! Z ubezpieczenia niech Olka spłaci kredyt (wyraz nieczytelny) do banku, resztę spłaci żona. Kocham ją, chciałem, żeby było dobrze, ale (wyraz nieczytelny) nie mogę z nią żyć, nie mogę bez niej żyć, ktoś się wtrącał niepotrzebnie, wypijcie za mnie flaszkę (parafka nieczytelna), garnitur czarny ślubny”.

Szef sekcji kryminalnej Bogusław P. Papuśny o piątej rano zostaje powiadomiony o zdarzeniu. Jedzie na komisariat. Wszczyna wewnętrzne postępowanie policyjne, które ma wyjaśnić sprawę. Bierze pod uwagę różne wątki, ale najbardziej osobisty.

Czy naprawdę Andrzej J. miał osobisty powód, żeby strzelić sobie w głowę?

Osierocił trzy córki, wówczas sześć-, ośmio- i dziesięcioletnią. W liście pożegnalnym nie ma o nich ani słowa, choć wszyscy potem zgodnie zeznają, że bardzo je kochał. Z akt wynika, że mógł być poważnie chory. Podejrzewał, że żona go zdradza. Wzięli ostatnio dwadzieścia tysięcy dotacji na założenie sklepu obuwniczego przy szczucińskim rynku, ale biznes nie szedł. Trudno jednak uwierzyć, że dwadzieścia tysięcy, których po roku działalności nie trzeba oddawać, mogłoby być przyczyną samobójstwa.

Jeździł do Niemiec i Grecji, w której ma dwóch braci, żeby dorobić na remont domu. Pracował tam przy zbiorze szparagów. Czy miał styczność z Młodym Klapą? Nie wiadomo. Jeden ze świadków zeznał też, że w wakacje zamierzał jechać do Austrii. Mówił, że ma tam nagrany pracę.

Policjanci badają też motyw służbowy. Koledzy anonimowo mówią, że Andrzejowi nie układało się na komisariacie. Awansował rzadko, ostatnio nie dostawał premii, co źle znosił. Żalił się żonie, że tylko jego pomijają przy przyznawaniu nagród. Kilka miesięcy przed śmiercią miał problemy w pracy, przychodził do domu podenerwowany. Czuł się na komisariacie gnębiony. Mało tego, wszystkim się żalił, że ma w domu podsłuch i że ktoś mu założył kamery.

Ówczesny komendant policji w Szczucinie Maciej C., wcześniej referent w sprawie zabójstwa Iwony, wysłał go na zwolnienie lekarskie. Andrzej J. jeździł do policyjnego lekarza w Krakowie. Podobno przechodził załamanie nerwowe. Jak zeznała żona, po lekach był spokojny i małomówny. Gdy wrócił do pracy ze zwolnienia, został przydzielony do służby z funkcjonariuszem Waldemarem G. Kolega miał obserwować, czy Andrzej J. się dziwnie nie zachowuje.

Śledztwo w sprawie śmierci policjanta wszczyna prokurator Andrzej Lewandowski z prokuratury w Dąbrowie Tarnowskiej, ale prowadzi je asesor Daniel Podobiński pracujący na tym stanowisku raptem od trzech miesięcy. Z pewnością to jedna z pierwszych jego spraw. I od razu tak poważna.

Podobiński ustala między innymi, że na magazynku i broni, z której policjant miał do siebie strzelić, odciski palców są fragmentaryczne i nie nadają się do identyfikacji. Jak to możliwe? Policjant oddał do siebie śmiertelny strzał, niemal nie dotykając pistoletu?

– Kiedy ma się do siebie przypisaną broń, wiadomo, że się jej dotyka. Więc co? Przed samobójstwem ją wyczyścić? – dziwi się były szczuciński policjant.

Asesor nie sprawdza, czy na liście pożegnalnym, długopisie i modlitewniku są ślady biologiczne należące do innych osób. Nie sprawdza też, czy list pożegnalny napisał sam Andrzej J. W aktach sprawy nie ma zabezpieczonych żadnych billingów, treści SMS-ów ani miejsc logowania się telefonu Andrzeja J. w ostatnich godzinach przed śmiercią.

Mimo tego asesor Daniel Podobiński nie ma wątpliwości, że policjant popełnił samobójstwo i 28 grudnia 2012 roku umarza śledztwo.

Dosłownie za kilka miesięcy, w marcu 2013 roku, Andrzej J. mógłby przejść na emeryturę. Taki miał plan.

Kilka lat później w Sądzie Rejonowym w Dąbrowie Tarnowskiej przeglądam akta sprawy założonej Anecie przez Trabanta. Potem jadę do Szczucina do żony policjanta Andrzeja J. Przed samym miastem zatrzymuje mnie patrol lokalnej policji, funkcjonariusze twierdzą, że przekroczyłam prędkość. Jestem pewna, że zmierz yli ją, gdy byłam w terenie niezabudowanym, więc nie popełniłam wykroczenia. Nie przyjmuję mandatu. Dąbrowscy policjanci sprawdzają moje dane, w tym prywatny adres.

W miejscu zamieszkania zostaję wezwana na komisariat, składam wyjaśnienia. Tłumaczę, że policjanci popełnili błąd. Opisuję całą sytuację, zeznanie wysyłam do Sądu Rejonowego w Dąbrowie Tarnowskiej.

Kilka miesięcy później przychodzi wyrok nakazowy. Bez rozprawy, bez przesłuchania, nie odnosząc się do żadnego z moich argumentów, sędzia nakazuje mi zapłacić karę grzywny, opłacić koszty postępowania i opłatę sądową. Na wyroku widnieje nazwisko sędzi – Grażyna Słonczyńska-Tokarz.

Depresja

– Starsi ludzie mówią, że to jest zakątek diabła – mówi o Szczucinie Ela, kuzynka Iwony. – Tyle niewyjaśnionych śmierci.

Ponad rok od śmierci policjanta, 8 listopada 2013 roku, około drugiej po południu dwudziestodziewięcioletni Damian Ch. wyjeżdża z domu białym fordem transitem z pomarańczową rurą na dachu. Prowadzi firmę zajmującą się instalacjami wodno-kanalizacyjnymi i gazowymi Ekokomfort w Szczucinie. Ma jechać do klienta do Tarnowa.

Po jakimś czasie do jego żony Joanny dzwoni klient i pyta, kiedy przyjedzie Damian. Joanna nie może się dodzwonić do męża. Zaczyna się niepokoić, zgłasza jego zaginięcie na policji i w Fundacji Itaka. Znajomi organizują poszukiwania w mediach społecznościowych.

Damian ma trzyletniego syna, jego żona jest w siódmym miesiącu ciąży.

– Ostatni raz rozmawiałam z Damianem, kiedy wymieniał mi piecyk gazowy w mieszkaniu – wspomina Ela. – Akurat jego żona była w ciąży z drugim dzieckiem. Mówię: „Damian, będziesz miał następnego bobasa, dziewczynka czy chłopczyk?”. Odpowiedział, że chłopczyk. Na to mówię: „Do trzech razy sztuka, nie?”. On się zaczął śmiać: „No widzisz, mam tę firmę, jest praca, ale idziesz świtem, wracasz wieczorem, nie masz czasu na nic. I tak dzień za dniem mija”. Narzekał, tak jak wszyscy narzekamy.

Już wieczorem w dniu zaginięcia policja szuka Damiana. Ustala, że jego telefon ostatni raz logował się w okolicach Połańca i Staszowa, ale poszukiwania w tym rejonie nie przynoszą rezultatów. W końcu udaje się znaleźć trop – białego forda uchwyciły kamery zakładów mięsnych w Wadowicach Górnych w powiecie mieleckim. Przejeżdżał tamtędy około piętnastej trzydzieści w piątek. Na trasie widział go też znajomy; machał do niego, ale Damian był zajęty rozmową z pasażerem. Kim był ten pasażer? Do dzisiaj nie wiadomo.

W poniedziałek policja znajduje ciało Damiana. Mężczyzna powiesił się na drzewie w lesie w Woli Wadowskiej, wsi znajdującej się około dziesięciu kilometrów od Szczucina, w powiecie mieleckim.

Dlaczego mężczyzna, zamiast jechać do Tarnowa, gdzie był umówiony z klientem, pojechał w stronę Mielca? Z kim rozmawiał w samochodzie

krótko przed śmiercią?

Nie wiadomo.

Pod artykułami o jego śmierci pojawiają się komentarze: „Cała ta sprawa śmierdzi. Najpierw umawia spotkanie, a potem odbiera sobie życie. Kto, myśląc o samobójstwie, umawia spotkanie? Nie mogę tego zrozumieć. Nie wierzę, że mógł sobie odebrać życie z powodu pracy. Miał żonę w ciąży i małe dziecko. Nawet jeśli nie lubił swojej pracy, to nie wierzę, że to aż tak go dołowało. Przecież pracę można zmienić. Damian robił u mnie instalację w sierpniu. W przyszłym roku miał ją kończyć. Dzwoniłem do niego jakiś miesiąc temu po fachową poradę. Nie odniosłem wrażenia, że coś jest nie tak. Wręcz przeciwnie. Powiedział, co trzeba zrobić i że to zrobi. Powiedział: spokojnie, jakoś damy radę”.

Jego żona, tak jak żona policjanta Andrzeja J., nie chce rozmawiać o śmierci męża. Mówi, że miał depresję.

Damian Ch. był krewnym Tadeusza Ch., kierowcy Trabanta. Czy to ma jakiś związek ze sprawą?

Damiana bardzo dobrze znał osiemnastoletni Darek Cygan, syn Roberta Cygana, bratanka ojca Iwony. Pracowali razem w Ekokomforcie, firmie Damiana. Darek jako brygadzysta. Lubili się.

– Darek to było ambitne dziecko i dobre, ja go bardzo kochałem – opowiada Robert Cygan. – Był otwarty, szczery. Nie miał depresji.

– To był chłopak bardzo serdeczny, uśmiechnięty, bardzo miły – potwierdza Ela. – Zawsze był pomocny. Nie wiem, dlaczego to zrobił. Nie było żadnych oznak, że dzieje się z nim coś złego, zachowywał się normalnie.

Od samobójczej śmierci Damiana mija miesiąc i kilkanaście dni.

W czwartek, 19 grudnia 2013 roku, Darek Cygan ma imieniny. Następnego dnia, w piątek po pracy umawia się ze znajomymi w Zajeździe Leśnym należącym do Tankpolu, gdzie wypija dwa piwa.

Potem idzie jeszcze do koleżanki Dominiki, u której siedzi do pierwszej w nocy. Koleżanka nie dostrzega u niego niczego dziwnego w zachowaniu, chłopak jest uśmiechnięty, opowiada o swoich planach na przyszłość. Jednak gdy wraca do domu, wysyła jej wiadomość: „Przepraszam za wszystko”.

Dominika prosi więc swojego brata Stanisława, żeby z nim porozmawiał. Brat jest u Darka do drugiej trzydziści. W tym czasie, kilka minut po drugiej, dzwoni do syna Roberta koleżanka Samanta z Pomorza, ale chłopak nie chce z nią rozmawiać.

Świadkiem tego telefonu jest Stanisław, opowiada o nim potem siostrze. Jednak policji mówi, że nikt do Darka podczas jego wizyty nie dzwonił.

Między drugą trzynaście a drugą osiemnaście Darek i Stanisław przeglądają strony internetowe o przedawkowaniu leków.

– Rozmawiałem z nim pół godziny przed jego śmiercią – mówi Robert Cygan. – Wstałem i mówię: „Darek, czego ty nie śpisz? Przecież ty na rano do pracy idziesz”. „A, tato, nie chce mi się spać”.

Gdy Robert słyszy trzaśnięcie drzwiami, myśli, że Darek idzie odprowadzić Staszka. Kładzie się spać.

– Słyszałem, że drzwi się jeszcze raz otwierają, ale nie wstawałem już, bo pomyślałem, że pewnie przyszedł Darek – opowiada. – Gdybym wyszedł wtedy, tobym go uratował.

Następnego dnia Robert Cygan jedzie rano do pracy. Niczego nie podejrzewa.

Brat Darka Adrian schodzi do piwnicy bloku, w którym mieszkają. Znajduje Darka wiszącego na haku podtrzymującym rurę kanalizacyjną. Pod ścianą stoi rower, na który chłopak miał wejść, by zahaczyć linkę o hak i skoczyć.

– Pamiętam, jak zadzwonił do mnie Robert i powiedział: „Ela, jedź szybko do mnie do mieszkania, bo Darek się powiesił” – opowiada Ela, siostra Roberta Cygana. – Weszłam do piwnicy, zobaczyłam, jak leżał na podłodze w przedsionku. Był ubrany w kurtkę, spodnie, buty, chyba miał kalesony, tak jakby zamierzał gdzieś iść albo skądś przyszedł.

Rzeczywiście, z akt wynika, że Darek był ubrany w kalesony, zimową kurtkę z kapturem, polar i buty. A przecież, zdaniem prokuratury, zszedł tylko do piwnicy, żeby odebrać sobie życie.

– Nie podzielałam oceny, iż fakt posiadania kalesonów może sugerować inny niż samobójczy charakter śmierci Dariusza Cygana – twierdzi prokurator rejonowy w Dąbrowie Tarnowskiej Waldemar Malec. – Nie jest bowiem rzadkością, że tego rodzaju decyzje zapadają pod wpływem nagłego bodźca.

Darek prawdopodobnie wyszedł się z kimś spotkać. Ale z kim, tego w śledztwie nie ustalono.

Chłopak nie zostawia żadnego listu pożegnalnego.

W Wigilię Robert Cygan chowa syna.

Prokurator Malec prowadzi postępowanie dotyczące doprowadzenia Dariusza Cygana namową lub przez nieudzielenie pomocy do targnięcia się na własne życie. Sprawdza komputer chłopaka i telefon. Z SMS-ów wynika, że Darek miał długi, ale nikt tego dokładniej nie analizuje. Nie zostają zabezpieczone żadne ślady. Nikt nie przepytuje sąsiadów, czy słyszeli jakiś hałas albo głosy innych osób w piwnicy.

Z badań wynika, że chłopak miał we krwi 1,2 promila alkoholu, mimo że, jak twierdził Stanisław, nic nie pili. Prokurator nie ustala, skąd alkohol znalazł się w organizmie „samobójcy”.

– Jak byłem u prokuratora, to nawet nie chciał ze mną gadać – opowiada Robert Cygan.

Nikt też nie sprawdza związku tej śmierci z zabójstwem Iwony. A przecież ojciec Darka bardzo pomagał Cyganom na początku śledztwa, gdy oni, pogrążeni w rozpacz, nie byli w stanie nawet wyjść z domu. Policja posądzała go potem, że to on ją zabił, bo był kochankiem Iwony.

– Ja byłem niewygodny dla nich, bo się o wszystko upominałem – mówi. – Chodziłem do nich i pytałem, kogo przesłuchują, co mają. Chciałem się czegokolwiek dowiedzieć, bo ciocia z wujkiem nie byli w stanie.

Robert Cygan pracował wtedy w szczucińskim oddziale Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej. Stary Kłapa jako szef szczucińskiego WOPR często tam bywał. Spotykali się też prywatnie.

– Najbardziej boli mnie to, że i Kłapę Młodego, i Starego bardzo dobrze znałem. Nieraz się siadło, wypito wódkę, nieraz się zrobiło ognisko czy grilla – opowiada. – Stary mnie zna od dziecka, ja jego syna też znałem od dziecka.

Robert często bywał u Trabanta i u Macha.

– Raz szedł podпиты gdzieś tu, za wałem, i go pobili – przypomina sobie Mieczysław Cygan. – Powiedzieli, żeby uważał, bo dzieci ma. Grozili mu.

Syn Roberta Darek kolegował się z synem Trabanta.

– Bardzo często bywał u nich, a syn Trabanta był bardzo często u nas – mówi Robert Cygan. – Może coś usłyszał, może czegoś się dowiedział, jak był u nich w domu. Nie wiem.

– Raz się pokłócili i Darek mu powiedział: „Jesteś synem mordercy”. – Taka pogłoska dotarła do ojca Iwony.

Nikt też nie sprawdził, czy śmierć Darka ma związek z samobójstwem jego przyjaciela Damiana. Po dwóch miesiącach i pięciu dniach śledztwa, 25 lutego 2014 roku, policjant Rafał M. z Komisariatu Policji w Szczucinie umarza postępowanie, uznając, że Dariusz popełnił samobójstwo.

– Ja straciłem przez to syna – mówi Robert Cygan. – Miałem taki okres, że się załamałem. Nie wiedziałem, do kogo mam dojść, komu powiedzieć „cześć”, z kim się przywitać. Ja już zapłaciłem za to wszystko i w dalszym ciągu za to płacę.

Osiemnastoletni Darek Cygan grał jako junior w piłkarskim klubie Wisła Szczucin. Grał w nim również osiemnastolatek Łukasz G., który odebrał sobie życie kilka lat wcześniej, i ich rów nolegat Patryk R. – on popełnił samobójstwo pięć miesięcy później. Czy to przypadek?

A może te wszystkie „samobójcze” śmierci mają związek z narkotykami, którymi handluje się w Szczucinie?

I zobaczyłem,
że mądrość tak przewyższa głupotę,
jak światło przewyższa ciemności.
Mędrzec ma w głowie swojej oczy,
a głupiec chodzi w ciemności.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 2,13-14

Bramy wieczności

Sędzia Barbara Polańska-Seremet z Sądu Okręgowego w Tarnowie, analizując zażalenie Cyganów, przeprowadza własne postępowanie sprawdzające. I dokonuje rzeczy niemożliwej – zdobywa nagranie z wesela Andrzeja i Urszuli N. z 15 sierpnia 1998 roku, którego przez czternaście lat lokalna policja nie potrafiła znaleźć.

Sędzia przegrywa dwie kasety VHS *Ślub i wesele* na nośniki cyfrowe, odtwarza je i widzi, że na uroczystości weselnej w marynarce koloru biskupiego, a więc zbliżoną kolorem do włókien zabezpieczonych na miejscu zabójstwa, ubrany jest Paweł K. Młody Kłapa.

Tego nikt się nie spodziewał.

Na nagraniu widać też, że Paweł K. ma krwiaki pod paznokciami, siniaki na przedramionach i otarcia na rękach. Wiele lat później biegli wydadzą opinię, że krwiaki pod paznokciami mogły powstać, gdy jego palce zakleszczyły się w dwóch częściach skręcanego na szyi Iwony metalowego drutu.

Następnie sędzia Polańska-Seremet zleca badanie świadka Krzysztofa B. z zakresu psychiatrii. Biegły stwierdza, że pomimo zaburzeń pamięci u świadka pewne elementy w jego zeznaniach mogą nadawać się do ustaleń faktycznych, jeśli inne dowody z nimi współgrają. Wniosek: nie można odrzucić całości zeznań Krzysztofa B., z góry uznając je za niewiarygodne.

– Pani sędzia, jakby była prokuratorem, to sprawcy już by siedzieli – komentuje Mieczysław Cygan.

Czesława Cygan bierze udział w posiedzeniu sądu, podczas którego sędzia prezentuje kasetę z wesela. Na nagraniu wykonanym dzień po śmierci jej córki Paweł K. i Amanda M. dobrze się bawią.

– Pamiętam, że gdy mama wróciła z tej rozprawy, zadzwoniła do mnie i bardzo płakała – opowiada Aneta.

Po powrocie do domu Czesława kładzie się do łóżka.

Podejrzewa, że sprawcy chcieli wywieźć Iwonę do Austrii, że chcieli z niej zrobić prostytutkę.

– Pamiętam, że mama była wtedy bardzo smutna – dodaje starsza siostra Iwony. – Widzieliśmy, że jest w wielkim dołku, że sobie

psychicznie nie daje rady – dodaje starsza siostra Iwony. – Jakby się kogoś zapytać, toby powiedział, że była twardą osobą, mocno stąpającą po ziemi. A jednak już się czuło, że jest tym waleniem głową w mur zmęczona.

W niedzielę po rozprawie Czesława siedzi obok męża na kanapie przed telewizorem. Głowę trzyma na jego ramieniu, nogi na krześle. Coś oglądali, Mieczysław Cygan już nie pamięta co. Nagle zakłuło ją w sercu.

– Mam okropne poczucie winy, że nie dawaliśmy jej więcej wsparcia, że wszystko spoczęło na jej barkach. – Aneta ma łzy w oczach, gdy o tym mówi. – Zostawiłam ją samą z tym wszystkim.

– Udawała mocną – dodaje Mieczysław Cygan. – A jednak serce nie wytrzymało. Ta jej siła ją zawiodła.

Akcja ratunkowa trwa ponad godzinę. Lekarz pogotowia stwierdza nagłą śmierć sercową. Czesława umiera na rękach męża.

Na jej pogrzeb przychodzą tłumy ludzi. Pochowana zostaje na cmentarzu w Ratajach Słupskich, po drugiej stronie Wisły. Dwie mogiły dzielą ją od grobu córki.

– Dla mnie po śmierci mamy świat się zawalił – mówi Gosia. – Póki żyła, walczyła. I nagle nie ma jej. Nie wytrzymała.

Na grobie Iwony wyryty jest napis:

„Wieczności nie rozdziela bramy,
Chwila, Iwonko, a znów się spotkamy”.

A dalej widziałem wszystkie uciski,
jakie pod słońcem się zdarzają.
I oto: łzy uciśnionych,
a nie ma, kto by ich pocieszył:
ręka ciemiężców twarda,
a nie ma pocieszyciela.
Więc za szczęśliwych uznałem umarłych, którzy dawno już
zeszli,
od żyjących, których życie jeszcze trwa;
za szczęśliwego zaś od jednych i drugich uznałem tego,
co jeszcze wcale nie istnieje
ani nie widział spraw niegodziwych,
jakie się dzieją pod słońcem.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 4,1-3

Śmiech triumfu

Sąd Okręgowy w Tarnowie 4 marca 2014 roku uchyla postanowienie o umorzeniu postępowania i zwraca prokuratorowi sprawę do kontynuowania.

– Jestem wdzięczny pani sędzi, bo jej postawa i profesjonalizm uleczyły pewną niezdrową sytuację – komentował jej decyzję podinspektor Bogdan M. z Archiwum X. – Wcześniej byłem załamany podejściem wymiaru sprawiedliwości do tej sprawy. Postawa sędzi dodała mi energii, sił i wiary, że to, co człowiek robi, ma sens.

Sędzia poleca prokuratorowi odnaleźć marynarkę Pawła K. i zbadać, czy pochodzą z niej włókna zabezpieczone na miejscu zabójstwa. Zwraca też uwagę na zeznania Józefa K., który sam podejrzewał o dokonanie zbrodni swojego syna i jego dziewczynę Amandę. W związku z tym nakazuje ponownie przesłuchać Amandę i pobrać od niej nowy materiał genetyczny. Każe zabezpieczyć DNA Roberta K. i poddać próbki badaniom, a także ustalić tożsamość mężczyzny, który przyszedł w noc zabójstwa do domu Jana i Marii Ściógów i powiadomił ich, że na wale została zamordowana dziewczyna.

Rzecznik tarnowskiej Prokuratury Okręgowej Elżbieta Potoczek-Bara informuje media: „Sąd, przekazując sprawę do ponownego rozpoznania, wskazał czynności, które jego zdaniem prokurator powinien jeszcze wykonać, lecz nie jest to równoznaczne ze wznowieniem śledztwa”.

Do tego Mateusz Martyniuk, ówczesny rzecznik prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta, pisze na stronie prokuratury, że ustalenia zespołu Archiwum X były zweryfikowane przez prokuraturę tarnowską, a świadkowie pozyskani przez policjantów nie mieli wiedzy na temat zabójstwa dziewczyny i sprawców.

Prokurator Dorota Filipek-Marek zostaje odsunięta od postępowania. W marcu 2014 roku do gry wraca młody prokurator Marcin Michałowski z Prokuratury Okręgowej w Tarnowie, który prowadził to śledztwo kilka lat wcześniej.

– Po śmierci mamy pojechaliśmy do niego do Tarnowa – opowiada Aneta. – Siedział naprzeciwko nas i mówił: „My mamy kilka wersji i one

są sprzeczne z państwa wersją. My nie mamy podejrzanych. Bardziej skłaniamy się, że to ktoś przypadkowy, że jakiś zazdrosny chłopak”.

Akta swoje, a oni swoje.

Szefem wydziału śledczego tarnowskiej okręgowki jest w dalszym ciągu Włodzimierz Kumorowski, pierwszy prokurator prowadzący śledztwo w sprawie zabójstwa Iwony. Pierwszego dnia lipca 2014 roku dostaje awans na stanowisko zastępcy prokuratora okręgowego w Tarnowie. Nominację wręcza mu prokurator generalny, mąż sędzi Barbary Polańskiej-Seremet.

Tego samego dnia prokurator Andrzej Lewandowski awansuje do Prokuratury Okręgowej w Tarnowie. Lewandowski był szefem dąbrowskiej prokuratury, czyli przełożonym prokuratora Kumorowskiego w czasie trwania pierwszego śledztwa dotyczącego zabójstwa Iwony.

Jego stanowisko obejmuje prokurator Waldemar Malec.

Trzy tygodnie później Andrzej Lewandowski otrzymuje Srebrny Medal za Zasługi dla Policji.

Po decyzji sędzi Seremet-Polańskiej o sprawie zaczyna być głośno, znów piszą o niej media. Po artykule Piotra Pytlakowskiego w „Polityce” w kwietniu 2014 roku dzwoni do niego Paweł K. Straszy procesem. Nalega na spotkanie z dziennikarzem, ale nigdy do niego nie dochodzi.

Młody Kłapa dzwoni też do mecenasa Wilka.

– Mówi, że chciałby się ze mną spotkać, bo te informacje podane w „Polityce” są nieprawdziwe – opowiada adwokat. – Ja mówię: „Wie pan co, nie będę się z panem spotykać, bo ja tej sprawy prowadzić nie będę. Bo jestem zmęczony”. Na co on się zaczął śmiać niesamowicie po drugiej stronie. To był taki śmiech triumfu.

Mecenas Wilk rzeczywiście rezygnuje z reprezentowania Cyganów.

– Powiedział, że musi, bo ktoś wywiera na niego nacisk – mówi Aneta.

– Paweł K. zaproponował mi, abym zaangażował się w sprawę, działając jako jego pełnomocnik – dodaje Wilk. – Uznałem to za absurd i zakończyłem rozmowę. Nie ukrywam, że pojawiały się też głosy, można powiedzieć wśród moich „znajomych”, że może nie warto już się w tę sprawę angażować. Było absolutne i powszechne zwątpienie. Bez wsparcia, dialogu z prokuraturą, ogarnęły mnie wątpliwości, że ta sprawa ma szansę na rozwiązanie.

Zacząłem więc ulegać zwątpieniu
z powodu wszystkich trudów,
jakie podjąłem pod słońcem.
Jest nieraz człowiek, który w swej pracy
odznacza się mądrością, wiedzą i dzielnością,
a udział swój musi on oddać człowiekowi,
który nie włożył w nią trudu.
To także jest marność i wielkie zło.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 2,20-22

Gilotyna

Ponad miesiąc później, 2 maja 2014 roku, kolejny zawodnik Wisły Szczucin Patryk R., również osiemnastoletni, popełnia samobójstwo.

Wieczór spędza na grillu w rodzinnym domu, potem idzie na osiemnastkę do koleżanki. Pije alkohol. Jak wszyscy później zgodnie zeznają, jest wesoły i nic nie wskazuje na to, że zamierza odebrać sobie życie. Kilka razy wychodzi z domu, żeby do kogoś zadzwonić. Wreszcie około drugiej w nocy, zataczając się, opuszcza imprezę.

Po kilkunastu minutach w miejscowości na moment gaśnie światło. Wtedy dwóch kolegów z imprezy, jakby miało szósty zmysł, idzie szukać Patryka.

Znajdują go martwego. Leży na wznak z rękami ułożonymi nad głową, pod słupem wysokiego napięcia. Wszystko wskazuje na to, że został porażony prądem. Sekcja zwłok wykazuje, że miał we krwi 2,7 promila alkoholu. Jak w tym stanie wszedł na dwunastometrowy słup i po co jedną ręką chwycił kabel pod napięciem – nie wiadomo. W Szczucinie głośno mówi się o tym, że założył się z kolegami, że tam wejdzie, ale żaden z uczestników imprezy nie przyznaje, że taki zakład został zawarty.

Ekspresowo, bo już po dwudziestu pięciu dniach śledztwa – prowadzonego przez asesora Daniela Podobińskiego z Prokuratury Rejonowej w Dąbrowie Tarnowskiej – funkcjonariusz Krzysztof B. z Komisariatu Policji w Szczucinie umarza sprawę.

Co ciekawe, na miejscu tego zdarzenia po drugiej w nocy przypadkowo pojawia się trzydziestojednoletni Marek Kapel, który, będąc pod wpływem alkoholu, kręci komórką filmik, rejestrując pracę lokalnej policji i ratowników. Jest potem wzywany w związku z tym filmem do prokuratury.

Miesiąc później, w pewną sobotnią noc, w Marka uderza samochód. Mężczyzna trafia do szpitala.

– Trzy żebra miał złamane i rękę potłuczoną – wspomina jego matka Zofia Kapel.

Marek nie zgłasza tego jednak na policję. Odbiera to jako ostrzeżenie. Ale kto mu grozi, nie chce powiedzieć.

Mijają kolejne dwa miesiące.

Jest 24 sierpnia. Przez cały dzień Marek robi w rodzinnym domu dach. Siedzi nad tym już od tygodnia. Specjalnie wziął urlop, żeby go wymienić. W tygodniu pracuje jako mistrz w firmie instalacyjnej, zakłada klimatyzacje. Jeździ w delegacje po całej Polsce, rzadko bywa w domu. Ma pod sobą kilkanaście osób. Jest obowiązkowy, sumienny.

Od dzieciństwa musiał być zaradny – miał pół roku, kiedy umarł jego ojciec. Zofia Kapel sama wychowywała dwóch synów – jego i Pawła. Pracowała w Eternicie, przy azbeście, w laboratorium. Chodziła na nocki, żeby utrzymać rodzinę.

W tamtą sobotę o piątej po południu Marek kończy z dachem. Je kolację i schodzi na dół do bratowej.

– Podwiesz mnie do Macha? – pyta. – Idę się na dwie godziny rozerwać.

Bratowa się zgadza, czemu nie.

– Ja coś tu robiłam w kuchni i słyszałam, że on rozmawiał z kimś przez telefon – opowiada Zofia Kapel. – Ktoś chciał, żeby przyszedł. Z kimś się umówił u tego Macha, tylko nie pamiętam z kim.

W nocy jest ogromna ulewa. Jak w czasie zabójstwa Iwony. Matkę Marka budzi deszcz. Słyszy czyjeś kroki w korytarzu. Myśli, że to Marek wrócił. A to drugi syn Paweł sprawdza, czy wymieniony dach nie przecieka.

Marek wychodzi z baru U Macha w Szczucinie około jedenastej. Kelnerka zezna potem, że wypił niewiele – dwa piwa i kieliszek wódki. Na wysokiego mężczyznę – Marek miał ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu – to mało, wręcz jakby nic nie wypił. Do domu w Lubaszcu ma dwa kilometry.

Idzie ulicą Piłsudskiego, przechodzi obok dawnego baru U Trabanta. Tu o dwudziestej trzeciej dziesiąt rejestruje go kamera sklepu. Na nagraniu widać, że mężczyzna mocno się zatacza.

Co się z nim działo później, nie wiadomo.

W nocy szaleje burza. Leje jak z cebra.

W ciągu następnych godzin dwa razy przejeżdża tą drogą radiowóz – po raz pierwszy około pół godziny po północy, drugi raz chwilę po pierwszej. O drugiej w nocy policjanci legitymują dwóch mężczyzn

idących środkiem jezdni. Tej nocy zmianę mieli Jerzy Sołtys i Waldemar G., były radny Szczucina, kuzyn Andrzeja Gorzkowicza, byłego burmistrza miasta.

Policjanci nic podejrzanego nie widzą.

W niedzielę rano dalej pada deszcz.

– Ludzie przechodzili, widzieli coś za tym krzakiem, ale każdy myślał, że to jakieś śmieci leżą – opowiada Zofia Kapel. – Bo miał czarną kurtkę, czarne spodnie, nikt nie zwracał uwagi. Tylko ten jeden jedyny pomyślał, że jakiś pijany pod płotem siedzi. Że sobie dwa złote pożyczy na piwo.

Piotr Bogacz mieszka w pobliżu, w domu na zakręcie. O ósmej rano idzie do kościoła. Jego uwagę zwraca czarna postać skulona pod płotem otaczającym podwórko dawnego baru U Trabanta, a obecnie składu budowlanego. Podchodzi bliżej.

Widzi, że mężczyzna głowę ma po drugiej stronie ogrodzenia, a szyję zmiażdżoną przez dwa ciężkie betonowe przęsła. Środkowe przęsło parkanu jest wyjęte i leży półtora metra od ciała.

Dłonie Marka, jakby zastygłe w ostatnim odruchu – jedna na dolnej płycie, druga na górnej – próbują zahamować spadające bloki, uwolnić głowę z gilotyny.

Piotr wzywa policję. Na miejsce przyjeżdżają policjanci z komisariatu w Szczucinie i prokurator – znowu asesor Prokuratury Rejonowej w Dąbrowie Tarnowskiej Daniel Podobiński.

W tym samym czasie krewny matki Marka przejeżdża obok zbiegowiska, widzi zwłoki chłopaka. Jedzie do domu Zofii Kapel.

– Ja ziemniaki strugałam pod budynkiem gospodarczym, deszcz padał lekki – opowiada kobieta. – Krewny mówi: „Idź, zobacz, czy Marek jest w pokoju”.

Drugi syn Paweł wchodzi do pokoju brata, widzi, że Marka nie ma. Zofia Kapel rzuca nóż. Paweł wsiada szybko w samochód, jedzie na miejsce zbiegowiska. Marek już w worku leży.

– Nie było zabezpieczania żadnych śladów – mówi Zofia Kapel. – Ani taśmą nie było zabezpieczone, ani nic. Za dwie godziny tam już było pusto. Bo to było samobójstwo, te dwa przęsła sobie założył na głowę sam.

Policjanci i prokurator Podobiński sądzą, że Marek pod wpływem alkoholu potknął się o wystający element, przewrócił i wybił głowę

środkowe, pięćdziesięcioczkilogramowe przeszło. W tym samym momencie górne elementy ogrodzenia spadły mu na kark.

Jest to kontrowersyjna teza, zważywszy, że Marek miał na głowie jedynie kilka zadrapań. Trudno też sobie wyobrazić, że wybite głową zbrojone, betonowe przeszło samo odpadło na odległość półtora metra od płotu.

Prokuratura nie zleca przeprowadzenia eksperymentu, który mógłby wykazać, czy wybicie głową przeszła było w ogóle możliwe.

Wezwani na miejsce ratownicy stwierdzają, że zgon nastąpił około czwartej nad ranem. Marek umarł z powodu nagłego uduszenia, tak samo jak Iwona, Tadeusz Drab i wszyscy pozostali szczucińscy „samobójcy”.

Prokurator nie wzywa psów tropiących, bo przecież do śmierci Marka nikt się nie przyczynił. Nie zabezpiecza śladów na trawniku i na płocie.

– Już się nauczyli, żeby nic nie zabezpieczać – podsumowuje Aneta. – Jakaś pani zeznała, że zaraz po zabójstwie Kapła właściciel tego składu budowlanego kosił trawę.

Śledczy ustalają, że Marek miał we krwi 2,9 promila alkoholu.

– Musiałby z kimś jeszcze pić, bo z baru wyszedł po dwóch piwach i drinku. Gdzieś musiał być – komentuje matka Marka.

Ale gdzie ewentualnie był, tego już nie ustalono.

Nie sprawdzono miejsc logowania się telefonu Marka, nie zbadano, z kim rozmawiał przez komórkę feralnej nocy.

Ubrania chłopaka po jakimś czasie idą do utylizacji. Z nich też nikt nie pobiera żadnych śladów.

– Myśleliśmy, że przyjadą do domu, żeby zabezpieczyć komputer, zobaczyć, czy nie dostawał jakichś pogróżek. Ale nie, kompletnie nic – mówi Zofia Kapel.

Przy zmarłym policja zabezpiecza paczkę papierosów, zapalniczkę, telefon komórkowy i portfel. Nikt nie sprawdza, czy na tych przedmiotach są odciski palców lub DNA innych osób. W kieszeni kurtki mężczyzny funkcjonariusze znajdują kilka niedopałków papierosów. Jest to o tyle dziwne, że przecież w knajpie były popielniczki, a gdyby palił po drodze, z pewnością wyrzuciłby niedopałki na ulicę.

Dlaczego więc schował je do kieszeni? Czy przed śmiercią był w miejscu, w którym nie mógł się ich pozbyć?

– Jakiś samochód stał za torami, ale nikt nie wie jaki. – Taka pogłoska dotarła do Zofii Kapel. – Między zakładem a torami jest trawiasta droga

i tam miał stać. Nawet po deszczu długo były ślady, ale nic nie zabezpieczono.

Jedną z niewielu rzeczy, jakie śledczy zrobili, było przesłuchanie osób, które były wtedy w barze U Macha. Ich zeznania nie wniosły jednak do sprawy nic istotnego.

– Jak Paweł przeglądał te zeznania świadków, to było tak, jakby jeden mówił, a wszyscy to samo powtarzali – opowiada matka Marka.

Brat Marka próbuje na własną rękę ustalić, co się wtedy stało. Dowiaduje się, że przed barem U Macha była tamtej nocy bójka. Ktoś też widział Marka po północy na zabawie w pobliskim Maniowie. Ale jak przychodziło do przesłuchań, to nagle okazywało się, że nie ma świadków.

– Teraz nikt nic nie powie. Zmowa milczenia. Boją się. Tak jak u Cyganówny – mówi z goryczą Zofia Kapel.

Czesław Kalita z Komisariatu Policji w Szczucinie 31 października 2014 roku umarza policyjne śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci Marka Kapla z powodu braku danych sugerujących popełnienie czynu zabronionego. Rodzina składa zażalenie.

Asesor Daniel Podobiński postanawia zasięgnąć uzupełniającej opinii biegłego lekarza patomorfologa, żeby ustalić dokładną datę i godzinę zgonu Marka. Biegły, znowu Dariusz Tyralik, 9 grudnia odpowiada, że z pewnym prawdopodobieństwem można stwierdzić, iż do zgonu doszło sześć do dwunastu godzin przed oględzinami na miejscu zdarzenia.

Czyli jeśli oględziny były o dziewiętej, to do zgonu doszło między dwudziestą pierwszą a trzecią.

Na polecenie prokuratora Kalita dokonuje analizy umorzonego śledztwa i odnosi się do zarzutów rodziny. W grudniu 2014 roku stwierdza, że nie można ustalić, jakie samochody przejeżdżały ulicą Piłsudskiego, bo na filmie z kamery nie widać tablic rejestracyjnych, tylko sylwetkę pojazdu. A ta nic nie jest w stanie odpowiedzieć szczucińskim policjantom.

Owszem, pisze Kalita, nie ustalono, czy Marek po wyjściu z baru udał się do domu, czy też w inne miejsce. Jednak nie było żadnych świadków, którzy mieliby na ten temat jakąkolwiek wiedzę, więc w żaden sposób nie dało się tego ustalić. O logowaniach się telefonu komórkowego do stacji BTS w Szczucinie nie slyszeeli?

Telefon Marka był co prawda przeglądany przez kryminalnych z Dąbrowy Tarnowskiej, ale nie ujawniono w jego pamięci zapisanych połączeń istotnych dla sprawy.

I ostatni argument funkcjonariusza Kality: Marek nie mógł być na dożynkach w Maniowie, bo z baru wyszedł około dwudziestej trzeciej, a kamera zarejestrowała go o dwudziestej trzeciej dziesiąt na drodze do Lubasza. Maniów zaś jest po drugiej stronie Szczucina, oddalony od niego o siedem kilometrów. Zdaniem Kality nie jest możliwe, by Marek udał się na zabawę w Maniowie i wrócił do miejsca, gdzie po ósmej rano znaleziono jego zwłoki. Mimo że to tylko siedem kilometrów. Fizycznie niewykonalne – pisze Kalita.

Prokuratora Podobińskiego te wyjaśnienia satysfakcjonują i 16 grudnia 2014 roku brat Marka otrzymuje pismo, że prokurator rejonowy nie uwzględnił jego zażalenia, wobec czego sprawa trafi do Sądu Rejonowego w Dąbrowie Tarnowskiej.

Paweł postanawia przejrzeć akta.

– W prokuraturze przynieśli synowi dwie koperty z aktami – opowiada Zofia Kapel. – Powiedzieli, że do jednej koperty ma wgląd, a do drugiej nie.

Co takiego tajnego ustaliła dąbrowska prokuratura, z czym rodzina nie mogła się zapoznać?

W marcu 2015 roku sąd uchyla umorzenie i każe prokuraturze jeszcze raz zająć się sprawą. Kilka dni później asesor Podobiński zwraca się wreszcie do operatora telefonu komórkowego Marka, aby ten przesłał mu wykaz połączeń i SMS-ów numeru Marka w noc zabójstwa, a także lokalizacji stacji BTS.

W kwietniu zaś sam prokurator rejonowy Waldemar Malec zasięga kolejnej opinii biegłego lekarza patomorfologa Dariusza Tyralika. Zadaje mu następujące dwa pytania:

Czy otarcia naskórka na potylicy, w okolicy wargi dolnej, na skórze twarzy w okolicy żuchwy, na skórze klatki piersiowej oraz na palcach kończyny górnej mogły powstać w wyniku przyciśnięcia denata betonowymi przesłami ogrodzenia, czy też mogły one powstać w wyniku działania osób trzecich?

Czy obrażenia opisane w protokole oględzin i sekcji zwłok denata mogły powstać w przypadku samowolnego osunięcia się trzeciego

i czwartego betonowego elementu ogrodzenia, czy też mechanizm powstania tych obrażeń mógł być inny?

Na tak zadane pytania odpowiedzi były oczywiste. Nikt nie kwestionuje tego, że obrażenia Marka powstały wskutek osunięcia się przęsła ogrodzenia. Pytanie, jakie prokurator powinien zadać biegłemu, brzmi: czy to możliwe, że Marek przypadkowo wybił głową betonowy element ogrodzenia, wskutek czego dwa inne elementy samowolnie osunęły mu się na szyję, powodując uduszenie?

Ale akurat tego pytania prokurator nikomu nie zadał.

Dąbrowska prokuratura 29 maja 2015 roku ponownie umarza postępowanie.

– Mówią, że to jest nierealne, żeby on sobie to sam zrobił – stwierdza Zofia Kapel. – Strażacy jednego przęsła we trzech nie mogli podnieść.

– Jestem pewny, że to było zabójstwo – mówił kilka lat później podinspektor Bogdan M. z Archiwum X. – To był teatr. Teatr mający na celu zastraszenie innych.

Dlaczego Marek Kapel został w tak dramatyczny sposób zabity?

Jedna z hipotez wiąże się ze sprawą Iwony. Podobno Marek opowiadał znajomym, że wie, kto zabił dziewczynę. Przyjaciele radzili mu, żeby siedział cicho.

Ale są też inne hipotezy:

– Wiele wskazuje, że Marek Kapel mógł mieć wiedzę na temat zaniedbań policji w sprawie Iwony – mówi mecenas Ireneusz Wilk.

– Mówiło się, że Młody Kapel robił w Austrii – wspomina Marian Stochliński. – To wszystko się łączy.

Zofia Kapel zapewnia, że to nieprawda, złe plotki. Tak samo jak to, że Marek miał być dilerem narkotyków, a Iwona satanistką.

– Ci z Archiwum X nam powiedzieli, że to była egzekucja wykonana – mówi Zofia Kapel. – Że już im się zaczyna wszystko w całość układać.

Niecałe dwa miesiące później policjant Waldemar G., który był w radiowozie przejeżdżającym obok miejsca, w którym został znaleziony Marek Kapel, dostaje Srebrny Medal za Długoletnią Służbę w Policji.

Podczas wręczania medali komendant dąbrowskiej policji Andrzej K. mówi:

„Na policji spoczywa jedno z najważniejszych zadań, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom oraz ochrona porządku

publicznego. Jest to zadanie trudne, odpowiedzialne, nieraz wymagające nawet narażania własnego życia. Chcę powiedzieć jednak, że jest to jednocześnie służba, która przynosi ogromną satysfakcję, cieszy się coraz większym prestiżem i zaufaniem społecznym”.

Z badania wariograficznego Waldemara G. przeprowadzonego po jego zatrzymaniu do sprawy zabójstwa Iwony w 2017 roku wynika, że może posiadać informacje na temat zabójstwa Marka Kapła lub osoby, która dokonała tego morderstwa.

W salonie Zofii tak jak u Mieczysława Cygana jest ołtarzyk ze zdjęciami zmarłego syna. Kobieta płacze przez całą naszą rozmowę.

– Marek śnił mi się ostatnio jako chłopaczek. Przyszedł do mnie. Ja mówię: „O, jakie masz ciepłe rączki. To ja cię już nie puszcę”. „Puścisz mnie, puścisz” – mówi we śnie Marek. „Chciałam tylko się spytać, jak to się stało...”.

Ale Marek nie odpowiedział.

I staje się cud

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy w Marka Kapla uderza samochód, 6 czerwca 2014 roku prokurator Marcin Michałowski przeprowadza na rynku w Szczucinie eksperyment procesowy. Renata pokazuje drogę, którą przemierzyły z Iwoną 13 sierpnia 1998 roku. Wskazuje, w którym miejscu się rozstały i dokąd każda z nich potem poszła.

Dziewczyna przez cały czas trzyma się swojej pierwotnej wersji wydarzeń.

Czynność jest rejestrowana za pomocą kamery.

Poza tym w śledztwie niewiele się dzieje. Marynarki koloru biskupiego po tylu latach nie udaje się zabezpieczyć.

Mija kolejny rok, już siedemnasty od śmierci Iwony.

Tymczasem w wyborach parlamentarnych w październiku 2015 roku w gminie Szczucin na PiS swoje głosy oddaje 56 procent wyborców. Na Platformę Obywatelską – 8,65 procent. Ministrem sprawiedliwości, a potem też prokuratorem generalnym zostaje Zbigniew Ziobro.

Dzwonię do Anety kilka razy. Długo rozmawiamy. Opowiada, że w śledztwie nie ma żadnych postępów, sprawa leży. Słyszę, że jest zrozpaczona, znerwicowana, bezsilna.

– Ja się wtedy potwornie bałam ludzi – opowiada po latach. – Jak szłam gdzieś w biały dzień, czułam czyjś oddech z tyłu, za plecami. Miałam taki ogólny brak zaufania, poczucie, że każdy człowiek może mi zrobić krzywdę.

Aneta mówi, że niedawno zmarła jedna z osób, które Cyganowie podejrzewają o udział w zabójstwie Iwony, Trabant.

– Myślę, że wyrzuty sumienia doprowadziły do tego, że się zapił na śmierć – opowiada siostra Iwony. – Z człowieka, który był takim potentatem w Szczucinie, w Dąbrowie, miał takie bogactwo i żył na takim poziomie, aż tak się stoczył.

Dochodzimy do smutnej konkluzji, że na razie tylko niebo wymierza sprawiedliwość.

Potem na Skypie rozmawiam z Gosią. Młodsza siostra Iwony obiecuje, że pomówi z tatą i starszą siostrą, przekona ich, żeby zgodzili się na

reportaż.

– Nie ma takiego dnia, żebym poszła spać, nie myśląc o tym – mówi przez łzy. – Nawet jak próbuję być szczęśliwa, to przez cały czas mam z tyłu głowy pytanie: czy zasługuję na szczęście? Przecież moja siostra została zamordowana.

Po kilku dniach, w listopadzie 2015 roku, ponownie dzwonię do Anety, zgadza się na spotkanie. Widzę, że jest kłębkim nerwów. Boi się, ale rozmawiamy kilka godzin.

Innego dnia spotykam się z podinspektorem Bogdanem M. z Archiwum X. w małej, dość obskurnej klitce na najwyższym piętrze małopolskiej komendy wojewódzkiej, w kłębach dymu z e-papierosa, który nieustannie pyka. Inspektor jest zgorzkniały, rozczarowany. Siedzi w pokoju sam, jego zespół w zasadzie rozwiązano. Archiwum X zabrano wszystkie ważne śledztwa.

Dzwonię do mecenasa Ireneusza Wilka, który wycofał się ze sprawy, bo uznał, że już nic się nie da zrobić.

– Kiedy odsunięto Archiwum X, straciłem nadzieję – tłumaczy adwokat.
– Nie miałem żadnego partnera do rozmowy. Zostałem całkiem sam. Rozmawiałem z mecenasami, pytałem, czy mogliby się w tę sprawę włączyć. Nikt nie chciał. Jediną nadzieją było, że weźmie to inna prokuratura i wrócą policjanci z Archiwum X.

Pod koniec 2015 roku jadę do tarnowskiej prokuratury okręgowej, gdzie spotykam się z prokuratorem Michałowskim i rzecznikiem Mieczysławem Dziegielem. Rzecznik zapewnia:

– Śledztwo trwa tak długo, ponieważ do chwili obecnej nie udało się zebrać dowodów, które pozwoliłyby na postawienie komukolwiek zarzutów w sprawie.

Gdy wspominam o grupie „Austriaków”, o braciach Wiktorze K. i Ryszardzie K., o rozmowach, które lokalna policja prowadziła następnego dnia po zabójstwie w barze U Trabanta, prokurator Michałowski i rzecznik Marian Dziegiel są bardzo zaskoczeni. Rzecznik komentuje te rewelacje tak:

– Te rozpytania nie przełożyły się na przesłuchania świadków, które mogą być dowodami w sprawie. Jeżeli nawet te osoby byłyby przesłuchane, to nie wносиły nic takiego do sprawy.

Gdy pytam o śmierć Tadeusza Draba, rzecznik informuje:

– Tadeusz D. został przesłuchany w toku śledztwa i z jego zeznań nie wynikało, aby posiadał jakieś istotne informacje w sprawie. Ponadto przeprowadzona po znalezieniu jego zwłok sekcja oraz późniejsza ekshumacja nie dają żadnych podstaw do twierdzenia, iż jego śmierć nastąpiła w wyniku działania osób trzecich. W tej sytuacji brak jest jakichkolwiek dowodów, aby łączyć te zdarzenia i w ogóle automatycznie każdy zgon osób występujących w tej sprawie.

Mija siedemnaście lat od zabójstwa Iwony.

Kilka miesięcy później, 28 stycznia 2016 roku, ukazuje się mój reportaż *Nietykalni* w „Dużym Formacie” „Gazety Wyborczej”. Wspólnie z rodziną Iwony i mecenasem Wilkiem apelujemy, aby sprawę zabrano z Prokuratury Okręgowej w Tarnowie i aby mógł do niej wrócić podinspektor Bogdan M. z Archiwum X:

– On zna każdego świadka, on jest tak zaangażowany w tę sprawę, że jakby prokuratura chciała z nim współpracować, to miesiąc czasu i bandyci są za kratkami – zapewnia Mieczysław Cygan. – No i druga rzecz jest taka, że śledztwo musi być wzięte z Tarnowa. Bo jeśli nie zostanie zabrane z Tarnowa, to ta sprawa nigdy nie zostanie rozwiązana.

W reportażu zamieszczona jest także wypowiedź mecenasa Wilka: „W mojej ocenie przede wszystkim należy przywrócić do prowadzenia tej sprawy osoby z Archiwum X, które z niewiadomych przyczyn zostały od niej odsunięte. Poznałem tam wspaniałych ludzi i oficerów policji, którzy kompetentnie, z pasją i olbrzymim zaangażowaniem podchodzą do swojej pracy. Zasadnym też jest w mojej ocenie wyłączenie Prokuratury Okręgowej w Tarnowie z prowadzenia tej sprawy i przekazanie jej do innej prokuratury, która być może będzie miała odmienną ocenę zgromadzonych materiałów dowodowych”.

Niespełna miesiąc później, 24 lutego 2016 roku, akta sprawy Iwony wędrują do krakowskiej prokuratury apelacyjnej. Wysyłam pismo do jej ówczesnego szefa Artura Wrony (z Tarnowa) z prośbą o interwencję. Cisza, nie ma odpowiedzi.

Piszę więc list do ministra Zbigniewa Ziobry, proszę, żeby przyjrzał się sprawie. Rzecznik ministerstwa odpisuje, że polecił ministrowi przeczytanie tekstu z „Gazety Wyborczej”. Obiecuje, że Ziobro zainteresuje się sprawą.

W marcu Cyganowie decydują się na udział w programie *Państwo w państwie* w Telewizji Polsat. Później już idzie jak kula śniegowa – kolejne reportaże, kolejne programy, kolejne wywiady. Aneta i ojciec Iwony we wszystkich biorą udział.

I staje się cud. W połowie kwietnia 2016 roku śledztwo przejmuje Małopolski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości

Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Krakowie z jego naczelnikiem Piotrem Krupińskim. Do sprawy powoli wraca też Archiwum X.

Śledczy dobrze wiedzą, że przede wszystkim muszą złamać panującą w Szczucinie znowę milczenia, którą powoduje śmiertelny strach mieszkańców miasteczka.

– Wszystkim świadkom gwarantujemy pełną anonimowość – ogłasza w prasie prokurator Krupiński. – Dysponujemy całym wachlarzem instrumentów, w tym instytucją świadka *incognito*. Jesteśmy w stanie całkowicie zmienić w dokumentach informacje o świadku, jego płeć, wiek i tak dalej, sprawiając, że jego rozpoznanie staje się niemożliwe²⁸.

Na początku lutego 2016 komendant wojewódzki małopolskiej policji, nadinspektor Mariusz Dąbek, traci stanowisko. W marcu odwołany zostaje prokurator generalny Andrzej Seremet. W kwietniu 2016 roku szef Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie Artur Wrona zostaje zdegradowany do szeregowego prokuratora w tarnowskiej rejonówce. W październiku na stanowisko naczelnika Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej w Krakowie wraca z wygnania Marek Abramowicz.

Do sprawy włącza się też ponownie mecenas Ireneusz Wilk.

– Co rusz pojawiały się głosy, żebym się z tej sprawy może wycofał – opowiada adwokat. – Ale im więcej tych głosów było, tym bardziej rodziły się u mnie wątpliwości moralne, czy powinienem. Potem trwanie w tej sprawie było kwestią honoru, ludzkiej przyzwoitości, nakazu wewnętrznego.

Zmowa milczenia przerwana

Wczesny ranek, 5 października 2016 roku. Jest zimno, mocno wieje, zacina lodowaty deszcz.

Koło hangarów WOPR w Szczucinie uzbrojona po zęby policja, żandarmeria wojskowa, technicy kryminalistyki, specjalista od poszukiwania zwłok ludzkich. Nad polami unosi się cyfrowy dron. Policjant przenosi przez łąkę żółtą dmuchaną lalkę.

Prokuratura Krajowa przeprowadza w Łęce Szczucińskiej eksperyment procesowy, który ma pomóc w odtworzeniu okoliczności śmierci Iwony.

– Nie można się poddawać. Śledczy muszą pracować nad każdą sprawą, nawet taką, w której, wydawałoby się, nie ma szans na zgromadzenie dowodów – ogłasza Piotr Krupiński.

Śledztwem zajmuje się teraz kilkunastoosobowa grupa policjantów powołana przez nowego komendanta małopolskiej policji, w skład której oprócz policjantów z Archiwum X wchodzi policjanci dochodzeniowo-śledczy z dziedziny cyberprzestępczości i inni.

Śledczy przypuszczają, że do zabójstwa doszło w innym miejscu, a zwłoki zostały przetransportowane i wyrzucone nad rzeką. We wrześniu 2016 roku biegli Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego stwierdzili bowiem, że nieprawdopodobne jest, aby miejsce odnalezienia zwłok dziewczyny było tym, gdzie dokonano zabójstwa. Uznali, że obrażenia, jakie odniosła Iwona, nie powstały w jednym miejscu i czasie, i musiały mieć charakter co najmniej dwufazowy. Najpierw nastolatka doznała obrażeń głowy i złamania żuchwy w wyniku wielokrotnego uderzania narzędziem twardym i tęnym. Odbyło się to w innym miejscu niż to, w którym odnaleziono zwłoki. Potem, w drugiej fazie, na jej szyi zakrecono drut, w wyniku czego gwałtownie się udusiła.

Jakby na potwierdzenie tej hipotezy na pobliskim polu funkcjonariusze znajdują zwój drutu, który nie został zabezpieczony przez osiemnaście lat, a z którego sprawcy oderwali fragment, aby nim udusić Iwonę.

Równocześnie z eksperymentem śledczy prowadzą przesłuchania świadków w innych częściach gminy.

W Szczucinie aż huczy. O to właśnie chodziło śledczym. Ludzie mają zobaczyć, że policja i prokuratura zabrały się poważnie do sprawy, że nikt już nie kryje bandytów.

W tym samym czasie polonijna gazeta z Chicago „Dziennik Związkowy” zamieszcza apel, aby zgłaszali się świadkowie zabójstwa Iwony. W mieście tym mieszka bowiem wiele osób, które przed laty wyjechały ze Szczucina. Mogą one mieć wiedzę na temat okoliczności zbrodni. Okazuje się jednak, że szczucińska zmowa milczenia dotarła za ocean. Osoba, która wyjechała z miasteczka zaraz po maturze, tłumaczy dziennikowi:

– Ludzie się boją mówić, bo sprawcy to niebezpieczni ludzie, w dodatku z układami. Mafia, haracze ściągają po całej Europie. Są też w Stanach. Zastanów się, czy w ogóle chcesz o tym pisać. Ja nic nie powiem, mam w Szczucinie rodzinę²⁹.

Ostatecznie apel przynosi efekt. Do Archiwum X zaczynają zgłaszać się osoby, które dzielą się swoją wiedzą na temat przebiegu zabójstwa Iwony. Na początku 2017 roku śledczy jadą do Chicago. Podejmują współpracę z FBI, bo w Stanach mieszkają byli dąbrowscy policjanci, którzy prawdopodobnie także mają informacje dotyczące morderstwa – na przykład Andrzej Ł. Jabłuszko.

Po szczucińskich eksperymentach do Prokuratury Krajowej również zgłaszają się nowi świadkowie. Śledczy ogłaszają przełom. Prokurator Krupiński mówi mediom, że są o krok od złapania zabójców. Zmowa milczenia została przerwana.

Prokuratura Krajowa przejmuje też do prowadzenia sprawę śmierci Tadeusza Draba i od razu zmienia kwalifikację czynu na zabójstwo.

Dziś wiemy, że mroźnego styczniowego dnia 1999 roku Tadeusz został odurzony alkoholem, zapakowany do łodzi motorowej, wywieziony na środek rzeki i wrzucony do Wisły.

Czy jeszcze żył, gdy topił się w lodowatej wodzie?

Czy miał związane ręce, dlatego nie mógł się ratować?

Czy sprawcy patrzyli, jak szamocząc się, idzie na dno?

Krakowscy prokuratorzy ustalają, że zbrodni na Tadku dokonano w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie, to jest chęci wyeliminowania naocznego świadka zabójstwa Iwony.

W maju 2018 roku przez kilka dni policjanci i strażacy z Krakowa poszukują łodzi motorowej WOPR, którą użytkował Józef K. To prawdopodobnie nią przewieziono upojonego alkoholem Tadeusza Draba na środek rzeki i to z niej wrzucono go do wody. Później łódź spalono, a jej szczątki sprawcy zatopili.





Eksperyment w Łęce Szczucińskiej. (fot. z materiałów archiwalnych policji)



Eksperyment w Łęce Szczucińskiej. (fot. Grzegorz Łyko /
fokusmedia.com.pl / Newspix.pl)



Eksperyment w Łęce Szczucińskiej. (fot. z materiałów archiwalnych policji)

Za pomocą specjalistycznego sprzętu, między innymi sonarów, pływonurkowie przeszukują nurt i dno Wisły. Śledczy liczą na to, że znajdą na łodzi ślady krwi zamordowanego Tadka. Ich obecność na motorówce Józefa K. wskazywałaby na możliwy udział Starego Kłapy w zabójstwie.

Jednak na razie szczątków łodzi nie udaje się znaleźć.

Prokuratura Krajowa przejmuje też sprawę śmierci Marka Kapła i ogłasza, że było to zabójstwo. W styczniu 2019 roku ciało Marka zostanie ekshumowane.

Mimo szeroko zakrojonej akcji krakowskiej policji i Prokuratury Krajowej w Szczucinie dalej giną ludzie.

– Następne zbrodnie to jest domino – mówi Maria Gadziąła. – Oni się już nie cofali.

Miażdżycyca po szczucińsku

Kilka dni po eksperymencie w Łęce Szczucińskiej, 13 października 2016 roku, Wojciech Sołtys pracuje przy swoim nowym domu w Świdrówce obok Szczucina. Montuje przesuwную bramę wjazdową.

Nagle znika. Brama pozostaje otwarta, obok łopata wetknięta w ziemię.

Tego dnia myśliwi polują w pobliskim Maniowie. Widzą łunę ognia nad wiślanym wałem i słyszą dochodzące stamtąd głosy. Myślą, że ktoś rozpałił ognisko nad Wisłą.

Tydzień później do Józefa, brata Wojciecha, dzwoni sąsiad z informacją, że od kilku dni nie widział Wojtka. Józef jest pokłócony z bratem. Wojciech się obraził, bo Józef powiedział mu, że jeździ jak łajza. Od roku się nie widują. Józef jeszcze się nie niepokoi, myśli, że może brat gdzieś wyjechał.

Wojciech trzydzieści lat spędził w USA. Pojechał tam w 1981 roku. Potem dołączyły do niego dzieci, żona została w Polsce. Zatrudnił się na budowie w Chicago, murował domy. Przez jakiś czas pracował też w kuźni, robił odkuwki na prasie. W tej samej kuźni pracował były funkcjonariusz dąbrowskiej policji Andrzej Ł. Jabłuszko.

Kilka lat przed zniknięciem Wojciech wrócił do kraju, wybudował wielki dom. Mieszkał w nim sam, bo żona się wyprowadziła. Każdego roku jechał na miesiąc lub dwa do Stanów.

Teraz ma bilet na 27 października. Ale na odprawę na lotnisko w Balicach nie dociera. Jeden z jego znajomych dzwoni do Józefa z pytaniem, co się dzieje z Wojtkiem. Józef w końcu postanawia to sprawdzić. Wchodzi przez otwartą bramę przed dom, brata ani śladu. Wzywa policję i straż. W budzie znajdują martwego psa. Zdechł z głodu.

Straż wchodzi przez okno do domu. Piec jest włączony, grzejniki ciepłe. Samochodu w garażu nie ma.

Zaczynają się poszukiwania. Rodzina rozwiesza w mieście ulotki ze zdjęciem zaginionego. Na początku listopada w prasie ukazuje się artykuł o tym, że policja w Dąbrowie Tarnowskiej poszukuje mężczyzny. Podana jest informacja, że Wojciech wyjechał z domu 20 października swoją

toyotą camry ubrany w długi, czarny płaszcz i do dziś nie skontaktował się z rodziną³⁰.

Po niemal miesiącu, 12 listopada, na wiślanym wale w Maniowie, w wysokich krzakach, w bardzo trudno dostępnym miejscu rolnik ze Słupca znajduje ciało Wojciecha.

Co rolnik ze Słupca robił w gęstych zaroślach oddalonych o siedem kilometrów od jego wsi? Podobno spacerował brzegiem Wisły.

Czy to ważne, że z Maniowa pochodzi policjant Andrzej Ł. Jabłuszko?

Rolnik wzywa policję. Służbę tego dnia ma funkcjonariusz Waldemar G. Tak jak w noc, gdy zginął Marek Kapel. Policjant jedzie na miejsce zdarzenia, zabezpiecza teren.

Ciało jest w stanie rozkładu, leży twarzą do ziemi. Wojciech ma na sobie ubranie, w którym montował bramę – dresowe spodnie i koszulkę polo z długim rękawem. Podobno jest w samych skarpetkach, brakuje butów. Skarpetki są czyste.

Po południu Józef dostaje telefon z policji, że znaleziono ciało. Jeszcze ma nadzieję, że to pomyłka. Przed trzecią jedzie na miejsce, ma rozpoznać brata. Wszędzie jest pełno policji. Mówią, że trzeba jechać kilometr po błocie.

– Odradzali mi. Nie chcieli, żebym tam jechał – opowiada.

Kilkaset metrów od ciała, na wale, stoi doszczętnie spalony wrak samochodu ofiary, nowiutka, przywieziona ze Stanów toyota camry.

– Samochód musiał być dokładnie czymś oblany – mówi Józef Sołtys. – Nie widziałem w życiu, żeby się samochód tak spalił.

Oderwana tablica rejestracyjna leży obok, a na łące poniżej odnaleziony zostaje urwany fragment zderzaka. Z kieszeni denata policjanci wyjmują dokumenty, telefon komórkowy, dwa tysiące dolarów i pięć tysięcy złotych. Trudno uwierzyć, że Wojciech montował bramę z taką gotówką w kieszeni. Więc opcje są dwie – przywiózł tu pieniądze, żeby komuś zapłacić, albo dostał je od kogoś.

Policjant Jerzy S. powie potem prokuraturze, że tuż przed zabójstwem Wojciech S. wybrał ze swojego bankowego konta trzydzieści tysięcy dolarów.

Józef podejrzewa, że było tak:

– Ktoś przejeżdżał drogą i powiedział: „Przyjedź w to i to miejsce”. No i brat pojechał po raz ostatni. Musiał tego kogoś znać.

Tylko kto to mógł być?

– Słyszałem, że mieli konflikt ze Starym Klapą – mówi brat Wojciecha.
– Z początku się kolegowali, potem doszło do konfliktu, ostatnio się gniewali. Ludzie wszystko wiedzą, ale każdy się boi mówić.

Wojciech był kłótniwy, głośno mówił, co myśli. To go prawdopodobnie zgubiło. W Szczucinie ludzie podejrzewają, że w Chicago dowiedział się od Andrzeja Ł. Jabłuszki, kto zabił Iwonę. Zaraz po eksperymencie prokuratury w Łęce Szczucińskiej wygarnął Staremu Klapie, co o nim myśli.

– Miał mu mówić: „Czemuś ty to dziecko zamordował?”. – Takie pogłoski dotarły do Mieczysława Cygana.

– To mściwość za coś – przypuszcza Józef Sołtys. – Tu zginęła masa osób i nie ma winnego. Nie wolno się słowem odezwać. A on mówił, że dużo wie, a nic nie wiedział.

Dzwonię do żony Wojciecha Sołtysa, która po śmierci męża zamieszkała w jego domu, ale kobieta nie chce ze mną rozmawiać.

– Widzi pani, co dziś się dzieje w Szczucinie. Ja się boję. Nie wiadomo, czy wszyscy siedzą. To była mafia straszna – tłumaczy kobieta. – To na pewno było zabójstwo. Przecież sam sobie tego nie zrobił – dodaje jeszcze.

Prokuratura Rejonowa w Dąbrowie Tarnowskiej prowadzi postępowanie w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci. Zabezpieczone zostają ślady znajdujące się na ubraniu ofiary. Badania mają wykazać, czy jest tam DNA innych osób. Wyniki wkrótce przychodzą, ale prokuratura je utajnia „ze względu na dobro śledztwa”.

Sekcja zwłok Wojciecha Sołtysa nie wykazuje jednoznacznej przyczyny śmierci. Z protokołu wynika, że najprawdopodobniej była nią ostra niewydolność układu krążenia w przebiegu uszkodzenia mięśnia sercowego na tle miażdżycowym.

W internecie piszą:

„Jakaś nowa odmiana miażdżycy, dosyć niebezpieczna i agresywna, pali samochody, wrywa tablice i uśmierca kierowcę. Nie słyszałem dotąd, ale pan prokurator pewnie wie lepiej. Miażdżyca po szczucińsku”.

Lokalna prokuratura i policja zakładają, że Wojciech sam pojechał na niezwykle trudno dostępny wiślany wał, podpalił swój samochód, po czym – chyba przerażony własnym czynem i płonąącą nowiutką toyotą – dostał zawału serca na tle miażdżycowym.

– Policja tak bąka, że on sam spalił ten samochód – komentuje brat Wojciecha. – Mówię: „Ludzie, co wy, ktoś mu pomógł, i to wyraźnie. Tu trzeba było takiego, co jeździ w terenie, trzeba było poprowadzić auto bokiem. Tam ktoś jechał na śmierć”. Fizycznie to nie było możliwe, żeby on, człowiek w wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat wjechał w to miejsce i spalił samochód. To są bujdy.

Pod koniec 2016 roku tę sprawę też przejmuje Prokuratura Krajowa. Od razu zmienia kwalifikację czynu na zabójstwo z motywacji zasługującej na szczególne potępienie.

– Ja mam wrażenie, że mordercy już wtedy zaczęli tracić kontrolę nad tym wszystkim – mówi Aneta. – Chcieli uciszać każdego po kolei.

Oszczyerstwa

Tymczasem upływa osiemnasty rok od zabójstwa Iwony Cygan.

Na Skypie rozmawiam z Renatą. Kiedyś najlepsza przyjaciółka Iwony, magister informatyki i ekonometrii, z Londynu, gdzie mieszka, mówi, że ona naprawdę nie wie, kto to zrobił. I że naprawdę chciałaby, żeby ta sprawa się wyjaśniła i żeby można było zacząć żyć normalnie.

Twierdzi, że tego dnia to Iwonie bardziej niż jej zależało na tym, żeby się spotkać. Ona chciała zostać w domu, bo następnego dnia musiała wcześniej rano wstać na kurs prawa jazdy. Ale uległa namowom koleżanki. Po spotkaniu w Zajeździe Leśnym rozstały się jak zwykle pod kościołem. Iwona poszła w swoją stronę, a ona w swoją. Żadnego samochodu nie widziała.

Nie wie, co się stało później, ale na pewno nie towarzyszyła Iwonie przy wsiadaniu do żadnego samochodu. Nie namawiała Iwony na wyjazd do Austrii, nie organizowała żadnego przerzutu.

Gdy okazało się, że przyjaciółka zaginęła, razem ze znajomymi zaczęli szukać Iwony. Myślała, że może Iwona kogoś spotkała i z tym kimś wybrała się nad Wisłę albo poszła do kogoś na noc.

Później powie śledczym, że przez to wszystko wpadła w depresję i zaczęła chodzić do psychologa. Terapia trwała około roku.

– Zastanawiam się, co to za człowiek, który potrafił się tak świetnie maskować przez tyle lat – zamyśla się Aneta. – Który ułożył sobie życie, a wiedział o tak potwornej zbrodni na swojej przyjaciółce.

W tym samym czasie Barbara, siostra Renaty mieszkająca w Wiedniu, udziela się pod własnym nazwiskiem w sieci. W komentarzach pod jednym z programów pisze (pisownia poprawiona):

„Moim zdaniem zrobił to jakiś sadysta – przypadkiem przejeżdżający przez Szczucin – i jest nie do znalezienia. Na 99% nie zrobił tego nikt ze Szczucina. A może ta koleżanka Renata zamordowała ją tak bestialsko, bo ma na tyle sił, aby ją ciągnąć, drut okręcić, butelkę do pochwy wepchać itd. Idiotyzm”.

W innym poście pisze o Iwonie: „Wszyscy mają ją teraz za świętą, a wiadomo było, że lubi towarzystwo mężczyzn! Może to któryś z byłych kochanków?”.

– Nie wiem, jak daleko sięga ich nienawiść do nas i co jeszcze wymyślą – komentuje oburzona Aneta. – Jeżeli myślą, że tymi bredniami nas zniechęcą, to się mylą. Modlę się, żeby do ich aresztowań doszło jak najszybciej.

Pod niektórymi artykułami w sieci pojawiają się też wpisy świadczące o tym, że siostra Iwony jest śledzona. Ktoś sugeruje, że wie, gdzie Aneta mieszka, że ma dzieci, że jest nauczycielką. Ktoś jej grozi, że znajdzie miejsce obok Iwony i swojej mamy. Nazywa ją i jej ojca mordercami. Píše, że ojciec wykorzystywał Iwonę.

Po tym ostatnim oszczerstwie Aneta nie wytrzymuje; składa doniesienie do prokuratury. Okazuje się, że komunikaty są wysyłane z Austrii.

– Baśka o mnie wszystko wiedziała. Gdzie pracuję, że część godzin mam na świetlicy, a część gdzie indziej – opowiada Aneta. – Wiedziała, jakim autem jeżdżę, jakiego koloru. Ale miałam gdzieś w tyle głowy, że przecież nic mi nie zrobią. Przecież z góry byłoby wiadomo, że to oni.

Prokuratura Krajowa wszczyna śledztwo w sprawie gróźb pozbawienia życia kierowanych przez internet w dniu 17 grudnia 2016 roku na terenie Republiki Austrii.

Pornobiznes

Kilka lat wcześniej, w 2005 roku, wrocławski oddział Centralnego Biura Śledczego rozpoczyna operację mającą na celu rozbić grupę handlującą kobietami w Wiedniu. Nadają jej kryptonim Motyl. Funkcjonariusze CBS we współpracy z austriacką policją ustalają, że w ciągu ostatnich dwóch lat do austriackich burdeli sprzedano czterysta czterdzieści kobiet z różnych krajów, w tym z Polski.

W marcu 2006 roku zostają zatrzymani właścicielka agencji towarzyskiej w Austrii i jej wspólnik. Policja aresztuje też ośmiu współpracujących z nimi Austriaków, sześciu Polaków i dwóch Rumunów. Okazuje się, że sutenerzy działają w porozumieniu z dwoma policjantami z wydziału dochodzeniowego komisariatu Wrocław-Krzyki. Policjanci wynajdują dziewczyny w agencjach towarzyskich i na czatach internetowych. Namawiają je, żeby wyjechały do Austrii. Dziewczyny płacą im od pięciu do dziesięciu procent od uzyskanych dochodów.

Początkowo policjanci i sutenerzy działają w małej grupie, potem dla bezpieczeństwa przyłączają się do większego gangu operującego na terenie Wiednia. Sprzedają zwerbowane kobiety do agencji towarzyskich za tysiąc do tysiąca pięciuset euro od sztuki. Zarabiają na tym procederze miesięcznie po kilkadziesiąt tysięcy euro.

Niektóre kobiety pracujące w wiedeńskich domach publicznych też mają za zadanie ściągać „świeży towar”. Otrzymują za to procent od każdej zwerbowanej dziewczyny. Niektóre z owych dziewczyn wyjeżdżają do Austrii w przekonaniu, że będą pracowały jako modelki, sprzątaczkі lub opiekunki starszych ludzi. Dopiero na miejscu dowiadują się, czego się od nich w rzeczywistości oczekuje. Właściciele domów publicznych żądają odpracowania kwoty, jaką zapłacili „naganiaczom”. Każdy opór kończy się biciem lub zbiorowym gwałtem. Często sutenerzy robią dziewczynom pornograficzne zdjęcia i grożą wysłaniem rodzinie.

Czasem kobiety muszą brać narkotyki. Nie wolno im kontaktować się z najbliższymi.

Jeżeli dziewczyna za bardzo się buntuje, bywa, że znika.

W kwietniu 2006 roku dwaj policjanci i jeszcze trzy osoby z Wrocławia zostają aresztowani. Dostają zarzuty działalności w zorganizowanej

grupie przestępczej i czerpania korzyści z nierządu. Do maja udaje się zatrzymać łącznie pięć band handlujących ludźmi.

Czy z wrocławskimi sutenerami współpracowała grupa „Austriaków”? To bardzo prawdopodobne. Sposób działania szczucińskiej bandy jest niemal identyczny.

Na podstawie zeznań świadków Prokuratura Krajowa ustala, że pod koniec lat dziewięćdziesiątych Stary i Młody Kłapa, Trabant i inne osoby prowadzili w Szczucinie nielegalne interesy polegające na organizacji wyjazdów dziewcząt do pracy w Austrii.

– Werbowaniem dziewczyn zajmował się sam Paweł K. – opowiada Aneta. – Podobno jeździł po Szczucinie, Dąbrowie i po innych wsiach i wyszukiwał dziewczyny. Proponował im wyjazdy do pracy przy sprzątanii.

W rzeczywistości niektóre z kobiet były sprowadzane do wiedeńskich domów publicznych. W tamtym czasie to był sprawnie funkcjonujący biznes łączący wiele osób w Szczucinie.

Jak wiemy, w Austrii mieszkali bracia Wiktor i Ryszard K. oraz ich siostra Danuta. Zarządzali kamienicą, w której wynajmowali mieszkania Polakom. Ale są świadkowie, którzy twierdzą, że rodzeństwo K. zajmowało się też sprowadzaniem młodych dziewczyn do Wiednia.

W pewnym momencie do Austrii wyjechały też kuzynki Danuty K. Jak później zezna ich ojciec, jedna z nich, Barbara, która zamieszkała tam na stałe, zmarła w niewyjaśnionych okolicznościach. Druga córka, Anna, długo nie mogła dojść do siebie po powrocie do domu.

Przed wyjazdem za granicę kobiety przywożono do lokalu U Trabanta i odurzano narkotykami. Potem w osobnym pomieszczeniu, mężczyźni nagrywali z nimi filmy porno. Nagrania te były wysyłane do Austrii.

– O filmach pornograficznych, że kręcą, to oni nawet sami mówili, nie ukrywali się z tym – opowiada była kelnerka z Zajazdu. – Śmiali się, że ta robi tak, a tamta siak. Nie wiem, czy to Młody Kłapa powiedział, czy Trabant: „Tak żeś się napalił, ale ci nie stanął i ktoś inny musiał ją wyruchać”. Jak się ich obsługiwało, to się słyszało coś takiego. Jeden z drugiego się śmiał. Nie robili tego osobno w pokoju, tylko *Gruppen Sex*.

Filmy podobno kręcono też w domu Ryszarda L. Miał wielkie łóżce na cztery, pięć osób.

– Wszyscy mówili: nie chodź do Ryśka do domu ani do Trabanta, bo będziesz w telewizji – opowiada była kelnerka.

– Nawet córkę dyrektora dużego zakładu ze Szczucina skurwysyny we dwóch czy trzech obrabiali – dodaje były mieszkaniec Szczucina. – Podrywali dziewczynę, poili ją alkoholem, rozbierali, stawali przy niej i robili zdjęcia. Później ją szantażowali, że się kochała ze wszystkimi. Ale czy to była prawda? Nieważne, bo filmy mieli. Mówili, że puszcza do internetu.

– Trudno powiedzieć, ile takich dziewczyn było – mówi Aneta. – Wiem, że niektóre zgłosiły się do prokuratury, opowiedziały o tym. Ale ile ich się wstydzi? Ile wciąż się boi?

Opornym kobietom do napojów dosypywali narkotyki, ecstasy i tabletki gwałtu.

– Potem kojarzyły fakty, ale było już po wszystkim – potwierdza była kelnerka.

Jeden ze świadków pamięta taką sytuację z Zajazdu Leśnego należącego wtedy do firmy Tankpol:

– Dziewczyna wyglądała jak Indianka, miała ciemną cerę, długie, czarne włosy. Bardzo ładna. Dali jej drinka, była po nim jakaś dziwna. Chciała z nimi do samochodu wsiadać. Wtedy podleciał ochroniarz i mówi: „Co wy, kurwa, robicie, dziecko zabieracie? Nie możecie poruchać kogoś innego? Wypierdalajcie stąd!”.

Jakiemuś chłopakowi kazał ją odwieźć do domu. Potem dziewczyna nic nie pamiętała.

– Słyszałam też, że do nagrywania tych filmów angażowali niepełnosprawne dziewczyny z Łęki Szczucińskiej – dodaje Aneta.

Wiele lat później odnajduję niepełnosprawne siostry z Łęki Szczucińskiej, dziś dorosłe kobiety. Ich brat jest przerażony, nic o tym nie wiedział. Ale nie wyklucza, że tak mogło być. Siostry często spędzały czas w pobliżu hangarów WOPR. Rodzina znała się z Klapami, byli w bliskich stosunkach.

Kto wie, co się działo, gdy mężczyzna tracił siostry z oczu.

W internecie pojawia się komentarz. Pisze Zoja: „Młody K. wyjeżdża do Austrii po lepsze życie, zarabia na czarno na budowach, nawiązuje kontakty z półświatkiem, prowadzi działalność przestępczą, różną, m.in. agituje do burdeli, ale też kradnie itd. On, starsza siostra G., Amanda,

Trabant rozumieją się bez słów, są z tej samej gliny. Barbara namawia młodszą siostrę, aby ta przekonała do wyjazdu ładną Iwonę. Chcą razem z K. sprzedać ją do jednego z burdeli. Renata G. pracuje nad Iwoną. Udaje jej się przekonać dziewczynę i ta wyrabia paszport, ale nie wie, że jest przeznaczona do innej niż sprzątanie biur pracy. Po jakimś czasie coś Iwonę zaniepokoiło i wycofuje się z wyjazdu do Austrii. Niestety jest za późno, bo machina już ruszyła i być może ktoś już nawet za nią zaliczkował. Dlatego K. postanawiają przekonać, być może nastraszyć Iwonę i zmusić do wyjazdu. Przekonują długo, puszcza ją im nerwy – biją ją, bardzo biją. Biją tak bardzo, że już jej nie mogą wypuścić, bo jest i za bardzo pobita, i poznała prawdę o wyjeździe. A gra jest o duże pieniądze. Dlatego Iwona musi zginąć”.

Filmami porno kręconymi u Trabanta i w domach zaprzyjaźnionych osób zastraszano nie tylko występujące w nich dziewczyny.

– Klapy i Trabant mieli haki na ludzi – słyszała Aneta. – Narkotyki im dosypywali i filmowali ich, a potem ich tymi filmami szantażowali. Być może mieli na znane osoby jakieś kompromitujące rzeczy. To była sieć pajęczyn i zależności. To nie byli wiejscy hultaje, to działało jak zorganizowana grupa przestępcza.

Czy Klapy i Trabant zgromadzili takie haki na ważne osoby, że stali się nietykalni?

Narkobiznes

Prokuratura Krajowa ustala także, że Robert K. handlował w lokalu U Trabanta narkotykami.

Anonimowy mieszkaniec sąsiedniej wsi, mówi:

– Ten Robert K., co nie żyje, miał wujka w drugiej wsi koło mnie. I raz opowiadał ten wujek, że Robert K. wziął go do Lublina. I gada: „Pójdiesz tam pod tę klatkę schodową, tam będzie stał gościu. Dasz mu paczuszkę, a on ci sto tysięcy złotych wypłaci”. No i tak było. Dał mu ten gościu sto tysięcy. W tej paczuszce były narkotyki.

– Ktoś je przywoził z Krakowa, a sprzedawali U Trabanta i pod szkołami – dodaje mieszkaniec Szczucina. – Jak kto chciał zajarać, to szedł do Trabanta. Tam wszystko można było dostać. Policja, władza bardzo dobrze wiedziały, że są narkotyki. Wszystko kryły. Przeważnie byli w to zamieszani ludzie z tak zwanej elity, to córka ważnej osoby, to syn nauczyciela czy psychologa.

Policjant Jerzy S. zezna potem, że docierały do niego informacje, że ktoś z Tarnowa miał przyjeżdżać pod Zajazd Leśny i tam rozprowadzać narkotyki. Nigdy nie udało mu się jednak zatrzymać tego dilera.

Nielegalne środki odurzające zdaniem niektórych świadków do Szczucina miał sprowadzać również Ryszard L.

Oczywiście o seksbiznesie, filmach porno i narkotykach wiedzieli tylko wtajemniczeni. Aneta te informacje uzyskała dwadzieścia lat później z aktu oskarżenia.

– Ja też chodziłam do Trabanta, spotykaliśmy się ze znajomymi i chodziliśmy od jednej knajpy do drugiej – mówi. – Nie słyszałam nigdy o żadnych narkotykach ani filmach pornograficznych. Myślę, że Iwona dowiedziała się o tym na kilka dni przed śmiercią.

Jeden ze świadków, Mirosław F., słyszał, że niedługo przed zabójstwem Iwona kłóciła się z Trabantem o narkotyki.

Czy może być więc prawdziwa hipoteza, że Iwona zginęła, bo dowiedziała się o nielegalnych interesach grupy „Austriaków”?

W marcu 2016 roku w komentarzach pod jednym z artykułów w internecie pojawia się wpis: „Iwona została zamordowana, bo wiedziała, kto handluje narkotykami na terenie Szczucina, i chciała to zgłosić na policję, lecz diler podejrzewany o morderstwo postanowił się jej pozbyć, bo mogłaby zaszkodzić jemu i innym wpływowym osobom”. I dalej: „Prawda jest też taka, że morderca Iwony był podejrzany o morderstwo i dziwię się, że policja go nie oskarżyła, bo wiedzieli, że to on. Nie został oskarżony tylko dlatego, że miał układy, gdzie trzeba. Chwalił się w karczmie wśród znajomych, że lokalną policję i powiatówkę ma w kieszeni, a ci go kryją i będą mataczyć, i pozorować śledztwo, a dowody będą niszczone, zacierane, by nigdy nie wykryć sprawców morderstwa”.

*

Okazuje się, że handel narkotykami w Szczucinie bynajmniej nie skończył wraz ze śmiercią Roberta K. Trabanta w 2015 roku. Mieszkańcy miasteczka mówią, że są rozprowadzane na placu targowym do dziś.

– Jesienią i na wiosnę stał starszy facet i sprzedawał – opowiada mieszkanka Szczucina. – Proponował nawet czternastolatkom. Policja nigdy się go nie czepia. Sprawy są ukrećcane, a młodzież ma przesrane.

To tylko plotki

– Kiedyś byłam w Zajeździe i podszedł do mnie ten Kłapa – opowiada Gosia. – Położył mi ręce na ramionach i powiedział: „Nie patrz na mnie tak, jakbym był mordercą. Rozumiesz? Nie patrz tak na mnie”. Ja mówię: „Czy gdyby pan wiedział, kto zabił moją siostrę, toby pan powiedział?”. On mówi: „Przysięgam ci na życie moich maciupkich dzieci, że ja twojej siostry nie zabiłem”.

Pod koniec grudnia 2016 roku Paweł K. przyjeżdża razem z żoną i dziećmi na święta do Szczucina. Krakowska policja chce go zatrzymać. Jednak Młody Kłapa najprawdopodobniej zostaje ostrzeżony, szybko się pakuje i drugiego dnia świąt wraca do Austrii.

– Przed świętami Bożego Narodzenia Kłapa obcinał się u fryzjera na irokeza i śmiał się, że list gończy będzie za nim wydany – opowiada mieszkaniec Szczucina. – Zanim ten list gończy wyszedł, już w Szczucinie było głośno, że Kłapy poszukują.

Dlaczego krakowska policja nie zatrzymała go wcześniej? Dlaczego pozwolono mu wyjechać z kraju?

Renata G.-D. zostaje zatrzymana 28 grudnia 2016 roku, słyszy zarzut czterokrotnego składania fałszywych zeznań. Przesłuchiwana cały czas podtrzymuje swoją wersję wydarzeń. Mówi, że знаła Pawła i Józefa K., bo byli jej sąsiadami, i że znała też Trabanta. Jednak już dwa dni później, 30 grudnia, oświadcza, że Roberta K. nie znała.

Prokurator Krupiński chce ją aresztować, ale Sąd Rejonowy w Krakowie się nie zgadza. Każe wypuścić podejrzaną na wolność, nie stosuje wobec niej żadnego środka zapobiegawczego. Renata wychodzi i znika.

Tego samego dnia w południe zostaje zatrzymany policjant Leszek W., funkcjonariusz szczucińskiego komisariatu, który pełnił służbę patrolową w nocy, kiedy zginęła Iwona.

To ojciec czwórki dzieci, w tym córki, rówieśniczki Iwony, jej koleżanki.

Leszek W. przyznaje się do winy i wyraża skruchę. Potwierdza większość zeznań Krzysztofa B. Opowiada, że 13 sierpnia 1998 roku na rynku w Szczucinie Iwona wsiadła do białego poloneza kierowanego

przez Młodego Klapy. Oprócz niej wsiadła do niego Renata. Samochód z dziewczynami pojechał do hangarów WOPR nad Wisłą. Patrol policyjny, czyli on i Grzegorz J., zawieźli Tadeusza Draba do domu i wrócili do patrolowania miasta.

Samochód Młodego Klapy zobaczyli ponownie przed barem U Trabant. Widzieli, że wysiadają z niego Stary i Młody Klapa, Trabant oraz Iwona z Renatą i że wszyscy wchodzi do lokalu. Po kwadransie mężczyźni z niego wyszli, prowadząc pobitą Iwonę, a następnie wraz z jeszcze jedną niezidentyfikowaną osobą, odjechali polonezem w stronę Wisły. Oni, to znaczy patrol policyjny, jechali przez chwilę za nimi, ale na skrzyżowaniu skręcili w stronę Dąbrowy Tarnowskiej. Nie śledzili samochodu, w którym znajdowała się skatowana dziewczyna.

Funkcjonariusz przyznaje, że razem z Grzegorzem J. przesłuchali Tadeusza Draba kilka dni po śmierci Iwony. Dowiedzieli się od niego, że był naocznym świadkiem jej zabójstwa i wie, kto ją zabił. Powiedzieli o tym potem Jerzemu S. – dzielnicowemu w Szczucinie, członkowi specjalnej grupy do wyjaśnienia tej zbrodni.

Dlaczego W. nie przyznał się do tego wcześniej?

– Były takie czasy, że on z domu nie wychodził – przypomina sobie mieszkaniec pobliskiej wsi. – Tylko córkę do szkoły odwiózł i w zamknięciu siedział non stop. Czegoś się bał.

Leszek W. przyzna potem, że Młody i Stary Klapa grozili jego rodzinie, zwłaszcza córce. Bał się ich.

– Jakbym napisał notatkę w sprawie, toby mnie tu dzisiaj nie było – powie potem w śledztwie.

Tuż po złożeniu wyjaśnień przez Leszka W., 30 grudnia 2016 roku zostaje zatrzymany Grzegorz J.

– Grzegorz J. pracuje teraz w Stopnicy, bo się tam przeniósł – opowiadał mi przed aresztowaniami mieszkaniec pobliskiej wsi. – Mówił do mnie: „Przeniosłem się, bo w Szczucinie z tą bandą nie mogłem wytrzymać”. To ja pytam czemu. A on na to, że nie brał łapówek.

Policjant Grzegorz J., z wykształcenia mechanik samochodowy, do niczego się nie przyznaje. Stwierdza, że jest niemożliwe, żeby jechali z rynku za białym polonezem, a Tadeusz Drab miał zwidy i omamy, i często był odwożony do wytrzeźwienia. Nie pamięta też, aby podwozili gdzieś Draba, nie stosowało się takich praktyk, żeby podwozić gdzieś cywilów.

Nie widział, jak pobitą Iwonę Cygan sprawcy wyprowadzają z knajpy U Trabanta. Rankiem 14 sierpnia, po służbie, nie poszedł wcale z Leszkiem W. na wał, żeby zobaczyć, co się stało, ani nie widział ciała zamordowanej nastolatki. Nie pamięta też, aby podwoził Tadka Draba do sklepu żony Leszka W., żeby go wypytać, co ten widział na wale w noc morderstwa.

– Gdyby się przyznali, to jest po ich karierze i sprawa sądowa – komentuje były szef dąbrowskich dochodzeniowców Bogdan M. – Od pierwszego zatajenia prawdy i pierwszego kłamstwa musieli brnąć coraz dalej i dalej, żeby się to nie ujawniło. Bo prawda oznaczała dla nich odsiadkę.

Grzegorz J. przyznaje, że „wszyscy wiedzieli, że związek z zabójstwem może mieć Paweł K., mówiła to większość mieszkańców”. Ale on to traktował jak plotkę.

Nic nie słyszał o tym, żeby do komisariatu policji w Szczucinie ktoś przynosił wódkę i stawiał policjantom. Po pracy czasem się zdarzało, że funkcjonariusze zostawali w szatni i pili alkohol, ale nigdy z cywilami.

Podczas kolejnego przesłuchania Grzegorz J. potwierdza jednak, że jechał w noc zabójstwa radiowozem marki Tarpan na wał wiślany i niewykluczone, że był jednak świadkiem rozmowy Leszka W. z Tadeuszem Drabem na temat śmierci Iwony.

Kilka dni po zatrzymaniu Grzegorza J., 4 stycznia 2017, do aresztu idzie także dzielnicowy Jerzy S.

Przesłuchiwany potwierdza, że była taka „wieść gminna, każdy mówił, że najprędzej to tę dziewczynę załatwił Młody Kłapa”, ale nikt nie wiedział tego na pewno i nikt tego nie widział. Twierdzi, że ani Leszek W., ani Grzegorz J. nigdy mu nie mówili, czego dowiedzieli się od Tadka Draba.

Następne przesłuchanie to przełom – Jerzy S. zmienia front. Przyznaje się i mówi, że będzie współpracował. Zeznaje, że w szatni szczucińskiego komisariatu policjanci pili alkohol, wódkę przynosił między innymi Józef K. W poniedziałek po zabójstwie Iwony Jerzy S. dowiedział się od Leszka W., że sprawcą jest Młody Kłapa. Dwa lub trzy dni później potwierdził mu to Grzegorz J. Mimo to dzielnicowy nie sporządził z tego notatki ani nie poinformował swoich przełożonych, bo wszyscy policjanci z komisariatu w Szczucinie, również w obecności komendanta

Andrzeja K., o tym rozmawiali. „Była to informacja ogólnodostępna” – stwierdza Jerzy S.

Po mniej więcej miesiącu od znalezienia zwłok do Jerzego S. dotarła pogłoska, że Iwona po godzinie dziesiątej wieczorem wsiadła razem z Renatą do poloneza w rejonie skrzyżowania na rynku w Szczucinie. Po dwóch, trzech latach dowiedział się, że na rynku było wówczas trzech mężczyzn, którzy widzieli, jak obie dziewczyny odjeżdżają w kierunku Wisły. Powiedzieli mu o tym inni policjanci ze Szczucina. Nic z tą wiedzą nie zrobił, mimo że był członkiem tarnowskiej specgrupy powołanej do rozwiązywania zabójstwa nastolatki.

Już będąc na emeryturze, czyli po 2003 roku, Jerzy S. dowiedział się, że w barze U Trabanta dosypywano młodym kobietom do drinków narkotyki i później mężczyźni robili z nimi „różne rzeczy”. Inni policjanci, z którymi o tym rozmawiał, potwierdzili, że też o tym słyszeli.

Podczas przesłuchania uznaje za błąd, że te informacje zlekceważył.

Jerzy S. słyszał też, że Bogusław P. Papuśny w 2002 roku wziął łapówkę za umożliwienie ucieczki do USA Tomaszowi B., zatrzymanemu członkowi gangu złodziei samochodów. Tomasz B. miał wrócić do kraju, gdy sprawa się przedawni. Wkrótce podejrzany mężczyzna rzeczywiście wyjechał za granicę. Gdy w marcu 2011 roku pojawił się w Polsce, od razu trafił do zakładu karnego w Tarnowie. Niebawem ciężko zachorował, przewieziono go na oddział szpitalny w Krakowie. Miesiąc później już nie żył.

Przesłuchiwany ponad miesiąc później Jerzy S. podtrzymuje swoje wyjaśnienia. Ale już 3 marca 2017 roku podczas konfrontacji z Leszkiem W. kolejny raz zmienia front. Zaprzecza, że kilkanaście dni po zabójstwie Iwony Leszek W. mówił mu, że Tadeusz Drab widział, jak Paweł K. w obecności Józefa K. i Roberta K. zakręcał na wale drut na szyi Iwony.

W czerwcu 2017 roku i potem przed sądem już nie przyznaje się do niczego³¹.

– Oni są policjantami, wiedzą, jakie skutki może mieć orzeczenie o ich winie. Wiedzą, że mogą stracić dobre imię i emerytury – mówi mecenas Wilk. – Żadnych argumentów merytorycznych z ich strony w tej sprawie się nie spodziewam, poza próbami zdyskredytowania wiarygodności

rodziny Cyganów. Ale mam nadzieję, że sąd będzie odporny na taki sposób obrony.

Środkowy palec jest dla was

Od świąt Bożego Narodzenia policja nie może namierzyć Pawła K., mimo że poszukiwany w tym czasie aktywnie prowadzi konto na Facebooku. W emocjonalnym poście pisze [pisownia oryginalna]: „ten paluszek jest dla was, zakłamate mordy szczucińskie (nie obrażając mądrych, rozsądnych i uczciwych ludzi), wkładajcie RYJ w swoje koryto, a nie zajmujcie się obgadywaniem i szkalowaniem innych [...] tyle mam szczucińskim bajkopisarzom do przekazania, dziękuję CDN...”.

Do wpisu przypięty był symboliczny rysunek wystawionego środkowego palca.

Ciąg dalszy rzeczywiście nastąpił, choć chyba nie taki, jakiego Młody Kłapa się spodziewał.

Ponieważ prokuratura nie wie, gdzie przebywa Paweł K., 29 grudnia wystawia za nim list gończy i europejski nakaz aresztowania (ENA). Piotr Krupiński zarzuca mu dokonanie zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Dane podejrzanego mogą być opublikowane na stronie Interpolu osób poszukiwanych z nadaną czerwoną notą oraz w prasie, radiu, telewizji i na wszelkich portalach internetowych.

Prokuratura wzywa każdego, kto zna miejsce pobytu poszukiwanego, do zawiadomienia o tym policji. Ostrzega, że za ukrywanie go lub pomaganie mu w ucieczce grozi kara do pięciu lat więzienia. Zapewnia także anonimowość informatorowi.

Tego samego dnia śledczy przetrzepują dom Starego Kłapy.

Następnego wchodzi do byłego baru U Trabanta. Skuwają tynki w poszukiwaniu śladów krwi Iwony.

W końcu zatrzymują Józefa K.

Stary Kłapa w kajdankach zostaje przetransportowany do Krakowa, gdzie słyszy zarzut pomocnictwa w zabójstwie ze szczególnym okrucieństwem. Trafia do aresztu. Przesłuchiwany do niczego się nie przyznaje.

Podczas konfrontacji z policjantem Leszkiem W. twierdzi, że nigdy nie jechał polonezem ani żadnym innym autem z Pawłem K. i Robertem K.,

ani nie brał udziału w zabójstwie Iwony.

Bożena Kusiak, przyrodnia siostra, odwiedzi go w areszcie jakiś czas później.

– W tym więzieniu jakem go zobaczyła, to tragedia – opowiada. – Bo to był taki chłop zuch. Rozpłakał się. Ja mówię: „Józek, co wiesz?”. Mówię: „Nie ukrywaj, bo ty już masz siedemdziesiąty drugi rok”. A on mówi: „Bożena, ja jestem niewinny. Nie wiem, za co siedzę”.

Tymczasem 3 stycznia 2017 roku Austriacy dostają z Polski ENA. Wiedeńscy policjanci ustalają, że Paweł K. mieszka pod adresem zameldowania z żoną i dwójką dzieci. Co dziwne, nie zatrzymują go od razu, bo, jak potem tłumaczą dziennikarzom, nie chcą, żeby widziały to dzieci podejrzanego. Specjalny oddział antyterrorystyczny Cobra zatrzyma Pawła K. dopiero 9 stycznia o szóstej pięćdziesiąt poza domem. Akcja na terenie 12. dzielnicy Wiednia przebiega spokojnie, bez incydentów.

– Liczyłem się z tym – mówi podobno Paweł K. podczas zatrzymania.

Były burmistrz Szczucina Andrzej Gorzkowicz, krewny policjanta Waldemara G., mówi prasie, że z podejrzanym o morderstwo Pawłem K. chodził do podstawówki. Po aresztowaniu Młodego Klapy powie, że to był niczym niewyróżniający się chłopak. Jak burmistrz usłyszał, w jakiej sprawie został zatrzymany, nie mógł uwierzyć.

– Był taki trochę ciapowaty – doda były wójt Bolesław Łączyński. – Widziałem go w zeszłe wakacje pod restauracją Staropolską (dawny Zajazd Leśny – przyp. MG). On tam podjechał, dzień dobry, dzień dobry. Mówię: „Cześć, Paweł, co tam słyhać u ciebie?”. „A normalnie”. Jego żona siedziała w samochodzie z dziećmi. A on jakby nigdy nic kilka słów ze mną zamienił. Później, jak się dowiedziałem, że to on mógł zrobić, to aż trudno w to uwierzyć, ale widocznie są jakieś dowody. Dla mnie to jest niewyobrażalne. Jak człowiek, który ma coś takiego na sumieniu, może rozmawiać, może chodzić, może czuć się dobrze?

Młody Klapa twierdzi też, że jest krewnym „wysoko postawionej polskiej polityk”. Z powodu powiązań rodzinnych miała roztaczać nad nim parasol ochronny. Teraz parasol się skończył, dlatego został wystawiony na strzał. Media podchwytują temat, wskazując, że chodziło mu o Ewę Kopacz.

Czy to możliwe, żeby była premier była ciotką Pawła K.?

Ewa wracała z Zakopanego

Nazwisko Kopacz była premier nosi po mężu Marku, świętokrzyskim prokuratorze, którego poznała w pociągu do Lublina w drodze na studia medyczne. Jechał w zakrwawionej kurtce. „To zwróciło moją uwagę” – wyznała po latach Ewa Kopacz.

W czerwcu 1998 roku, gdy zginęła Iwona, Kopacz była szefową ZOZ-u w Szydłowcu. Potem robiła karierę polityczną – w latach dziewięćdziesiątych była członkiem Unii Wolności, przewodniczącą tej partii w województwie radomskim, od 2001 roku członkiem PO i posłanką na sejm. Od 2007 do 2011 piastowała stanowisko ministra zdrowia, potem marszałka sejmu, a w latach 2014–2015 była premierem. Z Markiem Kopaczem rozwiedli się w marcu 2008 roku, po dwudziestu pięciu latach małżeństwa.

Czy Stary Kłapa mógł być bratem Marka Kopacza? Czy prokurator Kopacz był synem Tekli, matki Józefa K.? Czy raczej K., powołując się na wpływy u premier polskiego rządu, tworzyli mit rodziny, której nikt nie da rady ruszyć?

– Pojawiają się fakty, z których wynikało, że były relacje towarzyskie K. z osobami życia publicznego – mówi mecenas Ireneusz Wilk. – Paweł i Józef K. wymieniali różne osoby, w tym w szczególności upodobali sobie panią Ewę Kopacz i jej męża. Myślę, że także z uwagi na zbieżność nazwisk. Paweł K. mówił o zażyłościach, o spotkaniach, o kwiatach, o wzajemnych odwiedzinach. Adresatami tych informacji było wiele osób. Jestem przekonany, że Paweł K. chciał, aby informacja dotarła zwłaszcza do prowadzących postępowanie w sprawie zabójstwa Iwony. Niezweryfikowanie prawdziwości informacji przez prokuraturę uważam za poważny błąd. Być może komuś z prowadzących postępowanie zależało, aby nazwisko K. ze Szczucina łączono z Kopaczami będącymi osobami publicznymi.

– Było posądzenie, że oni są kuzynami pani Kopacz – potwierdza Mieczysław Gil. – W Tarnowie miały być naciski polityków na to, żeby prokuratura nie podejmowała działań w tej sprawie.

Pod koniec stycznia 2017 roku Łukasz Pawelski w artykule *Rodzina znanej polityk to mordercy siedemnastolatki?* zamieszczonym w „Warszawskiej Gazecie” otwarcie nazywa Ewę Kopacz ciotką Pawła K. Twierdzi, że Młody Kłapa to syn szwagra polskiej premier, a Józef K. był bratem Marka Kopacza.

O dziwo, Ewa Kopacz nie prosi o sprostowanie, nie wytacza gazecie procesu. Tłumaczy mediom, że Paweł K. to kompletnie jej nieznaną osobą i na pewno nie jest członkiem jej rodziny.

Pytam w tarnowskim WOPR, czy Stary Kłapa opowiadał o rodzinnych powiązaniach z byłą premier. Prezes Jerzy Kacer opowiada:

– Myśmy nawet go pytali, ale twierdził, że nie. Raz wspominał tylko o jakimś pułkowniku. Mówił, że jest to jakaś rodzina, jednak że nie ma z nią żadnego kontaktu.

Żeby to potwierdzić, jadę do Woli Szczucińskiej. Docieram w miejsce, gdzie kiedyś stała chałupa Tekli. Stary Kłapa to jej nieślubne dziecko, dlatego nosi jej panięńskie nazwisko. Teraz lepianka jest zburzona, działkę i pole sprzedano.

Dwie kobiety, które zatrzymuję na drodze, mieszkają tu od lat. Rodzinę K. wspominają niechętnie. Lękliwie patrzą na sąsiadów, którzy zza płotu słuchają, o czym rozmawiamy.

– Jeszcze w pysk dostanę – waha się, czy mówić, jedna z nich.

W końcu udaje mi się dowiedzieć, że Tekla miała brata Staszka.

– Oblatywał iskry w Mielcu, oficer – powie mi później Marian Stochliński. – Latał wojskowym samolotem nad Łęką Szczucińską, machał do nas.

Być może to on w latach sześćdziesiątych założył Koło Łowieckie Szarak Skrzynka, do którego należą policjant Krzysztof B. i Andrzej Lewandowski. Jego nieformalnym członkiem jest też Józef K.

Potem Staszek został pilotem Eskadry Pilotażu Myśliwskiego w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Radomiu. Miał dwóch synów. Jednym z nich z daniem sąsiadki był Marek Kopacz.

Jednak w Szydłowcu, gdzie Marek Kopacz się urodził, dowiaduję się, że jego ojciec nie był pilotem wojskowych samolotów, tylko pulmonologiem. I nie nazywał się Stanisław, a Czesław. Miał dwójkę dzieci – Marka,

prokuratora, i... córkę Magdalene, która jest laborantką w Szydłowcu. Żona Czesława zaś nie miała na imię Tekla, tylko Barbara. Józef K. raczej nie jest więc bratem prokuratora. Ale może to kuzyn, jakaś dalsza rodzina?

Dzwonię do Ewy Kopacz – okazuje się, że Czesław Kopacz rzeczywiście miał brata Stanisława, jednak według niej nie był on pilotem wojskowych samolotów w Radomiu, tylko pracownikiem fizycznym w fabryce samochodów w Tychach.

Więc pudło?

Tekla po urodzeniu nieślubnego syna Józka wyszła za mąż za innego mężczyznę i miała z nim jeszcze siedmioro dzieci. Nazywają się inaczej niż Stary Kłapa. Bożena Kusiak, siostra Józefa z drugiego małżeństwa jego matki, stwierdza:

– Józek nigdy nie mówił, że ma w rodzinie Ewę Kopacz i Marka Kopacza – stwierdza kobieta. – Gdyby tak było, przecież by powiedział. To bzdury.

Jednak nie tylko Młody Kłapa powoływał się na byłą premier.

– Agata K. też się chwaliła, że Ewa Kopacz to jej ciocia – stwierdza Aneta. – A Józef K. mówił, że jest niewyspany, bo Ewa wracała z Zakopanego, wstąpiła do niego i balowali przez całą noc.

Ewa Kopacz była wzywana do Prokuratury Krajowej na przesłuchanie i widnieje na liście jako jeden z dwustu czterdziestu dwóch świadków, których będzie przesłuchiwał rzeszowski sąd.

Na koniec pytam Prokuraturę Krajową, czy Ewa Kopacz lub Marek Kopacz są rodzinnie powiązani z oskarżonymi o zabójstwo Iwony Cygan. Odpowiedź brzmi: „W toku postępowania przygotowawczego prowadzonego przez Małopolski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Krakowie nie stwierdzono, by sprawcy zabójstwa Iwony Cygan – Paweł K. i Józef K. – byli spokrewnieni z byłą premier Ewą Kopacz i jej rodziną”.

We wspomnianym wcześniej artykule w „Warszawskiej Gazecie” napisano też: „W sprawie mataczyć mieli były i obecny najwyżsi oficerowie policji. Obaj w czasie rządów PO zrobili wielkie kariery. Otrzymali nominacje generalskie. Do ich zatrzymania ma dojść wkrótce”³².

Nie doszło do żadnych zatrzymań najwyższych oficerów policji mających stopnie generałów, ale i to stwierdzenie warszawskiego tygodnika nigdy nie zostało sprostowane.

Dlaczego?

Tymczasem 4 stycznia 2017 roku Prokuratura Krajowa przeprowadza w Szczucinie kolejny eksperyment. Na całe popołudnie blokuje rynek, centrum miasta i most na Wiśle. Rekonstruuje zdarzenia z wieczora 13 sierpnia 1998 roku. Sprawdzana jest wersja podawana przez policjanta Leszka W. i świadka Krzysztofa B.

Na rynku w Szczucinie pojawia się stary tarpan honker, za którym zatrzymuje się biały polonez. Do poloneza wsiadają dwie dziewczyny – jedna odgrywa rolę Iwony, druga Renaty.

Na ławce obok kościoła siedzą trzech mężczyźni – tak jak niegdyś Tadeusz Drab, Krzysztof B. i Jerzy B. Gdy dziewczyny wsiadają do samochodu kierowanego przez Pawła K., do stojącego przed nim policyjnego tarpana podchodzi Tadeusz i prosi policjantów o podwiezienie do domu. Funkcjonariusze się zgadzają i Tadek gramoli się na pakę samochodu. Tarpan odjeżdża za polonezem w stronę mostu na Wiśle.

Prokurator już wie, że tak mogło być. Wszystko się zgadza.

Na początku 2017 roku ktoś dwa razy dewastuje dom Bogusława P. Papuśnego. Wybija okna, oblewa przepalonym olejem ściany i wbija siekierę w elewację.



Komisariat policji w Szczucinie. (fot. PAP/Paweł Topolski)



Most nad rzeką Wisłą w Szczucinie. (fot. Zuluanonymous/wikipedia.org)

W lutym tego samego roku prokurator Włodzimierz Kumorowski „nie przyjmuje nominacji na kolejną kadencję” na stanowisko zastępcy prokuratora okręgowego w Tarnowie, ale w dalszym ciągu pracuje w tamtejszej okręgówce.

Renata zostaje wezwana na przesłuchanie do Prokuratury Krajowej 13 lutego. Nie stawia się. Tego samego dnia Sąd Okręgowy w Krakowie przyznaje rację prokuratorowi Krupińskiemu i daje zgodę na jej aresztowanie.

Tyle że dawna przyjaciółka Iwony zapadła się pod ziemię. Najprawdopodobniej wyjechała z kraju. Tego samego dnia prokuratura ogłasza międzynarodowy list gończy za Renatą, podając do publicznej wiadomości jej nazwisko i zdjęcie. Ustala, że kobieta jest w Londynie.

Późnym wieczorem 20 lutego 2017 roku Renata G.-D. zostaje zatrzymana przez strażników granicznych, gdy tylko ląduje na lotnisku w Balicach. Następnego dnia zostaje doprowadzona na przesłuchanie.

– Siedziałam kilka godzin pod prokuraturą, żeby zobaczyć, jak ją prowadzą – opowiada Aneta. – Cała się trzęsłam mimo leków, które wzięłam. Miałam ochotę wyjść z tego samochodu i zapytać ją: dlaczego? Co Iwona jej takiego zrobiła? Bo ja wiem, że udział Renaty w tym wszystkim było znacznie większy. Wiem, że ona ją po prostu wystawiła.

Renata trafia na trzy miesiące do aresztu.

Jednocześnie Prokuratura Krajowa składa wniosek o ekstradycję z Austrii Pawła K. W połowie lutego Sąd Krajowy w Wiedniu uwzględnia wniosek, ale obrońca Pawła K. składa odwołanie od tego postanowienia. Rozpoznanie odwołania planowane jest na 25 kwietnia.

Na rozprawę do Austrii jedzie prokurator Krupiński. Jedzie też Aneta.

– Serce mi waliło jak młot – opowiada po powrocie. – A wydawało mi się, że jestem taka silna. Odchorowałam to potem.



Zatrzymanie Pawła K. ps. „Młody Klapa”. (fot. z materiałów archiwalnych policji)

Na korytarzu wiedeńskiego sądu Aneta patrzy na prowadzonego w kajdankach Pawła K. Czekają na niego żona i siostra Agata. Gdy dostrzegają Młodego Klape, obie rzucają mu się na szyję. Ściskają go i przytulają.

– Paweł K. nawet na nas nie spojrzał. Czuł się taki, że „ja dzisiaj wyjdę”
– wspomina siostra Iwony.

Na rozprawę nie stawia się wskazany przez Pawła K. jako świadek Andrzej N. To kolega Młodego Klapy, z którym w sierpniu 1998 roku jechał z Austrii do Polski na wesele jego brata.

Wyższy Sąd Krajowy w Wiedniu oddala odwołanie obrońcy Pawła K. Nie ma już żadnych przeszkód, żeby mężczyzna trafił do polskiego więzienia.

Po południu 11 maja 2017 roku Młody Kłapa zostaje wreszcie przetransportowany wojskowym samolotem CASA z Austrii do Polski. Ląduje w wojskowej części lotniska w Balicach. Czapka z daszkiem na głowie, kajdany na nogach, skute dłonie. Kpiący uśmiech na ustach.

Na płycie lotniska zostaje przekazany policjantom wydziału konwojowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, którzy przewożą go bezpośrednio do Aresztu Śledczego. Tu od razu otrzymuje status niebezpiecznego aresztanta i następnego dnia zostaje przeniesiony do celi specjalnego oddziału Zakładu Karnego w Rzeszowie.

Komisja penitencjarna uznaje, że jest aresztowanym stwarzającym poważne zagrożenie społeczne i potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa zakładu. Przebywa w jednoosobowej, całodobowo monitorowanej celi. Jego przemieszczanie się po terenie aresztu zostaje ograniczone do minimum.

Mniej więcej w tym samym czasie w internecie pojawia się komentarz (pisownia poprawiona):

„Cały taki biznes handlu kobietami to wielka międzynarodowa siatka osłaniana przez specsłużby. Musieli mieć osłonę w kraju i w kraju docelowym, czyli w Austrii, ze strony tamtejszych służb. I to właśnie teraz wszyscy starają się zamieść pod dywan, sprowadzając sprawę do przypadkowego zabójstwa przez ochroniarza lokalnego bonza.

Żaden lokalny bonzo nie miałby takich wpływów, żeby sprawę tuszować przez tyle lat na poziomie prokuratury, sądów, a nawet pacyfikowania ustaleń Archiwum X. W ostatnich latach, kiedy tylko docierali do sprawców i chcieli stawiać zarzuty, zmieniano śledczych, odbierano im sprawy. Może to też trzeba by wyjaśnić, kto na tak wysokim szczeblu mataczył w tej sprawie? A nie tylko pionki policyjne na niższych szczeblach, z których teraz zrobiono kozły ofiarne. Porwania młodych dziewczyn na Zachód do burdeli – nici sięgają do Warszawy i na Zachód, do Austrii”.



Oskarżony transportowany przez policję. Balice. (fot. z materiałów archiwalnych policji)

Pierwszy wyrok

W zamian za złożenie zeznań prokurator Krupiński zawiera ugodę z Leszkiem W. Rodzina Cyganów nie sprzeciwia się. Mecenas Wilk pisze:

„Pokrzywdzeni jako osoby głęboko wierzące i niezwykle doświadczone przez zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem Iwony Cygan oraz zmarłej w toku prowadzonego w tej sprawie postępowania przygotowawczego Czesławy Cygan – matki Iwony, oświadczają, że akt miłosierdzia w stosunku do Leszka W. jest uzasadniony i w tym przypadku musi poprzedzać sprawiedliwość”.

W marcu 2017 roku zapada więc pierwszy wyrok w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Szczuciński funkcjonariusz Leszek W. zostaje skazany na jedenaście miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata i trzy tysiące złotych grzywny za utrudnianie śledztwa i nadużycie uprawnień. Sąd Rejonowy w Dąbrowie Tarnowskiej na wniosek prokuratora stosuje nadzwyczajne złagodzenie kary.

Rzeczywiście jest to wyjątkowo łagodna kara. Według ustaleń prokuratury policjant Leszek W. widział, jak podejrzani wyprowadzają Iwonę z baru, a mimo to nie udzielił jej pomocy. Nie zatrzymał ich samochodu, co w konsekwencji doprowadziło do śmierci nastolatki. Przez kolejnych kilkanaście lat ukrywał swoją wiedzę na temat wydarzeń z nocy z 13 na 14 sierpnia przed swoimi przełożonymi i prokuraturą, czym spowodował, że sprawcy unikali więzienia.

A to i tak z pewnością tylko mała część prawdy o tym, co wiedział i co zrobił Leszek W.

Tymczasem 7 marca w Komendzie Powiatowej Policji w Dąbrowie Tarnowskiej następuje uroczystość pożegnania ze sztandarem komendanta Andrzeja K. Zjeżdżają się wszyscy święci z regionu – burmistrzowie, wójtowie, wojewoda małopolski, proboszcz i jeden poseł. Wyrazy uznania i podziękowania składa Andrzejowi K. ówczesny komendant wojewódzki policji w Krakowie Tomasz Miłkowski. Andrzej K. z pompą zostaje odwołany ze stanowiska i oddaje się do dyspozycji szefa.

Cztery miesiące później Andrzej K. zostanie zatrzymany i usłyszy zarzuty w sprawie o zabójstwo Iwony.

W Dzień Kobiet, 8 marca, o godzinie 6.02 krakowska policja zatrzyma funkcjonariusza o tym samym imieniu i nazwisku co dąbrowski komendant, Andrzeja K., a o szóstej piętnaście wejdzie do domów byłych policjantów operacyjnych Bogusława P. Papuśnego i Pawła W.

W kwietniu Maciej C. przestanie być komendantem komisariatu w Szczucinie. Zostanie aresztowany 18 lipca.

W maju Prokuratura Krajowa zleca przeszukanie magazynów dowodów rzeczowych w komisariacie w Szczucinie, komendzie policji i prokuraturze w Dąbrowie Tarnowskiej, a także w prokuraturze w Tarnowie. Szuka ubrań i biżuterii Iwony. Okazuje się, że dowodów tych nigdzie nie ma. Zagięły.

Kolejni policjanci zostają zatrzymani 18 lipca 2017 roku:

O 6.02 zatrzymano kuzyna byłego burmistrza Szczucina Andrzeja Gorzkowicza, radny Szczucina – Waldemar G.



Paweł K. doprowadzany na przesłuchanie do zamiejscowego wydziału Prokuratury Krajowej w Krakowie (17 maja 2017). (fot. PAP/Jacek

Bednarczyk)

– To jest wzorowy policjant. Jestem przekonany, że nie ma on nic wspólnego z tą sprawą – zapewnia media ówczesny burmistrz.

O 6.03 – zatrzymani zostają Longin F. i Jacek M.;

o 6.10 – Robert N.;

o 6.35 – Marek K.;

a o 6.45 – Krzysztof B.

Z wolnej stopy ze względu na stan zdrowia ma odpowiadać policjant Ryszard S.

– Przeraziło mnie, że tyle osób jest zamieszanych w zbrodnię mojego dziecka – komentuje zatrzymania Mieczysław Cygan. – Tyle osób... Kim był ten Kłapa, że potrafił tyle osób wciągnąć w zbrodnię?

Tylko Ryszard S. przyznaje się do winy. Mówi, że gdy 14 sierpnia 1998 roku o poranku wszedł na komisariat, toczyła się rozmowa pomiędzy Grzegorzem J. i Leszkiem W. a policjantami z rannej zmiany. Leszek W. i Grzegorz J. mówili kolegom, że byli na miejscu zabójstwa i widzieli zwłoki częściowo rozebranej dziewczyny, która została zamordowana. Jerzy S. dopytywał o szczegóły. Ryszard S. przyznaje, iż nie wyklucza, że Leszek W. któregoś dnia służby w 1998 roku powiedział mu, że zbrodni mogli dokonać Paweł K. , Józef K. i Robert K., ale on uznał to tylko za pogłoskę przekazaną przez kolegę. Doradził Leszkowi W., żeby sporządził notatkę i przekazał ją komendantowi³³.

Łącznie zatrzymanych zostaje siedemnaście osób, w tym czternastu policjantów. Trzynastu z nich trafia do aresztu.



Konwój policyjny przewożący Pawła K. wjeżdża na teren aresztu śledczego przy ul. Montelupich w Krakowie. (fot. PAP/Jacek Bednarczyk)

– Zatrzymanie każdej z tych kilkunastu osób to było dla nas naprawdę bardzo ciężkie przeżycie – mówi Aneta. – Po każdym zatrzymaniu dowiadywaliśmy się nowych rzeczy. To nie było tak, że my się cieszyliśmy, nie było triumfu. Nas przerażało, że tyle osób było zamieszanych w śmierć Iwony. To uświadomiło nam skalę tego wszystkiego.

W sierpniu 2017 roku specjalista Wydziału Techniki Kryminalistycznej Komendy Miejskiej Policji w Krakowie podczas oględzin potwierdza, że są istotne rozbieżności pomiędzy włosami zabezpieczonymi podczas oględzin 14 września 1998 roku a tymi dostarczonymi w 2002 roku do Instytutu. Na rozbieżność tę wskazywał już IES w opinii wydanej 11 marca 2002 roku, jednak wówczas nie wpłynęło to na bieg śledztwa.

To potwierdza, że ktoś już na samym początku postępowania ingerował w materiał dowodowy.

– Musiało być to pilnowane na górze – komentuje były szczuciński policjant. – Dzielnicy są teraz aresztowani, ale jaki oni mieli na to wpływ? Byli pionkami.

– Jeden z policjantów przed zatrzymaniem powiedział, że mieli odgórne polecenia, żeby tuszować śledztwo – słyszała Aneta.

– Zachowanie policji w Szczucinie jest tak nielogiczne, że w mojej ocenie dowodzi, że musiał być jakiś czynnik zewnętrzny, żeby dopuszczono się aż tak wielu istotnych zaniechań – komentuje mecenas Wilk. – Usuwano dowody, zacierano ślady. Według mnie musiał być jakiś czynnik zewnętrzny, przyzwolenia lub akceptacji. Dla mnie jest to absolutnie niezrozumiałe, aby taka samowola na poziomie Szczucina nie była zauważona przez komórki odpowiedzialne za jej nadzór i kontrolę.

Oskarżam

Pierwszego dnia grudnia 2017 roku, po niemal 20 latach od zabójstwa, Prokuratura Krajowa przesyła do sądu akt oskarżenia.

– Nie świętowaliśmy, nie cieszyliśmy się – wspomina Aneta. – Uświadomiliśmy sobie, że dla tylu osób Iwona była tak mało ważna jako człowiek. Że potrafili coś takiego zrobić, tak mataczyć. Zwłaszcza trudno nam było, jak się okazywało, że wśród tych osób jest sąsiad. Ktoś, kto do nas przychodził. Ktoś, kogo znaliśmy.

Prokurator Piotr Krupiński oskarża Pawła K. i jego ojca Józefa K. o to, że działając wspólnie i w porozumieniu w ramach podziału ról z innymi osobami, wykonali z góry powzięty zamiar zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem Iwony Cygan.

Zdaniem prokuratora przebiegało to tak:

Około północy w wydzielonym pomieszczeniu lokalu U Trabanta Iwona stawia opór, nie zgadzając się na odbycie stosunku seksualnego z Pawłem K. Wtedy Paweł K. zaczyna ją szarpać, a następnie z Józefem K. i Robertem K. obezwładniają ją, chwytając i przytrzymując jej ręce. Paweł K. wielokrotnie zadaje jej ciosy narzędziem twardym i tępym, w wyniku czego Iwona traci przytomność. Wtedy Józef K. odciąga jej ręce do tyłu i krępuje dziewczynę, wiążąc nadgarstki sznurkiem nylonowym.

Kilka minut później Paweł K. wraz z Józefem K. i Robertem K., przytrzymując Iwonę, siłą, wbrew jej woli, obejmując jej plecy, wyprowadzają ją głównym wyjściem i sadzają na tylnym siedzeniu poloneza. Potem odjeżdżają w kierunku mostu na Wiśle.

Po przetrzymaniu Iwony w bliżej nieustalonym miejscu, około drugiej w nocy 14 sierpnia, Paweł K., Józef K. wraz z innymi osobami przyjeżdżają z nią w okolice wałów przeciwpowodziowych rzeki Wisły w Łęce Szczucińskiej, wysadzają Iwonę z auta i w świetle reflektorów dwóch samochodów Paweł K. doprowadza dziewczynę do stanu bezbronności, po czym, posługując się drewnianym patykiem, zakłada pętlę z drutu stalowego na jej szyję i zamyka obwód pętli przez jej zaciśnięcie i skrócenie końców. Powoduje tym śmierć Iwony w mechanizmie częściowego zamknięcia dróg oddechowych krwią

spływającą z obrażeń ciała oraz uduszenia gwałtownego spowodowanego zadzierzgnięciem.

Kim były te inne osoby, które przyglądały się mordowaniu Iwony, prokurator Krupiński nie wyjaśnia.

Renatę G.-D. prokurator oskarża o to, że wielokrotnie przesłuchiwana jako świadek zeznała nieprawdę, podtrzymując swoje wcześniejsze wyjaśnienia. Twierdziła wtedy, że 13 sierpnia między dwudziestą pierwszą piętnaście a dwudziestą pierwszą trzydzieści rozstała się w okolicy rynku w Szczucinie z Iwoną i udała się pieszo do domu, podczas gdy w rzeczywistości około godziny dwudziestej drugiej podeszła do samochodu koloru jasnego, który zatrzymał się w okolicy przejścia dla pieszych, przeprowadziła rozmowę z kierowcą tego samochodu, po czym namówiła Iwonę, aby wsiadła do niego i zajęła miejsce na tylnym środkowym siedzeniu.

W samochodzie tym znajdowało się trzech znanych jej mężczyzn. Wszyscy odjechali do Łęki Szczucińskiej. Następnie około północy przyjechała razem z Iwoną Cygan, Pawłem K. i Józefem K., a także Robertem K. do lokalu U Trabanta, gdzie widziała, jak Paweł K. bił Iwonę, a za ręce przytrzymywali ją Józef K. i Robert K. Widziała też, że Iwona została później przez nich wyprowadzona z baru.

Renata tiała tę prawdę przez osiemnaście lat. W ten sposób osłaniała zabójców Iwony. W początkowej i najistotniejszej fazie poszukiwań prowadzonych przez rodzinę Iwony utrudniała czynności i prowadzenie śledztwa. Bezpośrednio wpłynęła na niewyjaśnienie zbrodni popełnionej ze szczególnym okrucieństwem na jej najbliższej koleżance.

– W naszej ocenie wina Renaty G. w przyczynieniu się do zabójstwa Iwony jest o wiele większa, niż wynikałoby to z kwalifikacji prawnej stawianych jej aktem oskarżenia zarzutów – komentuje mecenas Wilk.

Pytam, czy Renata wiedziała, co sprawcy planują w stosunku do Iwony.

– W ocenie pokrzywdzonych tak – odpowiada adwokat.

– Czy można powiedzieć, że Renata wyciągnęła ją na śmierć?

– W naszej ocenie była świadoma następstw, które spotkały Iwonę, a przynajmniej się na nie godziła.

– To zimna, wyrachowana, pozbawiona wyższych uczuć kobieta, która miała za zadanie wywołać swoją przyjaciółkę z domu – dodaje z goryczą Aneta. – Jestem przekonana, że w noc poprzedzającą zabójstwo siostry G. planowały wraz z braćmi K., co zrobią z Iwoną.

Prokurator oskarża funkcjonariuszy policji z Dąbrowy Tarnowskiej Bogusława P. Papuśnego i Pawła W., a także Andrzeja K. ze Szczucina, że celowo utrudniali postępowanie i kierowali proces wykrywczy na ślepe tory.

W szczególności Bogusław P. Papuśny, który pełnił wtedy kierowniczą funkcję w wydziale kryminalnym dąbrowskiej policji, gdy dowiedział się, że sprawcami zabójstwa Iwony są Paweł K. i Robert K., a w przestępstwie tym brał też udział Józef K., nie nadał tym informacjom służbowego biegu ani nie wykorzystał w postępowaniu. Zignorował też uzyskane informacje o okolicznościach śmierci Tadeusza Draba. Jako członek, a po jakimś czasie wręcz kierujący pracami specgrupy tarnowskiej nie polecił przesłuchania funkcjonariuszy Leszka W. i Grzegorza J., a także dzielnicowego Jerzego S. Nie skontrolował książki dyżurów i notatników plutonu patrolowego. Przekraczając swoje uprawnienia, polecił podległym sobie funkcjonariuszom komendy w Dąbrowie Tarnowskiej przyjęcie bez pokwitowania od Czesławy Cygan ubrań i biżuterii należącej do Iwony, a następnie kazał podległemu sobie funkcjonariuszowi Andrzejowi K. przechowywanie tych przedmiotów w siedzibie jednostki bez ich formalnej rejestracji, czym doprowadził do ich utraty.

Poza tym Bogusław P. Papuśny manipulował dowodami w taki sposób, że polecił podległemu sobie funkcjonariuszowi Pawłowi W. dokonanie zamiany zabezpieczonych na miejscu zdarzenia włosów, przez co uniemożliwił identyfikację sprawców zabójstwa. Paweł W., asystent operacyjno-rozpoznawczy, polecenie to wykonał.

Śledczy ustala, że inni szczucińscy policjanci również dobrze wiedzieli, że sprawcami zabójstwa są Paweł K., Józef K. i Robert K., ale nie nadali tym informacjom biegu. Wiedzę na temat sprawców zabójstwa policjanci ukrywali przez cały okres służby w policji.

Prokuratura Krajowa prowadzi także postępowania w sprawie przekraczania uprawnień i niedopełniania obowiązków przez policjantów szczucińskich i dąbrowskich w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej od byłego burmistrza Jana S., byłej sekretarz Urzędu Miasta Barbary Ł., sekretarza Urzędu Miasta Kazimierza T., burmistrza

Andrzeja G., starosty powiatu dąbrowskiego Tadeusza K., radnych, pracowników starostwa, wójtów, działaczy PO i PSL.

Funkcjonariusze pełniący stanowiska kierownicze w komendzie w Dąbrowie Tarnowskiej mieli przyjmować drzewka ozdobne, psy rasowe i gotówkę w wysokości dziesięciu tysięcy złotych od osoby za pośrednictwo w przyjęciu do policji.

– Jakie pieniądze musiałyby pójść, żeby policjant podjął się takich matactw? – zastanawia się Marian Stochliński. – Jakie pieniądze musiałyby pójść, jeśli ich jest czternastu?

– Kłapa by miał tyle pieniędzy, żeby przepłacić tych policjantów? – wątpi też były mieszkaniac Szczucina. – Stary to miał haki na nich, bo pił z nimi i wszystko wiedział o policjantach, kto jakie grzechy ma. Kłapa ich trzymał w ręku.

Jednak wątku „haków” prokurator Krupiński w akcie oskarżenia nie porusza.

Prokuratura Krajowa sprawdza też kwestię przekraczania uprawnień i niedopełniania obowiązków przez prokuratorów Prokuratury Rejonowej w Dąbrowie Tarnowskiej i Prokuratury Okręgowej w Tarnowie w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej. Bada sprawę poświadczenia nieprawdy w dokumentach przez funkcjonariuszy obu komend i prokuratorów obu prokuratur, co mogłoby skutkować utrudnianiem lub wręcz udaremnianiem postępowania karnego, poprzez pomaganie sprawcom przestępstw w uniknięciu odpowiedzialności.

– Nie wierzę, że ten parasol ochronny skończył się na policji i prokuratorach – mówi Aneta. – Patrząc na te wszystkie lata, jak oni nas traktowali, jak podchodzili do tej sprawy i jak szybko chcieli ją umorzyć, nie wierzę, że taki jeden czy drugi, który jest teraz podejrzany, potrafił doprowadzić do takiego stanu, że tyle osób dało się w to wszystko wciągnąć. Ktoś to wszystko zrobił na czyjeś polecenie.

No właśnie, tylko czyje? O tym w akcie oskarżenia nie ma ani słowa.

Niewyjaśniony pozostaje też motyw zbrodni. Bo chyba nikt nie wierzy w to, że była nim chęć odbycia z Iwoną stosunku seksualnego przez

Pawła K.

W internecie zasadnie komentują: „Pawełek chciał zgwałcić Iwonę w obecności swojej dziewczyny i trzydziestu osób z rodzinnej wioski w barze i poprosił swojego starego, żeby mu ją przytrzymał, bo się wyrywała. Trzyma wam się to kupy? Później Stary K. opłacał wszystkich dookoła, bo synkowi zniecka zachciało się ruchać? Prokuratorzy umarziali sprawę i doprowadzono do odsunięcia od niej Archiwum X, bo budowlaniec – ochroniarz z baru – miał ochotę na seks? Ile K. musiałby zapłacić i komu za odsunięcie Archiwum? Dlaczego forsujecie taką wersję?

Komu wystawiono Iwonę tamtej nocy? Kto był w hangarze? Kogo chronili policjanci pilnujący z radiowozu, aby nikt nie przeszkodził w zabawie? Właściciela podrzędnej speluny i jego ochroniarza?

Na zlecenie kogo K. woził dziewczyny? Przecież nie sobie na budowę?

Kogo nadal boi się K., skoro milcząc, bierze sprawę na klatę? Wyciągnijcie to od niego, zanim dopadnie go seryjny samobójca”.

Niejawne staje się jawne

– Wewnętrznej ulgi nie czuję żadnej – komentował akt oskarżenia Mieczysław Cygan. – Mam tylko świadomość, że siedzą, że ich wyłapali. Ale żebym czuł ulgę, to nie. Bo żadna kara nie ulży. Karę muszą dostać po to, żeby się nikt więcej nie odważył na taką zbrodnię.

Mimo że gotowy jest akt oskarżenia, a podejrzani siedzą w aresztach, gra toczy się dalej. Nikt nie składa broni.

Prokurator Krupiński 2 października 2017 roku przekazuje do Sądu Okręgowego w Tarnowie wniosek o przedłużenie aresztu jednego z podejrzanych policjantów Macieja C. Kilka dni później sędziowie wydziału karnego tego sądu postanawiają wyłączyć się z rozpoznania wniosku i składają oświadczenia, że „wystąpiły okoliczności mogące wywołać wątpliwości co do ich bezstronności”.

Maciej C. jest bowiem bliskim krewnym sędziego Sądu Okręgowego i bratem sędzi Sądu Rejonowego w Tarnowie.

Trzy dni później Sąd Apelacyjny w Krakowie postanawia przychylić się do tego wniosku i przekazać sprawę do rozpoznania sądowi w Nowym Sączu.

Wtedy mecenas Wilk składa wniosek o przekazanie całości sprawy zabójstwa Iwony Cygan innemu sądowi ze względu na dobro wymiaru sprawiedliwości. Chodzi o to, aby wnioski o przedłużenie aresztów dla pozostałych policjantów również rozpatrywał inny sąd niż tarnowski.

Mimo że pismo jest adresowane do prezesa Sądu Okręgowego w Tarnowie, mecenasowi nie odpisuje prezes, tylko – nie wiadomo dlaczego – sędzia Agnieszka Sadecka. Decyduje ona o pozostawieniu sprawy bez dalszego biegu.

Prokurator Krupiński kieruje więc wnioski o przedłużenie aresztu pozostałych podejrzanych policjantów do Sądu Okręgowego w Tarnowie. Do tego też sądu musi 1 grudnia wysłać akt oskarżenia wraz z całością dokumentów ze śledztwa – jawnych i niejawnych.

Mimo że sędziowie tarnowskich sądów są powiązani rodzinnie z jednym z oskarżonych policjantów, do Sądu Okręgowego w Tarnowie

trafiają zeznania i wszystkie niejawne dane – między innymi nazwiska i adresy – trzydziestu czterech świadków *incognito*, którzy zeznają w sprawie.

– Oni z urzędu się powinni wyłączyć, a tego nie zrobili – mówi Aneta. – Myśleli może, że nikt się nie dowie, że są takie powiązania rodzinne.

Oburzona rodzina Iwony składa oświadczenie:

„Oświadczamy, że nie ufamy temu sądowi i nie zgadzamy się na prowadzenie tej sprawy w Tarnowie. Nasze prośby o wyłączenie się tego sądu zostały przez niego odrzucone, w związku z tym zapowiadamy, że podjęliśmy wspólnie decyzję, iż nie weźmiemy udziału w sprawie prowadzonej przez ten sąd. Z udziału wycofujemy również naszego pełnomocnika. Decyzję o niewyłączeniu Sądu Okręgowego w Tarnowie można zatem uznać za pierwszy jego sukces procesowy”. Podpisali: Aneta Kupiec, Małgorzata Serafin i Mieczysław Cygan.

Trzy dni później, 4 grudnia 2017 roku, rzecznik Sądu Okręgowego w Tarnowie, sędzia Tomasz Kozioł informuje, że wszyscy sędziowie Sądu Okręgowego w Tarnowie wyłączyli się z rozpoznania sprawy zabójstwa Iwony Cygan, a ich wniosek następnego dnia zostanie skierowany do Sądu Apelacyjnego w Krakowie, który podejmie ostateczną decyzję.

Sędzia mówi też, że żaden wniosek rodziny o wyłączenie się tarnowskiego sądu z rozpoznania sprawy nie wpłynął.

Dlaczego Sąd Okręgowy w Tarnowie czekał z decyzją o wyłączeniu, aż trafi do nich akt oskarżenia wraz z całością akt – jawnych i niejawnych?

Dwa dni później, 6 grudnia, Sąd Apelacyjny w Krakowie decyduje, że sprawę poprowadzi Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

Aneta prosi mnie o zamieszczenie w artykule apelu: „Przez wiele lat w walce o prawdę i sprawiedliwość byliśmy osamotnieni. Drzwi adwokatów były dla nas zamknięte – powtarzano nam, że za sprawcami stoją takie siły, że nigdy nie poznamy prawdy, nigdy winni tej okrutnej zbrodni nie zostaną ukarani. Zostaliśmy pozbawieni opieki prawnej. Do tej pory nie wiemy, co było przyczyną wyciszania sprawy przez tyle lat, odsuwania policjantów z grupy Archiwum X, próby wywierania nacisku na naszego pełnomocnika mecenasa Ireneusza Wilka, odrzucania naszych wniosków. Każdy, kto zaangażował się w tę sprawę, miał poważne problemy. Kto za tym wszystkim stoi? Potrzebne jest zweryfikowanie i ujawnienie nazwisk polityków, którzy przewijają się w naszej sprawie.

Mamy nieodparte wrażenie, że ktoś nadal zuchwale i bezczelnie nam w tym przeszkadza. Nieprawdą jest, że nasz pełnomocnik nie składał wniosku o wyłączenie Sądu Okręgowego w Tarnowie. Otóż taki wniosek był – co więcej, nasz wniosek został poparty przez Prokuraturę i został przedłożony znacznie wcześniej, niż do Sądu Okręgowego trafił akt oskarżenia w związku z niewyłączeniem się Sądu z urzędu.

W sprawie śmierci Iwony zatrzymano siedemnaście osób. W ramach sprawy Iwony wyjaśniane są zgony dodatkowo trzech osób, a być może jeszcze dwóch innych. Podejrzewamy, że jest to wierzchołek góry lodowej. Czekają nas kolejne lata walki. Ale wierzymy, że dzięki determinacji, sile, ogromnemu profesjonalizmowi Pana Prokuratora Piotra Krupińskiego sprawiedliwości stanie się zadość. Wierzymy, że razem z Panem Prokuratorem przezwyciężymy kolejne przeciwności. Chcielibyśmy tylko, żeby nikt nam już w tym nie przeszkadzał, bo i tak nie zatrzyma biegu sprawy. Wyrażamy ogromną wdzięczność wszystkim, którzy tak ciężko pracują nad sprawą śmierci Iwony – szczególnie Panu Prokuratorowi Piotrowi Krupińskiemu, policjantom z grupy Archiwum X, Panu Mecenasowi Ireneuszowi Wilkowi, dziękujemy Panu Prokuratorowi Generalnemu, Pani Senator Lidii Staroń, dziennikarzom oraz wszystkim ludziom, od których otrzymujemy ogromne wsparcie. Tylko ten skład z Panem Prokuratorem Piotrem Krupińskim na czele doprowadzi do sukcesu”.

Jeszcze w grudniu rzeszowski sąd ma rozpatrywać wnioski o przedłużenie aresztów dla pozostałych oskarżonych policjantów, ale do sądu docierają z Tarnowa tylko akta jawne. Akta niejawne – zeznania świadków *incognito* i ich dane osobowe – Sąd Okręgowy w Tarnowie dosyła do Rzeszowa dopiero jakiś czas później.

Kryptonim „bestia”

– Policjant, mój szwagier, rok temu na imprezie w Dąbrowie podszedł do mnie. Akurat zamknęli ostatnią partię policjantów – wspomina Marian Stochliński. – Mówię: „Pozamykali ci kolegów, nie?”. On na to: „Myśmy w pierwszy dzień wiedzieli wszyscy, kto zabił Cyganównę”. Ja mówię: „Jakoście wszyscy wiedzieli, to wszyscy powinniście siedzieć”.

Po zatrzymaniach wszyscy policjanci są przesłuchiwani.

Bogusław P. Papuśny twierdzi, że jest niewinny. Mówi, że mógł wydać polecenie „ponownego zabezpieczenia” ubrań i biżuterii Iwony, które wcześniej zostały zwrócone rodzinie na polecenie telefoniczne otrzymane od prokuratora Włodzimierza Kumorowskiego.

– Oplątali sobie Bogusława P., który w wielu sprawach był bardzo zaangażowany i miałem wrażenie, że w tej też, ale wiadomo, co miał na sumieniu? – zastanawia się były naczelnik dochodzeniowców w Dąbrowie Bogdan M. – A może oni o nim też coś wiedzieli? Ktoś od kogoś coś wziął, ktoś komuś pomógł, no i już miał dług. Powiedzieli mu: „Słuchaj, weź no się uspokój, bo my też możemy coś ujawnić”.

Drugi zatrzymany policjant operacyjny Paweł W. też nie przyznaje się do popełnienia zarzucanego czynu – twierdzi, że nie dokonywał zamiany włosów. Nie wie, kto podmienił ślady DNA. Pamięta, że gromadził wymazy z policzków osób typowanych i że było ich mnóstwo. Czynności te były konsultowane i nadzorowane przez Wydział Kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, a dokładnie przez Marka Abramowicza, który co jakiś czas przyjeżdżał do Szczucina.

Maciej C. wyjaśnia, że nigdy nie uzyskał żadnych informacji, nawet operacyjnych, na temat sprawców zabójstwa Iwony Cygan i nie znał osobiście ani Pawła i Józefa K., ani Roberta K. Tłumaczy, że wyprostował drut, którym zamordowano Iwonę, bo chciał zmierzyć jego długość. Nie wie, dlaczego go wcześniej nie sfotografował. Zresztą nie pamięta, czy drut wyprostował on, czy technik. W protokole z oględzin wpisał, że ślady pierwszy, drugi (włosy) i trzeci (mikroślad) zostały zabezpieczone

w miejscu znalezienia zwłok, choć zabezpieczono je podczas dokonanych przez niego oględzin miesiąc po zabójstwie, bo się pomylił.

Tłumaczy, że czynności prowadził pod nadzorem prokuratora Kumorowskiego. Nie on decydował, co ma być wykorzystane w prowadzonym postępowaniu i nie od niego zależało, czy książka przebiegu służby i notatniki Leszka W. i Grzegorza J. zostaną wykorzystane w śledztwie.

Wyznał, że od jednego z policjantów uzyskał informację, że Paweł K. wrócił z Austrii przed zabójstwem i może mieć z nim związek, ale nie należało do zakresu jego obowiązków wykorzystanie tej informacji operacyjnie. Słyszał o tym, że Józef K. brał udział w imprezach organizowanych przez policjantów ze Szczucina w hangarach WOPR.

Maciej C. twierdzi, że Trabant był przesłuchiwany w prowadzonym postępowaniu w sprawie zabójstwa Iwony, a od Pawła K. był pobierany materiał porównawczy w postaci włosów do badań przez policjanta operacyjnego Pawła W.

Z wyjaśnień innych funkcjonariuszy wynika, że już na początku śledztwa obserwowali oni i przeszukiwali domy Starego Kłapy i Trabanta. Krótko po zabójstwie prowadzili też obserwację domu matki Józefa K. Tekli w Woli Szczucińskiej, gdzie zameldowany był Młody Kłapa. Mieli obserwować też tarnowskie mieszkanie Trabanta. Analizowali połączenia z telefonu stacjonarnego Józefa K. Jednak po żadnej z tych czynności nie ma dziś śladu w aktach. Były to tak zwane czynności operacyjne, nad którymi nadzór sprawował Bogusław P. Papuśny, a realizował je policjant Paweł W.

Kilka tomów dokumentów z tych działań miało się składać na teczkę, której Paweł W. nadał kryptonim Bestia.

Gdzie jest ta teczka, jeśli rzeczywiście istniała?

Dwadzieścia lat po zabójstwie będzie jej szukać sąd w Rzeszowie.

– Nie wierzę w jej istnienie. Wymyślona na potrzeby sprawy – mówi dziś Aneta. – Oskarżeni chcieli wykazać, że serio potraktowali informacje o udziale Młodego Kłapy i Trabanta w zbrodni.

Jednak podobno jej istnienie potwierdzają zeznania samego Marka Abramowicza, funkcjonariusza Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej w Krakowie.

Paweł W. twierdzi, że gdy odchodził na emeryturę, przekazał zawierającą około sześciu tomów teczkę policjantowi z komendy w Dąbrowie Tarnowskiej. Jej prowadzenie miało zostać zakończone, gdy skończył się nadzór Komendy Wojewódzkiej Policji w Tarnowie, czyli 1 stycznia 1999 roku.

Gdyby tak rzeczywiście było, oznaczałoby to, że ktoś celowo zataił istnienie teжки, informacji w niej zebranych nie zamienił na materiał procesowy, a sprawcom zabójstwa przez prawie dwadzieścia lat pozwolił chodzić wolno.

Wszyscy niewinni

Policjant Andrzej K. również się nie przyznaje do winy. Mówi, że w sierpniu i wrześniu 1998 roku był na zwolnieniu lekarskim. Nie znał sprawy i nie udało mu się jej poznać nawet po powrocie do pracy. W maju lub czerwcu 1999 został komendantem w Szczucinie i mimo to dalej nie zapoznał się z jej aktami. Dziwi się, że nie zostały zabezpieczone notatniki lub książka przebiegu służby i protokoły przesłuchania dyżurujących wtedy policjantów.

Następny Andrzej K. również się nie przyznaje do zarzutów. Opowiada, że Pawła K. poznał na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy ten szedł pijany, ale policjant nie chciał się bić, więc zszedł Młodemu Kłapie z drogi. Opowiada, że Józef K. zawsze chciał poznawać młodych policjantów, ale Andrzej K. nie wie, z jakiego powodu.

Zadaniem Waldemara G. w śledztwie było rozpytywać mieszkańców, znajomych i młodzież na okoliczność zabójstwa Iwony. W toku postępowania wielokrotnie przewijał się temat towarzystwa „Austriaków”, Pawła K. i Roberta K., ale on nie pisał z tego notatki, bo nie miał dowodów, a informacje te były ogólnodostępne.

Rok lub dwa po zbrodni pojawiły się głosy, że za zabójstwem stoją Paweł K., Jan Ł. Murłata, bracia Wiktor K. i Ryszard K. oraz policjant Andrzej Ł. Jabłuszko, i wtedy Waldemar G., jak twierdzi, przekazał te informacje do działu kryminalnego. Nie wie, czy w toku śledztwa były one weryfikowane i czy sprawdzona została teoria śledcza, że za zabójstwem stoją „Austriacy”. To były decyzje prowadzących postępowanie.

Longin F. podobnie jak większość jego kolegów twierdzi, że jest niewinny. Około dziewiątej, dziesiątej rano przyjął telefoniczne zgłoszenie od ojca Iwony o zaginięciu córki. Powiedział Mieczysławowi Cyganowi, że gdyby jego córka się wkrótce nie odnalazła, to żeby przyszedł na komisariat ze zdjęciem i oficjalnie zgłosił zaginięcie. Policjant tłumaczy, że zamierzał szukać Iwony dopiero po dwudziestu czterech godzinach, bo zakwalifikował ją jako osobę dorosłą. Dlaczego? Ponieważ jej ojciec powiedział, że chodziła na imprezy.

Longin F. twierdzi też, że zdarzało się, że gdy wchodził do pomieszczenia, w którym trwała dyskusja na temat zabójstwa Iwony, zmieniano temat lub zamykano drzwi. A policjant Jerzy S. powiedział mu dwa, trzy miesiące po zabójstwie, że Paweł K. jest rozpracowywany operacyjnie przez grupę specjalną.

Krzysztof B. też jest bez winy. Opowiada, że komendant Cwojdziański często gościł Romana M. z Tankpolu, wójta Bolesława Łączyńskiego i Józefa K.

Pozostali policjanci również się nie przyznają.

– Wszyscy się nawzajem kryją, bo wszyscy byli umoczeni – komentuje ich wyjaśnienia Aneta. – Dlatego tak trudno wydrzeć od nich prawdę. Jeden na drugiego coś miał i tak to wszystko funkcjonowało.

Mecenas Wilk dodaje:

– Oczekiwałbym trochę większej wrażliwości i pokory, żeby ktoś powiedział tym ludziom: „Przepraszamy, nie mogliśmy tego zrobić z takich czy innych powodów. Brakowało nam doświadczenia, odwagi, baliśmy się”. Nie wierzę, że nawet znaczne pieniądze byłyby w stanie przez dziewiętnaście lat powodować apatię organów ścigania. W mojej ocenie obiektywnie nie ma takiego czynnika materialnego, który mogłby tak skutecznie tych ludzi wyhamować. A skoro brak bodźców materialnych, które wiązałyby ich ręce i sumienia, to musi być jakiś inny.

Tylko jaki?

W styczniu 2017 roku w internecie pojawia się wpis Cook County Sheriffa [pisownia poprawiona]: „Pracowałem wówczas w wojskowych jednostkach specjalnych. Gdy przyjechałem do jakiejś wioski koło Szczucina, to zostałem zaproszony na ognisko za wałem koło Wisły. Byli tam pijani policjanci na służbie, służbowym honkerem, którym jakieś dziewczyny jeździły po wódkę do sklepu. Sklep był zamknięty, ale honker na światłach policyjnych przekonywał właścicieli do wielokrotnego otwarcia i sprzedaży alkoholu. Byli tam też lokalni politycy i biznesmeni ze Szczucina i Dąbrowy Tarnowskiej oraz lokalna siatka przestępcza. Słyszałem, że schronili się tam przestępcy uciekający z Wołomina i Pruszkowa. Kwitł tam nielegalny proceder importu i sprzedaży samochodów z zagranicy. Ta dziewczyna musiała słyszeć wiele historii, jakie ja słyszałem, i pewnie chciała się komuś pochwalić.

Wszyscy się znali bardzo dobrze, a młode dziewczyny lepiły się do żonatych panów. Jak brakło dziewczyn, to były dowożone z innych wiosek przez policjantów z Dąbrowy Tarnowskiej. Jedna ładniejsza od drugiej. Pijani policjanci i inni goście nocowali u tych dziewczyn i rodzice wiedzieli, i znali ich.

Kilka miesięcy później na moje pytanie, czy znaleźli już tych gości, którzy zabili Iwonę Cygan, w jednym z zakładów diagnostycznych mechanik wziął mnie na bok i powiedział mi: »Ja wiem, którądy wracasz do swojego domu, mam twój adres. Zamknij ryja albo ktoś ci go zamknie na zawsze«.

Tankpol i Petro-Tank to tak potężne firmy, że żadna grupa z Krakowa nie odważy się podnieść palca. Politycy lokalni mają wielkie wpływy i układy z lokalnymi prokuratorami i policjantami”.

Jest zło – widziałem je pod słońcem,
to błąd ze strony władcy:
wynosi się głupotę na stanowiska wysokie,
podczas gdy zdolni siedzą nisko.
Widziałem sługi na koniach,
a książąt kroczących, jak słudzy, pieszo.
Kto kopie dół, ten może weń wpaść,
a tego, kto mur rozwała, ukąsić może żmija.

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 10,5-8

Imprezy elity

– Do Tankpolu przyjeżdżali dygnitarze w odwiedziny – opowiada były policjant ze Szczucina. – Bardzo wysoko postawieni, z najwyższego szczebla. Z SLD. Bawili się ze Starym Klapą. Wójt ich gościł. Przyjeżdżali na Tankpol, potem gościł ich WOPR, towarzystwo się przemieszczało. To była zamknięta klika. Tylko wybrane osoby mogły tam bywać.

Padają konkretne nazwiska, dzwonię do tych osób. Krzysztof Janik przyznaje, że bywał w Szczucinie, ale wyłącznie służbowo, gdy był posłem z okręgu tarnowskiego. Bronisław Cieślak w ogóle sobie nie przypomina takich wizyt.

Imprezy ówczesnej elity szczucińskiej są sławne w całej gminie. Z politykami i lokalną policją jej członkowie najczęściej bawią się w Zajeździe Leśnym należącym do Tankpolu.

– W Zajeździe była taka osobna salka, często tam siedziało dwanaście osób – od proboszcza, przez wójta, po M. (Romana M., szefa Tankpolu – przyp. MG) – opowiada była kelnerka. – Mówiło się, że jest impreza na dwunastce. Często z Tarnowa ktoś był, jakaś osobistość. Podjeżdżali od tyłu, czasem nawet nie wiadomo było, kto tam dokładnie jest. W kuchni robiła się taka panika, jakby chodziło o bombardowanie Londynu. Nieraz tak pochlali, że zarzygali cały korytarz aż do wyjścia.

– Wszyscy wiedzieli, że gmina, Roman M. i Kościół to jest jedna klika – mówi były mieszkaniec Szczucina. – Generalnie nic większego nie działo się tutaj bez ich akceptacji.

Jaki ma to związek z zabójstwem Iwony?

– Ludzie z Tankpolu i Bolek Łączyński często razem się bawili z tą grupą, która przyjeżdżała z Austrii – twierdzi były mieszkaniec Szczucina.

Imprezowali też w hangarach WOPR, którymi rządził Józef K., i w domku myśliwskim Koła Łowieckiego Nadwiślańskie Szczucin w Dąbrowicy, do którego należał Stary Klapa.

– Policja też miała tam nieraz imprezy. Zakrapiane. Jeździli pijani po lesie i nikt się tym nie zajął – potwierdza siostra Józefa K. Bożena Kusiak.

Maria Gadziąła, była dyrektorka domu kultury w Szczucinie, wspomina:

– Miałam taką sytuację na spotkaniu w Krakowie, na którym był prezes pewnego stowarzyszenia z Tarnowa. Opowiadał, że bywał na tych wspaniałych przyjęciach w domku myśliwskim, obsługiwały ich tam króliczki. Z detalami opisywał, jak to ksiądz proboszcz też jest zapraszany. Ja to księdzu powiedziałam. Mówię: „No, to żeście prowadzili tam wyszynk, jeszcze króliczki was obsługiwały”. On mówi: „E, Marysia, jakie tam króliczki”. Nie powiedział, że nieprawda. Kogo trzeba było urobić, tego się tam zapraszało.

Proboszcz dla niepoznaki podobno pił wódkę z termosu.

– Imprezy w Dąbrowicy były ściśle zamknięte, z obstawą wkoło, nikt tam nie mógł podejść – mówi były mieszkaniec Szczucina. – Przywozili dziewczynki, w nocy wychodzili z nimi na spacer do lasu. Taki mój znajomy szedł nieraz za nimi. Za krzakami, za drzewami się kryli. Obmacywali takie młode dziewczyny, po piętnaście, siedemnaście lat miały.

Szczucińska elita i zaproszeni goście bawią się też w Słupcu, gdzie Roman M., szef Tankpolu, w 2001 roku kupił od gminy za niecałe trzy tysiące złotych działkę z przedwojennym drewnianym dworkiem Śmiałowskich. Dworek wyburzył, dokupił okoliczne pola i teren ogrodził kilkumetrowym murem.

– Teraz mają tam całodobową ochronę, kort tenisowy, pięć stawów i ponoć lądowisko dla śmigłowców – mówi mieszkaniec Słupca. – Jakieś imprezy się odbywają, brama się otwiera, wjeżdżają, zamyka się. Nikt nie ma wglądu do środka.

Pytany o te imprezy Roman M. odpisuje: „Na wszystkie pytania, jeśli będzie taka potrzeba, będę odpowiadał na policji”.

Bolesław Łączyński, wówczas wójt Szczucina, lubił też organizować imprezy na swoim ranczu.

– Łączyński jest miękkiego charakteru. Lubił się bawić, lubił wypić, lubił kobiece towarzystwo – opowiada Maria Gadziąła. – Kiedy zorientowali się, jakie ma słabe strony, to zaczęli to wykorzystywać. Serwowano mu różnego rodzaju przyjęcia, spotkania. Problem Łączyńskiego polega na tym, że on nie pamięta wielu rzeczy, które się działy. Jak był pijany, to na drugi dzień nie wiedział, gdzie był i co robił. Każdy, kto chciał coś u niego załatwić, wciągał go w te zależności.

Do Szczucina często przyjeżdżają też Artur Balazs i Krzysztof Oksiuta, posłowie AWS, potem PO, a jeszcze później SKL, oficjalnie jako przedstawiciele Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej.

Oksiuta, po wyjściu z PO startujący do Sejmu z list PiS, wsławił się w 2014 roku wpisem na Twitterze: „Jeśli mamy 200 gwałtów dziennie, to nie oznacza, że tyle kobiet zostało zapłodnionych. Zostały zgwałcone często w wyniku własnej też głupoty, a czasem na własne życzenie”. Wcześniej, w 2012 roku pisał, że „wiele kobiet sama prowokuje do gwałtu ubiorem, zachowaniem, a czasem na dyskotecę pijane nie wiedzą same, co robią”. „Chłopak po alkoholu podobnie: na trzeźwo nawet by na nią nie spojrział, ale po wódce mu się tak podoba, że ją lekko przymusza. To złożony problem. Nie zawsze gwałt jest gwałtem, często jest głupotą”³⁴.

W dniu odnalezienia ciała Iwony na wiślanym wale, 14 sierpnia 1998 roku, pewna mieszkanka Szczucina z kuzynką udały się do Zajazdu Leśnego na obiad.

– Spotkała tam Łączyńskiego, ledwo trzymał na nogach – mówi osoba, której owa kobieta to opowiadała.

– Był tam z kolegą – dodaje inny mieszkaniec Szczucina. – Łączyński podszedł do stolika tych kobiet i mówił, że wczoraj mieli imprezę. Barmanka potem powiedziała, że ten kolega, który z nim był, to poseł.

Kim był ten poseł? Krzysztofa Oksiuty, jak sam twierdzi, w Szczucinie wówczas nie było. Dobrze pamięta, co robił dwadzieścia lat wcześniej:

– Ten czas, jak co roku, spędziłem w swoim miejscu zamieszkania, w województwie mazowieckim, gdzie uczestniczyłem w uroczystościach i imprezach rocznicowych związanych z bitwą warszawską organizowanych między trzynastym a piętnastym sierpnia – informuje.

Wójt Łączyński z kolei przekonuje:

– W tym czasie umierała mi mama. Wtedy cały czas czuwaliśmy przy niej. Zmarła 14 sierpnia.

– Bolek się do niej przypałał, a obok siedzieli politycy – upiera się jednak osoba, której to opowiadała.

Czy rzeczywiście w noc morderstwa Iwony w Szczucinie lub jego okolicach była zakrapiana alkoholem impreza z udziałem ważnych polityków? Czy dobry trop podpowiada były szczuciński policjant, gdy mówi:

– Ona coś widziała albo słyszała za dużo. Ja bym szedł w tym kierunku, że ktoś chciał wykorzystać, że dziewczyna jest jeszcze niewinna, jeszcze nigdy nie była z facetem. Miała być sprzedana pod tytułem, że jest dziewicą, i ktoś z Warszawy przyjechał i jemu trzeba coś podstawić. I jest kwestia, że trzeba uruchomić centralnie jakiś duży projekt. Ktoś tam był z Warszawki i dziewczyna miała być jako towar. Tak się wtedy mówiło.

W internecie spekulują: „Jeśli jakaś dziewczyna się opiera przed burdelem, to fakt, jest bita, ale przede wszystkim jest gwałcona, i to najczęściej wielokrotnie. Możliwe również, że skoro Renata tak uporczywie namawiała Iwonę tego wieczoru, to (Robert) K. i (Paweł) K. mieli ją przeznaczoną jakiemuś klientowi tej nocy. I to on był w tym hangarze. Ktoś ich przecież później latami ochraniał”.

– Myślę, że w tym postępowaniu są siły, które próbują ukryć rzeczy, które kompromitują polityków – mówi mecenas Wilk. – Kompromitują ludzi, którzy może zupełnie przypadkiem i nieświadomie weszli w ten układ szczuciński. „Układ szczuciński” jest umowny, bo on jest szerszy, tarnowski, może jeszcze wyżej. Ci ludzie wpakowali się w niezłe kłopoty, będąc zakładnikami jednej czy dwóch osób. To mnie zadziwia w tej sprawie. Jak taka sprawa mogła uwikłać tak wiele osób? I dlaczego tak wiele osób próbowało się włączyć i tę sprawę blokować.

O ile wiadomo, złoczyńca,
który sieje nieprawość, zbiera z niej plon.

Biblia Tysiąclecia, Księga Hioba 4,8

Odtajnić!

Tymczasem spektakl trwa dalej.

Sąd Okręgowy w Rzeszowie 20 grudnia 2017 roku postanawia odesłać do Prokuratury Krajowej akt oskarżenia. Według sędziego należy usunąć z zarzutów część niejawną. Uniemożliwia bowiem jego zdaniem zapoznanie się z nimi czternastu oskarżonym policjantom, a tym samym ustosunkowanie się do nich.

Sędzia referent Mariusz Sztorc oczywiście ma świadomość, że część niejawna zarzutu będzie każdemu z oskarżonych przedstawiana indywidualnie. Mimo to domaga się odtajnienia dokumentów procesowych, czyli na przykład zeznań świadków *incognito*. Zdaniem sądu tak sformułowany akt oskarżenia wręcz uniemożliwia rozpoczęcie procesu i utrudnia odbieranie od oskarżonych wyjaśnień, ograniczając im swobodę wypowiedzi.

Sąd Okręgowy w Rzeszowie oczekuje od Prokuratury Krajowej wniesienia nowego aktu oskarżenia.

Prokurator Piotr Krupiński 29 grudnia wysłała do Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie zażalenie na to postanowienie.

Mecenas Wilk argumentuje, że zniesienie klauzuli tajności z części dokumentów może doprowadzić do ujawnienia tajnych zasad pracy operacyjnej policji. Zarzuca sędziemu przewodniczącemu faworyzowanie oskarżonych i stronniczość. Píše, że upublicznienie okoliczności umożliwiających ujawnienie tożsamości świadków anonimowych, w tym ich danych osobowych, stworzy realną obawę zagrożenia dla ich życia i zdrowia.

Pierwszego dnia lutego Sąd Apelacyjny w Rzeszowie popiera zażalenie Prokuratury Krajowej na decyzję Sądu Okręgowego. Decyduje, że nie będzie uzupełnianiał ani odtajnianiał aktu oskarżenia. Sędzia podkreśla, że Sąd Okręgowy nie może ingerować w zarzuty aktu oskarżenia.

Mecenas Wilk składa wniosek o przekazanie sprawy innemu sądowi, gdyż rozpoznanie sprawy przez sąd rzeszowski „doprowadziłoby do naruszenia zasady rzetelnego, sprawiedliwego, obiektywnego postępowania”.

Jednak Sąd Okręgowy w Rzeszowie uznaje, że nie ma ku temu podstaw. Nie odsuwa też od sprawy sędziego referenta.

Akt oskarżenia i inne orzeczenia sądu są dostarczane oskarżonym, ale oskarżycielom posiłkowym już nie. Po kilku monitach Aneta dostaje informację, że musi zapłacić za odpis czterysta złotych. Zdenerwowana siostra Iwony 28 marca jedzie do prezesa Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

– Był niesamowicie zdziwiony, że do dnia dzisiejszego nie mamy aktu oskarżenia... No i że sędzia Sztorc kazał nam zapłacić za odpis – opowiada.

Kilka dni później Cyganowie otrzymują wreszcie akt oskarżenia.

W tym czasie policjant Leszek W. wycofuje swoje przyznanie się do winy, które było podstawą ugody z prokuratorem, aktu łaski ze strony rodziny i łagodnego wyroku.

– Leszek W. twierdzi, że został otumaniony – mówi Aneta. – Że pan prokurator dosypywał mu coś do kawy. Jak to jego córka stwierdziła: „Tata bierze leki i na policji w Krakowie zaczęli dawać tacie jakieś narkotyki, żeby go otumanić”.

Wiść niesie, że swoje zeznania wycofa także Ryszard S., który ze względu na stan zdrowia pozostaje na wolności.

W momencie rozpoczęcia procesu już żaden z oskarżonych nie przyznaje się do winy.

Wszystko ma swój czas,
i jest wyznaczona godzina
na wszystkie sprawy pod niebem

Biblia Tysiąclecia, Księga Koheleta 3,1

Proces

– Wierzę w to, że wszystko ma swój czas – powtarza za Biblią mecenas Wilk. – Jest napisane, że jest czas siewu, czas zbioru, czas płaczu, czas radości. Wydaje mi się, że sprawa Iwony ma swój czas.

Gdyby dziewczyna żyła, kilka dni wcześniej skończyłaby trzydzieści siedem lat. Pewnie miałyby dom, rodzinę, dzieci. Tak jak jej najlepsza przyjaciółka Renata, która obok szesnastu innych osób zasiada 6 czerwca 2018 roku na ławie oskarżonych.

Niestety, Iwona nie żyje.

Rozpoczyna się proces w sprawie jej zabójstwa.

– Prawdę już znamy – mówi chwilę wcześniej Aneta. – Chciałabym, żeby ten proces był sprawiedliwy, żeby opierał się na dowodach. Żeby to wszystko było bezstronne. Zależy nam na sprawiedliwości, na zwykłej ludzkiej sprawiedliwości. Jeśli będzie sprawiedliwy sąd, będzie też sprawiedliwy wyrok.

Proces toczy się w budynku Sądu Rejonowego w Rzeszowie, bo tylko on dysponuje salą zdolną pomieścić wszystkich zainteresowanych. Na parterze niebieskimi parawanami oddzielona jest sala, w której będą się odbywać posiedzenia tajne. Wejść tam można wyłącznie ze specjalnymi kartami. Dużo policji. Na korytarzu tłoczą się dziennikarze.

Opancerzone busy przywożą z aresztu oskarżonych Pawła K., jego ojca, Renatę i trzynastu policjantów, którzy przez dwadzieścia lat mieli tuszować sprawę. Jeden policjant odpowiada z wolnej stopy. Obrona próbuje udowodnić, że Ryszard S. ma problemy neurologiczne. Wprowadzają wszystkich do sali odgradzonej od reszty kuloodporną szybą.

Zachowane są nadzwyczajne środki ostrożności. Pawła K., niebezpiecznego więźnia w pomarańczowym kombinezonie, pilnują uzbrojeni po zęby antyterrorysty z długą bronią i policjanci z wydziału konwojowego. Młody Kłapa często się do nich uśmiecha.

– Potwornie się boję swoich emocji przy spotkaniu z Renatą, bardziej nawet niż emocji związanych z Kłapą – opowiada przed procesem Aneta. – Iwona traktowała Renatę jak przyjaciółkę. Gdyby nie ona, to taki Paweł K.

Iwony by sobie nie upatrzył. Dla mnie odpowiedzialna za śmierć Iwony jest Renata.

Naprzeciwko oskarżonych siedzą prokurator, Mieczysław Cygan i jego dwie córki. Młodsza siostra Iwony przylatuje na rozprawy aż ze Szkocji, starsza Aneta przyjeżdża z Krakowa.

Pierwszego dnia prokurator odczytuje niemal pięciusetstronicowy akt oskarżenia. Prawie pół godziny zajmie mu opis obrażeń, jakich doznała nastolatka. Siniaki, stłuczenia, złamania. Została skatowana, związana i uduszona.

Ojciec Iwony płacze.

Gosia zakrywa twarz dłońmi.

Gdy Młody Kłapa składa wyjaśnienia, starsza siostra Iwony nie wytrzymuje, wychodzi z sali.

Paweł K. nie przyznaje się, że zabił Iwonę. Będzie odpowiadał wyłącznie na pytania swojego obrońcy. Twierdzi, że Renatę na sali sądowej zobaczył po raz pierwszy w życiu.



Proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. (fot. PAP/Patryk Ogorzałek)

Jego ojciec, Stary Kłapa, nie przyznaje się, że pomagał synowi. Odmawia składania wyjaśnień.

– Oskarżeni chowają się za plecami swoich obrońców, nie chcą odpowiadać na pytania prokuratora, chociaż twierdzą, że są niewinni. Czego więc się boją? – komentuje Aneta. – Moim zdaniem obrona chroni nie tylko oskarżonych. Oni bronią układu.

Niektórzy oskarżeni zgadzają się odpowiadać na pytania sądu. – W naszej ocenie te pytania nie są dociekliwe, są pobieżne – dodaje siostra Iwony.

W nocy esemesujemy z Gosią. Siostra Iwony pisze, że przez całą rozprawę Młody Kłapa na nią patrzył. „Czułam, że mówi oczami, że jestem następna i że mi nie daruje. Gdyby tak się stało, proszę to wykorzystać, że tak pisałam”.

Przyjaciółka Iwony też do niczego się nie przyznaje.

Na korytarzu rodzinę Iwony dopadają media. Mieczysław Cygan mówi, że z nerwów nie mógł spać w nocy. Nie chodzi mu o zemstę, bo nic mu córki nie wróci. Chodzi o sprawiedliwość. Żeby te bestie, które zamordowały Iwonkę, wiedziały, że skoro była zbrodnia, będzie i kara.

Gosia nie wytrzymuje, zaczyna płakać.

– Czekaliśmy na ten dzień przez dwadzieścia lat – mówi mediom po pierwszej rozprawie. – Niejednokrotnie starałam się sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał ten dzień, kiedy stanę oko w oko z mordercami mojej siostry. Nie ukrywam, jest mi bardzo ciężko, gdy patrzę na tyłu ludzi, na ich twarze, i widzę, że tak naprawdę czują się pewnie, śmieją się, uśmiechają się. Myślę, że nadal czują się bezpiecznie.

– Nie czuję podczas rozpraw powagi sytuacji i to mnie przeraża – dodaje Aneta. – Oskarżeni śmieją się, główny oskarżony mówi coś pod nosem, śmieje się do nas. Adwokaci też zachowują się jak na spotkaniu towarzyskim. A my płaczemy.

Adwokaci rozmawiają, pokazują sobie coś w telefonach, spóźniają się na rozprawę. Policjanci siedzący między oskarżonymi mają pilnować, żeby ci się nie porozumiewali, ale nie pilnują. Oskarżeni rozmawiają ze sobą i z konwojentami.

– Wszyscy za tą szybą się dobrze bawią – mówi rozgoryczona Gosia.

– Tutaj, na sali sądowej, odnoszę wrażenie, że Iwona jest najmniej ważna – dodaje Aneta. – A ja myślę o niej przez cały czas, mam przed oczami zdjęcia z miejsca odnalezienia zwłok, w głowie słyszę opis jej

ostatnich godzin życia. I kiedy córka jednego z oskarżonych policjantów ma czelność mi machać i robić dziwne miny na sali sądowej, wiem, że mamy do czynienia z bardzo prymitywnymi ludźmi, których ojcowie bez mrugnięcia okiem pomogli w tuszowaniu tak okrutnej zbrodni.

Z obrońcami oskarżeni komunikują się przez specjalne telefony, zeznania składają przez mikrofon.

Podczas kolejnych rozpraw wszyscy podsądni zapewniają, że są niewinni. Nawet policjanci, którzy podczas śledztwa przyznali się do winy, teraz odwołują zeznania.

– Twierdzą, że nie dostali na czas leków, mieli wysokie ciśnienie albo cukier im spadł, dlatego inaczej zeznawali – opowiada Aneta. – Bardzo się boję, że ta sprawa stoi ością w gardle niejednemu wysoko postawionemu i będą robić wszystko, żeby zamknąć każdemu usta.

– Zastanawiamy się, jak można przez tyle lat żyć ze świadomością, że się zabiło drugiego człowieka – mówi Marta Nowak, kuzynka. – To nie jest tak, że w nas się budzi poczucie sukcesu. Wow, udało się ich złapać. Bo to nie jest sukces. Iwone życia już nikt nie przywróci. I cioci, która zmarnowała tyle lat, aby dojść do prawdy. Nie czujemy radości i nie czujemy wygranej. Myślimy tylko: Boże, pomogłeś nam pokazać drugą twarz tego człowieka. Chodzi nam tylko o to, żeby ten człowiek, który to zrobił, wiedział, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw.



Proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Na zdjęciu rodzina zamordowanej i prokurator Piotr Krupiński. (fot. Monika Góra)

Kwiat polskiej adwokatury

Obrońcy oskarżonych chcą pełnej jawności procesu. Sąd podejmuje decyzję, że rozprawy będą częściowo jawne, poza elementami mającymi klauzulę „ściśle tajne”. Jednak dziennikarze nie będą mogli cytować zeznań świadków i oskarżonych.

Czyli w praktyce sąd na długie lata utajnia proces.

Zakaz skrytkowało dwóch ministrów sprawiedliwości. Sędzia Barbara Piwnik stwierdziła: „Nie widzę podstawy prawnej do zakazywania mediom informowania o tym, co mówią świadkowie i oskarżeni na jawnych rozprawach”. Profesor Zbigniew Ćwiakalski z kolei stwierdza, że nie ma przepisu, który by zakazywał podawania zeznań i wyjaśnień składanych na jawnych rozprawach.

Jednak zakazu nie zniesiono.

Przed oskarżonymi siedzą dwa rzędy adwokatów. Niektórzy mają dwóch lub trzech pełnomocników, kilku jest z najwyższej półki. Według nieoficjalnych informacji jeden z nich wziął za reprezentowanie swojego klienta trzysta tysięcy złotych. Jeśli to prawda, koszt pełnomocnictw i zastępstw procesowych podczas kilkuletniego procesu w Rzeszowie może iść w miliony złotych.

– Skąd oni mają taką kasę na adwokatów? Kto w nich pompuje? – zastanawia się Ela, kuzynka Iwony, która przyjechała do sądu wesprzeć rodzinę.

Według aktu oskarżenia Paweł K. nie posiada majątku. Oficjalnie przed aresztowaniem zarabiał miesięcznie tysiąc osiemset euro jako pracownik bliżej nieokreślonego instytutu chemicznego w Wiedniu. Jego zabezpieczenie majątkowe to samochód wart piętnaście tysięcy złotych. Ale stać go na dwóch obrońców – Jana Kuklewicza i Piotra Kruszyńskiego.

Profesor Piotr Kruszyński reprezentował między innymi Zytę Gilowską w postępowaniu lustracyjnym, a w postępowaniu ekstradycyjnym Edwarda Mazura, współpracownika SB o pseudonimie Martel, podejrzewanego o zlecenie zabójstwa generała Marka Papyły. Na rozprawach jako pełnomocnik Pawła K. często pojawia się mecenas Jacek Jurczyński z Rzeszowa, który podczas procesu tak zwanej podkarpackiej

mafii paliwowej reprezentował przed krakowskim sądem Stanisława K. oskarżanego o to, że razem z Romanem M. i innym Stanisławem K., wówczas szefami Tankpolu i Petro-Tanku, działał w zorganizowanej grupie przestępczej.

Ojciec Pawła K., Stary Kłapa, pobierający przed zatrzymaniem emeryturę w wysokości tysiąca czterystu złotych, ma trzech pełnomocników, w tym dwóch warszawskich adwokatów z górnej półki – Jakuba Wendego i Tadeusza Wolfowicza. Zabezpieczonym majątkiem są jego dwa samochody – Ford Transit za niecałe cztery tysiące i Volkswagen za dwa tysiące złotych.

Z kolei najlepsza koleżanka Iwony Renata G.-D. przed zatrzymaniem zarabiała w Londynie jako projektant stron internetowych dwa tysiące funtów miesięcznie. Przed zarzutem składania fałszywych zeznań bronią ją aż trzech obrońcy, w tym sam mecenas Jan Widacki.

Warto przypomnieć, że profesor Widacki to były poseł na Sejm z ramienia SLD, do stanu wojennego członek PZPR, wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego.

Bronił byłego funkcjonariusza SB Zbigniewa K., któremu zarzucano utrudnianie śledztwa w sprawie zabójstwa Stanisława Pyjasa. Był pełnomocnikiem Henryka Karkoszy, krakowskiego opozycjonisty oskarżanego o współpracę z SB pod kryptonimem TW Monika. Był też adwokatem domniemanego seryjnego zabójcy o pseudonimie Inkasent oraz Malizny, jednego z szefów Pruszkowa. Bronił Ryszarda Boguckiego oskarżanego o udział w zabójstwie generała Marka Papały. Był też pełnomocnikiem Jana Kulczyka przed sejmową Komisją Śledczą w sprawie PKN Orlen.

– Nasuwa się pytanie, kto naprawdę za to wszystko płaci – mówi Aneta. – Nie wiem, jak Renatę stać na to, by mieć trzech znakomitych adwokatów.

W dodatku mecenas przyjeżdżają na niemal każdą rozprawę.

– Już teraz wiem, dlaczego drzwi adwokatów były przed nami zamknięte, wiem, dlaczego politycy, u których była mama, byli głusi na nasze wołania – dodaje starsza siostra Anety. – Pieniądze, władza i polityka – to wszystko miesza się tu ze sobą. Pora poznać prawdę: kto tak naprawdę stoi za oskarżonymi. Komendanci, generałowie, politycy?

Dajcie, ludzie, spokój

Sąd Okręgowy w Rzeszowie 4 października 2018 roku uchyla areszty wszystkim trzynastu oskarżonym policjantom. Na wolność wychodzi także najlepsza przyjaciółka Iwony Renata G.-D.

– Nie rozumiem tego, że wszyscy policjanci zostali potraktowani tak samo, a rzeczą oczywistą jest, że każdy z nich miał inny udział w ukrywaniu sprawców zabójstwa Iwony – mówi Gosia.

Część oskarżonych przebywała w areszcie od prawie dwóch lat. Nikt nie został oczyszczony z zarzutów. Wszyscy będą musieli meldować się na policji dwa razy w tygodniu i nie wolno im opuszczać kraju.

Również Renata G.-D. nie będzie mogła wrócić do Wielkiej Brytanii, gdzie mieszka jej rodzina – i ona ma na każde wezwanie stawiać się na komendzie policji.

Sąd uznał, że po złożeniu wyjaśnień przez oskarżonych stosowanie najsurowszego środka nie jest już konieczne. Aneta komentuje:

– Decyzja sądu jest dla nas kompletnie niezrozumiała i co najważniejsze naraża na niebezpieczeństwo świadków.

Bo zeznań nie złożyło jeszcze trzydziestu czterech świadków anonimowych, których wyjaśnienia są kluczowym dowodem w sprawie. Czy sąd, wypuszczając oskarżonych, nie bał się, że zaczną na owych świadków wpływać?

– Z charakteru instytucji świadka *incognito* wynika, że jego dane nie są znane stronom postępowania. W tej sytuacji trudno mówić o obawie wpływu na osobę, która nie jest znana – tłumaczy sędzia Tomasz Mucha, rzecznik Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

Ale rzecz w tym, że w tej sprawie dane niektórych świadków *incognito* są znane oskarżonym. Kilka nazwisk padło nawet podczas ich wyjaśnień w sali sądowej.

W dniu ogłoszenia decyzji sądu w Szczucinie huczy. Miasteczko dzieli się na dwa obozy.

– Gdyby dzisiaj zrobić sondaż w Szczucinie, to ogromna większość by powiedziała, że ci policjanci są niewinni i dajcie, ludzie, spokój, bo to

było dawno – słyszał Marian Stochliński. – Część mieszkańców mówi, że Iwona sama jest sobie winna. Że gdyby się nie szlajała, gdyby jej rodzice pilnowali, toby nic się nie stało.

– Dziecko powinno żyć, ale to dziecko było też nie w porządku – dorzuca swoje zdanie Bożena Kusiak, siostra Józefa K. – Bo ja mam wnuczkę, ma dwadzieścia lat i ona nie wie, jak knajpa wygląda. No szkoda dziecka, ale czemu to szesnastoletnie dziecko włóczyło się po lokalach? Musiała coś strasznego wiedzieć, że zginęła.

Drugi obóz szczucinian jest oburzony decyzją sądu: „Za tuszowanie takiej sprawy nie powinni wyjść z aresztu nigdy” – pisze na stronie poświęconej Iwonie jeden z mieszkańców. „Teraz zacznie się seria weekendowych »samobójstw«” – dodaje inny.

Prokuratura Krajowa składa zażalenie na decyzję sądu. Sprawę ma zbadać Sąd Apelacyjny w Rzeszowie. Na 30 października planuje posiedzenie w tej sprawie. Jednak rozprawa się nie odbywa, bo Sąd Okręgowy nie dostarcza całości akt. Rzeszowska apelacja dostaje jedynie materiały z procesu, i to dzień przed posiedzeniem.

Decyzja o tym, czy oskarżeni mają wrócić do cel, odwleka się o co najmniej dwa tygodnie.

Sąd Apelacyjny decyduje się jednak zażalenie prokuratora odrzucić. Oskarżeni zostają na wolności.

Kilka tygodni po opuszczeniu aresztu jeden z nich nagrywa ojca Iwony telefonem na szczucińskim targu. Ludzie, gdy to widzą, zaczynają go gonić. Mieczysław Cygan zgłasza to na policję.

– Niech wszystkich wypuszczą, to my będziemy następni – mówi Aneta. – Robią, co chcą. Są bardzo zuchwali.

Po wyjaśnieniach oskarżonych głos w sali sądowej zabiera rodzina Iwony. Przed rozprawą, podczas której ma zeznawać, Anetę przez cały poprzedni dzień boli głowa. Zamiast do Rzeszowa jedzie do lekarza. Ciśnienie grubo powyżej normy. Rozprawa zostaje przesunięta.

Na kilku kolejnych rozprawach adwokaci oskarżonych ostro przepytują starszą siostrę Iwony, potem Gosię. W końcu sąd przywołuje ich do porządku.

W procesie zgromadzono niemal dwieście tomów akt jawnych i kilkadziesiąt niejawnych. Przesłuchanych ma zostać dwustu czterdziestu dwóch świadków i sąd odczyta zeznania kolejnych czterystu trzydziestu

siedmiu. Proces może potrwać nawet kilka lat. A to i tak wersja optymistyczna.

– Rodzina Cyganów odniosła olbrzymi sukces w wymiarze moralnym – dodaje mecenas Wilk. – Czy oni będą mieli poczucie, że sprawiedliwość zwyciężyła? Trudno mi powiedzieć, ale głęboko w to wierzę. Staram się ich uświadamiać, że droga do sprawiedliwego wyroku, który by ich satysfakcjonował, jest bardzo, bardzo daleka. I że powinni cieszyć się z tego, co jest. Uświadamiam, zwłaszcza panu Mieczysławowi, że przez dziewiętnaście lat walczył w prokuraturze, teraz musi cierpliwie zmierzyć się ze specyfiką procesu sądowego, może nie tylko w Polsce. Jak będzie? Zobaczymy.

Ktoś wyżej

Wjeżdżam do Szczucina. W powietrzu wisi gęsty smog z opalanych tanim węglem pieców. Na rynku pusto. Zakłady pozamykane. Ludzie nie mają pracy. Młodzi wyjeżdżają za granicę. Rówieśnicy Iwony mieszkają w Wielkiej Brytanii, Irlandii, we Włoszech, w Austrii, w Stanach.

Nikt nie chce otwarcie rozmawiać o zabójstwie Iwony.

– Ludzie uważają, że jeszcze ktoś wyżej musi być – mówi były mieszkaniec miasteczka. – Plotki chodzą, że Kłapa i oni wszyscy wyjdą, bo sąd ich uniewinni. Że za duże plecy mają, że to rządowa sprawa jest. Mówi się, że nad prokuraturą, nad tym wszystkim ktoś tam wyżej jest, kto może być w to wszystko mocno wmieszany.

Ela, kuzynka Iwony, która wypowiedziała się o sprawie dla telewizji, opowiada:

– Półtora miesiąca później spotkałam kogoś na stacji CPN. On mówi: „Ty się nie boisz, że łeb ci ukręca?”. Ludzie tutaj nie chcą mieć z tym nic wspólnego. Boją się o tym mówić nawet przez telefon, boją się podsłuchu. Paranoja społeczna panuje na tym punkcie.

– Ludzie boją się, że oni wyjdą i zaczną się mścić – dodaje Aneta. – My nie wiemy, ile osób w tym uczestniczyło. Ani kto jeszcze jest na wolności. I pilnuje.

Obie siostry Iwony już kilkanaście lat temu wyprowadziły się ze Szczucina, bały się tu mieszkać. Od lat żyją tylko sprawą zamordowanej siostry.

– Aneta tak naprawdę do tej pory przeżywa wielką traumę – mówi jej kuzynka Marta. – Założyła rodzinę, ale wiem, że cały czas ma trzecie dziecko, nieżyjące, Iwonę. Bardzo przeżywa to wszystko. To zabrało jej tyle lat z życia, nie oddała ich dzieciom, bo cały czas jest w stresie, w napięciu.

– Nie było dnia przez te dwadzieścia lat, naprawdę nie było jednego dnia, żebym nie myślała o tym, co się wydarzyło – potwierdza Aneta. – Nie było dnia, żebym nie myślała o tym, co by było, gdyby... No i ten ból. Pozostanie do końca.

– Dla nas czas się zatrzymał – dodaje Gosia. – Od dwudziestu lat stoimy nad otwartą trumną Iwony. To jest to, czym żyję, o czym myślę codziennie. Po śmierci mamy to wszystko wróciło z podwójną siłą. Zabili nie tylko moją siostrę, ale zabili też moją mamę.

Po śmierci Czesławy Mieczysław Cygan został sam w wielkim domu.

– Pusto. Cichutko. Samotność jest ogromna, okrutna – mówi.

Mógłby zamieszkać w Krakowie, niedaleko Anety, ale kto by wtedy chodził na groby? I na wał, w miejsce, gdzie zginęła jego córka.

– Posiedzi tu, popłacze chłopisko. – Stanisław Dziódzio widuje go tam czasem. – Znicz zapali czy kwiatek przyniesie.

– Nie da się żyć normalnie z tym wszystkim – mówi ojciec Iwony. – Czy to się idzie, czy to się je, to ciągle się myśli, to ciągle jest w głowie. Bo się nie zapomina. Zapomina się tylko wtedy, jak się śpi twardo. To jest takie życie przez mękę.

– Powiedział, że on chce już tylko jednego; żeby prawda wyszła na jaw – dodaje Marta. – I może umierać.

– Takie pretensje czasami mam do żony: zostawiłaś mnie – zamyśla się smutno Mieczysław. – Takiej samej nie znajdę, to nie szukam. A zleciało nam czterdzieści lat jak sen. Wierzę, że się kiedyś spotkamy. I co jej powiem? Że miałem tu kogoś?

Mieczysławowi Cyganowi często śni się, że są razem – z ukochaną żoną i Iwonką kąpią się pod wielkim wodospadem. Chlapią się wodą i są szczęśliwi.

Pan Mieczysław bardzo lubi śnić ten sen.

Dane niektórych świadków na ich prośbę zostały zmienione.

Posłowie

Rekonstrukcja zdarzeń opisana w książce oparta jest na relacjach świadków, do których dotarliśmy podczas naszego dziennikarskiego śledztwa i akcie oskarżenia sporządzonym przez prokuratora Piotra Krupińskiego z Prokuratury Krajowej. Chcemy jednakże wyraźnie podkreślić, że do czasu ogłoszenia prawomocnego wyroku wszystkie osoby opisane w książce w świetle prawa pozostają bez winy.

Celem tej opowieści było opisanie układów towarzysko-biznesowo-politycznych, jakie rządziły Szczucinem w latach dziewięćdziesiątych i rządzą nim do dziś. Jesteśmy przekonani, że układy te wpłynęły na przebieg śledztwa w sprawie zabójstwa Iwony.

Będziemy w dalszym ciągu wyjaśniać wszystkie wątki, które pojawiły się podczas odkrywania tej historii. Będziemy obserwować proces, który toczy się w sprawie zabójstwa. Będziemy badać wszystkie niewyjaśnione zgony, które miały miejsce w Szczucinie.

Ciąg dalszy nastąpi.

¹ Protokół przesłuchania świadka Barbary F. (z domu G.), protokół przesłuchania świadka Mariusza K.

² Na podstawie aktu oskarżenia z dnia 1 grudnia 2017 r. udostępnionego przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

³ Rekonstrukcja zdarzeń na podstawie aktu oskarżenia z dnia 1 grudnia 2017 roku udostępnionego przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

⁴ Na podstawie aktu oskarżenia z dnia 1 grudnia 2017 r. udostępnionego przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

⁵ Na podstawie aktu oskarżenia z dnia 1 grudnia 2017 r. udostępnionego przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

⁶ Postanowienie o umorzeniu śledztwa z dn. 8.07.1999 r.

⁷ Na podstawie aktu oskarżenia z dnia 1 grudnia 2017 r. udostępnionego przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

⁸ Protokół przesłuchania świadka Amandy M. (z domu T.)

⁹ *Kontrowersyjna kandydatura*, „Dziennik Polski”, 22.07.1998 r.

¹⁰ Na podstawie aktu oskarżenia z dnia 1 grudnia 2017 r. udostępnionego przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

¹¹ Postanowienie w przedmiocie dowodów rzeczowych z 2.10.1998 r., Postanowienie o umorzeniu śledztwa z 8.07.1999 r.

¹² Piotr Kowalczyk, *Badania DNA w orzecznictwie sądowym w sprawach karnych*, „Prokuratura i Prawo” 2011, nr 3.

¹³ Protokół przesłuchania świadka Pawła K.

¹⁴ Protokół przesłuchania świadka Andrzeja Ł.

¹⁵ Józef Matusz, *Cypryjskie interesy paliwowego holdingu*, „Rzeczpospolita”, 19.11.2002 r.

¹⁶ Michał Olszewski *Eternit dawał życie i śmierć*, „Gazeta Wyborcza” 21.03.2003 r.

¹⁷ Protokół przesłuchania świadka Amandy M. (z domu T.)

¹⁸ Protokół przesłuchania świadka Mariusza K.

¹⁹ Józef Matusz, *Cypryjskie interesy paliwowego holdingu*, „Rzeczpospolita”, 19.11.2002 r.

²⁰ Renata Grochal, Marcin Rybak, *Afera Orlenu i mafia paliwowa: ile są warte oskarżenia Czyżewskiego?*, „Gazeta Wyborcza”, 22.03.2005 r.

²¹ *Poręczenie społeczne dla podejrzanych o pranie brudnych pieniędzy*, „Gazeta Wyborcza”, 22.11.2002 r.

²² Jacek Brzuszkiewicz, *Czy Krzysztof Janik uprzedził kolegę?*, „Gazeta Wyborcza”, 23.01.2006 r.

²³ *Czyżewski zdradził, o czym mówił w trakcie wideoprzesłuchania*, „Puls Biznesu”, PAP, 20.03.2005 r.

²⁴ Postanowienie Prokuratury Rejonowej w Dąbrowie Tarnowskiej z dnia 11 kwietnia 2007 r.

²⁵ www.powiatdabrowski.pl, *Inauguracja Bricomarché w Dąbrowie Tarnowskiej*, 21.02.2017 r.

²⁶ Protokół przesłuchania świadka Czesława D.

²⁷ Postanowienie o umorzeniu śledztwa z 26.06.2012 r.

²⁸ Grzegorz Dzedzic, *Szczucińska zmowa milczenia*, „Dziennik Związkowy”, 6.11.2016 r.

²⁹ Grzegorz Dzedzic, *Szczucińska zmowa milczenia*, „Dziennik Związkowy”, 6.11.2016 r.

³⁰ e-kurier.dąbrowski, *Zaginął 79-letni Sołtys Wojciech*, 3.11.2016 r.

³¹ Na podstawie aktu oskarżenia z dnia 1 grudnia 2017 r. udostępnionego przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

³² Łukasz Pawelski, *Rodzina znanej polityk to mordercy siedemnastolatki?*, „Warszawska Gazeta”, 20–26.01.2017.

³³ Na podstawie aktu oskarżenia z dnia 1 grudnia 2017 r. udostępnionego przez Sąd Okręgowy w Rzeszowie.

³⁴ Jacek Gądek, *Krzysztof Oksiuta kandyduje. Wraca sprawa jego słów nt. gwałtu*, Onet, 13.10.2014 r.

Redaktor inicjująca: Elżbieta Kalinowska

Redaktor prowadząca: Anna Dworak

Redakcja: Pracownia 12A/Ewa Polańska

Korekta: Katarzyna Słabicka-Bury, Julia Topolska

Projekt okładki: Joanna Strękowska

Zdjęcie na okładce: archiwum rodzinne Cyganów

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. +48 22 826 08 82

faks +48 22 380 18 01

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-7014-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo